

### Z ostatniej chwili!



**Lwy powróciły  
na Cmentarz  
Orląt Lwowskich**  
czytaj na s. 9



**Odkrywając Ukrainę**  
Dmytro Antoniuk  
s. 28



**Jesień w Donbasie**  
Wojciech Jankowski  
s. 36

ISSN 1996-2304



# Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku 2016



## Prezydent RP Andrzej Duda spotkał się z Polakami na Ukrainie

Wieczorem 15 grudnia br na zakończenie swojej pierwszej wizyty na Ukrainie prezydent Polski Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą spotkał się z Polakami na Ukrainie.

EUGENIUSZ SAŁO  
tekst  
MARIA BASZA  
zdjęcie

Spotkanie oplatkowe odbywało się w pomieszczeniach Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy w Kijowie. Przybyło na nie ok. 500 Polaków z całej Ukrainy. Spotkanie rozpoczęło się od wspólnego odśpiewania hymnu narodowego Polski.

- Jest to największe spotkanie Polaków mieszkających na Ukrainie w dwudziestopięcioletniej historii Ambasady Polskiej w Kijowie i jest nam niezmiernie miło, że bierze w nim udział Prezydent Andrzej Duda – powiedział rozpoczynając spotkanie Henryk Litwin, ambasador RP w Kijowie.

- Jestem wzruszony, bo spotkać się z Polakami, którzy mieszkają na Ukrainie to dla prezydenta Rzeczypospolitej wielki honor i wzruszenie. Wasze rodziny przetrwały tyle trudnych czasów i mimo prześladowań zachowaliście polskość, język i tradycję. Dziękuję za tak liczną obecność – powiedział prezydent Polski.

- Wiem, że mieliście to poczucie, że Polska jak gdyby o was zapomniana. Chciałbym bardzo, aby to się zmieniło. Jest bardzo wielu ludzi zasłużonych dla Polaków i dla Polski tu, na Ukrainie, oraz w Polsce, którzy przez lata starali się państwu pomóc, wspierać wasze inicjatywy i działać. Nie zawsze się to udawało i nie zawsze władze państwowe temu sprzyjały. Wierzę, że nadchodzi taki czas, w którym ta sytuacja się zmieni – powiedział prezydent.

Andrzej Duda zaznaczył, że rozmawiał z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką o sprawach Polaków na Ukrainie. Mówił, że ważne jest budowanie dobrych relacji pomiędzy Polakami a Ukraińcami i że to jest zadanie nie tylko dla polskich władz, ale w dużej mierze również zadanie dla władz ukraińskich.

- Mówiłem prezydentowi o szeregu spraw, które są dla nas ważne. Między innymi mówiłem o trzech polskich kościołach: św. Mikołaja w Kijowie, św. Marii Magdaleny we Lwowie i kościele w Białej Cerkwi, prosząc o to, aby podjęte zostały takie kroki,



które umożliwią naszym wspólnotom katolickim odzyskanie tych świątyń – powiedział Duda.

Prezydent Andrzej Duda powiedział również, że rozmawiał na temat polsko-ukraińskiej pamięci historycznej. Wspólnie z prezydentem Poroszenką ustalili, że tymi sprawami będzie się zajmował Prezydencki Komitet Konsultacyjny.

- Tylko prawda o wspólnej historii, a więc także o tych rzeczach, które są trudne czy wręcz straszne w naszej wzajemnej historii, tylko prawda może stać się podstawą i fundamentem dobrych relacji. I na prawdzie te dobre relacje muszą być budowane, chociaż byłaby to prawda nawet najtrudniejsza – kontynuował w swoim przemówieniu Andrzej Duda.

Prezydent Duda obiecał, że państwo polskie będzie wspierać instytucje polskie na Ukrainie. Dlatego zostało powołane Biuro ds. Kontaktów z Polakami za Granicą, „żeby polskość była krzewiona lepiej niż dotychczas”.

- Dla mnie jest elementem silnej Polski, jeżeli Polak przebywający za granicą czuje, że jego Ojczyzna stoi za nim murem. Wtedy szanuje swoją Ojczyznę, bo wie, że może na niej polegać. Chciałbym, żeby było tak, że nie tylko Ojczyzna będzie miała poczucie, że może polegać na Polakach, ale żeby Polacy również mieli poczucie, że mogą polegać na swo-

jej Ojczyźnie, chociażby nigdy w niej nawet nie mieszkali – zaznaczył.

- Chciałbym przyczynić się do zbudowania takiej Polski, do której każdy będzie mógł wrócić. A ten kto będzie tego potrzebował, będzie mógł otrzymać od państwa polskiego stosowną pomoc. Tak żeby Polacy na całym świecie mieli rzeczywisty wybór: czy chcą mieszkać poza granicami, czy chcą mieszkać w Polsce, która stwarza im ku temu dobre warunki – podsumował polski prezydent.

- Bardzo chciałbym podziękować za wszystko, co do tej pory dla Polski zrobiliście, chciałem złożyć głęboki ukłon i wyrazi szacunku waszym rodzicom, którzy przechowali polskość często przez wiele lat w bardzo trudnych warunkach. To ogromne dzieło, którego nie sposób ocenić, często było realizowane z narażeniem życia i wielu ludzi za to zginęło – oświadczył prezydent RP.

Prezydent Andrzej Duda złożył również życzenia z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Na zakończenie wspólnie śpiewano kolędy i dzielono się oplatkiem.

Polacy, którzy przyjechali z całej Ukrainy do Kijowa na spotkanie z prezydentem Polski nie kryli zadowolenia.

- Podobala mi się postawa Andrzeja Dudy. Nie było dystansu. Widać, że to człowiek który jest za-

troskany o losy swoich rodaków. Prezydent powiedział bardzo konkretne słowa na temat zwrotu kościołów katolickich na Ukrainie. Pochodzę z Białej Cerkwi. Sprawa naszego kościoła toczy się już od ponad dwudziestu lat. Również kościoły we Lwowie i innych miastach powinny zostać zwrócone – powiedział Jewhen Bilonożko, zastępca redaktora naczelnego portalu Polonews.in.ua.

- Nasze środowisko, grupa działaczy i dyrektorów ze Lwowa, Mościsk, Strzelczysk odebrali spotkanie z prezydentem bardzo sympatycznie. Miałam możliwość porozmawiać z prezydentem i jego małżonką – podzieliła się wrażeniami Marta Markunina, dyrektor szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. – Zaprosiłam na jubileusz 200. rocznicy naszej szkoły, który będziemy obchodzić w kwietniu następnego roku. Na pewno prezydent nie przyjedzie osobiście, ale obiecał, że przyśle kogoś z kancelarii prezydenta.

- Jestem bardzo mile zaskoczony, że tak dużo przedstawicieli organizacji polskich z całej Ukrainy przybyło na spotkanie z prezydentem. Andrzej Duda stworzył bardzo bezpośrednią atmosferę. Mówił o tych rzeczach i problemach słowami, na które Polacy na Ukrainie czekali. Cieszę się że prezydent Andrzej Duda został tak mile przyjęty na Ukrainie – podsumował Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie.



# WIZYTA PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY W KIJOWIE

**Prezydent Andrzej Duda, który w poniedziałek wieczorem (14 grudnia) przybył na Ukrainę, rozpoczął swoją wizytę od złożenia wieńców na Polskim Cmentarzu Wojennym w podkijowskiej Bykowni. Spoczywa tam prawie 3,5 tys. polskich ofiar zbrodni katyńskiej. Polski prezydent wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą ustawili znicz pod Centralnym Monumentem Poświęconym Ofiarom Totalitaryzmu. Wieńce złożono na Wspólnej Mogile Ofiar Totalitaryzmu oraz na Mogile Zbiorowej na Polskim Cmentarzu Wojennym. Prezydent uderzył w Dzwon Pamięci.**

W Bykowni, na największym cmentarzu ofiar komunizmu na Ukrainie, oprócz Polaków zamordowanych w zbrodni katyńskiej, pochowane są również stalinowskiego Wielkiego Terroru z lat 1937-1938. Liczbę spoczywających tam ludzi szacuje się na 100-120 tys.

## Spotkanie z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką

Przebywający z oficjalną wizytą w Kijowie prezydent Andrzej Duda spotkał się we wtorek z Prezydentem Ukrainy. Po ceremonii oficjalnego powitania polskiej Pary Prezydenckiej na placu przed gmachem Administracji Prezydenta Ukrainy odbyła się rozmowa w „cztery oczy” Andrzeja Dudy i Petro Poroszenki, a następnie rozmowy delegacji pod przewodnictwem obu prezydentów.

- Ukraina jest wielkim strategicznym partnerem Polski – mówił polski prezydent na konferencji prasowej.

Andrzej Duda podkreślił, że suwerenność i niepodległość Ukrainy są dla Polski jedną ze spraw absolutnie kluczowych i dlatego nasz kraj z wielką uwagą przygląda się realizacji porozumień mińskich. Oceniał, że ich wdrożenie jest absolutnie jednoznacznie pierwszym krokiem do pokoju na Ukrainie. Podkreślił, że to cel do którego trzeba dążyć z całych sił.

Według prezydenta Dudy nic nie wskazuje na to, by porozumienia mińskie miały zostać zrealizowane w przewidzianym terminie, czyli do 31 grudnia br. – W związku z tym jest sprawą jednoznaczną, że okres ich realizacji musi zostać przedłużony – powiedział Andrzej Duda.

Prezydent podkreślił, że Polska nie będzie biernym obserwatorem tego, w jaki sposób będą realizowane porozumienia mińskie. – Stoimy na stanowisku, że także polityka sankcji, która w związku z porozumieniami mińskimi jest realizowana, powinna być kontynuowana. Europa i świat z tych sankcji rezygnować nie powinny – oświadczył polski prezydent. – Mamy nadzieję, że sankcje

w najbliższym czasie zostaną przedłużone; stanowisko Polski w tej sprawie jest jednoznaczne – dodał. Zadeklarował też wsparcie dla pokojowych aspiracji Ukrainy.

- Wspieramy ukraińskie dążenia, jeśli chodzi o Unię Europejską i o ruch bezwizowy – zaznaczył Andrzej Duda. – Chciałbym, by granica między Polską a Ukrainą była granicą wzorcową, pewną, ale też przyjazną. To nie może być ściana.

Jak mówił prezydent Duda, rozmowy dotyczyły też intensyfikacji działania prezydenckiego komitetu konsultacyjnego. – Chcielibyśmy, żeby spotkanie tego komitetu odbyło się zaraz po Nowym Roku. Bardzo istotnym elementem będzie powołanie instytucji dialogu, która będzie forum dyskusji i ustalaniu wzajemnych relacji, jeżeli chodzi o kwestie naukowe, kulturalne, ale przede wszystkim, jeżeli chodzi o kwestie historyczne – powiedział prezydent.

- Nie mamy wątpliwości razem z panem prezydentem Poroszenką, że układanie dobrej przyszłości i dobrych wzajemnych relacji polsko-ukraińskich musi się opierać także na prawdzie historycznej, nawet jeżeli ta prawda jest bolesna, to trzeba się na niej opierać, trzeba od niej wyjść, trzeba pokonywać pewne stereotypy, które w relacjach między narodami nie powinny istnieć – dodał Andrzej Duda.

Według Prezydenta RP krzywdy, które zaistniały w XX wieku nie powinny kłaść się cieniem na wzajemnych relacjach Polski i Ukrainy.

Andrzej Duda powiedział też, że Polska będzie dalej wspierać Ukrainę w procesie decentralizacji. Zapowiedział m.in. wyjazdy lokalnych władz ukraińskich na konsultacje z polskimi samorządami i wsparcie ze strony polskich ekspertów. Mówił też o potrzebie poprawy sytuacji polskich przedsiębiorców aktywnych na rynku ukraińskim.

Prezydent Duda zadeklarował, że Polska będzie dzielić się z przyjaciółmi z Ukrainy doświadczeniami w budowie państwa demokratycznego



Para prezydencka na cmentarzu w Bykowni

i państwa prawa. Prezydent zaznaczył, że Polska ma różne doświadczenia przy reformowaniu kraju. – Przy działalności instytucji publicznych mamy zjawiska i dobre, i takie, które trudno oceniać jako dobre, a o których wprost można powiedzieć, że są złe – mówił prezydent.

Prezydent powiedział, że bardzo by chciał, aby Ukraina była obecna na szczycie NATO w lipcu w Warszawie. – Będę zabiegał, aby miejsce dla Ukrainy było przy tym stole – podkreślił Andrzej Duda. Polski prezydent uważa, że jest to istotne z punktu widzenia nie tylko relacji polsko-ukraińskich, ale także z punktu widzenia pozycji Ukrainy w sferze globalnej i bezpieczeństwa w naszej części świata.

We wtorek rano polski prezydent złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie para prezydencka złożyła symboliczny koszyk pod Pomnikiem Ofiar Wielkiego Głodu 1932-1933.

## Spotkanie z premierem Ukrainy Arsenijem Jaceniukiem

Otwarcie terminalu gazu skroplonego LNG w Świnoujściu zwiększa niezależność energetyczną Polski, ale może też pomóc w tym zakresie Ukrainie – ocenił premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk podczas spotkania z prezydentem Andrzejem Dudą. Jaceniuk wyraził zadowolenie, że

do Świnoujścia przypłynął już pierwszy skroplony gaz z Kataru. – To w sposób oczywisty zwiększa energetyczną niezależność Polski. Może to też pomóc w tym samym zakresie Ukrainie – powiedział premier Ukrainy. Według niego również ważny w tym zakresie jest projekt polsko-ukraińskiego interkonektora gazowego. – Wtedy wy będziecie sprzedawali więcej tego gazu, a my będziemy więcej kupowali. Możemy kupować około 8 mld metrów sześciennych gazu z korzyścią dla wszystkich – stwierdził premier Jaceniuk.

- Bardzo nam zależy, żeby terminal LNG w Świnoujściu jak najszybciej włączył się w obieg polskiej gospodarki. Gazoport ma dla nas ogromne znaczenie, bo stanowi element pogłębiania naszej suwerenności energetycznej. Będziemy bardzo usatysfakcjonowani, gdybyśmy dzięki tej naszej inwestycji mogli wzmocnić suwerenność energetyczną naszych sąsiadów – powiedział prezydent Duda po spotkaniu z premierem Ukrainy.

Andrzej Duda zaznaczył, że dla Polski ważna jest też polityczna niepodległość Ukrainy. – Czasy są takie, że musimy dbać o naszą suwerenność i niepodległość. Dlatego też podkreślałem także podczas mojego wcześniejszego spotkania z prezydentem Petro Poroszenko, że dla Polski suwerenność i niepodległość Ukrainy oraz odzyskanie przez

Ukrainę kontroli nad granicami jest sprawą absolutnie podstawową – powiedział prezydent.

Dodał, iż z satysfakcją przyjął deklarację państw zachodnich uczestniczących w negocjacjach pokojowych w ramach formatu normandzkiego (Ukraina, Rosja, Niemcy, Francja), że jednak porozumienia mińskie muszą być w całości implementowane. – Uważam, że jest to absolutnie konieczny krok, by rozpocząć rzeczywisty proces pokojowy na wschodzie Ukrainy – zaznaczył.

Prezydent Duda podkreślił też wagę współpracy gospodarczej między Polską a Ukrainą. Zwrócił uwagę, że jest kilka kwestii, chociażby podatkowych, do rozwiązania. Wyraził nadzieję, że wraz z reformami oraz dzięki walce z korupcją znikną na Ukrainie przeszkody, na które dzisiaj narzekają polscy przedsiębiorcy.

Jak dodał, kwestią do rozwiązania jest też sprawa zwrotu podatku VAT, czego domagają się polscy przedsiębiorcy. – Prosiłbym, żeby pan premier zwrócił na to uwagę – mówił Andrzej Duda. – Chciałbym też, żeby pan premier oraz rząd przychylniej spojrzeli na polskie towary, chociażby jeżeli chodzi o kwestie celne – dodał.

Prezydent podkreślił, że postanowienia umowy handlowej Ukraina-UE wejdą w życie w planowanym terminie, czyli 1 stycznia 2016 roku, co pozwoli na przywrócenie równowagi w relacjach handlowych.

W Kijowie prezydent Andrzej Duda spotkał się także z Przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyrem Hrojsmanem.

We wtorek wieczorem prezydent Andrzej Duda spotkał się z Polakami na Ukrainie. Przybyło ok. 500 osób (czytaj na str.1).

Wcześniej para prezydencka złożyła wiązanki kwiatów pod Krzyżem „Bohaterów Niebiańskiej Sotni” na kijowskim Majdanie, a w ambasadzie RP prezydent spotkał się też ze studentami i młodymi intelektualistami.

na podstawie: www.prezydent.pl

## Macierewicz: Niepodległa Ukraina jest dla Polski sprawą zasadniczą

**Bezpieczna i niepodległa Ukraina jest dla Polski sprawą zasadniczą – mówił w Kijowie Antoni Macierewicz. Szef MON spotkał się w Kijowie ze Stepanem Połtorakiem, swoim ukraińskim odpowiednikiem. Podpisano deklarację o współpracy wojskowej.**

- Ukraina jest naszym strategicznym partnerem na wschodzie i bezpieczeństwo Ukrainy, niepodległość Ukrainy i jedność Ukrainy jest dla Polski sprawą absolutnie zasadniczą. Bezpieczna Ukraina to bezpieczna Polska i bezpieczna Europa – podkreślił minister obrony narodowej Antoni

Macierewicz podczas wspólnej konferencji z ukraińskim szefem MON.

Macierewicz przekazał, że wraz z Połtorakiem podpisał wspólną deklarację, mówiącą o współpracy wojskowej dwóch krajów. Jej rozszerzeniem zajmą się w najbliższym czasie specjalne grupy robocze. Minister

wyraził także gotowość przystąpienia Polski do wspólnych ćwiczeń, które odbywają się na poligonie w Jaworowie na zachodzie Ukrainy, z udziałem wojskowych z Ukrainy, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Podjęto też decyzję o wzmocnieniu współpracy przemysłów obronnych obu krajów.

Ministrowie postanowili o współpracy bilateralnej szerszej niż dotychczas.

Szef ukraińskiego resortu obrony podziękował Polsce za wsparcie, którego nasz kraj udziela Ukrainie w obliczu rosyjskiej agresji. Jak mówił, od przyszłego roku zaczną funkcjonować polsko-litewsko-ukraińska brygada.

Po zakończeniu rozmów dwustronnych ministrowie Macierewicz i Połtorak spotkali się również w Kijowie z szefami resortów obrony Litwy, Łotwy i Estonii. Podpisana została umowa o zacieśnieniu współpracy wojskowej.



# CISZA

Wielkie, straszne i głośnie wydarzenia ostatnich miesięcy tak zdominowały europejską świadomość, że to co dotąd dla Europy było ważne, zostało odsunięte na daleki plan. Nic dziwnego – wojna w Syrii, uchodźcy w Europie, zamach w Paryżu, zestrzelony samolot, strzelanina w Ameryce, nożownik w metrze... Tak, jest się czym martwić! Jeśli do tego dodać problemy w Polsce i wybory we Francji, to na myślenie o czymś innym nie starcza ani sił, ani czasu.

## ARTUR DESKA

Już to tylko doprowadza nas do „przeżrzenia” umysłów i w depresję wpędza. Niby naturalne, że w takim stanie rzeczy uwaga do wydarzeń strasznych jest przykuta, a cała reszta spraw zachodzi na plan drugi, znika z mediów i dysput. Niby naturalne... Czemu ja o tym? Bo starając się uporać z tą lawiną problemów i hiobowych wieści zauważyłem „wybiórność” europejskiej uwagi. Tak, zamach w Paryżu etc., etc. to sprawy straszne i ważne, ale ich tragiczność nie usprawiedliwia zapomnienia spraw innych, możliwe że ważniejszych nawet.

Na Ukrainie nadal trwa wojna. Giną ludzie. Realni ludzie – tacy, którzy mieli imiona, rodziców, dzieci, żony i mężów. Tacy, którzy mieli swoje nadzieje i marzenia. Tacy jak my. Na Ukrainie nadal buszują nieszczęścia. Jeszcze rok temu „wolny świat” to widział, rozumiał, przeżywał, przejawiał zainteresowanie, pomoc deklarował. Relacje, artykuły, opinie, oceny. Narady, konferencje, decyzje, sankcje. To było rok temu. Teraz – cisza. Ot jakaś tam wzmianka na przedostatniej stronie albo słów kilka pod koniec programu. Nic, albo niewiele więcej. Zapomniana wojna.

Jeszcze gorzej ma się sprawa z okupowanym Krymem. Cisza! Ani słowa o narastaniu rosyjskiego potencjału militarnego (po ludzku mówiąc – wprowadzaniu na Krym coraz większej liczby wojska i sprzętu), o

rewizjach, zastraszaniu i aresztowaniach tatarskich aktywistów, przekupywaniu (przysłowiową czapką, papką i solą) oraz o sprowadzaniu na Krym kadyrowskich Czeczenów. Cisza!

Bo są sprawy „europejskie”, „ważniejsze”? Czyżby?! Niby wiem, że Ukraina, a już Krym na pewno, to dla Europy egzotyka. Niby wiem, że Europa ma „swoje” problemy. Niby też wiem, że nie miejsce i nie czas na idealistyczne złudzenia – Europa już dawno sprzedała honor i morale za gazpromowskie kontrakty, za pragnienie sytego i spokojnego życia, za deklaracje sprawiające dobre wrażenie, ale nie znaczące niczego. Niby to wszystko wiem... Tyle, że pogodzić się z tym nie chcę i nie mogę.

Bo Ukraina walczy w osamotnieniu. Nie tylko to! Ukraińscy żołnierze giną dzisiaj w obronie bezpieczeństwa Europy. Tak uważam! Dopóki oni stoją w Donbasie i pod Mariupolem, dopóty Estonia, Litwa, Łotwa, Mołdawia, a może i Polska nawet, są dla rosyjskiego imperializmu celem nieosiągalnym.

Nieosiągalnym? Tak, ale wcale to nie znaczy, że nie są celem planowanym. Następnym po Ukrainie. To warto pamiętać i rozumieć. Dla sceptyków, nie wierzących w rosyjskie plany wojenne i opowiadających nam bajki o gwarancjach NATO – Ukraina też miała „solidne” gwarancje (w tym Rosji i USA). Do tego Rosja wcale nie musi dokonywać agresji wojskowej. A niby po co? Agresja ekonomiczna,

dypłomatyczna, szantaż energetyczny i w efekcie... przychylny (czyt. powolny) Rosji rząd. To wystarczy. Do tego dzisiejsza wojna już wcale nie musi wyglądać tak jak ta na filmach. To wojna nowego typu. „Zielone ludziki”, „uprzejmi ludzie” z automatami i w czołgach bez oznaczeń. Bunt „miejscowej ludności” i „prośby o wprowadzenie wojsk”. I oficjalnie – wojny nie ma! Dokładnie tak jak na początku wojny w Ukrainie!

Przecież po rozpoczęciu agresji, przez przeszło rok przekonywano nas, że rosyjskich wojsk na Donbasie nie ma! Przeróżni politycy, eksperci, dziennikarze, obserwatorzy (w tym moi „ulubieńcy” z OBWE) byli ślepi, głusi i w efekcie tego niemi. Nie widzieli rosyjskich żołnierzy. Nigdzie! Zresztą, tak jest i dzisiaj – pomimo (dla wszystkich) oczywistego uczestnictwa regularnych rosyjskich wojsk w agresji na Ukrainę – oficjalnie ich tam nie ma! No i w efekcie tego prezydent Rosyjskiej Federacji zasiada do stołu rokowań nie jako strona w konflikt zaangażowana, ale jako szanowny rozmówca-negocjator.

Cynizm i obłuda? Tak! Pytam jednak, czy to tylko rosyjski cynizm i obłuda? Najpierw „Mińsk I” potem „Mińsk II”. Francja, Niemcy, Ukraina, Rosja(!). Teoretycznie rozejm. Teoretycznie, bo każdego dnia ranni i każdego tygodnia synowie ukraińskich matek wracają do domów w trumnach. Synowie nie tylko ukraińskich matek – także polskich, białoruskich, gruzińskich, czeczeńskich, tatarskich... Ci, którzy rozumieją – na Ukrainie trwa wojna o Europę i nie wolno stać z boku! Patetycznie, powiecie? A tak, patetycznie! Jednak prawdziwie! Ta wojna bezsprzecznie trwa! Jednak, tak jakoś dziwnie, Europa „zapomniała” o tej wojnie toczącej się o Europę właśnie. Jej własne problemy wydają się być ważniejsze. Czy aby na pewno takimi są? Uchodźcy. Oczywiście, Europa ma problem. Setki tysięcy „najazd”, „kwoty rozdziału”, „islamizacja”. Poważne problemy. Ale przecież to wcale nie nowe i nie tylko europejskie. W wyniku działań wojennych, w ostatnich dwóch latach na Ukrainie pojawiło się około (różne szacunki) 1,5 mln uchodźców. To obywatele Ukrainy uciekający przed śmiercią, zimnem, głodem, rabunkami, przemocą, gwałtami, prześlado-

waniami... Uciekają przed wszystkim tym, co niesie przemoc, okupacja i wojna. No i właśnie z rzeszą 1,5 mln ludzi tocząca wojnę, słaba gospodarczo, zżerana korupcją i biurokracją Ukraina musi sobie radzić.

Tak, wiem – napływa pomoc z Europy. Bank Światowy, ONZ, rządy, organizacje humanitarne, organizacje pozarządowe, zwyczajni ludzie. Pomagają. Jednak potrzeby wielokrotnie przerastają możliwości pomocy. I wcale nie o zapewnienie rozkosznego życia ukraińskim uchodźcom chodzi. Sprawa w tym, że kąt do spania i talerz zupy to zbyt mało. Ludziom trzeba dać nadzieję. Jakiś plan na życie. Chociażby na najbliższy czas. Inaczej, wcześniej czy później, albo się zradykalizują i staną się zarzewiem destabilizacji, albo ruszą „na zachód” dołączając do rzesz uchodźców zalewających Europę.

Wiem o czym piszę! Opiekuje się ukraińskimi uchodźcami od samego początku, od marca 2014 i wiem jak myślą, czego się boją i o czym marzą. Znam i tych „donbaskich” i tych „krymskich”. Są bardzo różni, ale i jedni, i drudzy potrzebują pomocy i UWAGI – także tej europejskiej. Tymczasem, wskutek ostatnich „apokaliptycznych” wydarzeń, Europa niejako podzieliła uchodźców na tych „naszych” – to znaczy tych, którzy do Europy przyjechali, albo jeszcze jadą oraz tych „nie naszych” – czyli wewnętrznych uchodźców w Ukrainie.

Nawet nie! Nie tak! W europejskiej świadomości ci „drudzy uchodźcy” nawet nie istnieją. Ich nie ma! Półtora miliona nieszczęśliwych ludzi „wyparowało” z europejskiej świadomości! No i sprawa Krymu. Też o niej cicho. Ostatnio może, po odcięciu dostaw energii elektrycznej na Krym pojawiło się kilka o Krymie wzmianek. Jednakże poza tym, o tym co się na Krymie dzieje – praktycznie ani słowa. Tymczasem Krym zamienia się w zmilitaryzowany półwysep. Żołnierze, sprzęt, rakiety... Nie tylko to. Rewizje w domach Tatarów Krymskich, rewizje w meczetach, utrudnienia wszelakie dla wyznawców islamu, uniemożliwiona działalność kościoła rzymskokatolickiego, praktyczna likwidacja Kościoła greckokatolickiego i Cerkwi patriarchatu kijowskiego, dyskryminacja języka (ukraińskiego i krym-

skotatarskiego), grabież prywatnego majątku... No i w Europie nic!

Cisza! Bo Syria, bo Paryż, bo uchodźcy. Raz jeszcze – zgoda, to są problemy. Jednak nie oznacza to, że tylko one nas zajmować powinny. Dlatego więc się uprzejmie pytam wszystkich europejskich „autorytetów moralnych”, „obrońców demokracji”, „obiektywnych dziennikarzy”, „eksperatów”, „polityków” i „politologów”, „międzynarodowych obserwatorów” (w tym moich „ulubieńców” z OBWE) oraz wszystkich, wszystkich, wszystkich! Czy nie widzicie, że sprawa Donbasu, Krymu i uchodźców ukraińskich znikła z europejskiej świadomości? A jeśli nawet się pojawia, to nawet jest to nie drugi, nie trzeci, ale jakiś odległy plan?

Czy nie zauważacie, że taki stan rzeczy jest zły? Tak, w pierwszej kolejności jest zły dla Ukrainy, ale nie tylko dla niej przecież! Czy nie uważacie, że „zapomnienie” Ukrainy jest daniem „wolnej ręki” agresorowi? Czy nie uważacie, że sukces będzie zachęta do kolejnych działań?

Czy nie widzicie przypadkiem pewnego związku pomiędzy pojawieniem się europejskich problemów, tych właśnie, które odwróciły od Ukrainy uwagę, z imperialnymi interesami Federacji? Czy nie uważacie, że zamknięcie oczu na to, co się na Ukrainie dzieje, brak relacji, informacji, międzynarodowej uwagi, kontroli, ocen, potępienia, protestów, not przeróżnych oraz wszystkich innych wynikających z tego działań jest strategicznym błędem, za który wcześniej czy później Europie zapłacić przyjdzie?

Pamiętajcie proszę, że obojętność wobec zła jest na to zło przyzwoleniem. Cisza, która zapanowała wokół tej wojny, Krymu, ukraińskich uchodźców, łamanie praw – jest taką obojętnością właśnie. Dlatego proszę, namawiam, błagam i przekonuję. Pamiętajcie o Paryżu, Syrii, Kurdach, uchodźcach, ale w nawale problemów, nieszczęść, zamachów, zalewów, kataklizmów i tego wszystkiego co nam ostatnimi czasy przeżyć przychodzi – nie pozwólcie zapomnieć o Ukrainie! Nie pozwólcie od niej odwrócić uwagi! Piszcie, pokazujcie, krzyczcie! Broniąc Ukrainy – bronicie Europy! Polski także! Jestem o tym świecie przekonany.

## Umowa o współpracy

opracował  
MAKSIM DUSZKIN

4 grudnia w Sali Bilardowej Pałacu Potockich w Warszawie rektor Przykarpaccy Uniwersytetu Narodowego im. W. Stefanyka, prof. dr hab. Ihor Cependa i dyrektor IS PAN dr hab. Anna Zielińska podpisały umowę o współpracy naukowej. Uroczystość została zorganizowana przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jej gospodarzem był dyrektor dr Jan Malicki.

Przed podpisaniem umowy głos zabrali zastępca dyrektora ds. naukowych IS PAN, dr hab. Helena Krasowska i rektor prof. dr hab. Ihor Cependa. W przemówieniach podkreślano znaczenie zawartego porozumienia, dzięki któremu moż-



Jan Malicki (od lewej), Anna Zielińska, Ihor Cependa

liwe będzie poszerzenie zakresu wspólnie realizowanych badań naukowych i projektów, intensyfikacja wymiany pracowników naukowych oraz sprawniejszy przepływ doświadczeń w zakresie kształcenia młodej kadry.

Znaczenie podpisanej umowy wykracza daleko poza wymiar naukowo-organizacyjny, jest ona wyrazem solidarności polskich uczonych z ukraińskimi kolegami, pracującymi w trudnej sytuacji ekonomicznej i politycznej.

## Katolickie Boże Narodzenie – dniem wolnym na Zakarpaciu

25 grudnia ogłoszono na Zakarpaciu oficjalnym dniem wolnym od pracy – taką decyzję ogłosił przewodniczący obwodowej Administracji Państwowej Gennadij Moskal na posiedzeniu Rady Obwodowej.

- Podpisałem decyzję o tym, że 25 grudnia na terenie Zakarpacia

będzie oficjalnie dniem wolnym od pracy, a odpracowywać będziemy go w sobotę – powiedział Moskal.

Swoją decyzję kierownik regionu uzasadnił faktem tym, że na Zakarpaciu wielu mieszkańców obchodzi właśnie katolickie Boże Narodzenie.

źródło: kmc.in.ua

## Krymskotatarska Republika Autonomiczna w obwodzie chersońskim

W związku z rychłą reformą administracyjną na Ukrainie, lider Tatarów krymskich Mustafa Dżemilew przypomina o „czynniku krymskim”. Dżemilew sygnalizuje możliwość wyodrębnienia kilku rejonów obwodu chersońskiego i utworzenie na ich terenie Qirimtatar Muhtar Cumhuriyeti – Krymskotatarskiej Republiki Autonomicznej. Jej jurysdykcja

rozprzestrzeniałaby się także na cały półwysep krymski.

Lider Tatarów Krymskich proponuje, by w skład przyszłej autonomii weszły rejon obwodu chersońskiego: kałanczacki, czapłyński, nowotroicki oraz geniczeski i „zaprasza do dyskusji wszystkie zainteresowane strony”.

kresy24.pl



## Spotkanie z polskimi kombatantami w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

11 grudnia w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyło się do-  
roczne spotkanie z polskimi kom-  
batantami Ziemi Lwowskiej oraz ich  
opiekunami z Polski i Ukrainy.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

- Coraz mniej jest polskich kombatantów, dlatego z tym bardziej szczególną radością i satysfakcją możemy ich gościć w konsulacie – powiedział Konsul Generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur. – Jest to żywa historia. Co ciekawe, ci ludzie są bardzo aktywni, myślą o innych, chcą się dzielić nie tylko doświadczeniem, jakie w życiu zdobyli, ale również niosą pomoc tym ludziom, którzy tu na Ukrainie są w potrzebie.

- Staram się w jakiś sposób pomóc wam, moim rówieśnikom i starszym ode mnie osobom w trudnych warunkach życia na Ukrainie – zaznaczył inicjator i koordynator akcji pomocy lwowskim kombatantom Waldemar Kruszyński, prezes Obwodu Warszawa Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. – Wszyscy jesteśmy Polakami, wszyscy musimy

imienu wszystkich lwowian złożył podziękowanie kombatantom i ofiarodawcom.

- Serdecznie dziękuję, że Polska pamięta o nas, Polakach na Wschodzie, pomaga nam – powiedział Stanisław Kawalek, kombatant z Mościsk. – Wyjeżdżamy na wczasy do Polski. Także na leczenie. Zawsze pięknie nas przyjmują w konsulacie we Lwowie. Jestem z tego bardzo zadowolony.

Przed błogosławieństwem przygotowanego poczęstunku dla obecnych gości głos zabrał proboszcz lwowskiej parafii św. Antoniego o. Władysław Lizun OFM Conv., który zaznaczył, że to spotkanie wypadło też na początku roku nadzwyczajnego – Roku Miłosierdzia Bożego. – Miłosierdzie Boże obejmuje każdego z nas, kiedy jesteśmy ufini i otwieramy swoje serca na dobro dla innych – zaznaczył, że wszyscy kombatanci Rzeczypospolitej Polskiej walczyli



sobie pomagać. Inicjatorem mojej pracy tutaj i mojej działalności był pan Teodor Furta. Był starszy ode mnie o ponad 8 lat. Tym ludziom, którzy tu walczyli i tu żyją w takich trudnych warunkach, trzeba pomagać. W sumie mamy podopiecznych z 22 instytucji, którym przekazujemy nasze dary. I z roku na rok przywozimy im co raz więcej paczek. Robimy to możemy. To moja powinność.

- To już ósma edycja „Paczki dla kombatantów ze Lwowa” – powiedziała Małgorzata Ciślikowska z Żyrardowa z pod Warszawy. – Nasza szkoła bierze w niej udział po raz czwarty. Udalo się nam zebrać łącznie ponad 400 paczek, które zostaną rozdane Polakom Ziemi Lwowskiej. Jest to dla nas bardzo ważne, że mogliśmy tutaj przyjechać i poznać ludzi, którym pomagamy.

- Nie będziemy ukrywać, że większość oczekuje na ten przyjemny gest, który jest taką małą radością większości rodzin – zaznaczył w swoim słowie prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie Janusz Balicki, który w

nie tylko o wolność dla swego narodu, ale walczyli też dla innych narodów. – Można powiedzieć, że ruch Solidarności też otworzył drogę do wolności innym narodom. Niektórzy zapominają o tym. Może nie chcą pamiętać, ale tak jest. Moi drodzy, w Roku Miłosierdzia my też musimy pamiętać o tych wszelkich zrywach do wolności i do dobra, i życia w przyjaźni i sprawiedliwości – mówił o. Lizun.

Korzystając z okazji, franciszkanin życzył kombatantom i ich opiekunom z Polski i Ukrainy życzenia, ażeby Jezus Chrystus jako Boża Dziecina mógł przynieść pokój do naszego serca, każdemu z obecnych. Również życzył, aby pokój zapanował w każdej rodzinie. – Aby zapanował ten pokój i tutaj na Ukrainie i w całej Europie. Abyśmy, moi drodzy, cieszyli się, że Chrystus pośród nas przychodzi, aby dać nam dobro, które wypływa z dobroci drugiego człowieka. Abyśmy jak najwięcej w tym Roku Miłosierdzia Bożego wyprosili łask dla siebie i dla innych. Trzymajmy się Chrystusa! – wezwał o. Władysław Lizun.

## OPOWIASTKA WIGILIJNA

**AGNIESZKA SAWICZ**

Dzień wtulił się w Noc. Złożył jej najlepsze życzenia i wiedząc, że najbliższe godziny spędzą osobno, wyczarowali Zmierch, w którym zamknęli to, co mieli w sobie najcenniejsze.

- Jak dobrze być razem – szepnęła Smok zachwycony zapadającym zmrokiem i uśmiechnął się do Jasz-

Znajoma okryła jego deski – był gotowy na przyjęcie potraw i gości.

Mikołaj wyrzwał z komina, otrząpał płaszcz z iskierek i odłożył ciężki worek, po czym rozsiadł się pod choinką. W tym roku chociaż przez chwilę chciał poczuć się jak prezent i pomyślał, że najpiękniejsze byłyby te święta, w które każdy wiedziałby, że jest bardziej wyczekiwany, niż podarki.

pamięci, by dokonać pewnych zmian w roboczym harmonogramie.

Kot podsunął Psu pełną miskę i machnął przyjaźnie ogonem. Pies spoglądał w stronę Karpia i zastanawiał się, czy już się kiedyś nie spotkali. Wyglądał bardzo znajomo i wiercił się tak, jakby się do kogoś lasił. Mikołaj dyskretnie zamknął wejściowe drzwi i otrząpał buty ze śniegu. Dobrze, że miał w saniach kilka



czurki. Obiecał jej, że wspólnie spędzą wieczór i z radością dotrzymywał słowa. Przerzucił przez ramię torbę wypełnioną piernikami, chwycił wiązkę świec i ruszyli w stronę jaskini. W ślad za nimi podążała kołęda.

Inne jej nuty krążyły ponad Osadą, zaglądały do okien, przeciskały się przez szpary w drzwiach i wkradały się w ludzkie i nieludzkie serca. Kilka przysiadło na anielskiej pile i wyjątkowo dźwięki, jakie z niej popłynęły, wycisnęły z oczu Starej Kobiety łzy wzruszenia.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że powiem, że pięknie grasz – zaskoczyła swym wyznaniem Anioła. – Nie bez powodu mówią, że dzisiejszy wieczór jest najbardziej magicznym w roku – dodała, a Anioł obdarzył ją nie tylko muzyką, ale i pieśnią. Stara Kobieta siedziała zasluchana, Karp otworzył szeroko pyszczek, Mag przerwał strojenie Choinki, a drzewo zamigotało igłami w zachwycie. Przez chwilę wszystkim zdawało się, że Aniołowi wtórują niewidzialne chóry, ale gdy zgodnie zatrzymali się, by zaczerpnąć oddechu, przekonali się, że to ich głosy splątały się z anielską pieśnią.

Śmiech wypełnił zakamarki domu.

Sąsiedzi układali na talerzach potrawy, Wiedźma wygładziła obrus. Ucieszony pieszczotą rozprostował wszystkie zmarszczki i wyprężył się dumnie. Kolejny rok okrywał wigilijny stół i poczytywał to sobie za prawdziwy zaszczyt. Stół zachrobotał kornikami i zaszeleścił sianem, którym

Dom wypełniał się gwarem.

- Zdaje się, że ubył nam jednego gościa – policzyła naprędce Wiedźma. – Ktoś wychodził? – spytała.

- Ależ skąd, to tylko Samotność zniknęła – wyjaśnił Kot pewien, że nikt za nią nie będzie tęsknił.

\*\*\*

Śmierć wędrowała przez Osadę.

- To taka noc, w którą nikt nie powinien być sam – tłumaczyła Psu. – Mam co prawda ciebie, ale pomyślałam, że miło by było odwiedzić ludzi. U Mężczyzny tłumnie, poza tym boję się, że ich wystraszę. Przyjechała bardzo nerwowa Babka, a ja nie mam ochoty dziś pracować.

Pies przystanął i pociągnął nosem.

- Masz katar? – zaniepokoiła się Śmierć i w tej samej chwili i ona zachłusnęła się zapachami. – Iglowie, pierniki, miód, ciasteczka makowe i zupa z leśnych grzybów. Nie komponuje się z cynamonem, ale współgra z kapustą – analizowała. Spojrzała w stronę, z której dochodziły smakowite wonie, przymknęła oczy i wsłuchiwała się w kołędę. Okna domu migotały ciepłym światłem, „Zachęcająco” – pomyślała. Wzięła psa na ręce i ruszyli.

- Czy przygarniecie wędrowców? – zapytała, gdy Wiedźma otworzyła jej drzwi.

\*\*\*

- Kutia była przepyszna – zachwyciła się Śmierć całując z uznaniem dłoń Starej Kobiety. – Nie można pozwolić, by za rok jej na tym stole zabrakło – stwierdziła i zanotowała w

dodatkowych prezentów, niespodziewani goście nie wyjadą stąd z pustymi rękoma. Nie bardzo tylko rozumiał, dlaczego do paczki dla Śmierci dorzucił w ostatniej chwili marchewkę, ale zawsze słuchał Intuicji.

- Skąd ona się tu wzięła? – Dziewczyna znieścacka pojawiła się u boku Mikołaja i zadała pytanie wskazując na wystrojoną w zielone szaty Śmierć, w zasadzie słabo widoczną na tle Choinki.

- Myślę, że tak naprawdę jest stale obecna, a dziś, zapraszając ją do stołu, po raz pierwszy wszyscy zaakceptowaliśmy życie takim, jakie jest – odpowiedział Mikołaj i pognał wydrzeć z rąk Śmierci ostatni kawałek makowca. A przynajmniej grzecznie o niego poprosić.

- Wesolych świąt! – przypomniał wszystkim i sięgnął po ciasto.

Anioł sięgnął po piłę, Młodzieniec po serce Dziewczyny, Dziecko po swoje prezenty.

Wiedźma siedziała zasluchana. Słuchała kołedy i płatków śniegu układających się w ogrodzie. Wsłuchiwała się w słowa Człowieka, który pomagał Wędrowcowi przejść przez próg jego domu, w spokojnym mruczeniu Kota, w dalekie kroki Samotności, która była jedynym Gościem, jakiego nie chciała już więcej widzieć. Słuchała śmiechu Dziecka i wiatru za oknem. Słuchała też samej siebie, myśląc, jak wieloma głosami rozbrzmiewa cicha noc.

- Niech spełni się wam to, za czym tej nocy tęsknicie – szepnęła.

KG

## VIII Misja Czekoladowa

**MARTA CZERWIENIEC**

Od 9 do 13 grudnia odbywała się kolejna już VIII Misja Czekoladowa. Celem tej oddolnej imprezy jest zebranie czekoladowych Mikołajów i zawieszenie ich dla dzieci z rzymskokatolickich parafii na Ukrainie.

Już któryś rok z kolei obdarowane są kościoły na Wołyniu, Podolu, Pokuciu i na Ziemi Lwowskiej.

Mikołaje przekazywane są na ręce księży i sióstr zakonnych, którzy wręczają je dzieciom z okazji jasełek, w dzień św. Mikołaja czy innych uroczystości okołoswiątecznych. W tym roku pojechaliśmy w trójkę. W ciągu 5 dni przejechaliśmy 1,5 tysiąca kilometrów – z Warszawy do Zbrucza i z powrotem. Dzięki wielu ludziom dobrej woli, którzy przekazali słodkości w 11 parafiach, zоста-

wiliśmy „mikołaje” i czekoladki dla ponad 600 dzieci łącznie z 17 parafii. Po drodze pogoda była różna: od pogodnego nieba, przez potężne mgły, deszcze aż do pierwszych opadów śniegu. Było nam bardzo miło spotkać się z naszymi przyjaciółmi w Łucku, Równem, Skalacie, Husiatynie, Czortkowie, Białobóżnicy, Buczaczu, Stanisławowie, Siemianówce i Janowie. Obiecujemy że powrócimy na kolejne święta.

KG



## Mikołajki w Sądowej Wiszni

W Sądowej Wiszni odbyło się spotkanie mikołajkowe, na które przybyła ekipa Telewizji Wrocław, przewodniczący Komisji ds. Promocji, Rozwoju i Współpracy Zagranicznej Powiatu Wrocławskiego Paweł Filipczak, wolontariusze i przyjaciele. Dzieci polskie w czasie spotkania otrzymały mikołajkowe prezenty.



Jarosław Wójcicki (od lewej), Paweł Filipczak, Halina Wójcicka, Oleg Stankewycz

### WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Spotkanie zorganizowała Halina Wójcicka, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Łwowskiej w Sądowej Wiszni. W siedzibie towarzystwa przybyłych z Polski gości przywitał śpiew prowadzonego przez panią Halinę chóru Lilia. Dzieci zaśpiewały polskie pieśni i kolędy. W ich repertuarze pojawił się również przebój zespołu Taraka „Podaj rękę Ukrainie”. Wolontariuszki z Polski Agnieszka Zagrodna i Martyna Haftarczyk wręczyły dzieciom prezenty.

Spotkanie było filmowane przez ekipę Telewizji Wrocław. Redaktor Grażyna Orłowska-Sondej z kolegami od lat przemierza Kresy w poszukiwaniu interesujących tematów. Paweł Filipczak, przewodniczący Komisji ds. Promocji, Rozwoju i Współpracy Zagranicznej Powiatu Wrocławskiego przybył do Sądowej Wiszni, by omówić współpracę w przyszłości powiatu

z miastem Sądowa Wisznia. Stronę ukraińską reprezentowali burmistrz miasta Oleg Stankewycz i radny Jarosław Wójcicki z zasłużonej rodziny Polaków z Sądowej Wiszni. Przedstawiciele lokalnych władz polskich i ukraińskich zapowiedzieli chęć współpracy.

Drużną część uroczystości odbyła się w szkole sobotnio-niedzielnej. Dyrektor szkoły Irena Bechta przygotowała spektakl dziecięcy z występami, recytacją wierszy i tańcami ludowymi. Tutaj również dzieciom wręczono prezenty.

Spotkanie odbyło się 5 grudnia. Następnego dnia ekipa TV Wrocław wyjechała szukać kolejnych tematów. Niebawem będziemy mieli okazję obejrzeć kolejny reportaż kresowy Studia Wschód. Spotkania powinny zaowocować współpracą Sądowej Wiszni i Powiatu Wrocław. Od lat dzieci z Sądowej Wiszni jeżdżą na kolonie do Polski.

KG

## Święty Mikołaj w Strzałkowicach

### MARIAN GIERCZAK

Nikt tak na niego nie czeka jak dzieci. Mowa oczywiście o Świętym Mikołaju. 6 grudnia w Strzałkowicach do zgromadzonych w Domu Para-

Oprócz pełnego prezentów worka, św. Mikołaj przywiózł ze sobą dużo uśmiechów. Rozmawiał z dziećmi, wysłuchiwał wierszy, zachęcał, aby były grzeczne, słuchały rodziców. Nie zabrakło również diabełka, który



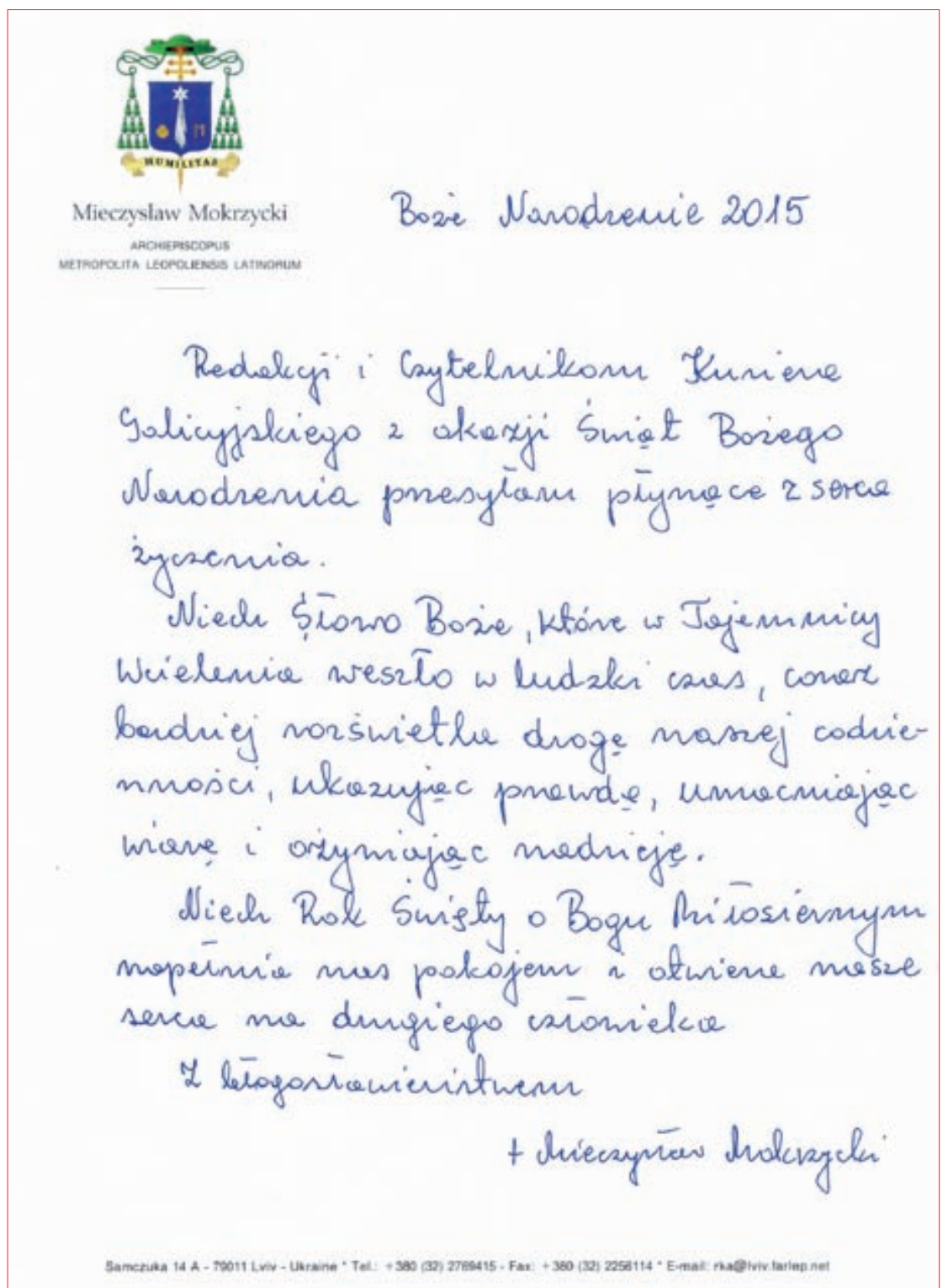
fialnym dzieci przybył św. Mikołaj. Oczekując na przybycie specjalnego gościa dzieci poznały prawdziwą historię św. Mikołaja oglądając film o życiu Świętego. Dzieci nauczyły się piosenki, którą zawołały św. Mikołaja.

Były bardzo szczęśliwe, rozpromienione, a kiedy znalazły się blisko św. Mikołaja – troszkę zawstydzone.

przygotował różgi dla niegrzecznych dzieci.

Mikołajkową imprezę przygotowało Centrum Kulturalno-Oświatowe wspólnoty polskiej w Strzałkowicach.

Składamy serdeczne podziękowania Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za dofinansowanie przedsięwzięcia.



## Cud nocy betlejemskiej

Wśród nocy ciemnej  
światłość się budzi,  
Ogromna luna blaski rozlewa.  
W zdumionych sercach  
zdumionych ludzi  
Zdumienie wielką  
radością śpiewa.

W światłach strumienia  
gwiazda olśniewa  
I świetlny anioł  
z niebiosów schodzi.  
Tu, nad Betlejem,  
nad Domem Chleba,  
Gdzie Dawca jego dziś się  
nam rodzi.



W szopce mizernej,  
lichej stajence  
Boże misterium,  
Dzieciątka małe  
Cichutko kwili przy  
Swej Mateńce,  
Prosząc byś oddał Mu życie całe.

I taka cisza Nocy Tajemnej  
Ogarnia serca, domy – świat cały.  
Dziecię jest z nami, z tobą i ze mną  
W opłatku kruchym,  
w opłatku białym.

STANISŁAWA NOWOSAD  
Lwów, 2015



# IV Kiermasz „Polska Wigilia na Kresach”

**Tradycja jest tym na czym opiera się tożsamość rodzinna, regionalna i narodowa. Zwłaszcza dotyczy to tradycji związanych z religią, a te w okresie Bożego Narodzenia są szczególne. Przekazowi polskich wigilijnych tradycji regionalnych poświęcony był kolejny, bo już IV Kiermasz Edukacyjny, zorganizowany przez Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (SPPZL).**

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Kiermasz to zawsze wiele atrakcji, ale przyświecało mu też kilka szczytnych celów: zbierano fundusze na specjalny wózek dla nieuleczalnie chorego dziecka, którym opiekuje się Fundacja Dajmy Nadzieję, z inicjatywy SPPZL zbierano pieniądze na budowę kościoła w Morszynie, a z inicjatywy FOPnU – na budowę Domu Polskiego w Lwowie. W sobotę 12 grudnia w salach wystawowych Lwowskiego Pałacu Sztuki było na co popatrzeć. Przybywających gości witały plansze, na których były zdjęcia przedstawiające tradycje polskiej Wigilii i potraw, którymi zastawiane są stoły podczas tej uroczystości. Brzmiały pastoralki. Na licznych stołach swoje wyroby rozłożyli tradycyjni uczestnicy kiermaszów: regionalne oddziały TKPZL z Sambora, Szczerca, Pnikuta i Trzcieńca, KOT „Zgoda” z Borysławia. Pachnące świeże wypieki wabiły na stoisku Domu Chleba z Pnikuta. Swoje wyroby artystyczne i ozdoby świąteczne prezentowali członkowie Szkoły plastycznej „Wrzos” i młodzież z Centrum kulturalno-oświatowego im. Komela Makuszyńskiego ze Stryja. Oryginalne wyroby artystyczne, wykonane rękoma podopiecznych Fundacji Dajmy Nadzieję przyciągały oczy swoją oryginalnością, pomysłowością i precyzyjnym wykonaniem. Były też stoiska Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i Radia Lwów. Dwie wyższe uczelnie z Polski (PWSWE w Przemyślu oraz PWSTE w Jarosławiu) zachęcały młodzież do nauki w ich murach. Natomiast swe możliwości poligraficzne demonstrowało wydawnictwo św. Pawła i firma Ukrpol ze Stryja.



A co się tyczy potraw wigilijnych... to tu już takie bogactwo, że ach! Tradycyjny stół wigilijny nakryto koło gospodyń z Trzcieńca, a goście z woj. śląskiego swoimi specjalami nakryli aż kilka stołów – jeden, jako demonstracyjny, nakryty jak do wieczery, a drugi degustacyjny dla zwiedzających kiermasz. Tu dopiero widać było różnice regionalne, ale i podobieństwa w tradycjach świątecznych.

Kiermasz rozpoczął się informacją o tradycjach świątecznych, którą przygotowała i wygłosiła aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Luba Lewak. Błogosławiąc zebranych ks. proboszcz lwowskiej katedry Jan Nikiel podkreślił, że „opłatek jest darem, ofiarą, którą człowiek składa Panu Bogu”. – Opłatek jest symbolem pojednania i ma znaczenie nie tylko symboliczne, bo łamiąc się nim życzymy sobie nawzajem, żeby nam tego chleba powszedniego nie zabrakło. Dziś dzieląc się z wami tym opłatkiem, życzę wam żeby nie zabrakło wam tego chleba i tej radości, którą dał nam Chrystus – podkreślił ks. proboszcz. Następnie przełamał się symbolicznie opłatkiem z prezes SPPZL Tatianą Bojko. Wśród gości obecna była zastępca konsula generalnego RP we Lwowie Longina Putka. Pani Tatiana serdecznie przywitała zebranych i przedstawiła gości. Eugeniusz Tomasz, górnik, któ-



ry przyjechał do Lwowa ze Śląska w galowym mundurze górniczym, opowiedział o tradycjach świątecznych swego regionu. Następnie zabrzmiły koledy w wykonaniu dzieci ze szkoły, która działa przy TKPZL w Szczercu (prezes Helena Skoczylas) i młodzieżowego zespołu PWSWE z Przemyśla.

Interesująco zabrzmiała opowieść Eugeniusza Tomasa o tradycjach regionalnych na Śląsku, szczególnie zebrani z zainteresowaniem słuchali o tym, jak rolnicy w tych okolicach dzielą się opłatkiem ze swoimi zwierzętami, jakby dziękując mu za to, że są żywicielami i pomocnikami w trudnym znoju rolnika. O potrawach śląskich więcej można było dowiedzieć się od gospodyń, które je przygotowały. W miejscowości Godów (pogranicze polsko-czeskie) do Wigilii podaje się tzw. „moczke” – w skrócie jest to specjalnie pieczony piernik rozmoczony w kompcie z suszu, a do kolacji podaje się czerwone wino. Kompot natomiast gotowany jest z dyni. Podają tam też tradycyjnie paluszki z makiem, a na słodkie – to placki z serem i z makiem. Natomiast panie z Godowa bardzo chętnie spróbowały naszą kutię, przygotowaną przez gospodynie z Trzcieńca. Tak im smakowała, że wzięły przepis i obiecały w tym



roku zrobić tę potrawę u siebie. Druga grupa gości ze Śląska, przybyła z Jury Krakowsko-Częstochowskiej z miejscowości Pradla, leżącej po przeciwnej stronie województwa. Stąd i tradycje i potrawy nieco się różniły. W tym regionie też jest znana kutia, a osobliwością stołu wigilijnego jest np. śledź na słodko w miodzie z

można było przewiązać wstążkę i zawiesić na choinkę. Rozeszły się w pierwszej kolejności. Chętni do kupowania (bo część była wystawiona na sprzedaż) mieli spore trudności z wyborem tego najbardziej dla siebie odpowiedniego.

Podczas kiermaszu działała też „Nasza Kawiarnia”, wzorowana na tej, którą opisywał kiedyś Makuszyński. Tu można było usiąść przy stoliku, spróbować ciasta, napić się kawy czy herbaty i porozmawiać chwilę, wymieniając wrażenia o kiermaszu. Na wydzielonych stoiskach prowadzone były warsztaty ozdób choinkowych – orzechów w sreberkach oraz wycinanek i składanek z kolorowego papieru.

O kilka słów dla Czytelników Kuriera poprosiłem wicemarszałka woj. śląskiego Stanisława Dąbrowę, który zorganizował przyjazd do Lwowa gości ze swego regionu.

**Jak to się stało, że zawitali Państwo na kiermasz do Lwowa?**

Po raz pierwszy spotkałem się z panią Tatianą w Żytomierzu. W tym roku, w lecie dzieci ze Stryja gościły u nas w miejscowości Kroczyce i tam pani Tatiana zaproponowała mi przyjazd na kiermasz do Lwowa. Bar-

regionalnych, i w tradycjach, i stołach wigilijnych. Tradycje są różnorodne, ale takie kiermasze dają możliwości wymiany i zobaczenia czegoś nowego. Najlepszym przykładem tego przenikania tradycji są np. uszka do barszczu. Dawniej w moich okolicach tego dania nie znano, a teraz jest już tradycyjne. Najważniejsze – to utrzymanie tego trzonu tradycji.

**Czy zauważył pan różnice pomiędzy Śląskiem a Ziemią Lwowską?**

O tak, są pewne odmienności. Na stoisku Trzcieńca zauważyłem pączki. U nas pojawiają się dopiero w karnawale, na zapusty, a tu już są na Wigilię.

**Czy wielu repatriantów z tych terenów mieszka w okolicach, skąd przyjechały Koła gospodyń?**

Na Śląsku większość repatriantów osiadła w miastach – Bytom, Gliwice i okolice. Natomiast w okolicach Godowa czy Pradla raczej repatriantów nie było, stąd te nasze dania raczej nie miały możliwości zapożyczeń z Ziemi Lwowskiej.

**Czy planuje pan przyjazd na Kiermasz Wielkanocny?**

Jak tylko dostanę zaproszenie, to bardzo chętnie znów tu przyjadę i przywiozę tradycje z innego regio-



o jednakowych smakach: wszystkie ciemne, korzenne, ale każdy na swój smak wspaniałe i oryginalne. Jedne dekorowane były czekoladą inne posypane cukrem pudrem, a jeszcze inny – kokosami. Największe „wzięcie” miały małe pierniczki w kształcie serduszek lukrowane po wierzchu. Ponieważ były puste w środku –

dzo chętnie przystałem na to, żeby przedstawić śląskie tradycje wigilijne. Specjalnie wybrałem dwa Koła gospodyń, z dwóch przeciwległych zakątków naszego województwa. Godów leży przy granicy z Czechami, a Pradla w okolicach Zawiercia, taki typowy Górny Śląsk. Jak widzimy, istotne różnice są i w strojach

nu. Jestem zwolennikiem zacierania się granic – tych pomiędzy państwami. Tradycje nie muszą być dzielone przez granice. Tradycje muszą się w jakiś sposób przenikać i wymieniać. To wyjdzie tylko na dobre. Oceniam, że taka wymiana jest niezbędna, bo ubogaca narody.

**Dziękuję za rozmowę.**



## Jak dobrze mieć sąsiada!

IV Transgraniczne Forum Dziennikarzy z Polski, Ukrainy i Białorusi odbyło się 10 grudnia w Żółkwi koło Lwowa. Spotkanie, w którym uczestniczyło ponad 60 przedstawicieli mediów z terenów przygranicznych wymienionych krajów, zostało zorganizowane przez Program Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

- Dziennikarze mogli porozmawiać na temat możliwości wdrażania wspólnych projektów – powiedział Andrzej Słodki, kierownik Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina. – Mieszkamy na terenach przygranicznych. Możliwość dofinansowania projektów jest. Kończą się działania w projektach w perspektywie poprzedniego programu finansowego, który dysponował budżetem dofinansowania rzędu 174 mln euro. Wdrażanych jest 117 różnych projektów dotyczących ochrony zdrowia, ochrony dziedzictwa kulturowego, budowy nowych dróg, modernizacji budynków użyteczności publicznej. Opowiadaliśmy dziennikarzom o tym, co udało się osiągnąć, jakie wynikają z tego lekcje na przyszłość. Dziennikarze mieli możliwość nawiązania relacji, nawiązania kontaktów, aby ta codzienna praca dziennikarska była łatwiejsza, jeśli chodzi o opowiadanie o tym, co

Atrakcją Lublina jest 280-metrowa Trasa Podziemna, biegnąca pod Rynkiem i kamienicami Starego Miasta. Trasa powstała w wyniku połączenia kilkunastu z licznych staromiejskich piwnic, których historia sięga początku XVI wieku. Podobną atrakcją miasto pomaga rozwijać we Lwowie. Projekt „Perły Wschodniej Europy” połączył Lublin, Zamość, Przeworsk, Lwów, Lwano-Frankiwsk i Kołomyje w działaniach na rzecz promocji turystyki indywidualnej. Oznakowano trasy, z którymi skorelowano audio przewodniki i mapy udostępnione w internecie. Według Światowej Organizacji Turystyki ONZ, turyści indywidualni zwiedzający to 70 procent całkowitej liczby turystów. Ich przyciągnięcie do „pereł” Europy Wschodniej może zatem być źródłem dużych zysków dla branży turystycznej pogranicznego obszaru.

- Dzięki inicjatywom transgranicznym, lokalne społeczności mogą tworzyć nowe rozwiązania, nowe produkty turystyczne, pozyskiwać środki na renowację, druk, na budowę rurociągów chociażby, wszelkie



Andrzej Słodki

rozbudowę tej infrastruktury – czy chodzi o drogi, czy o dostęp do regionu, czy o sieci teleinformatyczne. Te rzeczy też można będzie finansować. Natomiast ważnym będzie też stopień integracji ludzi, którzy mieszkają po obu stronach granicy. Mówi się wiele o wspólnych wartościach i tradycjach, ale jednak możliwości tych kontaktów wciąż nie są takie idealne. Warto stwarzać samą możliwość, aby ludzie kontaktowali się ze sobą, wymieniali się informacjami nie tylko w kontekście komunikacji, ale również w kontekście tego, jak można razem lepiej dbać o środowisko naturalne, jak można tworzyć nowe miejsca pracy. Dla nowej perspektywy powstała już gotowa lista dużych infrastrukturalnych projektów dla regionów. Jak tylko Komisja Europejska zatwierdzi projekt tego programu, można będzie mówić o akceptacji tej listy projektów strategicznych. Myślę, że na tej liście jest wiele inicjatyw, które realnie wpłyną na rozwój gospodarczy i lepszą jakość życia mieszkańców – mówił Andrzej Słodki.

Przewodniczący miasta Żółkiew Petro Wychopęń podczas spotkania z dziennikarzami zaznaczył, że teraz już sobie nie wyobraża życia i rozwoju miasteczka, które ma zaledwie 13 tys. mieszkańców bez realizacji projektów transgranicznych. – Jest to miasteczko wspólnej historii Polaków, Ukraińców i Żydów i nikt mnie potrafi nas skłócić, dlatego że jesteśmy Europejczykami – podkreślił. – Pielęgujemy nasze wspólne wartości.

- Jak dobrze mieć sąsiada! – dodał Wasyl Chimiak z lwowskiego oddziału Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina.

Uczestnicy IV Transgranicznego Forum Dziennikarzy z Polski, Ukrainy i Białorusi mogli się w tym przekonać podczas zwiedzania zabytków Żółkwi. Już odnowionych i tych przebywających jeszcze w trakcie konserwacji. Była też możliwość by porozmawiać z pracownikami miejscowego biura turystycznego, które powstało właśnie dzięki współpracy transgranicznej.

## Çoq sağ oluñız! Bracia Krymczanie!

Już ponad pół roku minęło od chwili, gdy w Drohobyczu osiedliło się około dwudziestu rodzin, które zmuszone były opuścić Krym. Już prawie zintegrowali się z lokalną społecznością, dodali tu swoistego kolorytu w życiu miasta i stali się częścią życia społecznego regionu. Niedawno założyli swoją organizację „Ihsan” (Szczerość), na czele której stoi Rustem Jakubow.

**LEONID GOLBERG**

Wielu przybyszów z Krymu sporo już osiągnęło. Przykładem może być aktywistka społeczna Usnije Umerowa, znana już poza granicami Galicji. Założyła własne przedsiębiorstwo „TatarASz”, które na zamówienie przygotowuje dania kuchni tatarskiej. Szesnastoletni uczeń Mustafa Bekirow jest (z powodzeniem) aktorem teatru „Alter”. Został nawet laureatem międzynarodowego konkursu uczniowskiego „Ukraina – Tobie” i uczestnikiem kilku międzynarodowych zgrupowań i seminariów. Dilara i Amet Bekirowie stali się pierwszymi muzułmanami, którzy zostali przyjęci do chrześcijańskiej organizacji dobroczynnej „Caritas” przy cerkwi greckokatolickiej.

Praktycznie wszyscy Krymczanie biorą udział w życiu Drohobycza i jego społeczności. Podczas Dni Europy w tym mieście z powodzeniem prezentowali Krym jako nieodłączną część Ukrainy, co zostało wysoko ocenione przez ambasadora UE w Kijowie Jana Tombińskiego. Jednak nie wszyscy mieszkańcy Drohobycza mają wiedzę o tym interesującym narodzie i o jego przedstawicielach, którzy osiedli w naszym mieście.

Wypełnić tę lukę miała wystawa „Odkryj dla siebie kulturę Tatarską Krymską”, prezentacja której odbyła się w maju w Muzeum Ziemi Drohobyckiej i miała szeroki rezonans w prasie i mediach elektronicznych. I oto nowe, nie mniej interesujące spotkanie z Krymczanami – w Domu Ludowym odbyło się zamknięcie wspomnianej wystawy, które zgromadziło nie mniejszą publiczność niż jej otwarcie. Świadczy to o tym, że do świadomości mieszkańców Drohobycza coraz głębiej dociera, że kultura ich miasta nie jest jednolita, że tworzą ją przedstawiciele różnych społeczności narodowych.

Spotkanie rozpoczął Edem Sejtosmanow, który opowiedział o samej wystawie i o wspólnocie tatarskiej. – Celem naszej wystawy było zapoznać jak najszersze grono mieszkańców Drohobycza z naszym narodem. Przecież my jesteśmy nowym elementem w naszym środowisku. Wielu z was nie znało nas wcześniej i dla wielu byliśmy czymś niewiadomym.

Edem Sejtosmanow podkreślił dalej, że nieznanego człowieka początkowo się obawia, a ta wystawa powołana była po to, aby pokonać stereotypy, pomóc lepiej się nawzajem poznać i zrozumieć naród tatarski, zrozumieć, że muzułmanie (i Tatarzy Krymscy też) również osadzają morderstwa i terror. – O tym właśnie trzeba pamiętać, szczególnie po atakach w Paryżu, Brukseli, podczas wydarzeń w Syrii i Izraelu. Przecież islam i islamizm (czyt. – fundamentalizm) nie są tym samym.

Nasi bracia Krymczanie są podobni do nas – mają takie same bóle i problemy. Chyba jedynie byt, stosunki w rodzinie różnią się od naszych i modlą się do Boga nie w sobotę czy niedzielę, a w piątek. Oby jak najszybciej udało im się wyremontować otrzymaną niedawno od nowych władz siedzibę na swoje spotkania i uroczystości. Pan Sejtosmanow podziękował drohobyczanom za okazany przytulenie i tolerancję. – Od pierwszych dni pobytu na waszej ziemi zrozumieliśmy, że jesteście dobrymi i uczynnymi ludźmi, gotowymi bezinteresownie nam pomagać. Mam nadzieję, że dziś wróćcie do swych domów, niosąc w sercu ciepło naszego sposobu życia i naszą kulturę.

Jako następny, wystąpił prezes „Ihsanu” Rustem Jakubow, który podziękował wszystkim, którzy pomagali przesiedleńcom z Krymu instalować się na nowym miejscu, rozwiązywać ich problemy, a władzom – za starania stworzenia jak najbardziej komfortowych warunków do życia. Podziękował serdecznie Caritasowi za opiekę nad Krymczanami od pierwszych dni ich pobytu w mieście. W szczególny sposób podziękował za pomoc Arturowi Desce i Jose Turczykowi za pomoc i osobiste zaangażowanie w sprawę pomocy przesiedleńcom. A również podziękował wszystkim, kto umożliwił organizację wystawy „Odkryj dla siebie kulturę Tatarską Krymską”. Ze swej strony, Artur Deska podziękował za ciepłe słowa i w szczególny sposób przemówił do 45-letniego Dżamala, ojca siedmiorga dzieci, który dopiero wrócił z wojny z rosyjskimi separatystami na Wschodzie Ukrainy.

Mer miasta Taras Kuczma zwracając się do zebranych podkreślił, że jest wiele wspólnego pomiędzy naszymi narodami, bo jego rodzina też znalazła się w Drohobyczu nie z własnej woli w latach 1946-47.

- Dlatego nie dzielimy niczego – zaznaczył mer. – Podajmy sobie ręce, obejmijmy się i powiedzmy sobie: „Jesteśmy braćmi”.

Na zakończenie zebrani obejrzeli film o losach narodu Tatarów Krymskich od początków ich istnienia po rok 2014 – rok ich kolejnej wymuszonej deportacji. Po filmie Dilara Ennanowa i Nurie Zebijewa z „Ihsan” opowiedziały o tradycjach, stosunkach rodzinnych, o bycie narodu, o zasadach islamu, według których żyją Tatarzy.

Wystawa zamknęła swoje podwoje. Zrobiła jednak bliższym i bardziej zrozumiałym dla nas mikroświat tak interesujących naszych braci – Tatarów Krymskich, którzy obecnie wnoszą jaskrawe akcenty w wielokulturowe życie naszego regionu. Jesteśmy im za to wdzięczni i mówimy: „Dziękujemy! Çoq sağ oluñız! Bracia Krymczanie!”



się dzieje u sąsiada, w sąsiednim regionie, z którym się graniczy. Jest tak blisko, a jednak czasami tak daleko, jeśli chodzi o dostępność informacji. Dziennikarze pomagają nam w propagowaniu idei współpracy transgranicznej. Niektórzy świetnie orientują się, jakie projekty są realizowane. Na przykład, jest projekt dotyczący utworzenia sieci małych „perełek” Europy Wschodniej – mniejszych miast, które mają wiele do zaoferowania, ale nie są zbyt znane. Na przykład, Żółkiew. Jest to projekt polsko-ukraiński. Również po stronie polskiej są takie miasta, jak chociażby Jarosław. Dzięki takim inicjatywom umożliwia się wspólne wykorzystywanie zasobów bazujących na wspólnym dziedzictwie kulturowym, czy wspólnej tożsamości regionu, szlakach turystycznych, które czasami nie znają granic.

Jako przykład, Andrzej Słodki wymienił zaprzyjaźnione z Żółkwią polskie miasteczko Spiczyn w województwie lubelskim. Spiczyn rozwija swoją ideę Szlaku Jana III Sobieskiego, który łączy miejsca, gdzie król się urodził, rezydował, polował, walczył, odwiedzał przyjaciół, gdzie zostawił po sobie materialne świadectwa.

działania, które odpowiadają na potrzeby lokalne, bo jest to program, który wzmacnia możliwości działania inicjatyw oddolnych, nie narzucających z góry – zaznaczył Andrzej Słodki. – Wyzwań jest dużo. Ważne jest to, że obecny program można podsumować w różny sposób w zależności od kategorii tematycznych. Choćby ilością nowych samochodów strażackich, które są wyposażone w jednostki po obu stronach granicy. Można też wymierzyć ten program ilością wybudowanych nowych dróg czy ilością osób, które uczestniczą we wspólnych wydarzeniach kulturalnych. Ważne jest to, że ta współpraca się wzmaga. Jest postrzegana jako szansa dla regionów sąsiadujących, regionów przygranicznych. Ta współpraca transgraniczna staje się metodą na własny rozwój gospodarczy regionów. Tych możliwości jest wiele, a już widać, jak ci co początkowo byli nastawieni sceptycznie teraz podchodzą bardzo entuzjastycznie do rozwijania projektów współpracy transgranicznej. Wyzwań jest wiele, a trudność polega na tym, że wciąż jest stara infrastruktura. Więc w nowym programie będzie również możliwość otrzymania dotacji na



## Święty Mikołaj zawitał do polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny

W tym roku św. Mikołaj zawitał do polskiej szkoły nr 10 św. Marii Magdaleny we Lwowie nieco wcześniej, bo w piątek 4 grudnia. Dzieci, a zwłaszcza te najmłodsze czekały na ten moment z niecierpliwością.



**ANNA GORDIEWSKA**  
tekst  
**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
zdjęcie

Według starej polskiej tradycji, św. Mikołajowi ubranemu w tradycyjny strój i z workiem pełnym prezentów towarzyszyły i pomagały aniołki i diabełki. Na szkolnym korytarzu rozbrzmiewał dźwięk złotego dzwonka, który stwarzał świąteczną atmosferę. Uczniowie zapewniali Świętego, że byli bardzo grzeczni i w podziękowaniu śpiewali piosenkę lub kolędę.

Dyrektor szkoły Marta Markunina powiedziała z uśmiechem, że kiedy przychodzi do szkoły długo ocze-

kiwany św. Mikołaj, to w tym dniu wszystko staje „do góry nogami”, wszyscy się cieszą i jedzą słodycze. – Nasz gość przychodzi nie tylko do grzecznych dzieci, ale również do bardzo grzecznych nauczycieli. Jest to tradycyjnie świąteczny dzień w naszej szkole – dodała.

– Teraz ciężko zdobywać prezenty, ze względów finansowych, ale daliśmy radę. I myślę, że dzieci będą bardzo zadowolone. Uczniowie otrzymują słodycze, owoce, przybory kancelaryjne. Sponsoringu nie mieliśmy. Były zbierane pieniądze w klasach, wszystko zostało podliczone i dopiero wówczas mogliśmy wiedzieć, na jakie zakupy możemy liczyć – zapew-

niła Natalia Andruszczyszyn prezes komitetu rodzicielskiego szkoły.

– Czekamy na ten moment, jest taki bajkowy. Pisziesz listy, czekasz i kiedy otrzymasz prezenty, możesz otrzymać często to co chcesz. W szkole od pierwszej klasy otrzymujemy prezenty i co roku jest to coś innego. A bywa tak, że jeśli prezenty są trochę zróżnicowane, to wymieniamy się między sobą – powiedziała uczennica 7 klasy.

W szkole odczuwa się już przedświąteczną aurę – w korytarzach stoją ozdobione choinki, a szczególną atmosferę tworzą własnoręcznie zrobione przez uczniów ozdoby świąteczne i rysunki.

## Święty Mikołaj odwiedził dzieci w Stanisławowie

5 grudnia br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odwiedził dzieci święty Mikołaj.



**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcie

Oczekując na jego przybycie, dzieci wraz z nauczycielkami zebrały się w dużej sali Centrum. Dzieciaki głośno wołały i zapraszały św. Mikołaja.

Utudzony podróżą św. Mikołaj, z mitrą na głowie i pastorałem w ręku, ubrany w złoty ornat, wszedł do sali i serdecznie witał się z dziećmi

i innymi gośćmi, a następnie usiadł żeby wypocząć po długiej podróży. Oprócz prezentów, miał też różgi, ale na szczęście nikomu się one nie dostały.

Św. Mikołaj pytał dzieci czy słuchają rodziców, czy się modlą rano i wieczorem, czy odrabiają lekcje oraz czego się nauczyli o Polsce? Dzieci recytowały wierszyki, tańczyły, śpiewały piosenki i kolędy.

– W tym roku św. Mikołaj przyjechał do grzecznych dzieci, którzy uczestniczą w naszym projekcie

„Poznajemy Polskę”. Dzieci poznają poszczególne miasta Polski, ich kulturę i tradycje – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE. – Tym bardziej było mi miło, że dzieci już wiedziały kim jest Mikołaj, że przychodzi do grzecznych dzieci, opowiadały pięknie wierszyki i nawet tańczyły dla Mikołaja.

Święty Mikołaj chwalił dzieci i każdemu wręczył dużą torbę z prezentami. Na zakończenie każdy mógł zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z Mikołajem.

Prezenty św. Mikołajowi pomógł dostarczyć Konsulat Generalny RP we Lwowie.

– Mam nadzieję, że nasze Centrum nie stanie się dla dzieci tylko miejscem, gdzie otrzymują prezenty, ale elementem nagrody i motywacji. Te dzieci, które pracują – otrzymują prezenty. Jeszcze bardziej się wtedy starają, bo wiedzą, że być może w następnym roku św. Mikołaj znów je odwiedzi – podsumowała Maria Osidacz.

KG

## Święty Mikołaj z Tarnowa odwiedził Polaków na Ukrainie

Święty Mikołaj już 3 grudnia zaczął rozdawać prezenty na Kresach. Jako pierwszą, odwiedził wieś Pnikut. Rozdawał prezenty polskim dzieciom w kościele, który za patrona ma właśnie św. Mikołaja.

**ALEKSANDER KUŚNIERZ**  
tekst i zdjęcie

Mikołajowi pomagała liczna grupa wolontariuszy z Tarnowa. W sumie przyjechało 26 osób, byli to członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przedstawiciele gminy Tarnów z wójtem na czele, młodzież, dyrektorzy i nauczyciele tarnowskich szkół. Dzieciom rozdano ponad 200 paczek, w których znajdowały się

włączając się tarnowskie szkoły – powiedziała Bogusława Romaniewska, wiceprezes zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Tarnowie. – Paczki mamy również dla Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Przeważnie są to ludzie starsi, którzy naprawdę potrzebują wsparcia. Chociaż przyjeżdżamy tutaj od wielu lat, nadal widzimy, że wsparcie jest potrzebne.



zabawki, słodycze i artykuły spożywcze. Akcja ta trwa już od 26 lat. Oprócz Pnikuta wolontariusze z prezentami odwiedzili Czyszki, Lacką Wołę, Krysowice, Strzelczyska i Mościska – miejscowości, gdzie mieszka najwięcej Polaków.

– Już od początku istnienia nasze Towarzystwo organizuje pomoc świąteczną dla polskich dzieci z Kresów Wschodnich. Od wielu lat wspiera nas gmina Tarnów, do tego

– W tych miejscowościach jest najwięcej Polaków, z tymi miejscowościami współpracujemy i chcemy im pomagać. Z tych miejscowości przyjeżdżają do nas dzieci na kolonie. Są to bardzo skromne dzieci, ale zawsze widzimy w ich oczach ogromną wdzięczność – powiedziała Magdalena Dudek, wiceprezes zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Tarnowie.

## Święty Mikołaj z Poznania w tym roku zdążył na czas



Jacek Kołodziej (od lewej) i Stanisław Łukasiewicz

**ALINA WOZIJAN**  
tekst  
**ALEKSY KOKOREW**  
zdjęcie

Na kilka dni przed świętem, by zdążyć rozdać dary od św. Mikołaja, do Lwowa przyjechał wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu Stanisław Łukasiewicz wraz z harcerzami.

Zbiórka, jak co roku, odbywała się w poznańskich supermarketach.

To jest główne źródło. W marketach odbywała się zbiórka darów żywności, środków czystości, artykułów szkolnych, były również skarbonki. Markety w tym roku pokryły również koszty transportu. Przyjechało dzieje harcerzy, pomagali roznosić paczki żywnościowe poszczególnym osobom.

Polacy we Lwowie, Przemyslanach, Brzeżanach, Wyższe Seminarium Duchowne w Brzuchowicach, Dom Pomocy w Jaworowie dziękują za przekazane dary.



# Lwy tułacze powróciły na Cmentarz Orląt Lwowskich

Dwa posągi lwów z Cmentarza Orląt we Lwowie powróciły 16 grudnia na swoje historyczne miejsce. Oryginalnie dwa kamienne lwy strzegły wejścia od południa do Pomnika Chwały. Jeden miał na tarczy herbowej napis: „Zawsze wierny”, drugi zaś: „Tobie Polsko”. Na jednej z tarcz herbowych przedstawione było godło Polski, na drugiej herb Lwowa. Lwy zostały usunięte w latach 70. ubiegłego wieku przez władze sowieckie.

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst i zdjęcie

Samochody ciężarowe przywiozły historyczne lwy na Cmentarz Orląt 16 grudnia. Jednego o godzinie 14, drugiego o 18. W tym czasie wielu lwowskich Polaków wracało ze spotkania z Prezydentem Dudą w Kijowie. Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi w Lwowie, jechał w tej grupie i wydzwanił podeksycytowany do Lwowa z pytaniem, czy lwy już wróciły na upragnione miejsce. Lwowscy Polacy wracając do domu wiedzieli już, że jeden z nich już tam jest. Krzysztof Rumiński, będący w grupie założycieli Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, powiedział o przygotowaniach: „Ci, którzy zajmowali się sprawą, wiedzieli, że lwy powrócą, ale lwowiaci jeszcze nie wiedzą, że lwy wróciły i stoją już na swoich miejscach. Cała sprawa szła do tego, żeby lwy wróciły.”

Zabytkowe lwy, po wywiezieniu ich z cmentarza, stały w dwóch miej-

scach we Lwowie. Jeden na Górnym Łyczakowie, przy trasie wyjazdowej w stronę Winnik, drugi na Kulparkowie, niedaleko kliniki psychiatrycznej. Dla młodych Ukraińców, nie znających historii Lwowa, lwy w tych miejscach stały się wizytówką miasta, dlatego powrócą tam ich repliki.

Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie opisał zdarzenie następująco: „To były „lwy tułacze”. Jeden jest w „stanie poturbowanym” ale to już jest sprawa restauratorów. To jest prezent dla wszystkich lwowiaków we Lwowie i poza nim, a szczególnie dla wszystkich miłośników Lwowa w Polsce”. Na pytanie, czy historyczne napisy wrócą na posągi lwów, Janusz Balicki odpowiedział: „Napisy *Zawsze wierny i Tobie Polsko* mamy w naszych głowach. Napisy może też wrócić. Lwy już są. Powoli idzie w tym kierunku. Może i brama powstanie i przyjdzie czas na odnowienie kolumnady Pomnika Chwały”.

W czasie uroczystego poświęcenia i odsłonięcia Cmentarza Orląt



w 2005 roku zabrakło lwów u stóp Pomnika Chwały. W wyniku wieloletnich starań, stronie polskiej udało się uzyskać przychyłność administracji Lwowa. Kolejnym etapem będzie

konserwacja obu figur, przewidziana na wiosnę 2016 r.

Całość prac, koordynowanych przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego, finansowana jest ze środków

Rzeczypospolitej Polskiej. Strona polska finansuje także wykonanie replik obu lwów i ich umieszczenie w miejscach dotychczasowego posiadania oryginałów.

## Jubileusz Studium Europy Wschodniej

Dokładnie 25 lat od podjęcia przez Senat Uniwersytetu Warszawskiego w dniu 5 grudnia 1990 roku uchwały powołującej do życia Studium Europy Wschodniej w Sali Senatu Pałacu Kazimierzowskiego odbyły się uroczystości Jubileuszowe Studium.

Wzięło w nich udział ponad sto osób z Polski oraz krajów Europy Wschodniej, w tym m.in.: byli prezydenci Ukrainy i Białorusi, parlamentarzyści, członkowie korpusu dyplomatycznego, władze Uniwersytetu Warszawskiego, byli i obecni wykładowcy Studium oraz studenci i absolwenci. Na uroczystości obecni byli także rektorzy uniwersytetów na Ukrainie skupionych w „Konsorcjum Uniwersytetów Ukraińskich i Uniwersytetu Warszawskiego” oraz Państwowego Uniwersytetu w Tbilisi, a także delegacja Rady Miasta Tbilisi na czele z jej przewodniczącym.

Uroczystości, zgodnie z dawną polską tradycją, rozpoczęły się od mszy św. w kościele ss. Wizytek celebrowanej przez ks. prałata Aleksandra Seniuka.

Otwierając uroczystość w Sali Senatu dyr. Jan Malicki powitał obecnych gości i przeczytał list od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy przesłany z okazji Jubileuszu Studium. Pod-

czas uroczystości głos zabrał też przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Podsekretarz Stanu Konrad Pawlik. Przemawiając do zgromadzonych gości wiceminister Pawlik podkreślił, że powstanie Studium Europy Wschodniej stanowiło realizację celów i idei opozycyjnych środowisk intelektualnych, które chciały budować wschodni wymiar polityki zagranicznej w duchu humanizmu, solidarności i dialogu między narodami. – Dzięki wszechstronności programu kształcenia absolwenci Studium Europy Wschodniej mają szansę stać się liderami przemian w swoich krajach. W ten sposób działalność Studium doskonale wpisuje się w społeczny wymiar Partnerstwa Wschodniego – stwierdził wiceminister Pawlik.

W trakcie uroczystości zebrani w Sali Senatu goście mieli okazję zapoznać się z dorobkiem Studium Europy Wschodniej dzięki krótkim filmom prezentującym główne osiągnięcia naukowe i dydaktycz-



ne jednostki – Studia Wschodnie, Wschodnia Szkoła Letnia, Warsaw East European Conference, Absolwenci. Ostatnia z przedstawionych inicjatyw – odbudowa obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze będąca „idée fixe” dyr. Malickiego wywarła największe wrażenie wśród widzów prezentacji. – Jeśli już kogoś udało się namówić na wyprawę na Popa Iwana, ten nie był w stanie wytrzymać napięcia emocjonalnego zwią-

zanego z pięknem natury i krajobrazu, automatycznie stając się sojusznikiem tego przedsięwzięcia – nie bez satysfakcji skomentował swoje przedsięwzięcie Jan Malicki. Z uwagą dyrektora zgodził się obecny na sali współrealizator dzieła – Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku.

W trakcie uroczystości miała miejsce również nieprzewidziana w oficjalnym programie niespodzianka – wręczenie Janowi Malickiemu szabli z wygrawerowaną dewizą Wojska Polskiego symbolizującą wierność Rzeczypospolitej: Bóg, Honor, Ojczyzna. – Niech zawsze i wszędzie prowadzi Cię ona do zwycięstwa – powiedział historyk, obecnie wykładowca kontraktowy Studium płk. rez. Tadeusz Krząstek wręczając upominek starającemu się ukryć wzruszenie Malickiemu.

W dalszej części uroczystości odbył się okrągły stół pt. Kulisy rozpadu Związku Sowieckiego z udziałem wyjątkowych gości: Stanisława

Szuskiewiczza (b. prezydenta Białorusi), Leonida Krawczuka (b. prezydenta Ukrainy), Giennadija Burbulisa (b. doradcę prezydenta Rosji Borysa Jelcyna). Możliwość spotkania w jednym miejscu bezpośrednich uczestników historycznego spotkania w puszczy białowieskiej 8 grudnia 1991 r., rozwiązującego Związek Sowiecki, cieszyła się dużą popularnością, o czym świadczyła liczba obecnych na konferencji.

Na koniec uroczystości głos zabrał dyr. Malicki:

- Prawdą jest, że poświęciłem Studium wiele, wiele pracy. Ale żadna instytucja, i Studium nie jest w tym przypadku wyjątkiem, nie jest w stanie funkcjonować i rozwijać się bez ludzi, którzy za nią stoją. W Studium udało się stworzyć prawdziwie międzynarodowy zespół pracowników i wykładowców, bez którego nie udałoby się osiągnąć tego wszystkiego.

źródło: studium.uw.edu.pl



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Jesteśmy Polką i Polakiem

14 listopada. Dzień słotny. Niezbyt silny, ale jednak deszcz. Wiatr porywisty, potęgający chłód, choć dzień jak na listopad niezbyt chłodny. Centrum Kijowa. Majdan Niepodległości. Jak w każdym kraju, jest tu punkt od którego zaczyna się pomiar odległości wewnątrz państwa i poza jego granicami. Obelisk pod globusem. Stąd do Warszawy 800 km. Do najbliższego przejścia granicznego z Polską 506 km.

Ale do Domu Architekta pewnie ze dwieście metrów. Krótkie podejście, lekko pod górę i odległość do Polski skurczyła się do zera. Wewnątrz budynku już na schodach słychać język polski. Wszędzie weseli młodzi ludzie w kolorowych strojach ludowych z różnych regionów Polski. Nad sceną napis przypominający wszystkim, że jest to akademia patriotyczna. Była też i muzyka. Mnie szczególnie zapadła w serce scena z udziałem 13 młodych skrzypków z Makarowa (Kijowszczyzna). Grali tak, że wzrastała duma, że wśród ukraińskiej Polonii są takie talenty. Były i filmy historyczne i tańce ludowe, a wszystko to w wykonaniu dzieci i młodzieży z różnych ośrodków polonijnych Kijowa, Białej Cerkwi, Makarowa, Bykowni. Prezentacja młodzieży bardzo udana, choć nie uniknięto drobnych potknięć, bo jakby nie było – trema w takich występach jest zawsze obecna.

Ostatnia piosenka wykonana przez uczniów polskiej sobotniej szkoły w Kijowie okazała się głównym mottem akademii. Słowa „Jesteśmy Polką i Polakiem” głośno zabrzmiały w sali odległej o 200 metrów od punktu, od którego mierzy się wszystkie odległości w Ukrainie, czyli od jej serca, nazwę którego w języku ukraińskim zna cały świat – od Majdanu!

W finale Akademii Patriotycznej prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz podziękował za wspaniale przygotowany program i wręczył dyplomy i pochwały jej organizatorom.

**Wojciech Cackowski,**  
**dk.com.ua**

## „Stalinowskie piekło” w polskich wsiach

W ostatnią sobotę listopada na Ukrainie obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu. Sztucznie stworzona akcja bolszewicka w latach 1932–1933, wymierzona w ukraińskich rolników i chłopów przyczyniła się do około 8 mln ofiar.

Wielki Głód nie ominął także polskich wiosek na terenach obecnej Ukrainy, a także Kubania, który wówczas był ukraińskojęzycznym. Według oficjalnych danych statystycznych, na początku lat 30. na Ukrainie mieszkało ponad pół miliona Polaków. Historycy udowadniają, że ta liczba jest mocno zaniżona. Jednym z argumentów przytacza się sytuację z 1926 r. po przeprowadzeniu powszechnego spisu ludności.

Nie wiadomo, ilu Polaków straciło życie w czasie Wielkiego Głodu. W opublikowanych w 1990 r. na Ukrainie dokumentach i materiałach historyk Kulczycki podał odnalezioną w archiwach wzmiankę, że bolszewicy w 1933 r. odnotowali około 21 tys. zmarłych w polskich wsiach. Historycy udowadniają, że te liczby były dwa, a poniekąd i trzy razy zaniżone. Wśród ocen liczby ofiar wśród Polaków padają różne dane. Ukraiński historyk Oleh Kałakura twierdzi, że było to 80 tys. Polaków, inni zaś udowadniają, że ponad 100 tys. naszych rodaków zamordowano śmiercią głodową. Autor niniejszego artykułu tylko wśród ofiar odnotowanych w „księdze pamięci” w czterech obwodach: żytomierskim, winnickim, chmielnickim i kijowskim naliczył około 10 tys. polskich nazwisk.

Jeszcze dziś w okolicach Żytomierza mieszkają świadkowie tej strasznej tragedii. Poniekąd w prasie ukraińskiej, a w ostatnich latach i w Polsce dziennikarze publikują ich relacje z tych lat i wspomnienia o zmarłych na ulicach i aktach kanibalizmu. Na Ukrainie można także znaleźć kilka artykułów naukowych na temat ofiar wśród Polaków w Wielkim Głodzie.

Miliony istnień ludzkich, które pochłonął Wielki Głód, a wśród nich polskie ofiary – to jedna z największych zbrodni reżimu stalinowskiego na bezbronnej ludności w XX wieku. Niestety, do dziś ta tragedia nie jest zbadana i prawie nie jest znana w granicach obecnej RP. Pamięć o nich powinna zostać wskrzeszona i pozostać w naszej historii jako przykład męczeństwa.

**Jan Matkowski,**  
**monitor-press.com**

## W Berdyczowie wspominano Ogińskiego

Pod koniec listopada w berdyczowskiej Centralnej Bibliotece Miejskiej odbyła się konferencja, poświęcona życiu i twórczości Michała Kleofasa Ogińskiego w 250. rocznicę urodzin tego słynnego działacza politycznego, kompozytora i pisarza. W spotkaniu wzięli udział pedagodzy z całego miasta oraz stali czytelnicy placówki. Prelegenci opowiedzieli o losach swego czasu członka konfederacji targowickiej a potem – gorliwego uczestnika insurekcji kościuszkowskiej. Obecni na sali dowiedzieli się, że Ogiński jest autorem słynnego poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”, a może nawet i autorem muzyki do polskiego hymnu narodowego. W konferencji wzięło udział około 30 uczestników.

Michał Kleofas Ogiński urodził się w 1765 r. w Guzowie pod Warszawą, zmarł w 1833 we Florencji. Członek konfederacji targowickiej, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, konspirator niepodległościowy (po 1795), działacz emigracyjny, kawaler maltański. Od 1782 pobierał lekcje gry na skrzypcach u Ivana Mane Jamovića w Warszawie. W wieku 21 lat rozpoczął działalność polityczną jako poseł na sejm i zwolennik króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ogiński w 1797 r. posłał generałowi Dąbrow-

skiemu utwór Marsz dla Legionów. Ostatnio prowadzone badania historyczne przez jednego z potomków księcia Ogińskiego (Andrzeja Załuskiego) próbują wykazać, że to Ogiński był autorem melodii do Marsz Dąbrowskiego bowiem Marsz Legionów co do nuty powtarzał ową melodię.

**Leon Mały,**  
**wizyt.net**

## W magicznym świecie Jana Brzechwy

27 listopada 64 młodych recytatorów z całego obwodu winnickiego zawalczyło o cenne nagrody oraz I, II i III miejsce w Obwodowym Konkursie Recytatorskim Poezji Jana Brzechwy, który odbył się w Akademii Nieprzerwalnej Oświaty przy ulicy Hruszewskiego.

Oprócz najczęściej powtarzanych „Kaczki Dziwaczki”, „Skarżypyty” czy „Żaby” podczas konkursu poezji Jana Brzechwy zabrzmiały także mało znane utwory tego poety o treści patriotycznej: „Gdy padnie słowo Ojczyzna” oraz „Na barykady, Warszawo” i utwory innych polskich poetów w ramach wyboru drugiego dowolnego wiersza.

A walczyć było o co. Najlepsi z najlepszych otrzymali w prezencie oprócz nagród od Administracji Obwodowej także aparaty fotograficzne, odtwarzacze MP3 oraz pendrive’y. Wszyscy inni uczestnicy zdobyli nagrody pocieszenia – książki w języku polskim. Tegoroczna 5. jubileuszowa edycja konkursu była szczególna z dwóch powodów – po pierwsze, małą ojczyzną Jana

Brzechwy jest Żmerynka, odległa o 40 km od Winnicy, po drugie – tym razem organizatorzy wreszcie pomyśleli o poczęstunku dla gości z miejscowości położonych często nawet 120 km od Winnicy w przerwie pomiędzy występami młodszej i starszej grupy recytatorów.

Poezja Brzechwy – to w większości wesole i radosne wierszyki o śmiesznych przygodach różnych bajecznych stworzeń i zwierzątek. Uczestnicy konkursu wcielali się w postacie bohaterów swoich utworów, rozmieszczone do łez publiczność zebraną na sali Akademii.

Imprezę zaszczycili swoją obecnością konsul KG RP w Winnicy Krzysztof Rosiński, przedstawiciel Departamentu ds. Mniejszości Narodowych Alicja Ratyńska oraz zastępczyni dyrektora Obwodowego Kuratorium Oświaty Olena Panczuk.

**Jerzy Wójcicki,**  
**wizyt.net**

## 45 lat pod rządami komunistów. W Winnicy zaprezentowano wystawę „Sowieci w Polsce”

10 grudnia w Winnickim Muzeum Krajoznawczym odbyło się otwarcie wystawy zdjęć, poświęconej życiu Polaków w czasach sowieckiej okupacji. To zbiór 150 zdjęć przedstawiających kolejny etap próby zniewolenia narodu polskiego przez Moskwę, skutki radzieckiej okupacji, zaczynając od Katynia poprzez pacyfikację wszystkich członków antykomunistycznego ruchu zbrojnego, aż do opuszczenia przez armię sowiecką terenów RP w 1993 r.

Wystawę „W objęciach wielkiego brata” przygotował polski Instytut Pamięi Narodowej, w jej prezentacji w Winnicy wzięł udział kierownik Referatu Edukacji Historycznej IPN Jacek Pawłowicz. Na otwarcie przybyli zastępca przewodniczącego Winnickiej Rady Obwodowej Oleksander Kaczur, konsul generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak, prezosi organizacji polskich, pracownicy placówek muzealnych, archiwów i przedstawiciele mediów. Słowo powitalne do zebranych wygłosił konsul Olejniczak oraz dyrektor Muzeum Krajoznawczego Kateryna Wysocka. Pierwszy porównał losy Polski i Ukrainy, napiętnowane komunistyczną przeszłością, druga – wspomniała o poprzednich wystawach IPN, eksponowanych wcześniej w jej placówce.

Następnie Pawłowicz oprowadził wszystkich po sali, komentując krótko większość z 56 plasz. Szczególny nacisk przedstawiciel IPN położył na represjach urzędów NKWD i UB w Polsce w latach powojennych, morderstwach polskich oficerów w Katyniu, nie zapominając także o innej stronie ZSRS, postrzeganej przez pryzmat krajów Europy zachodniej. Chodzi o Bułata Okudżawę, Władimira Wysockiego, Solżenicyna i innych.

Polskojęzyczną wystawę wyposażono w podpisy w języku ukraińskim specjalnie z myślą o tych mieszkańcach Winnicy, którzy nie rozumieją języka polskiego. Organizatorem ekspozycji „Sowieci w Polsce” w Winnicy jest KG RP w Winnicy przy współpracy z Winnickim Muzeum Krajoznawczym.

**Słowo Polskie**

## Cykl wykładów prof. Heleny Krasowskiej w Łucku

**KRZYSZTOF SAWICKI**

Cykl wykładów w dniach 19–27 listopada z teorii języka pani prof. Heleny Krasowskiej na Filologii Słowiańskiej Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku zakończył kolejny rok współpracy KG RP w Łucku ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, skąd kilkakrotnie w tym roku przyjeżdżali profesorowie poloniści.

W marcu w WUN w Łucku cykl wykładów m.in. poprowadził profesor Piotr Garncarek z Uniwersytetu Warszawskiego; wykłady polskiego profesora dotyczyły aktualnych tematów naukowych z zakresu językoznawstwa, historii i kultury Polski.

Wykłady profesor Heleny Krasowskiej pozwoliły przyszłym polonistom zapoznać się i głębiej zbadać aktualne zagadnienia polskiego językoznawstwa, stały się inspiracją do napisania prac badawczych, za-

łożenia kółka naukowego. Wykłady wywarły ogromne wrażenie na studentów, którzy zapoznali się z europejską metodyką prowadzenia zajęć, poznali dużo nowego i pożytecznego z zakresu socjolingwistyki.

Helena Krasowska jest profesorem w Instytucie Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, kierownikiem Zakładu Językoznawstwa w Instytucie Sławistyki PAN, autorka blisko 150 prac naukowych, w tym 4 monografi autorskich i 5 współautorskich.

## Pomóżmy 15-letniej Uli Misiurskiej

Fundacja dr Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 15-letniej Uli Misiurskiej, mieszkającej w Muszkutyńcach, rejon dunajowiecki, obwód chmielnicki. Ula latem poczuła nagły ból w nodze. Diagnoza lekarzy – nowotwór – sarkoma Ewinga z uszkodzeniem miednicy – IV stopień z przerzutami do płuc.

Dziecko zostało skierowane do Narodowego Instytutu Raka w Kijowie – tam rozpoczęło się leczenie, a obecnie Ula przebywa w klinice w Niemczech, w Wolfsburgu, gdzie przechodzi trzecią z kolei chemioterapię. Przerzuty zniknęły, jednak ko-



nieczna jest operacja – po szóstym kursie chemii.

By uratować życie dziewczynki, potrzebna jest ogromna kwota – 200 tys. euro. Dzięki wsparciu wielu osób, udało się zebrać 55 tys. euro. Rodzice nie są w stanie samodzielnie zebrać pozostałej sumy. Jeśli ktoś chciałby pomóc Uli, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Ula Misiurska”.

**Monika Michalak**  
**Fundacja dr Mosinga**  
**galicja.mosinga@wp.pl**



# Pozostawił swoje wielkie serce dla Nowego Rozdołu

**Edward Tomecki przyjechał na Ukrainę w latach 90. w celach biznesowych. Poznał uroczą Mirosławę, która została jego żoną. Najpierw zamieszkali w Polsce, ale nie udało się jej adaptować w kraju. Powiedziała, że chce wrócić na Ukrainę – także po to, żeby coś dobrego uczynić dla swojego miasta.**

**ANNA GORDIJEWSKA**  
tekst  
**ALEKSY KOKOREW,**  
Archiwum TPP  
„Wielkie serce”  
zdjęcia

W Nowym Rozdole założyli firmę, ale prowadzić je nie było lekko. Po wybudowaniu lokalu dla jednej z firm, zaczęły się problemy. Edward Tomecki nie wiedział co ma dalej robić. W tym samym czasie – jak to w małym miasteczku, gdzie ludzie są bardziej otwarci i rozmowni – podchodzili do niego starsi ludzie i opowiadali historie swoich rodzin. Wówczas Edward zrozumiał, że w większości są to Polacy, często nie posługujący się już językiem ojczystym. Postanowił, że w budynku wybudowanym dla swojego biznesu założy towarzystwo i polską szkołę...

W lipcu 2015 roku w wieku 58 lat, po ciężkiej chorobie, Edward Tomecki zmarł. Ich wspólne dzieło kontynuuje jego żona, dzielna i wspaniała kobieta – prezes towarzystwa „Wielkie serce” Mirosława Tomecka.



Mirosława i Edward Tomeccy

jest w oplakany stan, nie wiadomo przez kogo został wykupiony w ostatnich latach i kto jest faktycznym właścicielem.

W tym roku uroczystość obchodów Dni Kultury Polskiej w Nowym Rozdole odbyła się nie jak co roku latem, a w dniach 5 i 6 grudnia w siedzibie Towarzystwa „Wielkie Serce” oraz w Miejskim Domu Kul-

roku organizujemy te uroczystości razem z urzędem miasta. Wraz z założeniem towarzystwa zmieniło się życie Polaków w Nowym Rozdole. Dużo osób mieszkało obok siebie, ale nie wiedziało, że obok nich mieszkają również inne osoby, które mają polskie pochodzenie – powiedziała w rozmowie z Kurierem Galicyjskim prezes towarzystwa Mirosława Tomec-



Towarzystwo Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w Nowym Rozdole zostało założone przez Mirosławę i Edwarda Tomeckich w kwietniu 2008 roku. Miasto, położone około 60 kilometrów od Lwowa, powstało w 1953 roku, w miejscu gdzie geolodzy znaleźli pokłady siarki, jedne z największych w Europie. W sąsiednim Rozdole mieszkała kiedyś rodzina Lanckorońskich. Do dziś stoi pałac, w którym spędzała swoje dziecięce lata hr. Karolina Lanckorońska. Niestety,

Przed uroczystym koncertem uczczono pamięć założyciela towarzystwa – człowieka o gołęmbym sercu i wielkiej charyzmie – śp. Edwarda Tomeckiego. Następnego dnia została odprawiona msza święta w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzozdowcach, a na zakończenie podczas biesiady spotkali się zaproszeni goście z członkami towarzystwa.

- Podkreślamy swoją polską obecność w Nowym Rozdole. Co

ka. – Do towarzystwa należą osoby w różnym wieku, od 18 lat można zostać członkiem organizacji. Mamy bardzo dużo młodzieży, uważam, że osoby w wieku 30-40 lat – to jeszcze młodzież, która bierze tutaj aktywny udział w promowaniu polskiej kultury – dodała.

Przy towarzystwie „Wielkie Serce” działa zespół wokalnoinstrumentalny, zespół pieśni i tańca, chór, zespół teatralny oraz zespół taneczny. Młodzież ma wiele osiągnięć w

olimpiadach i konkursach organizowanych w kraju i za granicą.

- Staramy się nawiązać współpracę ze szkołami, urzędami i innymi placówkami w Polsce. Ostatnio pokazaliśmy spektakl „Lwowskie Jasełka” w Warszawie i okolicach, Grodzisku Mazowieckim, Sochaczewie. Wyruszymy też do Krakowa z przedstawieniem – mówi Mirosława Tomecka.

We wrześniu 2008 roku pod patronatem Towarzystwa zostało otwarte Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej, a w nim Polska Szkoła wraz z Izłą Pamięci patronki.

- Planujemy rozszerzyć nasze nieduże muzeum. Przed śmiercią hr. Karolina Lanckorońska prosiła, aby została przywieziona ziemia z Rozdołu i wrzucona do jej grobu. Jej mottem było życie dla Ojczyzny i sztuki, a my dodaliśmy – i nauki. Jesteśmy dumni, że mamy taką patronkę – powiedziała dla Kuriera dyrektor szkoły Tatiana Biłyk.

Do szkoły uczęszcza obecnie 108 uczniów, w 80% z rodzin narodowości polskiej. Szkoła posiada licencję Ministerstwa Oświaty Ukrainy. Uczniowie uczą się języka polskiego jako ojczystego, historii Polski, geografii, kultury i tradycji polskich. Do polskiej szkoły młodzież uczęszcza codziennie po południu, po zajęciach w szkole ogólnokształcącej, mając po 4 lekcje dziennie.

- Bardzo się lubię chwalić naszymi dziećmi. Mamy dużo mądrych dziewczyn. Zawsze mówię o tym z żartem – to dlatego, że patronką naszej szkoły jest kobieta – pierwsza naszej szkoły jest kobieta – pierwsza profesor na Uniwersytecie Lwowskim – podkreśliła dyrektor szkoły. – Bierzemy co roku udział w konkursie „Znasz li ten kraj”, organizowanym przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. W roku bieżącym zajęliśmy I i III miejsce w grupie młodszej oraz II w średniej i starszej grupie wiekowej – dodała.

Pani Tatiana urodziła się w Nowym Rozdole i jak twierdzi, języka polskiego nauczyła ją babcia, która pochodzi z Lubienia Wielkiego, gdzie też jest sporo Polaków. – Uczę się języka polskiego też tutaj, w towarzystwie staramy się sami siebie dokształcać – wyznała.

Mirosława Tomecka, prezes towarzystwa „Wielkie serce” podzieliła się z nami również problemami orga-



Tatiana Biłyk

nizacji. Obecnie, w czasach trudnych na Ukrainie, towarzystwo nie poradzi sobie samodzielnie. Jednym z problemów jest zdobycie środków na wynagrodzenia dla nauczycieli, drugim problemem – przedmiotem wyjątkowej troski – jest dożywianie dzieci w szkole. Zwróciła się z prośbą o wsparcie i pomoc do instytucji, firm i osób prywatnych, aby zapewnić dzieciom warunki najlepsze z możliwych.

Praktycznie nie ma osoby, która by trafiła do Nowego Rozdołu i pozostała obojętna wobec tego co zobaczyła na własne oczy. Tak też było z małżeństwem państwa Dudziaków z Katowic, którzy podróżując po Ukrainie śladami trylogii Sienkiewicza, przypadkowo trafili do Nowego Rozdołu. O „Wielkim sercu” dowiedzieli się z programu „Lwowska fala” Danuty Skalskiej. Przyjeżdżają od tej pory co roku. Pan Bohdan Dudziak przywiózł prezenty od św. Mikołaja. Wcześniej w swojej szkole zorganizował zbiórkę darów pod hasłem „Dzieci dzieciom”.

- Zachwyliła nas historia Mirosławy i Edwarda i to, co potrafili zrobić praktycznie od zera. Niestety, teraz Mirosława musi prowadzić wszystko sama, bez wsparcia Edwarda. Ile hartu ducha i siły on tutaj włożył! To był heroiczny człowiek. To co tutaj zaszczerpił – nie ma siły, żeby się nie utrzymało. Widzimy ile dzieci tutaj się garnie, to jest miejsce, które tętni kulturą w tym mieście. To jest miejsce wielkiego serca – ciepłe, otwarte i uśmiechnięte cały czas. Promujemy tę szkołę, pomagamy na ile możemy i cieszymy się, że krąg miłośników się rozszerza – ze wzruszeniem podzieliła się swoimi wrażeniami Mariola Dudziak.

## Zbieramy pieniądze na elektryczny wózek inwalidzki dla Wasyla Słapczuka!

Wasyl Słapczuk jest współczesnym ukraińskim pisarzem „straconego pokolenia”, jego znakomita powieść „Księga zapomnienia” o wojnie w Afganistanie ukazała się w 2014 roku w wydawnictwie Wysoki Zamek (informacje o książce i o Wasylu znajdują się na stronie [www.wysoki.zamek.com.pl](http://www.wysoki.zamek.com.pl))

Prosto ze szkolnej praktyki w Fabryce Samochodów „Komunar” w Zaporoziu jako dziewiętnastoletni poborowy w 1980 roku trafił z sowiecką

armią do afgańskiego piekła. Ciężko ranny po ponad dwuletnim leczeniu wrócił na wózek inwalidzki do rodzinnej wsi na Wołyniu.

Przebył bardzo długą drogę. Od okaleczonego przez wojnę prostego żołnierza, absolwenta Zasadniczej Szkoły Zawodowej do doktora nauk filologicznych. Jest wybitnym poetą, prozaikiem, tłumaczem, autorem kilkunastu tomów wierszy, kilku książek dla dzieci, zbiorów esejów, kilku powieści, laureatem Nagrody

Państwowej im. Tarasa Szewczenki (2004).

Dziś mieszka w Łucku w post-sowieckim blokowisku, żyje bardzo skromnie. Od kilku lat prawie nie wychodzi z domu, potrzebuje elektrycznego wózka inwalidzkiego by odzyskać możliwość kontaktu z otoczeniem. Cena takiego wózka to 14.000 zł. Każda, najdrobniejsza wpłata się liczy.

Wydawnictwo Wysoki Zamek postanowiło przeznaczyć całkowity

dochód z książki Wasyla na zakup wózka. Akcja będzie trwała do maja 2016 roku. Wierzmy, że z Państwa pomocą w czerwcu 2016 roku podarujemy Wasylowi elektryczny wózek inwalidzki.

Pomoc można w dwojaki sposób. Wpłata gotówkowa na rachunek wydawnictwa, każda złotówka się liczy:

**97 1050 1445 1000 0090**  
**7463 7068**

**Wydawnictwo Wysoki Zamek**

ul. Dobrego Pasterza 99 d/30,

31-416 Kraków

Z dopiskiem: na inwalidzki wózek elektryczny dla Wasyla

Zakup książki Wasyla „Księga zapomnienia”. Obojętne czy książkę zakupią Państwo w księgarni internetowej wydawnictwa czy w jakiegokolwiek innej księgarni. Książkę można też kupić w formie e-book.



# Maria Osidacz: Moja Polska jest tutaj!

**Ukraina jest rozległym państwem, a polskich organizacji pozarządowych jest ponad 250. Nie kontaktujemy się ze sobą w żaden sposób ani, tym bardziej, nie współpracujemy. Bardzo byśmy chcieli nawiązać kontakt z polskimi organizacjami, stworzyć przestrzeń rozwoju i współpracy.**

z **MARIĄ OSIDACZ**, dyrektorem Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

**Po raz pierwszy wydarzenie, które właśnie kończy się w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego wychodzi poza teren obwodu iwanofrankowskiego.**

Tym razem zdecydowaliśmy się na duży projekt. Organizujemy Forum Młodych Polaków. Projekt dla młodzieży pochodzenia polskiego z całej Ukrainy, która się angażuje w działalność przy polskich organizacjach. Zgłosiło się około 25 osób.

**Skąd przyszły zgłoszenia na forum?**

Otrzymaliśmy zgłoszenia z Winnicy, obwodu żytomierskiego, z Tarnopola, ze Lwowa, z Chmielnicka.

**W jaki sposób dotarła Pani z informacją o forum do polskich organizacji na Ukrainie?**



Zaproszenia zostały rozesłane na całą Ukrainę. Zgłaszały się osoby z mocną motywacją. Zapraszaliśmy po dwóch, trzech przedstawicieli z każdej organizacji. Żytomierz jest bardzo licznie reprezentowany. Tam jest bardzo dużo organizacji. Według spisów, właśnie na Żytomierszczyźnie mieszka najwięcej Polaków na Ukrainie. Zapraszaliśmy osoby w wieku od 16 do 35 lat, które biegle mówią po polsku, dlatego, że całe przedsięwzięcie będzie prowadzone tylko i wyłącznie w języku polskim. Zaprosiliśmy liderów, osoby które są najbardziej aktywne. Mamy co prawda, jedną uczestniczkę, która napisała, że jest bardzo aktywna ale wychodzi poza te ramy, ma 44 lata.

**Jaki cel przyświeca Forum Młodych Polaków?**

Ta idea zrodziła się w głowach organizatorów bardzo dawno temu. Celem jest zapoznanie się całego środowiska polskiego, dlatego, że terytorialnie Ukraina jest rozległym państwem a polskich organizacji pozarządowych jest ponad 250. Nie kontaktujemy się ze sobą w żaden

sposób ani, tym bardziej, nie współpracujemy. Bardzo byśmy chcieli nawiązać kontakt z polskimi organizacjami, stworzyć przestrzeń rozwoju, współpracy. Chcielibyśmy również zaktywizować młodzież. Wchodzi kolejne pokolenie i ktoś musi dalej pracować na rzecz polskości.

**Od momentu rozpadu Związku Sowieckiego, Polacy, którzy mieszkają prawie we wszystkich obwodach Ukrainy, nie mają ze sobą kontaktu?**

Praktycznie nie mają ze sobą żadnego kontaktu! Jest taka przestrzeń przy konsulatach. Jest kilka Domów Polskich na Ukrainie i w tych miejscach zrzeszają się, niemniej nie ma między nimi kompleksowej łączności. Czytałam dużo na temat mniejszości narodowych w Polsce – mniejszość niemiecka, ukraińska jest żyta. Znają się, kontaktują między sobą. Przynajmniej raz do roku spotykają. Taką ideą jest też Forum Młodych Polaków. W tym roku spotykamy się, żeby się poznać i zechcieć ze sobą współpracować, działać,



Maria Osidacz

szepnąć jakieś pozytywne inicjatywy. Kolejne trzy dni to metodyka pracy w grupie. Chcielibyśmy, żeby uczestnicy się żyli. Przy omawianiu problemów, mówimy też o perspektywach, co my jako polska mniejszość narodowa na Ukrainie możemy robić wspólnie. Będziemy kreować idee, co możemy robić razem a potem stworzyć na tej podstawie wnioski i wysłać do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rozjedziemy się z pomysłem i koncepcją przyszłego forum. W trakcie tego forum ma się wykrystalizować grupa 6-10 przedstawicieli młodzieży polskiej z różnych miast, którzy będą organizatorami takich forów w przyszłości.



**Plan forum nasuwa skojarzenia z Klubem Stypendystów i Fundacją Semper Polonia, która aktywnie wspierała młodą polską inteligencję z obwodu lwowskiego.**

To była szansa mojego życia. To był moment, kiedy dostałam szansę i, podobnie jak inni członkowie klubu, wykorzystałam szansę rozwoju. Od 2006 roku byłam członkiem Klubu

Stypendystów, który stworzył więzy między nami i wykreował grupę aktywnych osób, aktywnych do dziś. Pamiętam czas, gdy walczyliśmy o biuro. Dzięki temu, żyliśmy się ze sobą, utrzymujemy kontakt. To, że przyznano nam stypendium, spowodowało to, że tu zostaliśmy. Wsparcie w postaci tego stypendium, raz na pół roku, to było albo roczne opłacenie akademika albo kupienie książki. Nie pochodziliśmy z rodzin zaможnych. Nam te środki finansowe bardzo pomagały. Chciało nam się działać, chcieliśmy się spotykać ze sobą. Organizowaliśmy dużo wydarzeń, na przykład szkolenia liderów. Wiedzieliśmy, że wejdziemy w doro-

spotkaniu Eugeniusz Sało, obecnie dziennikarz Kuriera Galicyjskiego, Aleksander Kuśnier, który właśnie nagrywa naszą rozmowę. Wiele innych osób było związanych, na przykład, Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów. Semper Polonia istnieje do dziś, te stypendia są przyznawane, ale bardzo mocno zaostrzyły się rygory przyznawania. Warto byłoby to odnowić... Forum Młodych Polaków nie będzie przyznawało stypendiów, ale to będzie płaszczyzna, na której będziemy się spotykać.

**Krytycy stypendiów twierdzą, że „rozdawnictwo” pieniędzy demoralizuje, ale z tego co Pani mówi, wynika, że tak nie jest. Być może, gdyby nie było wówczas tego programu, osoby wymienione przez Panią mieszkająby w Polsce lub innych miejscach poza granicami Ukrainy? Teraz są tu i robią wartościowe rzeczy.**

Mogło tak się stać! Bardzo często nas pytają: „Dlaczego nie wyjechałaś? Dobrze mówisz po polsku! Poradziłabyś sobie. Na pewno znalazłabyś porządną pracę i mogłabyś mieszkać w Polsce”, ale ja od zawsze tu czuję się Polką. Tu się czuję dobrze. W domu mówię po polsku, na ulicy mówię po polsku, mam wielu znajomych, z którymi mówię po polsku, czuję się tutaj swobodnie i jest mi tu dobrze. Ja tu się urodziłam i moja Polska jest tutaj! Dla wielu młodych osób ich Polska jest tutaj. Dobrze by było, żeby nam pomagano tę Polskę tu podtrzymać. Również poprzez pomoc finansową, ale to zostanie oddane z wdzięcznością. Tak staraliśmy się pracować i działać!

**Życzymy, aby Pani plany dotyczące misji Forum Młodych Polaków zakończyły się sukcesem!**

Bardzo liczę na to, że ten projekt przyniesie sukces i bardzo liczę na to, że polska mniejszość na Ukrainie będzie bardziej widoczna, aby Polska widziała, że tu jesteśmy i działamy. Potrzebujemy pomocy i wsparcia, ale jesteśmy w stanie zwrócić to poprzez swoją działalność.



# Za nami I Forum Młodych Polaków

W dniach 28 listopada – 2 grudnia 2015 roku w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku realizowano projekt pt. „Forum Młodych Polaków”. Do udziału w projekcie zaproszono młodzież polskiego pochodzenia z całej Ukrainy, która angażuje się w działalność miejscowych organizacji polskich. Na spotkanie do Iwano-Frankiwka (d. Stanisławowa) przybyła młodzież reprezentująca jedenaście organizacji, m.in. z Winnicy, Żytomierza, Tarnopola, Czortkowa, Drohobycza, Sądowej Wiszni, Jaworowa, Zdołbunowa, Chmielnickiego i Iwano-Frankiwka.

**ANDRZEJ LEUSZ**

Idea Forum Młodych Polaków powinna złamać stereotypy nie tylko organizatorów, ale i tych, którzy nie wierzą w jego sens. Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE, organizator I Forum Młodych Polaków na otwarciu powiedziała do uczestników następujące słowa: „Temat aktywności młodzieży polskiego pochodzenia na Ukrainie, to spawa dużej wagi. Młodzież jest przyszłością dla podtrzymywania i rozwoju polskiej kultury, tradycji i języka tu na ziemi naszych przadków – Polaków. Większość z nich urodziła się w Polsce, a historycznie tak się złożyło, że granice przesunięto, ale oni nadal zostali tutaj i tu też zostali pochowani. To oni przekazali nam swoją wiedzę, budowali postawy patriotyczne, uczyli języka i tradycji, uczyli nas też tolerancji i życia w zgodzie z sąsiadami. Teraz to my powinniśmy tworzyć i kulturować wszystkie te postawy, zarówno w sobie, jak i środowisku w którym działamy, a także w rodzinie – wychowując dzieci. Teraz my tworzymy historię i poprzez swoje polskie pochodzenie jesteśmy w pewnym stopniu reprezentantami Polski na Ukrainie. W dużej mierze to my powinniśmy budować dialog polsko-ukraiński i nie tylko. A to czy będziemy dobrymi przedstawicielami i czy będziemy prowadzić rozsądny dialog, zależy od inwestycji w swój rozwój. Poprzez Forum chcemy stworzyć stałą przestrzeń do poznania się i działania młodzieży polskiego pochodzenia, pogłębiać jej wiedzę, uczyć pracy w jednym zespole”.

Forum Młodych Polaków to pierwsza takiego typu inicjatywa obejmująca całą Ukrainę, dlatego też jej organizatorzy wcześniej wykreowali podstawowe zagadnienia: nawiązanie dialogu z polskimi organizacjami na Ukrainie; stworzenie przestrzeni do poznania się młodych liderów środowiska polskiego i nawiązanie współpracy; zapozna-



okpide.eu/pl

nie uczestników z metodyką pracy w grupie dla uzyskania efektów w działalności organizacji pozarządowej oraz planowanie rozwoju indywidualnego; pogłębienie procesów integracyjnych i aktywizacja działalności młodzieży.

Tematy na Forum wywodziły się z problemów, z którymi obecnie boryka się młodzież polskiego pochodzenia zamieszkała na Ukrainie. Określone problemy to przede wszystkim brak kontaktu, wiedzy, praktyki w pracy, bariery językowe i wreszcie duże terytorialne rozsiągnięcie.

Przez pięć dni pod nadzorem wykwalifikowanych trenerów z Warszawy 26 osobowa grupa młodzieży pracowała od godz. 10:00 do 19:00. Praca na początku okazała się trudną poprzez słabą wiedzę, komunikację i nawet w niektórych przypadkach problemy językowe. Z każdym dniem sytuacja się poprawiała. Grupa obcych sobie osób tworzyła zespół, przekonując się, że praca w pojedynkę jest mało efektywna. Trenerzy Forum komentowali to tak: „Szkolimy po raz pierwszy grupę, która w tak krótkim czasie zrobiła tak dużo”. Każdy dzień spotkania miał inny temat. Najpierw była długookresowa koncepcja działania, później metody zarządzania projektem, wypracowanie programu działań, budowa zespołu, integracja

wokół wspólnych celów i co ciekawe – przygotowanie programu II Forum Młodych Polaków. Przebieg pracy z każdym dniem stawał się coraz bardziej intensywny, ciekawy a nawet burzliwy. Z milczących i krępujących się na początku osób, kreowały się wręcz grupy dyskusyjne. Wspólnie



okpide.eu/pl

udało się wykreować wizję, określić problemy i metodą projektu znaleźć ich rozwiązania. Obszary, w których zdaniem młodzieży, powinna nastąpić zmiana, to: edukacja (nauczanie języka polskiego), ożywienie działalności programowej polskich

organizacji, podtrzymywanie więzi i kontaktów z Polską, inwestycja w dzieci (zaczynając od przedszkola) i młodzież (wymiany i obozy edukacyjno-integracyjne).

Wiedza to przede wszystkim instrument do rozwiązania jakiegokolwiek problemu. Brak wiedzy często powoduje zamknięcie się ludzi na świat. Zintegrowanie uczestników Forum Młodych Polaków pozwoliło im zdobyć nową wiedzę i nabyć pewne umiejętności, które z pewnością będą mogli wdrożyć w przyszłości. Praca z młodzieżą powinna być jednym z pierwszych kroków działalności polskich organizacji na Ukrainie, która jest perspektywiczna dla rozwoju środowiska.

Z radością i wzruszeniem patrzyliśmy jak poszczególne grupy ciężko pracują nad projektami, wierząc, że uda się je realizować. Dla każdego z uczestników ich realizacja będzie bowiem ostatecznym przekonaniem

Odrębnym elementem zakończenia projektu było napisanie przesłania do przyszłych jego uczestników, w którym podkreślono wartość zachowania tożsamości narodowej, przekazywania jej kolejnym pokoleniom, potrzeby zmian, rozwoju umiejętności i to, że gdy się tworzy zespół – wszystko jest możliwe. Przesłanie zostanie przechowane w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku i odczytane na otwarciu II Forum Młodych Polaków w 2016 roku.

Cele tegorocznego Forum zostały osiągnięte, ważne jest bowiem, że jego uczestnicy bliżej się poznali i nie są zdani sami na siebie, a wiedzą co i jak powinni robić, wiedzą do czego zmierzają i mają wizję przyszłości. I Forum Młodych Polaków zakończone. Pięć dni minęło jak jeden dzień, dzień, który stał się dniem historycznym. Każdy wracał do domu z bagażem nowych

pomysłów, motywacją do działania i przekonaniem, że już w szerszym gronie spotka się za rok.

Projekt został zrealizowany dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

W ostatnim dniu szkoleń, finalizując spotkanie, uczestnicy napisali plan działań na kolejny rok. Wyznaczono miejsce, termin i temat kolejnego II Forum Młodych Polaków.

W ostatnim dniu szkoleń, finalizując spotkanie, uczestnicy napisali plan działań na kolejny rok. Wyznaczono miejsce, termin i temat kolejnego II Forum Młodych Polaków.

## JazzBez w Łucku i nie tylko

**KRZYSZTOF SAWICKI**

W dniach 4–6 grudnia 2015 roku odbył się w Łucku, w Równem i Tarnopolu XV Międzynarodowy Festiwal „JazzBez”. Już tradycyjnie organizatorami festiwalu w Łucku był Konsulat Generalny RP w Łucku, Łucki Jazz Club, Wołyńskie Młodzieżowe Stowarzyszenie Społeczne „Jednannia”, Fundusz Charytatywny „Wspólnota-Wołyń”, Stowarzyszenie Lekarzy Polskie-



go Pochodzenia na Wołyniu przy wsparciu wielu sponsorów m.in. „Kromberg&Schubert”, Polskiej Organizacji Turystycznej, łuckiego Teatru Lalek, Filharmonii Wołyńskiej, firmy „Buczacz”, łuckiego teatru „Harmyder”.

Głównym organizatorem festiwalu, który odbywa się w czternastu miastach Ukrainy i Polski, jest lwowskie Stowarzyszenie Artystyczne „Dzyga”.

Na scenie łuckiego Teatru Lalek w ciągu dwóch wieczorów, przy całkowicie wypełnionej sali, wystąpiło prawie dwudziestu muzyków z wielu

krajów: „Ali Perret’s DU.DU” (TR-AM-GR-US), „MATEEN-BAUER-TOKAR-KUGEL” (US-UA-DE), „SA-A-GARA” (IN-PL), na czele z polskim klarncistą Wacławem Zimlem oraz „Vehemence Quartet” (PL).

Zespoły zaprezentowały wysoki poziom artystyczny, wykonując przeróżne kierunki muzyki jazzowej – folk jazz, swing, fusion, bebop, jazz-rock, funk, cool, free jazz.

Łucką odsłonę „Jazz Bez” zakończył 11 grudnia występ polskiej wokalistki Angeli Gaber, która wraz z towarzyszącymi muzykami uświetliła wieczór opłatkowy.



# Świąteczko dla Waldka

**3 grudnia w Taszkencie zmarł Waldemar Kowalski, chargé d'affaires w Ambasadzie RP w Uzbekistanie. Trudno w to uwierzyć i zrozumieć ciężko, że nie ma go już z nami. Tyle pracy wykonał podczas swej misji w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i zawsze w jakiś sposób był tu obecny, mimo, że od kilku lat we Lwowie nie pracował.**

**BEATA KOST**

Przyjechał do Lwowa z Irkucka w 2005 roku. Za nim „przyjechała” opowieść, że praca konsula Waldemara Kowalskiego wzbudzała wiele zastrzeżeń w Rosji. Porządkował w Rosji miejsca pamięci narodowej, działał na rzecz potomków polskich zesłańców oraz potomków polskich osadników z syberyjskiej wioski Wierszyna – to nie mogło podobać się tamtejszym władzom.

W niewielkich pomieszczeniach dawnego konsulatu przy ul. Kociubińskiego zabrakło metrów kwadratowych i pomieszczeń na jego po-

uzasadnienie i przekonanie go do tego, że warto. Podchwycił pomysł „Świąteczka pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” i pierwsze w naszej historii „wielkie” świąteczko dla Łyczakowa zapalone zostało dzięki niemu. Po naszych mikroskopijnych akcjach na 500 lampek, które odbywały się wcześniej, przerażało swoim ogromem – nagle pojawił się wąż tysięcy zniczy, które trzeba było zbierać w Polsce, zamawiać, wylądowywać we Lwowie, zawieźć na cmentarz i tam poradzić sobie z ich zapalaniem. Pamiętam tamte przygotowania w salach konsulatu, rozrzucone zwoje białych i czerw-



ozadanie. Organizował naukę języka polskiego, warsztaty, wycieczki po Lwowie. Wspólne wyjazdy do małych miejscowości, gdzie wraz ze studentami porządkowaliśmy polskie cmentarze stały się w niedługim czasie tradycją.

Mam w pamięci jego gabinet, w którym bez przerwy kłębili się ludzie, pokój zastawiony był zniczami, paczkami dla dzieci na św. Mikołaja, gadżetami do licytacji na finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym wszystkim krążył z nieodłącznym papierosem ON, pisał, rozmawiał przez telefon, wydawał polecenia. Po czym siadał i w chwilach głębokiej zadumy wymyślał kolejne wyzwania i imprezy. I znowu pojawiali się ludzie, odbywała się kolejna burza mózgow, jak nazywał narady.

W krótkim czasie zrobił bardzo wiele. Na wszystkim mu zależało i wszystko leżało mu na sercu: sprawy związane z młodzieżą, szkolnictwo, promocja polskiej kultury, kwestie języka polskiego w kościele na Ukrainie, zwrot kościoła św. Marii Mag-

daleny – choć sam do kościoła nie uczęszczał – czuł i wiedział, że są to rzeczy ważne dla Polaków mieszkających we Lwowie.

Gdy rozpoczęła się głódówka parafian w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie Waldemar Kowalski zaangażował się jak zwykle całym sobą. Jako dyplomata z innego kraju, nie mógł tam być

dzieciom w spotkaniach w różnych punktach miasta oraz w spotkaniu w Teatrze Wielkim. W kolejnym roku podobna impreza, potem następna i wiele innych.

Okres pracy Waldemara Kowalskiego – to pierwsza duża impreza andrzejkowa z wróżbami i dyskoteką dla studentów, to także pierwszy lwowski finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy z kwestą i cudownym koncertem zespołu Federacja. Lwowski finał niósł w sobie niezwykle symboliczny wymiar: ten jedyny raz mogliśmy pokazać, że jesteśmy częścią kraju nie tylko jako beneficjenci wszelkiej pomocy z Polski. Ale możemy też dać coś od siebie wrzucając przysłowiowy grosik do orkiestrowej puszki.

W okresie, kiedy konsul Kowalski pracował we Lwowie weszła w życie ustawa o Karcie Polaka. Znowu zajął się tym, co należało zrobić. A należało jego zdaniem jak najlepiej przygotować wprowadzenie ustawy w życie i sprawne wydawanie kart. Przygotowa-



osobiście, ale przyjeżdżał aby czuć i być gdzieś w pobliżu kościoła. Długie chwile spędzał stojąc na najbliższym skrzyżowaniu, palił papierosy, denerwował się, obserwował. Martwił się o zdrowie głodujących pań, o to jak będą spały w kościele. Natychmiast wpadł na pomysł zakupu dla nich łóżek polowych.

Pierwszy Polsko-Ukraiński Dzień Dziecka przygotowany z myślą o dzieciach z całego lwowskiego okręgu konsularnego, który obejmował teren od Czerniowiec po Lwów i od Tarnopola po Użgorod był kolejnym wielkim wyzwaniem logistycznym. Ponad 1 000 dzieciaków miało przyjechać do Lwowa, a w planach był całonocny pobyt, zwiedzanie miasta i spektakl w Operze. Zaczęło się precyzyjne obliczanie czasu przeznaczonego na dojazdy, spacer, posiłki, planowanie spotkań z Prezydentową Marią Kaczyńską, która objęła patronatem imprezę i osobiście w niej uczestniczyła, towarzysząc

wywał listę osób starszych, tych, które najbardziej zasłużyły się pracując na rzecz polskiego środowiska. Podczas uroczystego spotkania wręczono im pierwsze Karty Polaka...

I ostatnie wydarzenie, które łączy się w naszej pamięci z postacią Waldemara Kowalskiego: wizyta prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Hucie Pieniackiej. Huta i jej wymordowani polscy mieszkańcy w lutym 1944 roku... Od początku pobytu Waldemara Kowalskiego we Lwowie było to szczególne dla niego miejsce. Dziś sporo osób wie o tragicznej historii tej polskiej wsi. Wielka jest w tym jego zasługa. Włożył ogrom wysiłku, aby godnie upamiętnić dramat Huty Pieniackiej. Rocznicowe wyjazdy, które dziś również stały się tradycją, ich uroczysta oprawa, apele poległych, troska o najważniejszych gości – tych, którzy przeżyli zagładę wsi; współpraca ze Stowarzyszeniem Huta Pieniacka. Pamięci pomordowanych przygotował pieszy rajd ze Złoczowa do



mysli. Bardzo szybko okazało się, że przybył organizator z prawdziwego zdarzenia, który potrafił w okamgnieniu ocenić, kto i do jakiej pracy się nadaje oraz w jaki sposób może być pomocny.

Lubił działać i przy organizowaniu dużych akcji czuł się jak ryba w wodzie. Zbierał pomysły, ale nie wszystkie przyjmował bez zastrzeżeń. Najważniejsze było

nych wstążek przygotowanych na groby Orląt: wolontariusze cięli je, odmierzając długość na biurkach, w małych pokojach konsulatu, a przy stołach pracownicy pochyleni byli nad swoimi codziennymi zajęciami. Spraw do załatwienia było tak dużo, że nie wszystkie udawało się załatwić po godzinach.

Podjął się pracy na rzecz studentów, którzy mieli polskie pocho-





Huty Pieniackiej z udziałem polskiej młodzieży. Największym uhonorowaniem dla poległych miał być hołd prezydenta Rzeczypospolitej złożony pod pomnikiem. Do takiej wizyty doszło w lutym 2009 roku. I choć wówczas misja dyplomatyczna Waldemara Kowalskiego we Lwowie była już zakończona, przyjechał specjalnie, dopinał szczegóły organizacyjne pod pomnikiem, doradzał i dowodził. Huta Pieniacka była jego obsesją w dobrym tego słowa znaczeniu.

Od kilku lat pracował w ambasadzie RP w Uzbekistanie, a my, wspominając Waldka i pracę z nim, mówiliśmy o tym, że byłoby fajnie odwiedzić go w tym kraju. Podczas swego pobytu we Lwowie często namawiał nas do wyprawy na Syberię, do Irkucka i okolic, gdzie kiedyś pracował. Tę wyprawę część z nas odbyła, więc czemu nie Taszkent? Ale jakoś do wyjazdu nie doszło, bo daleko i może nie teraz, a innym razem. Miał przyjechać do Huty Pieniackiej w 70 rocznicę mordu, zaproszony przez Małgosię Kołą ze Stowarzyszenia – omawiali też teksty do planowanej publikacji. Ale do tego spotkania też nie doszło, bo na Ukrainie rozpoczęły się wydarzenia na Majdanie i uroczystości zostały odwołane...

Mijający rok stał się dla nas okresem pożegnań z osobami, które opuszczały Lwów po wioletoletniej pracy w tym mieście. Dobiega końca pewien etap. Śmierć Waldemara Kowalskiego w grudniu 2015 roku jeszcze dobitniej i bardziej dotkliwie podkreśla koniec pewnej epoki w naszym mieście.

Paliliśmy razem z nim światełka na Łyczakowie, w Komarnie i w Szepetówce, w Połonnem i w Hucie Pieniackiej oraz dziesiątkach innych miejsc i miejscowości. Razem z nim zapaliliśmy światełko do nieba Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. A dzisiaj zapalamy światełko dla Niego... Światełko do Jego nieba, które z całą pewnością urządzi sobie na swój własny sposób. Na pewno będzie się w nim dużo działo, syberyjskie klimaty połączą się z krajobrazami uzbeckimi, skropione zostaną odrobiną dobrej serbskiej rakii. Będzie w tym niebie dużo polskiego światła ze Lwowa i w ogóle będzie tam dużo polskich spraw, bo te były mu bardzo bliskie. Jego lewicowe przekonania były w najlepszym gatunku – mogły służyć jako ilustracja do opowieści o ideowych postaciach polskiej lewicy z przełomu XIX i XX wieku.

To nie do wiary, Waldku, że trzeba mówić o Tobie w czasie przeszłym. Tak bardzo będzie nam Ciebie brakowało. Do powiedzenia zostają już tylko same banały, choćby takie jak te, że na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci i nigdy żadna z naszych imprez nie będzie taka jak dawniej. Nieważne są jednak nieporadne słowa, ale światełko, które zapaliłeś. Kierujemy je teraz do Ciebie, niech świeci do końca świata... i jeden dzień dłużej – gdziekolwiek jesteś.

**Zdjęcia: Barbara Pacan, Grażyna Basarabowicz, Beata Kost, archiwum Konsulatu Generalnego RP we Lwowie**

## O pracach prof. Krzysztofa Szwagrzyka

W sali Instytutu Badań Bibliotecznych nad Zasobami Sztuki (dawne Muzeum Baworowskich) odbyło się kolejne 55. Spotkanie Ossolińskie, zorganizowane wspólnie przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowską Narodową Bibliotekę Ukrainy im. W. Stefanyka. Na wstępie Adolf Juzwenko, dyrektor wrocławskiego Ossolineum podkreślił, że Spotkania są jedną z najbardziej cennych inicjatyw w życiu naukowym obydwóch instytucji. Polscy naukowcy, politycy, działacze kultury przyjeżdżają na spotkania z inteligencją lwowską by podzielić się swoją wiedzą, swoimi doświadczeniami, porównać procesy, które odbywają się we współczesnej Polsce i współczesnej Ukrainie.

### JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Na 55. Spotkanie Ossolińskie zaproszono profesora Krzysztofa Szwagrzyka, historyka, naczelnika Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, pełnomocnika prezesa IPN ds. poszukiwań miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego. Temat spotkania „Polska szuka swoich bohaterów” był bardzo trudny, emocjonalny, miejscami drastyczny w opisanie metod działania UB i demonstracji zdjęć z archiwów polskich służb specjalnych okresu lat 40-50. XX wieku. Ale jak powiedział prelegent, bez rozliczenia się z przeszłością nie może być normalności w życiu współczesnego społeczeństwa. Dzisiaj, kiedy większość dawnych oprawców już nie żyje, jest to problem w pierwszej kolejności moralny. Od tego jak radzimy z tym problemem, zależy w jakim państwie, w jakim społeczeństwie dziś żyjemy. Działania totalitaryzmu

już od kilku lat, w sezonie od marca do listopada, każdego roku prowadzi wykopaliska, przeszukuje nieznane groby, wyjaśnia nazwiska zamordowanych. Bardzo żmudną jest praca archiwalna. Czasem żyją jeszcze świadkowie, którzy przychodzą na miejsca poszukiwań, dostarczając bardzo cennych wskazówek. Poszukiwanie ofiar zbrodni komunistycznych trwa od 2003 roku. Do 2015 roku udało się ekshumować szczątki ponad 700 zamordowanych osób, przeprowadzić badania, znaleźć ich miejsca pochówku. Zadaniem jest także przywrócić każdemu jego imię. Nie powinno być nieznanych, bezimiennych ofiar, każda zasłużyła na pochówek z honorami. Rodziny, krewni mają prawo dowiedzieć się o okolicznościach ich zamordowania i pochować zwłoki według ludzkich zwyczajów i obyczajów. Dlatego praktycznie w każdym przypadku prowadzona jest ekspertyza genetyczna. Prace prowadzone są na terenie całej Polski – we Wrocławiu, w

późniejszych zrobili wszystko, żeby zakłamać ich pamięć. Dlatego dziś trzeba nie tylko znaleźć ich zwłoki, nie tylko przekazać dla godnego pochówku rodzinie, ale też powiedzieć prawdę o ich walce o Polskę. Powiedzieć trzeba też prawdę o nieludzkich działaniach funkcjonariuszy UB i o metodach tych działań. Nowe pokolenia Polaków już nie mogą pamiętać plakatów rozklejanych w latach 40. XX wieku w tysiącach miejsc, na których UB i milicja ogłaszały kogo poszukują i podawały nazwiska zamordowanych „żołnierzy wyklętych”. Wysyłane były listy gończe. Egzekucje odbywały się nie tylko w piwnicach więzień czy po nocach w lasach, ale też publicznie, przez powieszenie na szubienicach w centrach miast, jak w najgorszych czasach okupacji niemieckiej. IPN dysponuje zdjęciami z takich egzekucji w Sanoku i innych miastach z lat 1946-1950. Była to metoda zastraszania. Ubecy w sposób precyzyjny prowadzili



prof. Krzysztof Szwagrzyk

prof. Szwagrzyk odnalazła 8 osób pogrzebanych w niemieckich mundurach. Nie byli to jednak żołnierze Wehrmachtu, lecz polscy partyzanci. Ubecy specjalnie przebrali ich przed egzekucją w takie mundury.

- Trudno nawet ocenić skalę problemu, który mamy przed sobą – powiedział prof. Szwagrzyk. – Nasze prace mogą trwać jeszcze przez kilkanaście lat. Jeszcze tysiące ofiar czekają na godne pochowanie i identyfikację. Tysiące rodzin czekają na wyniki naszych prac. Chcemy znaleźć wszystkich bohaterów zamordowanych przez bestialski reżim. Daleko nie wszyscy we współczesnym pokoleniu Polaków rozumieją co się działo w tych strasznych latach. Dlatego staramy się głośno mówić o tym co robimy. To co my robimy, jest sprawą publiczną. Ona dotyczy każdego obywatela. Do tego czasu do IPN nie zgłosił się żaden z byłych oprawców, nie przyznał się do winy, nie poprosił o przebaczenie.

Po zakończeniu wykładu było bardzo mało pytań. Obecni dobrze rozumieją sedno problemu, wiedzą, że tak samo (a może i na większą skalę) reżim sowiecki działał na naszych terenach, na całej Ukrainie, w całym Związku Sowieckim. Ile milionów pomordowanych nadal leży w naszej ziemi? Tu poszukiwania prowadzone są na skalę znacznie skromniejszą, niż w Polsce. Prof. Szwagrzyk mówił też o tym, że w żadnym kraju dawnego ZSRR czy tzw. obozu socjalistycznego nie prowadzono badań na taką skalę jak w Polsce. Przykładowo mówił o doświadczeniach w tej sprawie Litwy i Gruzji, gdzie bywał osobiście.

Spotkania Ossolińskie zostały zorganizowane pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na 55. Spotkaniach był obecny konsul Marcin Zieniewicz, który również podzielił się swoimi doświadczeniami w sprawie poszukiwań pochówków ofiar represji.



sowieckiego w Polsce i na Ukrainie – to czarna karta w historii naszych narodów. Komunistyczne władze ZSRR chciały odebrać narodom pamięć i zniszczyć elity intelektualne. Ogrom popełnionych zbrodni nie mieści się w głowie. Po dzień dzisiejszy nie są one dokładnie zbędne, opisane i osądzone.

Prof. Szwagrzyk powiedział, że w pierwszych latach powojennych, do połowy lat 50. XX wieku w PRL na podstawie wyroków sądów i w innych okolicznościach zamordowano do 50 tys. osób. Archiwa UB były przez dłuższy czas niedostępne, okoliczności mordu tych ludzi utajnione, miejsca pochówku nie oznaczone. Zrobiono wszystko, żeby ślad po nich zaginął, żeby społeczeństwo polskie o nich zapomniało. Rodziny zamordowanych nie miały dostępu do żadnej informacji, a na swoje pytania w latach późniejszych również otrzymywały kłamliwe odpowiedzi.

Ekipa profesora Szwagrzyka składa się z kilkudziesięciu osób i

Warszawie, w Rzeszowie, Gdańsku i w wielu innych miejscach. Zwłoki zamordowanych często znajdują na zwykłych cmentarzach komunalnych, ale groby nie są oznaczone i często na tymże miejscu pochowane są już inne osoby. W niektórych wypadkach zwłoki leżą pod asfaltem na drózkach cmentarnych. Dużo też osób pochowano w lasach, na polach, w miastach obok budowli administracyjnych, w których znajdowały się urzędy służb bezpieczeństwa. Prof. Szwagrzyk dokładnie opisywał metody działania tych służb, prowadzenia tzw. śledztwa i procesu egzekucji. Słuchać o tym było ciężko. Nigdy dotąd, przez wszystkie lata Spotkań Ossolińskich nie widziałem Adolfa Juzwenki tak przygnębionego podczas wsluchiwania się w te wszystkie szczegóły. Straceni przez komunistów ludzie nie byli bandytami, to byli patrioci, którzy jeszcze w latach powojennych stawiali opór reżimowi komunistycznego terroru. Władze PRL wówczas i w czasach

swoją nieludzką dokumentacją. W sprawach osobowych są dokładne zdjęcia aresztowanych, są też zdjęcia ciał rozstrzelanych. Profesor podkreślił, że są to fakty straszne, ale trzeba i teraz wykazać empatię wobec własnej tragicznej historii. Zbrojny opór nowej władzy komunistycznej trwał bardzo długo. Ostatni tzw. „żołnierz wyklęty” zginął w październiku 1963 roku. Ciało jego oddano rodzinie, ale bez głowy. Ubecy głowę odcięli i pochowali w innym miejscu.

Prace poszukiwawcze są bardzo trudne pod każdym względem, przede wszystkim moralnym. Często zwłoki znajdują się na głębokości tylko 0,5 metra, a bywa że w dołach głębokich nawet do 9 metrów. UB dochodziła do niesamowitych pomysłów w sprawie mordowania ludzi. Często zabierano ofierze wszystko, żeby nie można było zidentyfikować – szczątki są nagie, zrzucano je z platformy samochodu w dół i zasypywano ziemią. Zdarzył się wypadek, kiedy ekipa



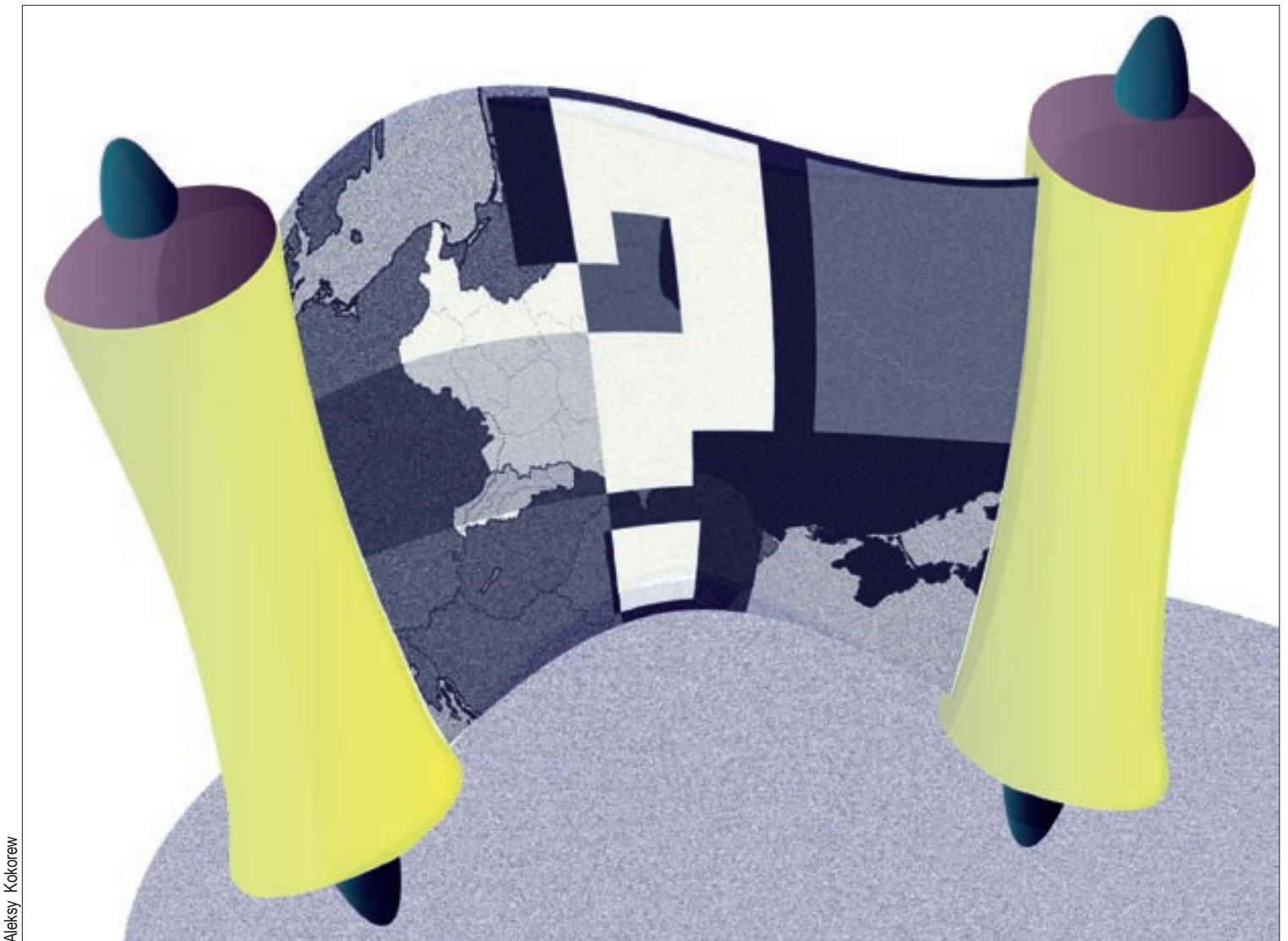
# Historyczne analogie wystawy „UKRAIŃSKA II WOJNA ŚWIATOWA” (cz. 3 cyklu i ostatnia)

- Takiej polityki Ukrainy nie możemy poprzeć – powiedziała na jednej z konferencji prasowych kanclerz Niemiec Angela Merkel. Wypowiedź ta miała miejsce jeszcze podczas „historycznej” prezydentury Wiktora Juszczenki. Było to tak. Na wspólnej konferencji z Władimirem Putinem Kanclerz Merkel nie przestawała ostro krytykować rosyjskiego prezydenta za nacisk i wtrącanie się w wewnętrzną politykę Ukrainy, popieranie prorosyjskiego kandydata. Mieniąc się na twarzy, Putin nie mógł przerwać tego potoku krytyki pod swoim adresem. Aż raptem znalazł argument: „A Juszczenko nadał tytuł Bohatera Ukrainy hauptmannowi Wehrmachtu!”. W tym momencie, przeczulona na punkcie odpowiedzialności Niemców za zbrodnie II wojny światowej Merkel wypowiedziała te słowa.

WASYL RASEWYCZ

Rosyjska propaganda rozniosła ten, wyrwany z kontekstu fragment wystąpienia na cały świat, reasumując, że Niemcy w ogóle nie popierają Ukrainy. Niewykwalifikowani ukraińscy dziennikarze, nie znający języków obcych, roztrąbili tę „informację” każdemu Ukraińcowi. Wywołało to szkwał oburzenia na „sprzedajną frau Ribbentrop”. Jasne, że Putinowi ta manipulacja się udała. Ale, czy jedynie Putina mamy obwiniać za spadek pozycji Ukrainy na arenie międzynarodowej? Nie – Juszczenko doprawdy wtedy przed wyborami „siał” tytułami – Stepanowi Banderze, Romanowi Szuchewyczowi, a UOW, OUN i UPA ogłosił organizacjami heroicznymi.

Czy pomogło to Ukrainie? Nie. Czy sprzyjało to konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego? Nie. Wszystkie odpowiedzi są negatywne. Bo bez poważnych badań historycznych i szerokiej dyskusji nie można włączać takich kontrowersyjnych momentów do polityki historycznej państwa. W przeciwnym wypadku zamienia się one w miny powolnego działania, które wybuchną w najmniej odpowiednim momencie, a przy wprawnej manipulacji mogą nawet doprowadzić do zbrojnego konfliktu pomiędzy regionami.



## Historia w imieniu OUN(b)

Wystawa „Ukraińska II Wojna Światowa”, przygotowana przez Ukraiński IPN i Centrum Badań nad Ruchem Wyzwoleńczym, podaje historię jednostronnie – nacjonalistycznie. Ale i tego nie dość. Przedstawia ona historię konkretnie z punktu widzenia OUN Bandery – OUN-B. Gdy w treści wystawy pojawiają się fragmenty, związane z OUN Melnyka (OUN-M), to zawsze jest podkreślone, że „banderowcy” byli przeciw, a gdy „banderowcy” otwarcie kolaborowali z Niemcami, nierozdzielnie związując swoje plany z III Rzeszą, to litera „B” gdzie się zatraca lub natychmiast taka polityka jest usprawiedliwiana. Przykład: „OUN uzgodniła z Abwehrą stworzenie niewielkich oddziałów wojskowych. Dla walk przeciwko Polsce w 1939 roku zorganizowano „Wojskowe oddziały nacjonalistów” pod dowództwem Romana Suszki, jednak w walkach legion Suszki udziału nie wziął”. Lub też: „W czerwcu 1941 roku wspólnie z Wehrmachtem na tereny ZSRS weszły „Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów (bataliony „Roland” i „Nachtigal”).”

Proszę tu zwrócić uwagę na użycie takich słów: „niewielkie”, „jednak”. Zostały użyte, aby jednocześnie

minimalizować poziom współpracy „banderowców” z Abwehrą, ale dalej kontynuować historyczną opowieść w ich imieniu. Aby fakt kolaboracji nie tak ostro kłuł w oczy oglądających wystawę, autorzy piszą: „Po tym, jak naziści odmówili uznania Aktu Odnowienia Państwa Ukraińskiego 30 czerwca 1941 roku i rozpoczęli represje, członkowie OUN-B przeszli do podziemia i rozpoczęli antynazistowską walkę”. Może i chcieli by tak przepisać historię. Ale... sprawa jest w tym, że „Nachtigal” i „Roland” nie zakończyły swego istnienia w październiku 1941 roku, lecz zostały przekształcone w 201 Batalion Schutzmanshaft pod dowództwem Pobihuszczege, a jego zastępcą był Roman Szuchewycz. Służył Szuchewycz w tym batalionie aż do 1 grudnia 1942 roku, do wygaśnięcia terminu swego kontraktu. Czy oznacza to, że członkowie OUN-B prowadzili swoją antynazistowską walkę będąc schutzmannami?

Ale gdy mowa o stworzonej przez „melnykowców” 14 dywizji Waffen SS „Galizien”, to autorzy wystawy od razu stają na wyraźnie „banderowską” pozycję: „Kierownictwo OUN-B występowało przeciwko sformowaniu dywizji, uważając ją za

instrument walki o obce interesy”. Wynika pytanie, dlaczego ono nie „przejrzało” wcześniej, ale czekało do 1943 roku? I czym zajmowała się OUN-B do końca 1942 roku?

Nie są to proste pytania dla ukraińskich nacjonalistycznych historyków, skoro sami piszą że „...antyniemiecki front UPA otworzyła 7 lutego 1943 roku”. Należy tu zrobić pewne uściślenie, że podana data odnosi się jedynie do „banderowskiej” UPA. Bo działalność samoobrony, „Poleskiej Sicz”, a także UPA atamana Bulby-Borowca jest znana i w 1941 i w 1942 latach. Wprawdzie, gdy OUN-B postanowiła dołączyć się do antyniemieckiej walki, to na wstępie uskuteczniła morderczy atak na oddziały Bulby-Borowca. Na siłę podporządkowując sobie oddziały poleskiego atamana, OUN-B przyniosła na te tereny nie tylko swoją specyficzną dyscyplinę partyjną, ale i ideologię ukraińskiego integralnego nacjonalizmu Doncowa. Od tej chwili nie ma podstaw mówić o pozbawionym ideologii ukraińskim ruchu na Wołyniu i Polesiu. Ale o tym – później, gdy będziemy mówić o czystkach etnicznych wobec Polaków.

Główną pomyłką historycznej opowieści przedstawionej na wy-

stawie jest jej „banderocentryzm”. I nie chodzi tu o „sztance i klisze”. Po prostu u podstawy prowadzonej narracji leży linia OUN-B. Na wystawie jedynie raz wspomina się, że „... ukraińskie partie, reprezentowane w polskim sejmie, nawoływały Ukraińców do tego by puścić w niepamięć byłe nieporozumienia i wykonać swój obowiązek obywatelski wobec Polski”. Wspomnienie mimochodem najsilniejszej centrowej partii UNDO i hiperbolizacja roli OUN jest drwiną z historii. A „dziecinne” usprawiedliwienie kolaboracji OUN z nazistami w ogóle zmusza do zastanowienia się nad naukowymi kompetencjami pracowników UIPN.

Opisując fakt kolaboracji na samym początku wojny autorzy piszą: „Podziemna OUN liczyła na niemieckie obietnice oddania Galicji i Wołynia Ukraińcom. Nacjonałści nie wiedzieli, że Hitler zdecydował się oddać Zachodnią Ukrainę Stalinowi. Niewielki oddział ukraiński pod dowództwem Romana Suszki posuwał się wspólnie z Wehrmachtem. Razem z tym w niektórych miejscowościach na tyłach wojsk polskich OUN wznieciła powstanie, ogłaszając odnowienie ukraińskiej państwowości. Akcje OUN ostro likwidowała polska policja i woj-

sko”. Jeżeli by mowa nie była o jednej z najtragiczniejszych kart historii, to takie sformułowania można byłoby nazwać anegdotą o złym uczniu, odpowiadającym na sędzie historii.

Zamiast tego, żeby opowiedzieć zwiedzającym wystawę o tym, że kierownictwo OUN-B składało się z ludzi niewykształconych, politycznie niedoświadczonych i ideologicznie ograniczonych, ale fanatycznych patriotów, którzy pomylili się, robiąc stawkę na III Rzeszę i tym skazali ukraińskie dążenia niepodległościowe na porażkę, autorzy nadal bełkocą: nie wiedzieli, oszukali ich, nie wykonali obietnic. Tak naprawdę, temat ten wymaga jeszcze rzetelnych badań. Jednak fakt pozostaje faktem – taka koncepcja w żadnych warunkach nie może leć u podstaw historycznej polityki Ukrainy. W tym przypadku, Ukraina, która powstała w 1991 roku, będzie musiała podzielić los podżegaczy II wojny światowej, a obecne i wszystkie następne pokolenia będą zmuszone się tłumaczyć, dlaczego ich przodkowie byli po stronie Hitlera, a nie Aliantów.

Taka interpretacja historii nie nadaje się też do podręczników szkolnych, bo uczniowie po prostu nie pojmą takich wykrętów, gdy dla



narodowego przedstawienia historii obierana jest narracja narzucona przez jedną grupę nacjonalistycznych ekstremistów, którzy współpracowali z wrogiem i razem z nim doznali porażki w II wojnie światowej. Ta opowieść również nie skonsoliduje ukraińskiego społeczeństwa, bo nawet teraz trudno pojąć dlaczego Ukraińcy w Armii Czerwonej, walczący z nazizmem – to tacy sobie, a Ukraińcy w mundurach SS i Werhmachtu – to nasi narodowi bohaterowie. Nie pomoże w porozumieniu też zrobiony dyletancko wniosek: „Wrzesień 1939 roku pokazał: przeznaczeniem Ukraińców znów była walka w różnych armiach, walka o obce interesy, a często między sobą”. Patetycznie i metaforycznie, ale całkowicie mylne. Bo jednak ktoś podjął decyzję by stanąć w tej wojnie po stronie zła? Otóż to właśnie oni mieli by odpowiadać przed sądem historii.

Twórcy wystawy wiele czego chcieli, ale nie mogli. Chcieli się opowiedzieć więcej o „Kulturowej i religijnej aktywności Ukraińców na początku niemieckiej okupacji, związanej z działalnością wędrownych grup OUN”. Tu można by wiele opowiedzieć, przynajmniej o tym, kto wszystko to błogosławił, naznaczał, zatwierdzał i finansował. Ale przecież trzeba było naciągnąć na siebie koldrę jedynej ofiary, a tu wypadało by opowiedzieć o rasowej segregacji, terrorku i ludobójstwie. Niestety, opowieść o różnicach życia w Dystrykcie „Galicia” i Reichskommissariacie „Ukraina” ograniczono do jednego zdania. I tu też kryje się niemała bomba. Odpowiedz na pytanie, dlaczego galicyjskim Ukraińcom szczęście dopisało, a Polakom – nie, niebezpośrednio również wskazuje na to, kto współpracował z wrogiem, a kto nie.

Nie uniknęli autorzy wystawy rozpowszechnionych stereotypów. Fotografie, ilustrujące życie w warunkach okupacji są reżyserowane, wybrane wyłącznie z archiwum niemieckiej propagandy. Na planszach widzimy „Mieszkańców okupowanego Kijowa czytających gazetę”, „Odbudowę wiejskiej cerkwi”, a już zupełnie szokuje ujęcie „Niemiecki oficer z maleńką dziewczynką w wsi ukraińskiej”. Dziewczynka w świątecznej haftowanej bluzce, a oficer trzyma ją za rączkę. Dla większego potwierdzenia propagandowej sztancy brakuje jedynie zdjęcia gdzie niemieccy żołnierze rozdają dzieciom czekoladę.

### Holocaust

Opowieść o tym bloku chciało by się rozpocząć od użytego języka. Rozumiem, że nasz język naukowy nie osiągnął jeszcze poziomu wyrafinowanego doboru słów i określeń, opisujących traumatyczne i bolesne wydarzenia. Jest to problem nie tylko tej wystawy. Użycie słów „zniszczenie” i „wyniszczenie” w stosunku do ludzi jest wprost niedopuszczalnym. W tym przypadku upodabniamy się do nazistów, którzy pielęgnując mowę nienawiści, mówili o morderstwach całych narodów jak o zniszczeniu szkodników i pasożytów. Częste używanie słowa „wyniszczenie” przy opisie masowych morderstw Żydów, Romów i Ukraińców na tej wystawie tworzy barierę pomiędzy czytelnikiem a napisem.

Tu też, przy opisie jednej z największych katastrof XX wieku, autorzy wystawy zdecydowali zabawić się w chowanego. Zamiast tego, żeby napisać prawdę o niemieckiej eksterminacyjnej polityce wobec Żydów, autorzy znów stosują wybieg maksymalnego zdystansowania. Temat Holocaustu jest podawany tak, jak gdyby na ten temat nie było żadnych poważnych badań. Ależ te badania są, tylko dla nas, Ukraińców, nie są zbyt mile.

Wydaje się, że autorzy wystawy właśnie z tej przyczyny zadowolili się ogólnikami: „Dla likwidacji Żydów, Cyganów i komunistów nazisci utworzyli specjalne oddziały z członków SS i Gestapo – einsatzgruppen”. Ale bardziej symbolicznym jest zdanie: „Na terenach Ukrainy większość ofiar zginęła od kul w wykopach, które samym ofiarom często kazano wykopać”. Wygląda na to, że użycie słowa „zginęła” jest przemyślane, bo po raz kolejny spotykamy go już w następnym akapicie: „W ciągu tygodnia, w wyniku pogromów zainicjowanych przez nazistów, we Lwowie zginęło 6 tys. Żydów”. Myślę, że autorzy wystawy nie mieli złych zamiarów, ale te stwierdzenia brzmią tak, niby stało się to samo z siebie.

Co kryje się za tymi bezosobowymi frazesami? W rzeczywistości te określenia ukrywają podstawowy dla Ukraińców sens. Chodzi o rolę i miejsce Ukraińców w urzeczywistnieniu nazistowskiej polityki ludobójstwa Żydów. Autorzy nie chcą zauważać nie tylko tomów specjalnych badań, ale i trwałej ukraińsko-żydowskiej polemiki o antysemityzmie Ukraińców. Na wystawie nie ma ani słowa o udziale milicji OUN w pogromach we Lwowie. Nie ma nawet wspomnienia o udziale ukraińskiej policji przy konwojowaniu Żydów na miejsca masowych mordów.

Dziwnym wydaje się materiał, ilustrujący rozdział „Holocaust”. Widzimy tu zdjęcie z lwowskiego pogromu, gdzie pogromcy, a wśród nich mały chłopczyk z pałką, gonią obnażoną i zakrwawioną Żydówkę. Jest fotografia, a nie ma do niej opisu, kim byli ci pogromcy. Inne makabryczne zdjęcie przedstawia obnażone Żydówki na chwilę przed straceniem. Za nimi widoczna jest postać mężczyzny w mundurze policjanta z białą opaską. W tekście wystawy nie ma nawet wzmianki o policji pomocniczej. Wykorzystując taką fotografię, należało by wyjaśnić zwiedzającym, co robi ten policjant na miejscu kaźni, jaką była rola policji ukraińskiej w dokonaniu Holocaustu.

W rubryce „Babi Jar” autorzy piszą prawidłowo, że to miejsce stało się symbolem Holocaustu na Ukrainie. Lecz skwapliwie zaraz opowiadają o nim jako miejscu masowych kaźni ukraińskich nacjonalistów. Rzecz w tym, że Babi Jar nie był planowany jako miejsce masowych kaźni nacjonalistów ukraińskich. Zginęło tam rzeczywiście kilka znanych osób z nacjonalistycznego środowiska – poetka Ołena Teliga i redaktor Iwan Rohacz. Jednak, czy warto stawiać na jednym szczeblu ludzi, którzy współpracowali z niemiecką władzą i tych, którzy jedynie z powodu narodowości nie mieli żadnych szans na przeżycie? Nie jest to proste pytanie i nabierze ono większej ostrości, gdy dojdzie do dialogu ukraińsko-żydowskiego.

### Wojna chłopska lub „żakeria”

Opisując konflikt polsko-ukraiński, autorzy wystawy udają się do kilku niewyszukanych manipulacji. Jeżeli ktoś miał jeszcze wątpliwości co do „ounocentrycznego” wykładu historii II wojny światowej na tej wystawie, to dział „Wojna w wojnie. Konflikt polsko-ukraiński” rozstawił wszystkie kropki nad „i”. Autorzy już więcej nie bawią się w chowanego, a wdają w głębokie wypadki historyczne o nieszczęściach, które Polacy zadali Ukraińcom, jak by tym można było usprawiedliwić późniejsze morderstwa. Ukraińskim historykom wydaje się, że jeżeli opowiedzieć o „głębokich historycznych korzeniach antagonizmu”, to zrozumiałe staje się samo przez się, dlaczego podczas wojny antagonizm przerodził się w konflikt zbrojny. I tu zaczynają się rewelacyjne manipulacje.

UIPN za wszelką cenę stara się sprowadzić krwawy konflikt na Wołyń w 1943 roku do wojny pomiędzy dwoma armiami – UPA i AK. Nawet określenie wymyślił sprytnie: „Wojna w wojnie”. Nie omieszkał przy tym nadmienić, że „Brak postępu w politycznym rozwiązaniu pytania zmusił obie strony do prób wojskowego rozwiązania, które przerosło w krwawą wojnę”. Oczywiście jest to, że autorzy wystawy usiłują przedstawić wydarzenia na Wołyń jako symetryczne działania dwóch armii, a etniczne czystki wobec Polaków jako naturalne ofiary, które zdarzają się wśród ludności cywilnej w czasie wojny. Jeżeli by to nie wystarczyło, to można wykorzystać jeszcze jeden „wynalazek”: zakwalifikować te wydarzenia jako chłopską „żakerię”, gdzie nie było żadnej ideologii, nie było mających rację, ani takowej nie mających.

Zresztą dokładną pozycję autorów wystawy co do wydarzeń na Wołyń w 1943 roku trudno określić. W rozdziale „Uczestnicy wojny” czytamy: „Głównymi uczestnikami konfliktu zbrojnego były oddziały wojskowe obu podziemnych ruchów: ukraińskiej Powstańczej Armii i Armii Krajowej”. A dalej mamy zaiste „wynurzenia” ukraińskiego nacjonalisty: „W centrum konfrontacji znalazła się ludność cywilna, obecność czy brak której na spornych terytoriach mogła odegrać decydującą rolę w decyzji o przynależności tych ziem po wojnie. Lecz ukraińska i polska ludność była

nie tylko ofiarą rozpraw podczas napadów wrogiej strony, ale niekiedy bezpośrednim uczestnikiem lub nawet inicjatorem napadów. Konflikt czasami nabywał charakteru wojny chłopskiej czy żakerii (szczególnie na Wołyń w 1943 roku), podczas której kwestie polityczne odgrywały drugorzędą rolę. Warunki wojny partyzanckiej, ogólna demoralizacja społeczeństwa na tle wojny światowej stworzyły dodatkowe możliwości dokonania zbrodni wojennych przez obie strony konfliktu”.

Jeżeli z taką pozycją Ukraina wybiera się wziąć udział w dialogu z polskimi partnerami, to chcę zaznaczyć od razu, że czeka nas kompletne fiasko. Sprawa w tym, że przez sprytnie, wydawałoby się, wykrety sformułowań UIPN udało się przekazać swoją „ukraińską” prawdę. Lecz to „prawda” nie tylko na użytek wewnętrzny, jest ona prawdą tylko dla wąskiego koła zwolenników OUN-B.

W rzeczywistości żadnej „żakerii” na Wołyń w Polesiu w 1943 roku nie było. Coś podobnego się zdarzyło w 1939 roku, gdy Niemcy i ZSRR podzieliли Polskę, a tereny Ukrainy Zachodniej znalazły się w USRR. Lokalny lumpenproletariat rzucił się grabić bogatych. Stało się tak, że tymi bogatymi byli najczęściej Polacy, pozbawieni ochrony ze strony własnego państwa. Grabieżcy nie tylko nie byli nacjonalistami, ale często nie posiadali żadnej świadomości narodowej. Grabieżcom często towarzyszyły okrutne morderstwa, co władze sowieckie uznawały za triumf sprawiedliwości klasowej. Resztki polskich rodzin i osadników pociągnęły do miasteczek, gdzie było więcej Polaków i nie było ogólnego chłopskiego morza. Podwaliny pod początek krwawego konfliktu zostały jednak założone.

Jednak o tym na wystawie nie ma ani słowa. Jak też nie ma praktycznie niczego o działalności atamana Bulby-Borowca, niezmiennego krytyka OUN-B. Nie ma też o tym, że dopiero po tym, jak OUN-B przeniosła się na Wołyń i Polesie, zaczęły się masowe masakry polskiej ludności cywilnej. W lipcu 1943 roku zapłonęły równocześnie dziesiątki polskich wiosek i przysiółków. To OUN, zgodnie z ideologią Doncowa, „czyściła” teren z Polaków. O tym też na wystawie nie ma ani słowa. Jest za to dużo o przeciwdziałaniu UPA w przeprowa-

dzaniu przez Polaków akcji „Burza”. Na wystawie możemy przeczytać: „Ukraińscy powstańcy starali się temu przeszkodzić, w wyniku czego w niektórych regionach doszło do zacieklej walk pomiędzy oboma podziemnymi armiami UPA i AK, które wygasły dopiero po nadejściu sowiecko-niemieckiego frontu”.

Aby przez niespecialistę z historii ten fragment mógł być prawidłowo odczytany, należy przypomnieć, że Rząd polski w Londynie ściśle współpracował z Aliantami. Natomiast UPA, sterowana przed OUN, być może nawet kierując się zrozumiałymi zamierzeniami niedopuszczenia do utrwalenia panowania Polaków na ukraińskich terenach, automatycznie wystąpiła po stronie Niemiec i podjęła walkę zbrojną z Aliantami. Teraz wyobraźmy sobie, do jakiej koalicji chcą nas zapisać historycy z UIPN? Na pewno nie do koalicji zwycięzców, lecz do oddanych satelitów III Rzeszy.

Nie będę tu już wspominał o bezsensownych wywodach co do wspólnej przegranej Polaków i Ukraińców i co do tego, że skorzystała na tym strona trzecia. Chciałbym jedynie zapytać autorów wystawy, jaka jest przyczyna takiego „ounocentrycznego” wykładu historii II wojny światowej? Jakie zasady i wartości, oprócz nacjonalistycznych, chcą oni przekazać współczesnym Ukraińcom? Dlaczego skompromitowaną linię OUN-B starają się przedstawić jako aktualną politykę pamięci historycznej państwa ukraińskiego? Dlaczego współczesne pokolenie Ukraińców starają się zrobić zakładnikami tragicznych pomyłek przeszłości? I najważniejsze: gdzie jest w tym wszystkim miejsce zasadniczej masy Ukraińców, przodkowie których zwyciężyli nazizm?

Kwestia większej lub mniejszej indoktrynacji komunizmem Ukraińców na Wschodzie, a nacjonalizmem Ukraińców na Zachodzie, pozostaje otwartą. Wskazuje ona jedynie na to, że do rozpatrzenia tak złożonych tematów trzeba podchodzić nie ze strony ideologii czy doktryn. Trzeba widzieć we wszystkim człowieka. Tylko wtedy można osiągnąć pojednanie pamięci społeczeństwa ukraińskiego, a z czasem przemyśleć też cały bieg historii wojennej. Wszak proszę mi uwierzyć, że sojusznicy na Zachodzie są bardzo potrzebni Ukrainie, przeciwko której toczy się agresja.

## Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Droży czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamięć o naszych matkach, ojcach, babciach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyła się. Jest okazja, aby informacje o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile

dostarczą nam Państwo. Każdy, kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominiarze, pracznicy, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zachowały się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bardziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Innego źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamięć o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa

takiego Cmentarza Janowskiego już nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesiący. Ocalmy pamięć o tych, których znaliśmy, szanowaliśmy i kochaliśmy, bo człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy przekażemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Droga mailowa archiwalia można przesyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN



# Wspólne działania – zawsze korzystne

**Lwów, Przemyśl, Olesko, Kamieniec – to miejscowości, mające trwałą renomę wśród turystów zarówno z Polski, jak i z Ukrainy. Ale jest obok wytyczonych tras turystycznych wiele małych miejscowości, które mają zabytki, atrakcje historyczne czy związane są z wybitnymi postaciami. Mało kto o nich wie i prawie nikt ich nie odwiedza. Zmienić tę sytuację ma projekt w ramach współpracy transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina inicjowany przez Lwowską Asocjację Rozwoju Turystyki (LART).**

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Podsumowujące spotkanie osób biorących udział w projekcie odbyło się 10 grudnia we Lwowie. Na spotkaniu zjechali uczestnicy projektu z różnych małych miejscowości z woj. podkarpackiego i lubelskiego oraz z obwodu lwowskiego, przedstawiciele lokalnych samorządów, biur turystycznych i osoby biorące bezpośredni udział w programie.

Witając zebranych, dyrektor LARTu Andrij Maceluch przedstawił w skrócie projekt zatytułowany „Wspólna promocja turystycznych możliwości i spuścizny kulturowo-historycznej obwodu lwowskiego, Podkarpacia i woj. lubelskiego”.

- Projekt trwał dwa lata 2014-2015 i objął swoim zasięgiem 10 miejscowości na Ukrainie i 10 po polskiej stronie. W większości są to miejscowości, które stosunki partnerskie łączą już od wielu lat – zaznaczył Andrij Maceluch. – Projekt był prowadzony w ramach umowy o współpracy transgranicznej i sfinansowany został częściowo z funduszy europejskich. Ogólna wartość wykonanych prac wyniosła prawie 550 tys. euro, z czego około 490 tys. – to fundusze europejskie, reszta – to wkład własny uczestników programu. Mottem programu było: „Nic o nas, bez was” – podkreślił dyrektor Maceluch.

Ponieważ projekt odbywał się przy wsparciu władz obwodowych, obecny na sali był przewodniczący Administracji Obwodowej Oleg Syniutka. Pogratulował zebranym pomyślnego zakończenia projektu i podkreślił jego znaczenie dla rozwoju branży turystycznej. „Dzięki temu projektowi do turystyki zostaną wprowadzone standardy europejskie. W małych miejscowościach, dzięki rozwojowi turystyki, pojawią się nowe miejsca pracy. Ale najważniejszym aspektem będzie promocja regionów, która będzie sprzyjała ich wszechstronnemu rozwojowi”. Pożyczył uczestnikom projektu dalszego rozwijania tematu turystyki w regionie i lepszego wykorzystywania walorów regionalnych.

Obecny na spotkaniu był również Walery Piątek, zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej, podczas kadencji którego rozpoczynał się projekt. Ten z kolei podkreślił, że aktualność rozwoju turystyki w małych miejscowościach nie zmieniła się od chwili rozpoczęcia omawianego projektu. Zaznaczył, że jeżeli Lwów jest dobrze znany turystom, to np. taki Belz, miasto stare, z wielką historyczną spuścizną nie istnieje na mapie turystycznej, a to trzeba zmienić. Podziękował też stronie polskiej za wspólną realizację projektu i chętnie dzielił się swymi doświadczeniami.



Na seminarium obecny był przewodniczący Sekretariatu Technicznego Programu PL-BY-UA Paweł Słowikowski z Warszawy.

Następnie nastąpiła prezentacja 10 realizowanych projektów, które powstały przy wspólnym opracowaniu rozwoju turystyki takich regionów jak Żydaczów i Sanok, Brody i Strzyżów, Sambor i Jasło, Belz i Bełżec. W partnerstwie z gminą Werbkowice zaprezentowało swoje walory turystyczne najmniejsze miasto na Ukrainie Uhnów, w którym mieszka zaledwie 1007 mieszkańców, a które ma bardzo oryginalne tradycje regionalne. Wynikiem końcowym projektu były materiały informacyjne przygotowane w wersji dwu lub nawet trójjęzycznej. Każda para partnerów przygotowała drukowane foldery lub mapy tras w swoich okolicach i krótki – 3 minutowy – filmik, reklamujący walory turystyczne okolic. W miastach-partnerach ustawiono wizualną reklamę partnerów. Z przydzielonych środków finansowych zostały wygosparowane pieniądze na urządzenie kącika informacji turystycznej w siedzibie władz lokalnych, wydrukowano foldery i materiały informacyjne. Przedstawiciel Belzca w swojej prezentacji zaznaczył: „Dzięki tym funduszom mogliśmy zrealizować to, na co wcześniej nie starczało nam środków”.

Należy tu dodać, że wszystkie materiały są umieszczone na stronie Asocjacji: lart.lviv.ua i mogą być swobodnie używane przez osoby zainteresowane.

**Pomysłodawca i organizator projektu, ANDRIJ MACELUCH udzielił wywiadu dla Czytelników Kuriera:**

Realizacja tego projektu była dla nas wyzwaniem, powiedziałbym nawet politycznym, ponieważ projekt był tworzony na zasadach partnerskich przez 10 miast z Ukrainy i ich miast partnerskich z Polski. Dlaczego

go turystyka? Jest to przecież dziedzina posiadająca na świecie 9 miejsce pod względem przynieszonego dochodu. Jeżeli policzyć, ile na świecie dziennie zarabia się na turystyce, to wyjdzie olbrzymia suma – około 4 mld dziennie. Proszę zastanowić się nad tą sumą. Ile mogą zyskać takie małe miejscowości czy oddalone od tras turystycznych regiony przy rozwoju infrastruktury turystycznej! Nie koniecznie trzeba mieć u siebie stary

kryje dla siebie na nowo, zobaczyli, że atrakcją jest lepienie pierogów czy robienie ozdób z koralików z regionalnym wzorem lub tradycyjne wiązanie chust na głowach. Nad tym do tej pory się nie zastanawiali. A to jest ich plusem.

Chodziło nam też o pokazanie możliwości współpracy transgranicznej pomiędzy Polską i Ukrainą. Mam nadzieję, że jest to dobry przykład takiej międzyludzkiej współpra-



historyczny kościół, ruiny zamku, czy źródła mineralne, żeby przyciągnąć turystę. Do tego wystarczy dobrze wypromować region: widoki, okolice, tam, gdzie nie ma hoteli – postawić na zieloną turystykę, trasy piesze czy rowerowe, regionalną kuchnię czy elementy stroju. Ale to wymaga informacji. Te małe miejscowości nie miały po prostu co pokazać na targach turystycznych, żeby jakoś zainteresować biura podróży czy indywidualnych turystów. Dzięki projektowi wygosparowaliśmy na to środki. Ludzie w tych miejscowościach od-

cy i na tej podstawie miałyby nastąpić rozwój kontaktów pomiędzy naszymi państwami. Przy dobrej współpracy transgranicznej i kontaktach, politycy będą mieli podstawy do prezentowania tego jako atut przy rozmowach z UE w sprawie zniesienia wiz. To bardzo ułatwiło by nam kontakty z naszymi partnerami i rozwinęło turystykę w tych przygranicznych regionach.

**W jaki sposób dobierani byli uczestnicy projektu?**

Dzięki regionalnemu oddziałowi Stowarzyszenia Miast Ukrainy, uży-

skaliśmy dane o tych miejscowościach i ich miastach partnerskich. Mieliśmy koncepcję, żeby pominąć wszystko to co jest turystycznie znane lub ma sprawdzoną renomę, jak np. uzdrowiska. Chcieliśmy dać szansę „zapomnianym” miasteczkom czy wsiom. Taka była nasza decyzja i realizowaliśmy ją świadomie.

**Wspólne szkolenia prowadzone były wspólnie przez obie strony?**

Tu też przyjęliśmy zasadę, że każdy szkoli swoich: my szkoliliśmy przewodników w naszych miejscowościach, a Polacy – w swoich. Chodziło też o to, żeby powstały nowe miejsca pracy w tych regionach. Jest to ważne, bo przeważnie te małe miejscowości opuszcza młodzież, wyjeżdża za pracą do dużych miast. A tu okazało się, że na naszą propozycję odezwała się głównie młodzież. Świadczy to o tym, że jednak są zainteresowani w pozostaniu na miejscu i rozwijaniu swego terenu. Przy okazji sami dowiedzieli się wiele o historii, tradycjach regionalnych swoich miejscowości. To ich zainteresowało.

**Kto określał objekty godne uwagi w tych miejscowościach?**

Przed przystąpieniem do projektu przeprowadziliśmy badania, do których włączyliśmy historyków, etnografów, filologów. Mieli zadanie pokazać wszystko: architekturę, ruiny, geologię terenu, przyrodę, regionalne rękodzieło, zapomniane imiona – wszystko co może zainteresować. Taką listę przedstawiliśmy naszym partnerom i według niej wybierali oni atrakcyjne turystycznie objekty. A było tego na dwie kartki A4, więc też nie mieli lekkiego zadania.

**Czy te materiały informacyjne były opracowywane przez Asocjację, czy każdy robił indywidualnie?**

Mysły tylko nadali ogólne zarysy i zaproponowaliśmy kilka wersji scenografii filmików. Resztę robiono na miejscu. Chodziło też o to, żeby dać zajęcie tym ludziom, żeby poczuli się potrzebni i mogli udowodnić, że potrafią. I to też się udało, bo ludzie podeszli do tego naprawdę twórczo, co najlepiej widać na tych filmikach.

**Jakie ma pan plany na przyszłość? Może kontynuacja projektu?**

Mam już pewne pomysły związane z tym projektem i nowe, ale na razie nie chcę o nich opowiadać, żeby nie zapeszyć.

**Wobec tego, życzę powodzenia w ich realizacji i dziękuję za rozmowę.**

**Udało mi się porozmawiać z jednym z uczestników seminarium, PIOTREM**



## SŁABYM z Agencji Rozwoju „AR Karpaty” z Przemysła.

### Czy uważa pan, że taki projekt był potrzebny?

Jak najbardziej. Zazwyczaj ludzie wiedzą o najważniejszych obiektach, więc zaistniała potrzeba stworzenia produktu turystycznego dla mniejszych miejscowości. Musi to być produkt, który podpowie ludziom jak się poruszać, kto ich oprowadzi, gdzie mogą zjeść, jakie są noclegi. Wiele jest takich elementów niedocenianych w tych mniejszych miejscowościach. W tym projekcie chodziło o to, żeby to wyeksponować i zareklamować.

### Jak pan ocenia propozycje turystyczne tych miejscowości?

Sam jestem zdziwiony wachlarzem tych propozycji. Tu słowa uznania należą się Asocjacji, która przygotowała listę możliwych atrakcji turystycznych. Według tych list, na nowo spojrzano w regionach na swoje możliwości i okazało się że coś, na co w ogóle nie zwraca-

cano uwagi, może być głównym walorem regionu. Nie chodzi tu jedynie o ruiny, czy zabytki. Ale taką atrakcją może być krajobraz, dobrze przemyślana agroturystyka, dania regionalne czy stroje. Po prostu w przemyślany sposób podpowiedzano im czego mają szukać i na czym się oprzeć. I to się udało.

### Jak pan widzi dalszy rozwój tego projektu?

Ten etap już się kończy. Teraz należało by dalej szkolić ludzi, którzy by to już poprowadzili na miejscu. Często tak się zdarza, że te projekty, tzw. „miękkie”, z czasem owocują bardziej konkretnymi działaniami stron, rozwojem współpracy na tych najniższych poziomach samorządowych. To znów prowadzi do rozwoju projektów strukturalnych. Jednak uważam, że tego typu projekty też są potrzebne i należy je kontynuować. I tu kolejne zadania stoją przed Asocjacją.

Dziękuję za rozmowę.

## Pamięci poety i literaturoznawcy Jewhena Swerstiuka

AGNIESZKA CZAJKOWSKA

W dniach 1 i 2 grudnia 2015 roku przebywała w Łucku delegacja Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Przedstawiciele Wydziału Filologiczno-Historycznego tej uczelni dziekan – dr hab. prof. AJD Agnieszka Czajkowska, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej – dr hab. prof. AJD Adam Regiewicz oraz dr Krzysztof Czajkowski uczestniczyli w konferencji naukowej poświęconej zmarłemu przed rokiem ukraińskiemu poecie i literaturoznawcy Jewhenowi Swerstiukowi.

Delegacja przyjechała w związku z podpisaną w czerwcu tego roku umową o współpracy między Wołyńskim Narodowym Uniwersytetem im. Łesi Ukrainki w Łucku i Akademią im. Jana Długosza w Częstochowie na zaproszenie Dziekana Wydziału Filologicznego prof. Jurija Hromyka i środowiska polonistycznego w Łucku. Przedmiotem spotkania było nawiązanie współpracy pomiędzy Wydziałami, która obejmie wymianę studentów i nauczycieli akademickich, organizację konferencji naukowych i pobytów studyjnych w Polsce i na Ukrainie oraz podjęcie wspólnych badań naukowych.

Podczas pobytu goście z Polski przedstawili swoją jednostkę naukową (historia, obecnie prowadzone prace naukowe, sukcesy i możliwości rozwoju) oraz wygłosili wykłady na temat średniowieczności w kulturze współczesnej i możliwości badań komparatystycznych zorientowanych na kategorię dawności (prof. Adam Regiewicz) oraz romantycznej prowincji z uwzględnieniem wołyńskiej twórczości literackiej i plastycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego (dr Krzysztof Czajkowski). Wymienili także swoje doświadczenia dydaktyczne z doc. Julią Wasejko reprezentującą środowisko łuckiej polonistyki.

Pobyt delegacji w Łucku objęty był troskliwą opieką ze strony Konsulatu Generalnego RP, konsul Krzysztof Sawicki zaprezentował przed gośćmi z Polski główne kierunki działań polskiej dyplomacji kulturalnej i naukowej na Ukrainie oraz przedstawił efekty pracy łuckiej placówki. Dzięki zaangażowaniu ze strony gospodarzy i polskiego konsulatu goście mogli podziwiać łucką starówkę z zamkiem, a także zapoznać się z teraźniejszością miasta i żyjących w nim ludzi.

KG

## ZATRUDNIĘ LEKARZA PEDIATRĘ

ZATRUDNIĘ LEKARZA PEDIATRĘ (kobietę do 35 lat).

WYNAGRODZENIE POWYŻEJ 1500 DOLARÓW.

TELEFON KONTAKTOWY: +48782888888

biuro@gallardo.pl

# Oświata polska na Ukrainie: perspektywy i wyzwania

Konferencja „Oświata polska na Ukrainie: perspektywy i wyzwania” odbyła się w dniach 12-13 grudnia we Lwowie. Celem spotkania było przedstawienie systemu oświaty polskiej oraz głównych założeń strategii rozwoju edukacji polskiej na Ukrainie.

ANNA GORDIJEWSKA  
tekst  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
zdjęcia

Konferencja zorganizowana przez Fundację „Wolność i Demokracja” była ważnym etapem ewaluacji dwuletniego projektu „Białoczerwone ABC” finansowanego ze środków MSZ w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.”. W czasie jej trwania przedstawiono analizę sytuacji bieżącej, co stało się okazją do opracowania krótkoterminowych planów na przyszłość. W konferencji uczestniczyło ponad 100 nauczycieli z Ukrainy biorących udział w projekcie.

Prezes fundacji Robert Czyżewski podkreślił w rozmowie z Kurierem Galicyjskim, że projekt zmierza do tego, żeby spojrzeć na stan oświaty polskiej całościowo.

- Oświata polska jest niejednorodna. Istnieją szkoły, które są wbudowane w ukraiński system oświaty, a są też nazywane pionami



Robert Czyżewski – prezes Fundacji Wolność i Demokracja

jest biologia lub chemia – podkreślił Czyżewski. – Dodatkowym problemem są przedmioty, które można nazwać ojczystymi. Faktycznie nauczanie tych przedmiotów nie może się odbywać, jeśli poziom znajomości języka polskiego jest zbyt niski. Mamy ogromną ilość szkół sobot-

- Bardzo się cieszymy, że na rzecz Ukrainy możemy dokonywać różnorodnych zadań, przede wszystkim kierowanie nauczycieli do pracy dydaktycznej. 31 nauczycieli co roku przyjeżdża, żeby pracować na terenie Ukrainy i ci nauczyciele uczą prawie 4 tys. osób, z tego po-



polskimi. Żadna z nich nie przybrała jednakowego kształtu. Są polskimi w różnym stopniu. Oba typy muszą dbać o poziom edukacji – dodał Robert Czyżewski. On też uważa, że polskie szkoły na Ukrainie powinny przyciągać, przede wszystkim, swym poziomem. Szczególnie na Ukrainie centralnej, gdzie jest dużo rodzin mieszanych, z mieszaną świadomością.

- Czy ktoś poczuje się Polakiem, zadecyduje wybór dość przypadkowy. Ja bym wolał, aby polska szkoła była znana nie tylko dlatego, że tam uczą po polsku, ale również dlatego, że tam na świetnym poziomie

nio-niedzielnym i jeśli chodzi o ilość uczniów, to kilkakrotnie przewyższa to oświatę wbudowaną w ukraiński system. Z drugiej strony, te właśnie szkoły, które są przy polskich organizacjach, są formą aktywności lokalnych polskich wspólnot. Tych szkół nie można mierzyć tylko poziomem. Jeśli w lokalnym środowisku pojawia się chęć pielęgnowania języka, to jest to wartością samą w sobie bez względu na ten poziom – podsumował prezes.

Dyrektor Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą Anna Atlas zapewniła, że Ukraina jest jednym z priorytetów.

W ramach konferencji odbyły się też warsztaty rozwojowe dla uczestników oraz praca w grupach roboczych.

KG



# Na żadnej imprezie nie ma takiej magii...

## Galicyjska Jesień Literacka (dokończenie z poprzednich numerów)

Dwa tygodnie trwała 25 jubileuszowa Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka. W tym roku miała tytuł „Polska – Ukraina – jednym głosem”. Festiwal ten już od lat jest wydarzeniem w życiu literackim Polski, a od trzech lat również Ukrainy. **Z JANEM TULIKIEM, ANDRZEJEM ŻMUDĄ I LIDIĄ PŁACHTIJ rozmawiał WOŁODYMYR HARMATIUK.**

**JAN TULIK** (Krosno, Polska). Poeta, prozaik, dramaturg, eseista, publicysta, recenzent: „...jest to szalenie celowe – programy szkolne nie są w tej chwili zbyt zachęcające, jeśli idzie o czytanie literatury..” W drodze do Tarnowa 8 października.



Jan Tulik

Sporo lat Pan uczestniczy w Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej. Jeszcze chyba od czasów I Tarnowskich spotkań Literackich...

Nieregularnie od kilkunastu lat uczestniczę w tym festiwalu. On mutował, zmieniał się. Andrzej Grabowski, organizator, założyciel tego festiwalu, zawsze starał się dostosować do aktualnej sytuacji ekonomicznej, struktur stowarzyszeń pisarzy, i to miało taki charakter właśnie rozwojowy. Teraz – kontakt z autorami z Ukrainy i ten festiwal jest takim dualistycznie idącym. Dużo festiwali ze względów ekonomicznych zanika. Dlatego MGJL ja sobie bardzo cenię, bo jest to jeden z nielicznych, który się rozwija. Cenię ten typ spotkań z ludźmi. Oczywiście, że jest dużo powodów dla spotkania z przyjaciółmi pisarzami. Natomiast jest to cudowna okazja spotykać z czytelnikami.

Oczywiście, że jest to szalenie celowe. Programy szkolne nie są w tej chwili zbyt zachęcające, jeśli idzie o czytanie literatury, o informację o literaturze, no to kto to ma zrobić? To jest właśnie kulturotwórcza, literaturotwórcza rola tych festiwali.

**Czy uważa Pan, że literatura ma czegoś uczyć?**

Musimy tutaj takie rozróżnienie wprowadzić. Literatura uczy. Ona ma ten walor poznawczy również. Ale literatura, jako dzieło sztuki, nie może być dydaktyczna. Wszelki dydaktyzm sztuce jest obcy. Dzieło sztuki ma mieć funkcję inspirującą. W różnych kierunkach: intelektualnym, estetycznym, moralnym. A jeżeli chodzi o literaturę, główną rolę, nie koniecznie pisaną, jest zachowanie języka, a więc tożsamości narodowej poszczególnych krajów, nacji, grup społecznych. Języka, w którym ludzie się urodzili i wychowują. Jeżeli literatura nie będzie tego ocalać, zwłaszcza literatura, to kto? Niestety, ale taka społeczność skazana jest na tragicznie nagłe wymieranie.

**Od trzech lat już Jesień Galicyjska odbywa się po stronie ukraińskiej. Czy ta „wymiana” daje pewne skutki wzajemne czytelnikom, pisarzom?**

Wzajemna obserwacja i wzajemna penetracja tych literatur jest jakąś taką kanwą, która pozwala każdej ze

stron rozwijać się jeszcze w innym kierunku. Dla nas jest interesujące to, że wy próbujecie w wielu przypadkach tworzyć zupełnie nowe formuły, awangardowe, które są inne, niż awangarda w innych krajach europejskich, i zarazem jest w waszej literaturze to, co jest klasyką: rytm, rym, co jest często taką strukturą duchową, więcej tam jest serca, niż intelektu. Przeważnie. Ale to nie jest, oczywiście, kanon, a tylko zależy od autorów. Więc w tym przypadku to polski pisarz może przecież powiedzieć sobie, że biorę to, ale taka a taka formuła mi nie odpowiada. To są takie naturalne warsztaty literackie. Poza tym, literatura ukraińska jest dość dobrze w Polsce znana dzięki znakomitym tłumaczom.

**ANDRZEJ ŻMUDA** (Rzeszów, Polska). Poeta, krytyk literacki, wydawca.

**Był Pan na jednym z pierwszych spotkań, powiedzmy, na pra-Jesieni. U źródła Jesieni, jak Andrzej Grabowski powiedział.**

Jesień Galicyjska zaczęła się jako konkursy i doszła do tak wielkiej rangi. W organizowanych przez Andrzeja konkursach o Laur Skamiennego Miasta ja byłem stale jurorem. Też on prosił Henryka Cyganika, Tadeusza Śliwiaka, Jerzego Harasymowicza i innych. I ten konkurs doszedł do Jesieni Galicyjskiej. To były spotkania niesamowite, naprawdę wspaniali autorzy się przewinęli. Wśród nich wspaniali kawalarze. Szkoda, że nie ma nagrań nawet z rozmów prywatnych – jest to olbrzymia strata dla kultury polskiej. To byli ludzie obdarzone niesamowitym humorem, na przykład, Lech Konopnicki, znakomity satyryk. Tak ta Jesień się zaczynała. I taką się stała, jaką dziś ona jest, zawdzięczając tym początkom.

**Jak się zmieniła jakość poezji współczesnej?**

Żyjemy w epoce synkretycznej, gdzie nie ma ani hierarchii tematu, ani hierarchii poetyki. W związku z tym, wszystkie poetyki są autono-

miczne i równoważne. Zewnętrznym przykładem można tutaj się posłużyć, że Nagrodę Nike (polski Nobel) dostaje Rymkiewicz za zupełnie klasyczne wiersze. Ale równocześnie dostaje Tadeusz Różewicz, lub inny poeta, który pisze typowo frazą lub zdaniem – tak zwany „czwarty system wersyfikacyjny”. Prozaizmy powinny w dobrej poezji dziwić nie dla samego dziwienia, tylko dlatego, że tworzą sensy, refleksje i tak dalej. To samo jest i w naszym kraju, i również na Ukrainie, na przykład, u Staśka Szewczeni, czy u Włodki Harmatiuka. Widać, że te tendencje są podobne.

Na spotkaniach autorskich często się słyszy następujące rzeczy: że my wiemy, że nikt tego nie kupi, i tak dalej, takie dziwne wypowiedzi. Nie, to nie tak. Ja, jako redaktor, z tą poezją mam sprawę od prawie 50 lat. Mnóstwo ludzi pisze, i selekcja nie jest taka jak kiedyś, bo kiedyś, żeby trafić w oficjalne wydawnictwo, trzeba było przejść recenzje wewnętrzne. Ale dzisiaj jest tak, że żaden porządny wydawca nie powinien sobie pozwolić na to, żeby wydać kogoś,



Andrzej Żmuda

Na pewno, literatura polega – i polega – na pamięci, w związku z tym tematy są te same i odwieczne, czyli miłość, skąd się człowiekowi wzięło, skąd te gwiazdy nad tobą, tylko że to wszystko we współczesnym języku. Jeżeli zachowa się ten uniwersalizm – co kiedyś potrafiła zrobić grupa Tu i Teraz – to to ocaleje. I to słowo się ocala poprzez czytanie tej poezji.

**Czyli nie ma tak, że poeci i poezja przebywają jak gdy-**



Andrzej Grabowski, Lidia Plachtij, koncert finałowy 25 MGJL w Dworku J. I. Paderewskiego, Kaśna Dolna, 10.10.2015

kto jest absolutnym grafomanem. Wśród debiutantów mamy bardzo ciekawe propozycje. Mogę wymienić Jana Owczarka z Jeleniej Góry, Kaja Kowalewska, która w swoich trochę awangardowych słowotwórczych wypowiedziach próbuje wyciągać jakieś inne sensy.

Generalnie patrząc na poezję, tego typu zjawiska na przestrzeni lat się powtarzają, mamy bardzo znanych autorów, o nich się mówi i w pewnym momencie się zapomina. To są i nobliści, i ci, którzy nie doszli do Nobla. Współczesna polska poezja ma się bardzo dobrze dlatego, że są bardzo ciekawi autorzy, i wielu autorów pisze bardzo dobre nie tylko teksty, ale bardzo dobrze się orientuje, jakie problemy są w rzeczywistości.

**by w swoim soku, a czytelnicy czy słuchacze myślą – co ja tu robiłem, co tu czytam, po co to wszystko?**

No nie. Bo ktoś przeżywa, czuje, ale on nie potrafi tego ani zapisać, ani namalować, ani zagrać. Natomiast artysta – czy poeta, czy malarz, czy muzyk – to potrafi. I jeżeli te odczucia spotkają się, wtedy mamy do czynienia z odbiorem sztuki. I właśnie to mamy pod czas Jesieni Galicyjskiej. Autorów, którzy uczestniczą w Jesieni Galicyjskiej, często uczniowie i ich nauczyciele zapraszają do swoich konkursów literackich jako jurorów. Jeżeli się jest takim człowiekiem renesansowym, jak Andrzej Grabowski, który pracował w kabarecie i ma za sobą teksty satyryczne i literaturę

dla dzieci, i lirykę, to on niezależnie od tego, że jest autorem znanym, po prostu prowadzi warsztaty literackie, jest zapraszany na te spotkania. A ta młodzież lub nauczyciele, będąc na spotkaniach pod czas Jesieni Galicyjskiej, potrafią sama proponować, żeby coś tam dodatkowo zrobić. I ta poezja, ta literatura jest w taki sposób czytana.

**Kolega Pana Jan Tulik uważa, że szkoła wychowuje obojętność do poezji, a czytanie w ogóle nie jest na takim poziomie, jak kiedyś. Teraz, w czasach gadżetów... Pan jest wydawcą, więc widzi sytuację od tamtej strony.**

W dzisiejszych czasach rynek książki w Polsce został, że tak powiem, totalnie przeorganizowany, uległ zmianom dynamicznym. Jeśli kiedyś się szło do Empiku, to było 8 regałów samej poezji. I na tych regałach były rozłożone najważniejsze wydawnictwa polskie wydające poezję. Dzisiaj na „Złoty tarasach” jest jeden regał nie do końca wypełniony. Duży katalog „Klub dla Ciebie” został zlikwidowany, kilku wydawnictw umarło. Mówię to z praktyki, własnej pracy zawodowej... Generalnie zainteresowanie poezją jest. Niemal zawdzięczając tradycji polskiej, oprócz tego jednak, pewnemu wychowaniu. Ponieważ tamto Państwo, bez względu na ocenę polityczną tamtego zjawiska, kształciło i uczyło. Poezja była obecna w życiu. I dzisiaj ta poezja też jest obecna w życiu, natomiast co do programów nauczania poezji – no to tutaj można mieć wiele wątpliwości. Moim zdaniem, ta poezja jest jak gdyby spychana troszkę na marginesy. Podstawowym błędem dla mnie jest to, że w wielu sytuacjach wymienia się tylko Szymborską i Miłosza, tak jakby w ogóle na tym się kończyła poezja. Zapomina się o innych autorach, a przecież ci autorzy, którzy biorą udział w tej Jesieni Galicyjskiej, są odnotowani w wielu ważnych antologiach, mają znakomite recenzje w prasie poważnej współczesnego życia literackiego. Jeszcze jedna rzecz – nie wiem dlaczego, w pewnych regionach kraju zapomina się o ludziach, mieszkających w danym regionie czy mieście. Powinny być lepsze kontakty właśnie z autorami, którzy mieszkają w konkretnym mieście, regionie, i ich literatura powinna być prezentowana nie poprzez spotkania autorskie czy warsztaty, ale również w jakimś stopniu poprzez chociażby dodatkowe zajęcia dla ludzi, uczniów, którzy się tą literaturą interesują. Tak jest tutaj – co robi Andrzej i Jesień Galicyjska – rozszerzane są wartości tego piękna. Tak że nie zgadzam się z tym, że się nie czyta poezji. Tak może mówić ten, kto nie wie, jak pracuje rynek



książki. Oczywiście, są problemy też, sprzedaje się w księgarniach papeterie, gadzety, ale i książki są.

**LIDIA PŁACHTIJA** (Lwów, Ukraina). Współorganizator, dyrektor Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej od strony ukraińskiej.

**Rozszerzenie granic MGJL było dawnym marzeniem Andrzeja Grabowskiego. Można powiedzieć, że Pani pomogła w realizacji tego marzenia?**

Byłam współorganizatorem dwóch poprzednich edycji Galicyjskiej Jesieni. To wielka przyjemność i zaszczyt zostać dyrektorem festiwalu po stronie ukraińskiej. Ale również wielka odpowiedzialność. Za 25 lat MGJL przerosła w największy festiwal literacki w Polsce. Jest bardzo popularna, doskonale zorganizowana i cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród młodzieży. Jesień Galicyjską wielbią, niecierpliwie oczekują, a obecność na spotkaniach prawie masowa. Teraz, jak mówi Andrzej Grabowski, mamy „dwa mocne skrzydła jednego ptaka”. Bardzo pomocnym było moje wieloletnie doświadczenie organizacji różnych wydarzeń kulturalnych jako kierownika działu kultury organizacji społecznej „Centrum rozwoju ukraińskiej kultury i samoorganizacji”.

Jednak bez połączenia wysiłków władz państwowych i organizacji społecznych w sprawie rozwoju twórczej aktywności młodzieży, festiwal nie byłby takim udanym. Chcę szczerze podziękować za pomoc w organizacji i wsparcie Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej dyrektorowi departamentu do spraw kultury, narodowości i religii Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Chrystynie Berehowskiej i jej zastępcy Wasilowi Hładkomu, Mirosławowi Turkało, prezesowi Lwowskiej obwodowej organizacji Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy Igorowi Gurguli, dyrektorowi artystycznemu festiwalu Olesiovi Diakowi, jury festiwalu – Marii Ludkiewicz, Tetianie Gurej, Ostapowi Sływińskiemu, wiceprezysowi Narodowego Uniwersytetu im. I. Franki Jarosławowi Harasymowi, profesorowi Uniwersytetu dr. Petrowi Szkrabjukowi, dyrektorowi Uniwersytetu Trzeciego Wieku Ewelinie Małanicz. Ogromna wdzięczność za wsparcie MGJL należy Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i osobiście kierownikowi działu kultury, edukacji i współpracy ze społeczeństwem polskim konsulowi Marianowi Orlikowskiemu. Szczerze dziękujemy za wsparcie finansowe i osobistą obecność na wielu spotkaniach.

Nasz festiwal, jak i wiele innych polsko-ukraińskich projektów kulturalnych, które organizuje i wspiera Konsulat Generalny RP we Lwowie, jest miejscem dla dialogu, gdzie zachowując swoją tożsamość mamy możliwość lepiej poznać jeden drugiego, zrozumieć, duchowo się wzbogacać. Dla pełnowartościowego życia człowiek potrzebuje czegoś większego, aniżeli dobra materialne. Poezja, jako część kultury, poszerza horyzonty, łączy nas i inspiruje. Podtrzymując Ukrainę w ten skomplikowany czas, Polska pokazała, że jest dobrym sąsiadem. A naszej młodzieży pomaga

razem tworzyć przyszłość – intelektualną, bezkonfliktową, moralną.

**W tym roku hasłem MGJL było „Polska – Ukraina – jednym głosem”. Osobliwością części ukraińskiej był konkurs poezji młodzieżowej i dziecięcej. Bardzo to wzruszyło polskich gości. Później na spotkaniach w Polsce oni o tym opowiadali polskim dzieciom. Skąd się wzięł taki pomysł?**

Format festiwalu przewiduje bezpośredni kontakt czytelników z pisarzami na spotkaniach w liceach, bibliotekach, na salach edukacyjnych. Spotkania te są bardzo ważne, ponieważ ludzie twórczy zawsze byli nosicielami szlachetności, duchowości, moralnych wartości. Takie spotkania zmuszają młodą osobę czasem inaczej patrzeć na pewne rzeczy, pomagają zdobyć życiowe doświadczenie, zastanowić się nad czymś ważnym, przemyśleć, być może zmienić w swoim życiu albo całe życie. Tu jest możliwość otrzymać pozytywne emocje, dotknąć piękna, prawdy, dobra, zachęty do czytania, a przez to wzrost poziomu wykształcenia.

Poprzez wzmacnianie uwagi do poezji, literatury, sztuki, kultury na ogół formuje się system poglądów, ideałów młodej osobowości, orientacja na ogólnoludzkie wartości, idee sprawiedliwości, demokracji, wychowuje się wierność swojemu ludowi, wychowują się uczucia nieobojętności, bycia potrzebnym, doniosłości każdej młodej osoby w tworzeniu jedynego ludu. Dlatego pytanie kultury w dzisiejszych warunkach powinno być na pierwszym miejscu. Od tego, jakie wartości, priorytety wychowujemy w naszych dzieciach, zależy, jaką będzie nasza przyszłość. Dlatego zdecydowaliśmy poprzez konkurs poetycki aktywizować młodzież, ujawnić literackie talenty wśród uczniowskiej i studenckiej młodzieży. Konkurs został przeprowadzony w rejonach turczańskim, samborskim, starosamborskim i we Lwowie. Konkurs wywołał ostry interes wśród młodzieży i potwierdził nasze spodziewania. Dla młodych poetów było ważne, że usłyszano ich, oceniono przez znanych poetów nie tylko z Ukrainy, ale i z Polski. Otrzymali

wsparcie i pochwałę. Bo rzeczywiście wiersze, napisane przez dzieci, wywołały dużo emocji, zwłaszcza u naszych polskich gości. Pokazały dużą szczerłość, emocje i godny podziwu patriotyzm. Młodzi poeci też mieli możliwość recytacji własnych utworów, i to dodało im pewności siebie, i spodziewamy się, że to będzie pobudzać do rozwoju i samodoskonalenia innych dzieci, zdołując je do twórczości i czytania. I niech się spełnią życzenia poetów z Polski – żeby w Ukrainie nastąpił pokój i wiersze ukraińskich dzieci były o szczęściu, miłości i o pięknie!

**Andrzej Grabowski planuje poszerzenie festiwalu na Słowację, która częściowo też była dawniej w składzie Galicji. A jak na Ukrainie? Skupicie się na obwodzie lwowskim czy w planach są inne tereny Galicji Wschodniej, Iwano-Frankiwska, na przykład? Czy już wiadomo, jaką będzie ukraińska część 26 Edycji MGJL?**

Za rok dużo może się zdarzyć, jednak już mamy pewne plany. Program 26 Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej będzie, mamy nadzieję, też bardzo ciekawy i zaskakujący. Na przykład, postanowiliśmy zaprosić poetów z różnych regionów Ukrainy, może nawet ze Wschodu.

Podobno do tego, jak w tym roku podczas 25 edycji zorganizowaliśmy okrągły stół na temat „Andrzej Szeptycki i Aleksander Fredro – wybitne postaci porozumienia ukraińsko-polskiego”, w roku 2016 planujemy konferencję naukową na Uniwersytecie Lwowskim poświęconą 160-leciu urodzin Iwana Franki i 95-leciu urodzin Stanisława Lema. Spotkania odbędą się w Drohobyczu i Nahujewicach, gdzie się urodził Franko. Spotkania będą też zorganizowane we Lwowie i okolicach. A na każdy wieczór zaplanowane są spotkania muzyczno-literackie z udziałem wielu muzyków i bardów. Również w planach organizatorów jest wyjazd na spotkania literackie do Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa). Będzie to wszystko zależało od możliwości, wsparcia i innych warunków.

## List do redakcji

# Obchody Święta Niepodległości Polski na Ziemi Tarnopolskiej

Nadzbruczańskie Towarzystwo Polskiej Kultury i Języka razem z Polsko-Ukraińskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwem im. A. Mickiewicza w Czortkowie 22 listopada wspólnie zorganizowały obchody Święta Niepodległości Polski we wsi Sidorów, w której do dziś pozostało dużo śladów polskiej historii. W Sidorowie w 1640 r. został wybudowany zamek, którego fundatorem był hetman koronny, wojewoda czernihowski Marcin Kalinowski. W 1730 r. wnuk Kalinowskiego, też Marcin, lecz już nie hetman, a starosta Kamieńca Podolskiego, wybudował Kościół Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. W owym to kościele rozpoczęło się świętowanie Niepodległości Polski mszą świętą z poświęceniem ikony Najświętszej Maryi Panny w ołtarzu głównym.



Roman Piejko

Cudowna ikona Najświętszej Marii Panny po II wojnie światowej została wywieziona do Polski. W 1991 r. kopia ikony została przywieziona z polskiego miasta Warty Bolesławieckie do sidorowskiego kościoła i umieszczona w głównym ołtarzu. Niestety kopię ikony skradziono. Latem bieżącego roku prezes Nadzbruczańskie Towarzystwo wraz z grupą dzieci został zaproszony przez gminę Oborniki Śląskie. Podczas pobytu w Polsce jednym z punktów programu była wizyta w Warty Bolesławieckiej, ażeby zobaczyć oryginalny obraz. Obraz został sfotografowany, później fotografia została przekazana Tarasowi Kołodziejowi, malarzowi z Czortkowa, który sporządził kolejną kopię obrazu. Serdecznie panu Tarasowi dziękujemy!

Niedzielną mszę świętą celebrowali ksiądz Michał z parafii rzymskokatolickiej w Husiatynie oraz ksiądz Eugeniusz z grekokatolickiej parafii Sidorowa. We mszy uczestniczyli także nauczyciele i uczniowie sobotniej szkoły języka polskiego przy Polsko-Ukraińskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie im. Adama Mickiewicza.

Kontynuacja uroczystości nastąpiła w sidorowskim Domu Kultury, a rozpoczęła się od wykonania hymnów Polski i Ukrainy. Następnie rozpoczął się konkurs poezji polskiej i rysunków dziecięcych.

Nauczycielki sobotniej szkoły przy Nadzbruczańskim Towarzystwie Polskiej Kultury i Języka: Olga Kulbabska i Natalia Newińska za-

prezentowały jurorki – nauczycielki sobotniej szkoły języka polskiego w Czortkowie Annę Wołkow i Ulianę Nawłokę, a także zaprosili uczniów z Husiatyna i Chorostkowa do uczestnictwa w konkursie. Chociaż sala była chłodna, tego się nie odczuwało, bo rozgrzewało ją ciepło dziecięcych serc. Dzieci były nadzwyczaj aktywne i ambitne. Każdy chciał zwyciężyć.

Zaszczytne pierwsze miejsce w grupie wiekowej II-III klasa otrzymała Iłona Werbowiecka (Husiatyn) – poetka, Julia Krywecka (Chorostków) – poetka, Maria Bojko (Husiatyn) – rysunek. A w grupie I klasy – Katarzyna Kindelewicz (Husiatyn) – poetka, Oksana Susła (Chorostków) – poetka, Natalia Demkiw (Chorostków) – rysunek.

Drugie miejsca w grupie wiekowej II-III klasa posiadała Julia Sukacz (Husiatyn), Janina Krywecka (Chorostków). W grupie uczniów I klasy – Irena Kulbabska (Husiatyn), Anastazja Bihus (Chorostków). Na zakończenie odbył się konkurs poezji śpiewanej nagrodzony gromkimi oklaskami obecnych.

Prezesi Polskich Organizacji z Czortkowa i Husiatyna składają serdecznie podziękowania ojcom Michałowi i Eugeniuszowi, siostrze dominikance Marii z Czortkowa, przewodniczącemu agrofirmy „Browar Sidorowski” Michałowi Trojanowi, wójtowi gminy Sidorów Mikołajowi Sidolowskiemu, nauczycielom, uczniom, ich rodzicom za aktywne uczestnictwo w uroczystości. A na zakończenie, już tradycyjnie, paniom Natalii Kurytyk i Mirosławie Trojan za uporządkowanie kościoła i gorącą herbatę.

**JAN PIEJKO**  
prezes Nadzbruczańskie  
Towarzystwa Polskiej  
Kultury i Języka  
**MARIA PUSTELNIK**  
prezes Polsko-Ukraińskiego  
Kulturalno-Oświatowego  
Towarzystwa  
im. A. Mickiewicza  
w Czortkowie

## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

[www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



## Podsumowanie prac konserwatorskich w 2015 roku

Polsko-ukraińska komisja ekspertów oceniła wyniki prac konserwatorskich w 2015 roku na terenie Lwowa. Wśród najważniejszych projektów należy wymienić prace podjęte w katedrze łacińskiej, katedrze ormiańskiej oraz w dawnym kościele oo. Jezuitów. Znaczna część prac została sfinansowana ze środków Polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN). Prace konserwatorskie mające na celu rewitalizację we Lwowie obiektów wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy prowadzą mieszane polsko-ukraińskie zespoły specjalistów. Większość ich uczestników pracuje razem już od roku 2008. Wyniki są imponujące.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

W katedrze łacińskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny koszt wykonanych prac w 2015 roku wyniósł 400.000 PLN (około 2,4 mln UAH). Komisja oceniła wyniki ostatniego etapu prac konserwatorskich w kaplicy Najświętszego Sakramentu (kaplicy Wiśniowieckich). Siedem lat trwały prace w kaplicy, prowadzone były pod kierownictwem konserwatora Jana Wilkojcia z Krakowa. W 2015 roku poddano konserwacji dwa epitafia: Mikołaja Krosnowskiego (1654-1723), wojewody czernihowskiego, z czarnego marmuru, z malowanym na blasze owalnym portretem zmarłego i Franciszka Ksawerego Wierchlejskiego (1803-1884), arcybiskupa lwowskiego. Drugie epitafium w 1888 wykonał znany lwowski rzeźbiarz Tadeusz Barącz. Konserwacji poddano również stopnie przed ołtarzem, zbudowane z różnych materiałów (wapień, marmur) i różnych elementów pozyskanych ze starych pomników. Odnowiono marmurową posadzkę, zmontowano balustradę przed ołtarzem.

- Kaplica na nowo zaczęła żyć, czuje się duch czasu, lat i wieków – powiedział proboszcz ks. Jan Nikiel.

Dyrektor Jerzy Petrus z Krakowa wyraził zadowolenie z wysokiego poziomu prac konserwatorskich i z wielce estetycznego wyglądu odnowionej kaplicy.



Michał Michalski, MKiDN i ks. abp Markus, lwowski metropolita ormiański

W 2015 roku zespół konserwatorski rozpoczął prace w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego (kaplicy Jabłonowskich), która znajduje się naprzeciw kaplicy Wiśniowieckich. Kompleksowa konserwacja tej kaplicy będzie kontynuowana przez szereg dalszych lat i obejmuje prace przy polichromii Stanisława Strońskiego (ponad 200 m<sup>2</sup>), epitafiach, nagrobkach arcybiskupów, ołtarzu z zabytkowym krucyfiksem z 1473 roku, witrażach w oknach.

W prezbiterium katedry rozpoczęto konserwację kolejnego witraża, tym razem z przedstawieniem Matki Bożej Ostrobramskiej i Pana Jezusa Ubiczowanego oraz patronów Polski (św. Józefa Kuncewicza, królewicza Kazimierza, Jana z Dukli i św. Jerzego), z postacią kłęczącego fundatora witraża hr. Jerzego Dunin-Borkowskiego. Ten witraż został wykonany w latach 1895-1896 w fabryce Mayer'sche Königliche Bayerische Hofkunstanstalt w Monachium według szkicu Jana Matejki i kartonu Tomasza Lisiewicza. W 2015 roku wykonano konserwację dolnej połowy witraża. Jak i przy innych witrażach w katedrze, prace wykonały Ewelina i Robert Kędziewscy z Warszawy. Górna część witraża będzie odrestaurowana w 2016 roku.

Koszt tegorocznego etapu prac w katedrze łacińskiej wyniósł 170.000 PLN (około 1 mln UAH). Do przyjazdu komisji ekspertów wyremontowano postument z południowej strony w ogrodzeniu katedry i ustawiono na nim odnowioną barokową figurę św. Pawła. W 2016 roku będą kontynuowane prace po odnowieniu figur apostołów (razem jest ich siedem), ale zostaje pytanie remontu ogrodzenia dookoła świątyni. Również istnieje problem zaciekania wody z nowego zadania nad Grobem Pańskim na ścianie kaplicy Wiśniowieckich.

W katedrze ormiańskiej komisja ekspertów oceniła wykonanie kolejnego etapu prac przy konserwacji polichromii Jana Henryka Rosena w nawie świątyni i wyniki zabiegów restauracji kolumny św. Krzysztofa na podwórku wschodnim. Przy konserwacji kolumny św. Krzysztofa pracuje grupa polskich specjalistów na czele z Andrzejem Kazberukiem. W 2015 roku realizowano II etap prac, koszt

którego wyniósł 40.000 PLN (około 240.000 UAH). W trakcie sezonu poddano konserwacji figurę świętego i trzon kolumny z kapitelem. W 2016 roku wszystkie prace zostaną zakończone, mianowicie zostanie odnowiony cokół kolumny, pamiątkowe tablice i stopnie przy kolumnie. Na dolnym stopniu będzie zmontowane ogrodzenie. Te prace sfinansuje polskie Ministerstwo Kultury. Pozostaje jednak bardzo ostrym pytanie remontu całego podwórka wschodniego, przywrócenia mu wyglądu historycznego, konserwacji zabytkowych płyt ormiańskich, które mogą znajdować się pod asfaltem. Remontu wymaga fasada dawnego pałacu arcybiskupów ormiańskich, w którym teraz znajdują się prywatne mieszkania i przejścia na ulicę Łesi Ukrainki. Wszystkie te prace powinna sfinansować strona ukraińska – władze miasta Lwowa.

Bez zarzutów ze strony komisji przyjęto wyniki prac konserwatorskich przy malowidłach J. H. Rosena. Już od lat tę pracę finansuje polska strona i pracuje przy nich wspólna ukraińsko-polska grupa konserwatorów. W 2015 roku koszt finansowania wyniósł 81.600 PLN (około 490.000 UAH). Konserwatorzy zakończyli prace przy polichromii na północnej ścianie nawy. Odnowiono również



Odnowiona kolumna św. Krzysztofa na dziedzińcu katedry ormiańskiej

rodowe Centrum Kultury i Akademia Dziedzictwa przy wsparciu MKiDN.

Warto też zwrócić uwagę na inicjatywę osób prywatnych. Lwowski mecenas i były deputowany lwowskiej Rady Miejskiej Wardkez Arzumian finansuje projekt zewnętrznego oświetlenia katedry ormiańskiej.



Konserwatorzy Jurij Ostrowski, Ukraina (od lewej) i Andrzej Kazberuk, Polska

drewnianą rzeźbę Chrystusa Dobrego Pasterza. Imponujący wynik prac konserwatorskich prowadzonych od roku 2006 spowodował inicjatywę polskich konserwatorów pokazać osiągnięcia w przebiegu restauracji katedry ormiańskiej szerszej publiczności. Inicjatywę podtrzymało MKiDN i Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. 25 listopada 2015 roku w Krakowie otwarto wystawę „Katedra ormiańska we Lwowie i jej twórcy”. Wystawę można będzie oglądać do 31 grudnia 2016 roku w siedzibie Międzynarodowego Centrum Kultury pod adresem Rynek Główny 25. Organizatorami wystąpiło Międzyna-

On również postanowił przebudować dach zabytkowej kamienicy w zaułku Ormiańskim, w której mieści się restauracja „Mons Pius”. Projekt, który już jest realizowany, przewiduje, że dach otrzyma historyczny kształt według starych rycin z XIX wieku. Ormianie lwowscy starają się też o pozwolenie oficjalnego nadania zaułkowi pomiędzy katedrą a dawnym pałacem arcybiskupim i dzwonnica imienia wybitnego ormiańskiego reżysera Sergiusza Parandżanowa, który swego czasu przyczynił się do rozwoju ukraińskiej sztuki filmowej. W tej sprawie decydujące słowo należy do lwowskiej Rady Miejskiej.



Odnowiona figura św. Pawła Apostoła przy katedrze łacińskiej



## Wystawa „Katedra ormiańska we Lwowie i jej twórcy” w Krakowie

26 listopada br. w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie została otwarta wystawa „Katedra ormiańska we Lwowie i jej twórcy”. Są to fotografie malowideł ściennych autorstwa Jana Henryka Rose- na (1892-1981), które zdobią katedrę ormiańską p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie. Ponadto wystawa porusza jeszcze jeden niezwykle ważny aspekt – rozbudowę świątyni, która została dokonana w pierwszej połowie XX wieku.

**ANDRZEJ PIETRUSZKA**  
tekst i zdjęcie

Ekspozycja unaczyna także sylwetki artystów krakowskich Franciszka Mączyńskiego (1874-1947) i Józefa Mehoffera (1869-1946), którzy zrobili olbrzymi wkład w przebudowę świątyni. Katedrę ormiańską budowano w trzech etapach: prezbiterium pochodzi z XIV wieku, nawa z XVIII wieku, zaś przedsiónek z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Wtedy też katedra uzyskała wygląd ostateczny, który dotrwał do czasów współczesnych.

Najwięcej miejsca na wystawie poświęcono jednak malowidłom wykonanym przez Jana Henryka Rose- na w latach dwudziestych XX wieku. Były one najważniejszym elementem w przebudowie świątyni ormiańskiej we Lwowie. Zobaczyć możemy m.in. takie dzieła artysty jak: „Św. Idzi broniący łani przed myśliwymi”, „Św. Katarzyna Aleksandryjska niesiona przez aniołów na Górę Synaj”, „Ustanowienie Najświętszego Sakramentu”, „Zwiastowanie”, „Pogrzeb św. Odilon”, „Hold pasterzy betlejemskich”, „Gloryfikacja św. Jana Chrzciciela”, „Św. Krzysztof”, „Ukrzyżowanie”. Przedstawione na malowidłach postaci mają twarze znanych lwowian, wśród nich metropolity Szeptyckiego i abp. Teodorowicza. Na potrzeby wystawy została wykonana makietka katedry, która odtwarza nie tylko wygląd zewnętrzny, ale również wnętrze, w którym umieszczono specjalne lustro odbijające malowidła i mozaiki prezentowane na ekspozycji.



Oprócz dzieł Rose- na, na wystawie przedstawione są oryginalne projekty rozbudowy świątyni, które zostały wykonane w 1908 roku przez architekta Franciszka Mączyńskiego. Przebudowę katedry ormiańskiej na początku XX wieku zainicjował abp Józef Teodorowicz. Miała ona na celu zastąpienie dekoracji barokowych na takie, które odwoływałyby się do tradycyjnych elementów sztuki ormiańskiej. Dodatkowo zwiedzający mogą zobaczyć zdjęcia mozaik Mehoffera. Jedną z nich przedstawia Trójcę Świętą, którą umieszczono w kopule katedry. Wkład krakowskich artystów w przebudowę świątyni symbolizuje wielowiekowy związek dwóch bliskich sobie miast – Lwowa i Krakowa.

Na stronie internetowej Międzynarodowego Centrum Kultury moż-

na przeczytać, że „wystawa będzie też okazją poznania wyjątkowości nieznanego szerzej w Polsce ormiańskiego obrządku i kilkusetletnich dzieł Ormian we Lwowie”. Dyrektor MCK prof. Jacek Purchla na wernisażu wystawy 25 listopada 2015 roku powiedział, że jest ona zachętą do zwiedzenia na żywo katedry ormiańskiej w Lwim Grodzie, która jest zabytkiem nie tylko na skalę europejską, ale i światową.

Od 2008 roku katedrę ormiańską restaurują konserwatorzy polscy i ukraińscy. Inicjatorem prac konserwatorskich jest Akademia Dziedzictwa, która działa pod nadzorem MCK i Małopolskiej Szkoły Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Wystawa „Katedra Ormiańska i jej twórcy” potrwa do 31 stycznia 2016 roku.

## List z Truskawca

# BYĆ POLAKIEM

Ponad miesiąc temu obchodziliśmy 11 listopada – Dzień Niepodległości Polski. Tę uroczystość obchodzą Polacy na całym świecie. Na Ukrainie też. Co oznacza Dzień Niepodległości dla mnie? Z czym kojarzy mi się to święto?

**WŁODZIMIERZ KLUCZAK**

Wreszcie to polonez, to Chopin, to muzyka z filmów polskich.

Dzień Niepodległości Polski – to historia. O rodzimych braciach Lechu, Czechu i Rusie. O Piastach i Jagiellonach. O Dąbrowskim i Piłsudskim. O Powstaniu Warszawskim, Katyniu-1 i Katyniu-2, Syberiadzie polskiej, Polsce starożytnej i nowoczesnej.

Dzień Niepodległości Polski – to wiara. Wiara i Kościół jako rzeczy nieoddzielne. Od czasów hymnu „Bogurodzica” i świętych Wojciecha i Stanisława do naszego Papieża-Polaka, do Prymasa tysiąclecia i do prostego księdza-proboszcza z małej wiejskiej parafii gdzieś na Podbeskidziu.

Dzień Niepodległości Polski – to pamięć. O setkach, tysiącach, milionach tych, którzy byli Polakami, żyli dla Polski, pozostawili swój ślad w polityce, kulturze, dziejach, w swoich potomkach, w duchowości narodu. Pamięć o sukcesach i upadkach. O potężnym mocarstwie i czasach rozbiorów, o powstańcach Listopada i Stycznia, o młodych Orłętach, o dziadkach i babcjach, czyje groby pokrywają jesienne liście.

Dzień Niepodległości Polski – to polska piosenka. Patriotyczna jak „Rozkwitły pąki białych róż”. Duchowna jak „Pan kiedyś stanął nad brzegiem” (słynna „Barka”). Ludowa jak „Lipka” od „Rokiczanki” czy „Czerwone jabłuszko”. Biesiadna jak „Pije Kuba do Jakuba” czy „Gdybym miał gitarę” w wykonaniu Rynkowskiego.

Dzień Niepodległości Polski – to język. Szeleszczący język jednego z największych narodów słowiańskich, który można usłyszeć w różnych zakątkach świata. To kultura, literatura, to Mickiewicz i Słowacki, Zapolska i ks. Twardowski, Szymborska i profesor Miodek na TVP Polonia. To mowa, która przetrwała różne trudności, żeby wreszcie dojść na szczyty Unii Europejskiej i rozbrzmiewać przy ogniskach misji polskich zakonów w Afryce czy Azji.

Dzień Niepodległości Polski – to dzisiaj. To młodzież polska, która jest przyszłością kraju, to PiS, PO i PSL, to Adam Małysz i Agnieszka Radwańska, to polskie jabłka i polska wierzowina, to bezpieczeństwo i dumy, to flaga i hymn narodowy.

Nie sposób ogarnąć wszystkiego, co mieści się w tych trzech słowach „Dzień Niepodległości Polski”. Ale sposób pomyśleć o tym, czy moje czyny (tzn. czyny każdego) chociaż jakoś przyczyniają się, bądź przyczynią się w przyszłości do rozwoju Polski, do dobrego jej wizerunku, do godnego jej miejsca na liście zamożności, demokracji, wolności, wiary, sukcesu, do jej dumy ze swych obywateli lub polonii poza granicami kraju.

Można nie mieszkać w Polsce, nie posiadać Karty Polaka i nawet nie mieć oficjalnych dowodów na przynależność do narodu polskiego, a wszakże być tej Polsce semper fidelis.

## Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych

kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

**Telefon: +380 322614454**  
**mail: kupollviv@ukr.net**

## W tarnopolskim policja gryzie!

Jeśli pies ugryzł człowieka – to nie jest wiadomość, jeśli natomiast człowiek ugryzł psa – TO JEST WIADOMOŚĆ! – mówi stara zasada dziennikarska. Tym razem... przeczytajcie.

Przyczyną konfliktu stało się nieprawidłowo zaparkowane auto.

W efekcie policjant pogryzł innego kierowcę.

44-letni biznesmen z Wiśniowca, goszczący w sprawach w Zbarażu, zaparkował auto przed własną kawiarnią. Gdy chciał odjechać, drogę zablokował mu inny nieprawidłowo zaparkowany samochód. Pech

chciał, że należał on do inspektora służby zezwoleń policji z Łanowic. Zdenerwowany przedsiębiorca kopnął w zderzak auta policjanta. Wywołało to ostrą sprzeczkę pomiędzy obydwojma właścicielami aut. Wynikiem konfliktu były siniaki na twarzy i rozbity nos policjanta i pogryziona ręka biznesmena.

Press-centr, według „Za Zbruczem”

## „Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009



Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewczyn z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej. Zajęcia zapoznawcze odbędą się w sobotę, 21 listopada, o godzinie 15:30 w hali „Łokomotiw” przy ul. Fedkowycza 30. **Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19.**





# WILIA czyli koncert wzruszeń

Sobotnie popołudnie 21 listopada 2015 roku w Wilnie. Stoimy w ogromnej kolejce pod największą salą koncertową stolicy Litwy. Za pół godziny rozpocznie się tu wielka gala „Powróćmy do lat minionych”. Sala „Compensa” mieści 2 300 osób, ale tego dnia na widowni zasiądzie znacznie więcej widzów. Zajęte będą schody, tyły, przejścia – cały ten tłum ludzi przed nami, za nami i nad nami rozmawia po polsku z miłym dla ucha wileńskim akcentem. Jesteśmy na jubileuszowym koncercie polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Wilia”, który w tym roku skończył 60 lat.



Jan Skrobot, wileński Furman

**BEATA KOST**  
tekst  
**MICHAŁ PIEKARSKI**  
współpraca  
**BARTOSZ FRĄTCZAK**  
zdjęcia (Wilnoteka.lt)

## Do Wilna na „Wilię”!

O mały włos, a nie byłoby nas tutaj. Wyjazd na jubileusz „Wili” zaplanowaliśmy już dawno temu. 18 października, ponad miesiąc przed koncertem, weszłam na stronę internetową „Compensa”, żeby kupić bilety. Za późno – bilety od dawna były już wyprzedane. Nie do wiary: kto bywa na imprezach we Lwowie, wie, co mam na myśli: sala na ponad dwa tysiące osób, a bilety w cenie 8-10 euro. I wyprzedane dwa miesiące przed imprezą? Dzięki życzliwości dyrektora artystycznej i chórmistrzyni „Wili” pani Renaty Brasel udaje się nam jednak trafić na koncert. Spodziewamy się, że będzie to wydarzenie, ale to, co zobaczymy w Wilnie, przekracza najśmielsze oczekiwania.

Zjawisko, któremu na imię jest „Wilia”, od wielu lat budzi niezmiennie wzruszenie i podziw. Zespół amatorski, który od 1955 roku śpiewa, tańczy i gra jak zawodowy, stał

się wizytówką Polaków z Litwy. Jest to pierwszy polski zespół założony na terenie ZSRR po zmianie granic w wyniku II wojny światowej. Znany był też dawno temu we Lwowie, bo przyjeżdżał na gościnne występy podejmowane przez Polski Teatr Ludowy. W 2004 roku wileńska dziennikarka Jadwiga Podmostko wspominała na łamach Kuriera Wileńskiego



mariaż Wilna z Lwowem, opisując dwa lwowsko-wileńskie małżeństwa „wiliowoteatralne” Elżbiety i Janusza Tyssonów oraz Anny i Waldemara Przyszaków zawarte w 1964 roku. A zakochanych par było ponoć znacznie więcej...

Lwowiacy, którzy pamiętają koncerty „Wili”, nazywają zespół „wileńskim Mazowszem”. Nie ma w tym określeniu żadnej przesady, bowiem kierownictwo zespołu dokłada wszelkich starań, aby wykonanie i repertuar były na najwyższym poziomie. Około 2000 tys. osób przewinęło się przez „Wilię” od 1955 roku, a wśród aktualnego składu znajdziemy trzecie pokolenie najstarszych wiliowców. Kilkadziesiąt zespołów na Wileńszczyźnie założyli lub prowadzą dawni chórzyci i tancerze „strumieni rodzicy”.

## „Wilia naszych strumieni rodzica”

Do zespołu przyjmowani są chętni w wieku od 10 do 30 lat. Wśród byłych i obecnych wiliowców są urzędnicy, nauczyciele, dziennikarze, księża, studenci. Renata Brasel mówi o wysiłku i ciężkiej pracy, którą trzeba wykonać zanim osiągnie się mistrzo-

stwo: „Teraz, po latach, mogę powiedzieć, że z każdego można zrobić muzyka czy śpiewaka – może nawet nie mieć dużego głosu. Taka osoba musi z siebie dać dużo i chcieć tego”. Podczas uroczystości jubileuszowych na koncercie wystąpiło łącznie



Renata Brasel

250 osób. Ci najstarsi to seniorzy – nie występują już na koncertach, ale tradycyjnie tańczą i śpiewają na koncertach jubileuszowych.

Trudno opisać wzruszenie, kiedy na scenie ogromna grupa składająca się z seniorów, obecnych wiliowców oraz grupy dziecięcej i młodzieżowej intonuje swój hymn „Wilia naszych

## „Polskiej pieśni cześć na wieki”

Trwający trzy godziny program stał się prawdziwym koncertem wzruszeń. Wspaniały występ seniorów (chóru i zespołu tanecznego), utalentowanej młodzieży i mistrzowskiego składu reprezentacyjnego „Wili”. Oklaskiwano ich żarliwie. A w trakcie



Taniec Chustkowy

strumieni rodzica”. Właśnie ten fragment poematu Adama Mickiewicza „Konrad Wallenrod” zabrzmiał 60 lat temu na pierwszym koncercie w murach Uniwersytetu Wileńskiego:

*Wilija naszych strumieni rodzica,  
Dno ma złociste i niebieskie lica;  
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,  
Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.*

*Wilija w milej kowieńskiej dolinie  
Śród tulipanów i narcyzów płynie;  
U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,  
Od róż krasniejszy i od tulipanów.*

*Wilija gardzi doliny kwiatami,  
Bo szuka Niemna, swego oblubieńca;  
Litwince nudno między Litwinami,  
Bo ukochała cudzego młodzieńca.  
(...)  
Serce i potok ostrzegać daremnie,  
Dziewica kocha i Wilija bieży;  
Wilija znikła w ukochanym Niemnie,  
Dziewica płacze w pustelniczej wieży.*

przerwy wolontariusze kwestowali na rzecz wileńskiego hospicjum im. bł. Michała Sopoćki, prowadzonego przez siostrę Michaelę Rak. W domu tym odeszło na wieczne występy również kilku członków zespołu. Konferansjerzy przypomnieli zmarłych wiliowców. O tych najbardziej zasłużonych mogliśmy się dowiedzieć trochę więcej.

Prowadzący opowiadają też o repertuarze zespołu, o „obrazkach wileńskich” oraz pieśniach i tańcach z różnych regionów Polski. W jednym z wywiadów udzielonych Krystynie Adamowicz Renata Brasel podkreślała: „Nasz repertuar ogólnopolski jest dla nas bardzo ważny, nie mamy moralnego prawa by to zaprzepaścić. My, tutejsi Polacy, musimy poznawać swoją kulturę w szerokim ujęciu. W tamtych czasach zespół wziął na warsztat repertuar ogólnopolski, było to uzasadnione – po wyjeździe Polaków w ramach repatriacji do Macierzy, ci z rodaków którzy tu zostali, tęsknili do polskości. Bardzo dobrze że pan Wiktor Turowski, który był jed-





nym z pierwszych kierowników zespołu, wybrał taki repertuar". Postać Wiktora Turowskiego wspominali zespołacy na jubileuszowym koncercie. Wśród najwybitniejszych choreografów zespołu uwagę zwraca

#### Zofia Wernicka-Gulewicz

Była warszawianką, którą losy rzuciły do Wilna. Zawodowa tancerka – przedwojenna balerina Teatru Wielkiego w Warszawie. Po ślubie z Rosjaninem Arseniuszem Gulewiczem mieszkała w stolicy, do Wilna małżonkowie sprowadzili się na początku II wojny światowej. Zofia Gulewicz pozostała w Wilnie do końca życia, zamieszkała w domu rodzinnym męża w Kolonii Wileńskiej. Energiczna społeczniczka podjęła się pracy na rzecz zespołu, który chciał nie tylko śpiewać, ale też tańczyć. Renata Brasel wspominając zasłu-

(legendarne obwarzanki!), urodził się w Daniuszewie, jako najstarszy z ośmiorga rodzeństwa. Muzykalny był od dziecka, więc ojciec zadbał o to, aby mógł się uczyć gry na instrumencie i śpiewu. Na naukę śpiewu jeździł w każdą środę aż do Wilna – do Jana Żebrowskiego, przedwojennego profesora wileńskiego konserwatorium muzycznego, po wojnie pracującego jako organista. Po 7 klasie Jan Skrobot chciał zdać do Wyższej Szkoły Muzycznej (uczyliszczę), ale ojca aresztowano i zesłano na Ural. Plany o karierze muzycznej trzeba było zawiesić – jako najstarszy w domu musiał się zaopiekować rodziną i gospodarstwem. Św. Cecylia musiała chyba czuć nad swoim wybrankiem, bo mimo zawirowań dziejowych udało mu się związać życie z muzyką. Wiele lat śpiewał w „Wili” jako

polską gazetę na całym sowieckim obszarze, a wydawaną właśnie w Wilnie – „Czerwony Sztandar” – na pewno pamięta jej teksty. Ale mało kto we Lwowie wie, że Krystyna Adamowicz związana była również z zespołem od początku jego istnienia. Kiedy zakończyła karierę chórzystki, nadal chętnie śledziła losy zespołu, notowała i opisywała na łamach prasy. Obecnie w „Wili” występuje jej córka i dwie wnuczki. „Strumieni rodzica” to jedna z najciekawszych książek ostatnich lat wydanych po polsku w Wilnie, bo opowiada fragment dziejów Polaków z Wileńszczyzny.

We Lwowie nic obecnie nie wiemy o tym środowisku. A jest z czym się zapoznać. Polacy na Wileńszczyźnie imponują swoją konsekwencją w dążeniu do zachowania własnych praw, tradycji, szkolnictwa

tuaru „Wili”. Chustkowy jest obecnie tańczony wyłącznie przez „Śląsk”, zespół zastrzegł sobie prawo wyłączności do tego tańca. Choreograf Marzena Suchocka nawiązała kontakt z kierownictwem Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im.

wane jest hurtowo odznaczaniem i medalami, w Wilnie widać, że pracować warto i można z potrzeby serca i dla miłego obowiązku. Nagrodą za to będą gorące oklaski tysięcy polskich widzów z Wilna i okolic, którzy uczcili swój zespół.



na choreografkę mówi o tym, że pani Zofia tęskniła do tańca: „Nie byliśmy baletem, ale ona była jedyną osobą, która mogła zespół poprowadzić od strony tanecznej. Dużo się kształciła, musiała się przestawić z tańca klasycznego na folklor regionalny. Poszła nawet do konserwatorium, gdzie studiowała dyrygenturę. Współpracowała z Mazowszem, ze Śląskiem, korzystała z repertuaru tych zespołów”. Starsi dobrze pamiętają panią Zofię, osobę niezwykle pracowitą, zdyscy-

solista zespołu, a po przejściu na emeryturę rozpoczął pracę organisty w wileńskim kościele św. Ducha. W „Wili” grali i tańczyli również jego synowie. Kiedy goście z Polski dziwili się skąd w domu Skrobotów znają tyle polskich pieśni i piosenek, pan Jan komentował: „W Polsce nie rozumieją, że my od kolebki śpiewamy te pieśni. U nas nie zapomina się tego, co śpiewali nasi rodzice i dziadkowie. W tym jesteśmy szczęściami”. Na jubileuszowym kon-

etc. Po raz kolejny odbudowali polskie życie społeczne i kulturalne – tym razem po odzyskaniu niepodległości przez Litwę. Zajęli się prowadzeniem firm, zrobili kariery polityczne (rządzą w samorządach rejonowych, są posłami do sejmiku Litwy i współzrządzili w poprzedniej kadencji z ramienia Akcji Wyborczej Polaków na Litwie). Mają osiągnięcia artystyczne (są obecni od zespołu Filharmonii Narodowej, poprzez konkursy Eurowizji, aż po zespoły punkrockowe) i naukowe (wykładają na wielu litewskich i polskich uczelniach). Angażują się społecznie (w tym roku np. na renowację nagrobków na Rossie Polacy z Wileńszczyzny zebrali u siebie ponad 5 tys. euro). Wielu znanych polskich polityków i przedstawicieli środowisk artystycznych zasiadło tego dnia na sali wileńskiej Compensy na koncercie jubileuszowym.

#### Taniec chustkowy

Niespodzianką przygotowaną dla widzów był taniec chustkowy z repertuaru zespołu „Śląsk”. Dawno temu Zofia Gulewicz nawiązała współpracę z zespołem z Koszęcina, który starszy jest od „Wili” zaledwie o dwa lata. Do Wilna na warsztaty przyjeżdżała pani Elwira Kamińska – pierwsza choreograf i baletmistrzyni „Śląska” oraz autorka mistrzowskich układów tanecznych. Jej „taniec chustkowy” wiliowcy zatańczyli po raz pierwszy w 1965 roku. Tradycję podtrzymywano, ale po latach trudny układ zniknął z repertuaru. Tegoroczny koncert odbywał się pod hasłem „Powróćmy do lat minionych” i kierownictwo dołożyło wszelkich starań, aby najciekawsze tańce i pieśni wróciły do reper-

Stanisława Hadyny prosząc o zgodę na pokazanie układu. Szefowie nie chcieli uwierzyć, że tak trudne układy choreograficzne wykonywane w szalonym tempie chce zatańczyć amatorski zespół. Nie tylko dali się przekonać, ale wysłali też do Wilna parę tancerzy, którzy podczas dwudniowych warsztatów pracowali nad przygotowaniem czterominutowego tańca. Na jubileuszu Sabina Szybka i Mario Maślaniec gorąco oklaskiwali swoich zdolnych podopiecznych. „Tańczycie jak zespół zawodowy, a nie amatorski” – mówił zastępca dyrektora zespołu „Śląsk” składając gratulacje „Wili”.

#### Wilno górą

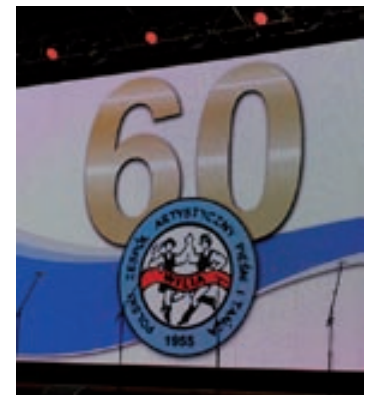
Patrzmy na to barwne widowisko i na tę krótką chwilę zapominamy o wszystkich problemach Polaków z Wileńszczyzny. O lituanizacji podwileńskich miejscowości, o pisowni polskich nazwisk, o kłopotach związanych ze zwrotem ziemi. O „zabawie z etatami” dla kierownictwa zespołu „Wilia”. O szkolnictwie i groźbie likwidacji polskich szkół, które przeżyły nawet okres sowiecki (w tej chwili zagrożona jest słynna „piątka” czyli Szkoła im. Joachima Lelewela – to właśnie jej absolwenci zakładali zespół. Dziś szkoła ma zostać „zreorganizowana” do poziomu szkoły podstawowej). Kończy się wielkie święto, a my opuszczając Wilno tak bardzo chcemy wierzyć, że wszystko w „wileńskiej dolinie” ułoży się pomyślnie.

Do wszystkich ciepłych słów, które padły pod adresem „Wili”, chcemy dołączyć również i nasze lwowskie serdeczne życzenia. Podczas koncertu nie wręczono ani jednego państwowego odznaczenia dla zespołu (ani polskiego, ani litewskiego). Ten fakt też różni Wilno od Lwowa – podczas kiedy we Lwowie każde niemal ziewnięcie w kierunku Polski premio-

Tak więc, żyj „Wilio” setki lat, tańcz, śpiewaj i graj, podbijaj sceny i widzów na całym świecie!

#### INFO:

Polski Artystyczny Zespół Pieśni i Tańca „Wilia” powstał w 1955 roku w Wilnie. Jego nazwa pochodzi od rzeki płynącej przez Wilno. Obecnie prowadzony jest przez Renatę Bra-



sel (dyrektor, kierownik artystyczny zespołu, chórmistrzyni i dyrygent). Z zespołem pracują: Marzena Suchocka – choreograf, kieruje reprezentacyjną grupą taneczną; Beata Bużyńska – kierownik dziecięcej grupy tanecznej, Anna Kiejewicz – kierownik kapeli. W repertuarze zespołu znajdziemy folklor różnych regionów Polski, polskie tańce ludowe i narodowe, pieśni i tańce ziemi wileńskiej, pieśni patriotyczne oraz pieśni i tańce dworskie. Za całokształt działalności artystycznej i kultywowanie tradycji polskich na Litwie zespół został wyróżniony m.in. Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (1985 r.) i Medalem im. Oskara Kolberga (1984 r.).

\* Dziękujemy portalowi Wilnoteka za zgodę na udostępnienie zdjęć. Wilnoteka emitowała koncert na żywo, w nagraniu można go obejrzeć tu: [https://www.youtube.com/watch?v=Kwu0S\\_EVE](https://www.youtube.com/watch?v=Kwu0S_EVE) Transmisja koncertu rozpoczyna się ok. 9 min 20 sek.



plinowaną, o niezłomnych zasadach. Podobny typ osobowości dobrze był znany również we Lwowie – tylko takie siłaczki mogły zachować środowisko wpływając na wychowanie i wykształcenie Polaków w Związku Sowieckim.

#### Najszczęśliwszy los wileńskiego Furmana

Wileński „Furman” to pan Jan Skrobot, który w jubileuszowym dla zespołu roku obchodził też własny jubileusz. Skończył 85 lat. Pochodzi ze słynnego powiatu smorgońskiego

cercie wywołał aplauz wykonaniem „Furmana”.

#### 60 lat z Wilią

Przed koncertem i w przerwie chętni mogli nabyć książkę o zespole. Gustownie wydany duży album „Strumieni rodzica. 60 lat z Wilią” to kronika zespołu. Historie Polaków związanych z Wileńszczyzną, którzy nie opuścili rodzinnej ziemi, zebrała Krystyna Adamowicz. Jest ona znaną polską dziennikarką z Wilna. Część naszych czytelników, prenumerujących niegdyś jedyną



Na pamiątkę od Wili



# Grażyna Kaznowska: „Każdy ma prawo widzieć teatr tak, jak uważa”

**Spektakl w restauracji Oscar w Truskawcu zebrał nie tylko członków Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum imienia Rajmunda Jarosza, zrzeszającego miejscowych Polaków, ale także przedstawiciele ukraińskiej inteligencji miasta – nauczycieli ze szkoły sztuk pięknych, przedstawiciele historycznego klubu „Sywa dawnyna”, reżyserów, aktorów studenckiego teatru „Alter” z pobliskiego Drohobycza, dziennikarzy.**

Po spektaklu z GRAŻYNĄ KINGĄ KAZNOWSKĄ z Ustrzyk Dolnych, współzałożycielką „Teatru w drodze – AGRADA”, która razem ze swoją koleżanką (też aktorką) Marianną Jarą z Sanoka zebrały liczne brawa publiczności. rozmawiał WŁODZIMIERZ KLUCZAK.

**Czy Pani po raz pierwszy występuje u nas na Ukrainie? Bo w Truskawcu to pierwszy spektakl „Teatru w drodze – AGRADA”...**

Mnie bardzo w duszy gra wielokulturowość. Pracując z młodymi ludźmi pisałam dużo projektów i dowiedziałam się, że jest taki projekt polsko-ukraińskiej wymiany młodzieży, gdzie możemy zdobyć pieniądze z Narodowego Centrum Kultury aby wyjeżdżać do Odessy i nad Morze Czarne. Nie ukrywam, że pierwszy projekt napisałam 13 lat temu i tak przez 11 lat, rok w rok jeździliśmy tam na działania artystyczne. Uwielbiam te miejsca, to tam trafiliśmy na niesamowitego artystę Walerego, na jego młodzież. On sam nie jest Ukraińcem, a Moldawianinem, jego żona jest Polką i oni promują kulturę polską oraz uczyć języka ukraińskiego w tej rosyjskojęzycznej przestrzeni. Dobrze nam się współpracuje, jeździmy na takie międzynarodowe festiwale kultury polskiej „Akermański polonez”. Niestety, dwa ostatnie lata nie byliśmy tam, wiadomo z jakich powodów.

A jeśli z kolei chodzi o Truskawiec, to myśmy z Marianną raz już były w Truskawcu z taką wizytą pilotażową. Ponieważ Marianna przyjeżdża do Truskawca któryś raz z rządu, zaproponowała mi żebym z nią pojechała. Nie ukrywam, że kuracyjnie-leczniczo, a przy okazji chcieliśmy zagrać tu ten spektakl.

**Jaka była Pani „droga” do teatru?**

To jest bardzo długa moja historia, ponieważ ja od dzieciństwa miałam niepokorną duszę.

Potrafiłam niestety, wbrew rozsądkowi, w czasie podniesienia stanać na ołtarzu i zatańczyć – moja mama pamiętała mi to bardzo długo. Jako dziecko tańczyłam w zespole ludowym i nie ukrywam, że chciałam swoją drogę związać przede wszystkim z tańcem. To był początek lat 70., kiedy w Polsce jeszcze bardzo dobrze funkcjonował zespół Mazowsze. Gdy skończyłam szkołę podstawową, to wtedy właśnie zespół Mazowsze ogłaszał nabór do liceum



Dwie aktorki: Marianna Jara (od lewej) i Grażyna Kaznowska

przy zespole. Rozentuzjasmowana, powiedziałam swoim rodzicom, że ja chcę jechać do Warszawy do liceum, na co rodzice popukali się w głowę i powiedzieli mi: „Dziewczynko, przestań! Ile masz lat?” Ile lat miała dziewczynka w 8 klasie – 13 czy 14? I nie pozwolili mi.

Za karę, żeby samej sobie obciąć palce, poszłam do technikum chemicznego. Ponieważ tam szła moja kuzynka, to powiedziałam: „Dobrze, nie puście mnie do zespołu tańca, to ja idę do technikum chemicznego”.



Hotel Oscar w Truskawcu

Pokornie to technikum chemiczne skończyłam, ale dusza cały czas była artystyczna, bardzo dużo działałam w kółkach teatralnych, tańczyłam w najróżniejszych zespołach.

Po skończeniu technikum nie poszłam do szkoły teatralnej, zrobiłam studia kulturotwórcze, był w Polsce taki kierunek – kulturoznawstwo z pedagogiką kulturalno-oświatową. Jak skończyłam tę pedagogikę kulturalno-oświatową, moje drogi złączyły się z harcerstwem, ale z takim bar-

dzo pozytywnym harcerstwem, gdzie ja tak naprawdę nauczyłam się pracy w zespole, bycia z drugim człowiekiem, dawania siebie innym. Jakoś bardzo szybko szłam w tej hierarchii, byłam kierownikiem wydziału duchowego tych najmłodszych i organizowałam różnego rodzaju imprezy – ale wszystko, co robiłam, to było pod kątem teatru.

Organizowałam wielkie imprezy, jak np. Dzień Dziecka czy ulubione Święto Ducha, potrafiłam całe miasto zamienić w Odwiedziny króla Jagiel-

wia. Dostałam się tam, skończyłam szkołę teatralną. Moja pasja pracy z małymi dziećmi była bardzo mocna, dlatego trafiłam do takiej małej bieszczadzkiej szkółki jako nauczyciel...  
**Nauczyciel choreografii?**  
Właśnie, nie. Jako nauczyciel języka polskiego, bo też zrobiłam studia z języka polskiego. Ale udało mi się wywalczyć w ministerstwie taki aktorski program edukacji teatralnej.  
**W tej szkole?**  
W tej szkole. Ja do teatru zaangażowałam wszystkich nauczycieli i wszystkich uczniów w Orelcu w Bieszczadach. Uczniów było 70, a nauczycieli było 12. To była końcówka lat 80. – początek 90., kiedy o tej szkole było bardzo głośno. A potem poszłam do Ustrzyk, bo tak chodził za mną dyrektor Domu kultury w Ustrzykach, abym zajęła się młodzieżą w Ustrzykach, że po dwóch latach jego prośby rozpoczęłam warsztaty. Teatr młodzieżowy nazywa się Teatr formy PARRA.  
**Co to znaczy PARRA?**  
To wymyśliła sama młodzież. Ponieważ kiedy szukaliśmy nazwę, a ja chciałam aby to była ich nazwa, to ktoś wpadł na pomysł: „Nazwijmy się Teatr Formy Para, bo będziemy grać na całą parę”. Ja mówię: „Słuchajcie, para to jakoś tak brzmi...”. Oni mówią: „Dobra, to dołożymy jeszcze jedną r”. I tak się zrobił Teatr PARRA. I ten teatr prowadzę już od 17 lat.

Natomiast ten dorosły teatr praktycznie w tamtym roku miał sześciolecie swojego istnienia – jest to Teatr w drodze AGRADA. Dlaczego w drodze? Ponieważ praktycznie każdy z

nas jest z innego miejsca – tylko my dwie z Marianną mieszkamy blisko siebie, bo ja mieszkam w Bóbrce koło Soliny, w bardzo pięknym miejscu, a Marianna w Sanoku. Ale kolega, z którym zakładałam ten Teatr w drodze AGRADA mieszka w Brukseli, koleżanka, z którą współpracuję, mieszka w Starym Sączu, kolejna koleżanka mieszka w Krakowie, kolejna koleżanka mieszka w Warszawie, dlatego ten teatr nazywa się Teatr w drodze.

**A dlaczego AGRADA?**

Myśmy sobie rozpisali takie przesłanie, pierwsze litery którego zbudowały taki właśnie akronim.

**Nie każdy widzi zrozumie to, co Panie nam przedstawiły...**

Powiem tak – jestem przedstawicielem teatru offowego, czyli takiego, który po pierwsze, nie zajmuje się typowym teatrem dramatycznym, a po drugie, bardzo chce zmusić widza do rozważań, do własnej interpretacji... Jakoś tak mi się wydaje, że człowiek jeśli wyjdzie z teatru i żyje z tym spektaklem przez jakiś okres czasu, gdy nie ma dopowiedzianych sekwencji, to musi myśleć. Teatr dramatyczny jest budowany na jednej linii, jest zawiązanie akcji, kulminacja, rozwiązanie. Natomiast teatr „offowy” z innego nurtu – on ma drażnić, on się wcale nie musi tak do końca podobać, on ma zostać w widzu. Ja zawsze mówię, że jest tak – ponieważ lubię obrazy, to chcę wyjść z wystawy aby ten obraz został we mnie i ja sobie będę własną interpretację budowała i budowała. Jeśli jest od A do Z powiedziane, to ja myślę że jest to tak, że się zamyka drzwi, wychodzi się i się o tym nie myśli.

Toteż często w spektaklach, które robimy, nie ma optymizmu. Owszem, ja mam teraz zrobiony taki monodram „W podróży do...” na tekstach mojego współnika Adama Snarskiego, który mieszka w Brukseli. On pisze fantastyczne felietony o nas, Polakach, ale to jest znowu monodram z drugim dnem. Gdzie wydawałoby się, że kobieta jest prosta i próżna, że sprzedaje się (nie w sensie erotycznym, tylko że wyjeżdża aby zarobić pieniądze i robi z siebie słodką idiotkę), ale tak naprawdę jest drugie dno tego monodramu, że ona zostawiła mamę gdzieś tam pod opieką i ta mama umiera. Ja lubię takie drugie dna, nie lubię tylko jednego nurtu...

Ja wcale nie mówię że to jest dobrze dla wszystkich. To jest moje widzenie teatru. Każdy ma prawo widzieć teatr tak jak uważa, prawda?



## Gwiazdy AGRADY w truskawieckim „Oskarze”

- Kim jestem, gdzie są moje korzenie? – często stawia takie pytania człowiek, który chce zrozumieć swoje miejsce w środowisku, w którym istnieje. Szczególnie trudne są to pytania w regionie, który zamieszkujemy – na Pograniczu. Pogranicze jest terenem, gdzie przecinają się losy narodów, tradycje, kultury, gdzie rodziny są tak wymieszane, że trudno nadać przewagę jakiejś pewnej narodowości. Cóż wtedy robić z innymi?



**LEONID GOLBERG  
ANDRIJ JURKIEWICZ**

Na te trudne pytania za pośrednictwem mowy scenicznej spróbowali odpowiedzieć aktorzy polskiego teatru, który gościł w Truskawcu. Wszyscy, kto wieczorem 13 listopada zawitali do restauracji hotelu „Oskar”, która na ten wieczór przemieniła się w przestrzeń teatralną, poczuli prawdziwą artystyczną rozkosz. W Truskawcu brakuje teatru, więc publiczność z niecierpliwością oczekiwała na spotkanie z teatrem AGRADA z przygranicznego polskiego miasteczka – Sanoka.

Przedstawienie jest zrealizowane w wersji dwujęzycznej polsko-ukraińskiej. W głównych rolach Grażyna Kaznowska (jest również reżyserem spektaklu, kierownikiem teatru AGRADA i jeszcze jednego teatru – PARRA) i Mariana Jara.

Spektakl porwuje widza i oczarowuje od pierwszej do ostatniej repliki. Subtelna granica ludzkiej psychologii, mentalności, poszukiwania przynależności i samoidentyfikacji, walka wewnętrzna bohaterki i prześladowające wspomnienia nie dają jej spokoju, a ludzka egzystencja cicho dobiega końca w Domu Starców. Tak w kilku słowach można określić treść przedstawienia, które odbyło się na improwizowanej scenie. Przedstawienie to zmuszało widza do dialogu, szczególnie tu na Pograniczu, gdzie jesteśmy częścią wielokulturowej tradycji i często znajdujemy się, podobnie jak bo-

haterka spektaklu, w poszukiwaniach swoich metafizycznych korzeni.

Spektakl „Ona” jest swego rodzaju przeróbką dramatu „Gwiazda” Helmuta Kajzara, znanego polskiego dramaturga, teoretyka teatru i reżysera. Psychologiczny dramat o identyfikacji Polki o korzeniach ukraińskich, czy Ukrainki z korzeniami polskimi, łamie ustalone stereotypy o naszych narodach i pozwala spojrzeć na tzw. „kwestię narodową” oczyma postronnego obywatela. Czy określi się bohaterka kim jest – Polką czy Ukrainką? Jej rozdwojona świadomość podpowiada: „Ja – to Ty, a Ty – to Ja”. Tak chyba można podsumować sens przedstawienia. Prawda jest prosta, ale nie jest proste do niej się przyznać.

Po zakończeniu spektaklu aktorki swobodnie dyskutowały z widzami, odpowiadały na stawiane pytania. Podziękowały dyrektorowi „Oskara” Olegowi Błażewskiemu za możliwość przedstawienia spektaklu widzom z Truskawca. Miasta Sanok i Truskawiec i osobiście Mariana Jara współpracują już od dwudziestu lat. Jednym z tych, kto zapoczątkował współpracę, był właśnie Oleg Błażewski, który przez dłuższy czas pracował w Radzie Miasta Truskawca.

Odkryliśmy dla siebie nieprzeciętny teatr AGRADA, aktorkom którego dziękujemy za wspaniały teatralny wieczór. Mamy nadzieję na kontynuację tej znajomości – tym razem w Drohobyczu.

## Firma z Polski zatrudni dwóch mężczyzn

Firma z Polski, okolice Kalisza, zatrudni dwóch mężczyzn w wieku 20-25 lat. Praca przy cięciu płyt meblowych i montażu podzespołów do mebli tapicerowanych (praca na stolarni).

Zapewniamy zakwaterowanie na miejscu.  
Wynagrodzenie: 8 złotych/godź.  
tel.: +48 502 675 903

Фірма з Польщі, поблизу Каліша, прийме на роботу двох чоловіків віком 20-25 років. Робота пов'язана з різанням дерев'яних панелей і складанням компонентів до м'яких меблів (столярні роботи).

Надаємо житло. Заробітна плата: 8 золотих / година.  
тел.: +48 502 675 903

# Nowa monografia profesora Jurija Biriulowa

Prezentacja monografii dra hab. Jurija Biriulowa „Rzeźba lwowska” stała się wydarzeniem na lwowskim Forum Wydawców, ważną publikacją roku 2015 w tematyce historii sztuki lwowskiej.

**JURIJ SMIRNOW**

Monografia została opublikowana najpierw w Polsce, przez wydawnictwo „Neriton” (Warszawa) w polskiej wersji językowej, a krótko potem we Lwowie w wersji ukraińskiej. Monografia liczy ponad 400 stron, obejmuje okres od połowy XVIII wieku do 1939 roku, czyli jak określił autor, „od zapowiedzi klasycyzmu do awangardy”, i mieści ponad 250 kolorowych i czarnobiałych ilustracji.

Przekrój 200 lat rzeźby lwowskiej autor przedstawił jako zjawisko niezwykle imponujące, zjawisko wysokiej klasy europejskiej, lecz całkiem oryginalne, w którym tradycja miejscowa przeplatała się z wpływami europejskimi z Wiednia, Monachium czy Paryża. Jurij Biriulow słusznie określa to lwowską (galicyjską) szkołą rzeźby. Bardzo rzetelnie autor zafiksował zmiany stylowe i ideowe, które były charakterystyczne dla rozwoju lwowskiej regionalnej szkoły jako nieodłącznej części sztuki Europy Środkowej i ogólnoeuropejskiej.

Wysoko oceniając pracę naukową Jurija Biriulowa, prof. Jerzy Malinowski w wersji polskiej książki zaznaczył, że „autor charakteryzuje, często po raz pierwszy, twórczość wielu wybitnych i znanych artystów, opierając się na gruntownej kwerendzie w archiwach i prasie, dokumentacji dzieł zgromadzonych w muzeach i kościołach, znajdujących się na cmentarzach, rzeźby dekoracyjnej i architektonicznej, wreszcie pomników. Omawiając rzeźbę, przedstawia równocześnie szeroko ujęty obraz kultury artystycznej i życia Lwowa – obok Warszawy, najważniejszego polskiego ośrodka rzeźby, który współtworzyli Austriacy, Ukraińcy i Żydzi”.

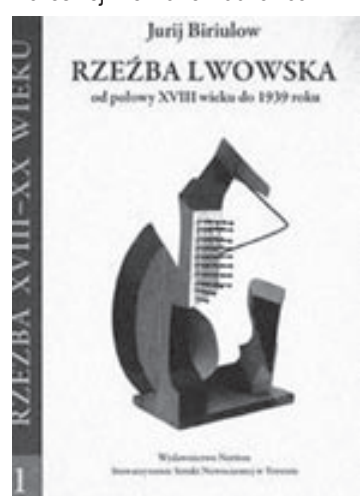
Pionierski charakter nowej naukowej publikacji Biriulowa potwierdza też fakt, że autor obok nazwisk znanych, przedstawia dorobek twórczy wielu mało znanych artystów rzeźbiarzy, często po raz pierwszy wprowadzając ich nazwiska w obrót naukowy.

Monografia jest podzielona na kilka rozdziałów, według panujących w sztuce stylów i tendencji, dlatego każda epoka stylowa znalazła swoje dostojne miejsce i dokładne, rzetelne omówienie. Autor z wielkim pietyzmem i powagą opisuje sztukę klasycyzmu, romantyzmu, secesji i awangardy lat 20-30. XX wieku. Charakter unikatowy ma rozdział omawiający sztukę lwowską w latach 1939-1944, czyli za czasów okupacji sowieckiej i niemieckiej. Autor również podkreśla, że najważniejszą podstawą rozwoju współczesnej rzeźby lwowskiej jest sztuka sprzed 1939 roku.



**Jurij Biriulow**

Nad monografią o rzeźbie lwowskiej Jurij Biriulow pracował ponad 30 lat. Stale zbierał materiały, odszukiwał nowe nazwiska. Wersje polska i ukraińska książki różnią się od siebie, bo od czasu wydania pierwszej, autor znalazł w archiwach nowe, wcześniej nieznanie naukowcom in-



formacje, które wzbogaciły wydanie ukraińskie.

Szkoła rzeźby lwowskiej promieniowała na cały region. Lwów był wyznawcą przez wszystkich metropolią, dlatego dzieła rzeźbiarzy lwowskich można znaleźć również w innych miastach i miasteczkach na terenie Galicji. Autor zbadał zbiory muzealne i cmentarze wiejskie od Krakowa do Czerniowców, analizując absolutnie nieznanie wcześniej dzieła

sztuki. W rezultacie autorowi udało się przeprowadzić analizę naukową twórczości ponad 400 rzeźbiarzy lwowskich lub ze Lwowem związanych. Część znanych wcześniej dzieł rzeźbiarzy lwowskich otrzymała nową atrybucję, autorowi także udało się ustalić bardziej precyzyjne daty ich powstania.

W dyskusji udział wzięli znani lwowscy naukowcy i krajoznawcy. Podkreślono, że autor obronił habilitację właśnie na podstawie materiałów opublikowanych w tej monografii. W ciągu 30 lat Biriulow opublikował też liczne artykuły, w których przedstawił sylwetki lwowskich rzeźbiarzy, jak też drogi rozwoju rzeźby lwowskiej. W środowisku lwowskim autor przyjął sztafetę od tak znanych naukowców jak Gębarowicz i Lubczenko. Podczas dyskusji wynikała idea zorganizowania stowarzyszenia, które by zajmowało się odnawianiem starych zniszczonych pomników i rzeźb we Lwowie. Repliki takich rzeźb (np., figura Świtezianki dłuta T. Blotnickiego na fontannie na palcu Halickim) mogłyby znacznie wzbogacić krajobraz naszego miasta, a nawet przywrócić autentyczność niektórym ulicom, fasadom kamienic lub klatkom schodowym gmachów użyteczności publicznej. Można również pomyśleć o przywróceniu zniszczonych nagrobków na grobach znanych ludzi na Cmentarzu Łyczakowskim, lub pomników na grobach bohaterów na Cmentarzu Orłąt.

Monografia Jurija Biriulowa jest napisana ciekawym, dostępnym dla każdego czytelnika językiem. Nie zważając na ogromną liczbę dat i nazwisk, człowiek nie gubi się w treści, nie traci głównej linii rozwoju sztuki lwowskiej. Dlatego książka „Rzeźba lwowska” powinna być interesująca nie tylko dla naukowców, ale również dla krajoznawców i miłośników sztuki.



# Odkrywając Ukrainę

Od pewnego czasu nurtowała mnie myśl – idea, chęć zrealizowania projektu, który przybliżyłby ludziom Ukrainę. Tę, którą dobrze znam, kocham, od której lśnią moje oczy. W taki sposób narodził się pomysł zorganizowania indywidualnych, kameralnych podróży moim autem dla kilku – maksimum 5 osób. Okazało się to wielką przyjemnością, bo podczas podróży udało mi się nawiązać kontakt z każdym z moich gości. Właśnie „gości”, bo dzieliłem z nimi swoją przestrzeń i „swoją” Ukrainę.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Odważyłem się ogłosić na FB anons wycieczki po mało znanych pałacach w okolicach Kijowa i Winnicy. Większość tych pałaców, należała kiedyś do Polaków. Zgłosiła się jedna rodzina, ale po kilku dniach okoliczności się zmieniły i zrezygnowali z wyjazdu. Musiałem szukać kolejnych chętnych. Pomimo krótkiego terminu skompletowałem pełen samochód.

Z pewnym zdenerwowaniem oczekiwałem o ustalonej 8:00 rano przy stacji metra „Żytomierska” na swoich pierwszych turystów. Ciekawe, że w grupie znalazła się pani Agnieszka Piasecka z Warszawy, także współpracowniczka KG, pracująca w Kijowie w Fundacji Otwarty Dialog, więc podróż od razu nabrała bardziej „polskiego” kolorytu. Wszyscy zebrani uczestnicy pierwszej wycieczki rozumieli po polsku, a część nawet rozmawiała w tym języku.

Pierwszy nasz przystanek ma wyraźnie polski charakter – pałac Zygmunta Chojeckiego w Tomaszówce w obwodzie kijowskim. Ten zabytek szczegółowo opisałem w II



**Agnieszka Piasecka i miejscowy kot**

tomie „Polskich pałaców i rezydencji na Ukrainie”, więc poprzestaśmy na dniu dzisiejszym. Zakonnicy prawosławnego klasztoru (moskiewskiego patriarchatu), którzy tu zamieszkują od początków roku 2000 nadal aktywnie rozbudowują i porządkują teren. Szczególnie intensywne prace toczą się tam, gdzie niegdyś był park, a w okresie sowieckim – śmietnisko. Obecnie wybudowano nową cerkiew, altanę, wykańczane są schody. Tym razem udało się zwiedzić mini-ZOO, gdzie najwięcej jest strusi i emu. Są tu też inne ptaki dekoracyjne i konie. Ponieważ przyjechaliśmy w nie-



**Pałac Chojeckich w Tomaszówce**

dzielnego porannek, w głównej świątyni klasztoru, położonej w byłym pałacu Chojeckich, odbywało się nabożeństwo. Ludzi dużo. Po raz pierwszy mam możliwość wejść do wnętrza. Od razu w oczy rzucają mi się olbrzymie piece kaflowe. Jasne, że pochodzą jeszcze z czasów przedrewolucyjnych. Są one we wszystkich trzech pomieszczeniach, dokąd udało mi się zajrzeć. Robić zdjęć się nie odważyłem. Moich gości zadziwił olbrzymi mur forteczny z wieżami, który otacza klasztor, a również dekoracyjne kwietniki i sztuczna grotta.

Kolejną miejscowością jest Fastów. Trochę zbłądziłem, zanim trafiłem do wspaniałego neogotyckiego kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego z 1911 roku. Pieniądze na jego budowę przekazali Branicy i istnieje przypuszczenie, że niektóre detale są autorstwa Emilio Sali – włoskiego rzeźbiarza, współpracującego z Władysławem Horodeckim. W okresie stalinowskich represji



**Żyrandol w cerkwi Susłowych w Bukach**

wielu parafian zostało uwięzionych (w tym też ks. Franciszek Andrusiewicz) i zamordowanych. Ich pamięci poświęcona jest tablica w świątyni. Komuniści założyli w kościele magazyn, który zniszczył wnętrza. Dopiero w 1989 roku wierni katolicy zwrócili się z prośbą do kosmonautki Walentyny Tereszkowej o zwrot świątyni. Następnego roku władze zwróciły wiernym kościół. Zabytek szybko



**Cerkiew hajdamacka w Koźance**



**Wnętrze pałacu Chodkiewiczów w Spiczynach**

mniej lub bardziej asfaltową szosą, wyszło słońce. Cudowny dzień! Olbrzymia cerkiew św. Eugeniusza, za projekt której autor otrzymał nagrodę państwową, również jest otwarta. Niewyobrażalnej wielkości kryształowy żyrandol zwisa dokładnie w centrum świątyni. Połączony ikonostas wykonany jest z marmuru. W podziemiach – baptysterium ze stolikami obitymi białą skórą. Dzieci

odnowiono, w czym pomogły liczne polskie firmy i osoby prywatne. Teraz można zobaczyć tu odzianych w białe habity dominikanów. Przy kościele działa ich klasztor. Pierwszym dominikaninem po zwrocie świątyni, który przyczynił się w dużym stopniu do jej



**Wnętrze kościoła w Fastowie**

odrodzenia, był o. Zygmunt Jan Kozar. Na jego cześć plac przed kościołem nazwano jego imieniem.

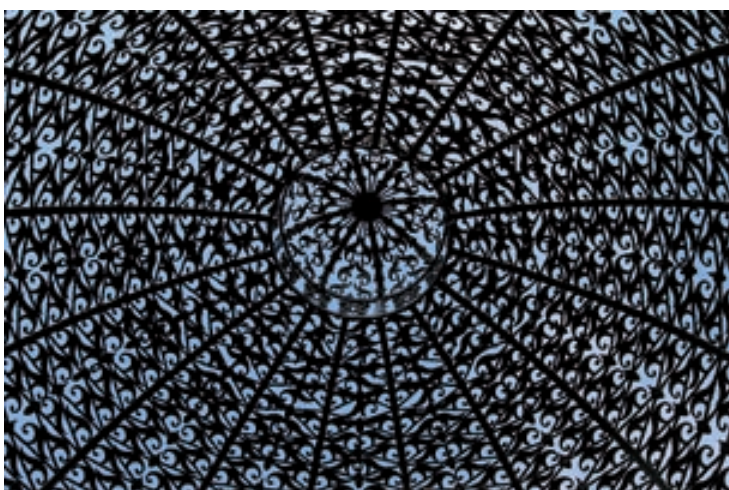
Następna jest Koźanka. Drewniana cerkiew MB Nieustającej Pomocy z 1758 roku. Mamy szczęście! Jest otwarta, bo jest niedziela. Chociaż wioska jest dość rozległa, ludzi w świątyni niewiele. Ale znów nie udaje się sfotografować wnętrza. Według legendy, cerkiew stanęła kosztem hajdamaków – za zrabowane pieniądze.

Jedziemy do wielkiej rezydencji Iwana Susłowa w Bukach – miejsca, które, po pierwsze, jest po drodze; a po drugie – do którego warto zajrzeć. Gdy dojechaliśmy z Koźanki

są tu chrzczone nieodpłatnie – tak przynajmniej twierdzą ochroniarze. Obok świątyni – olbrzymia dzwonnica św. Daniela. Nazwana tak na cześć ojca prezydenta Leonida Kuczmy, który swego czasu uratował syna Iwana Susłowa poprzez zdobycie rzadkich leków. Oficjalnie pieniądze na swoją rezydencję zajmując się rolnictwem. Wszystko jest możliwe, bo przemysł zbożowy przynosi najwyższe dochody na Ukrainie. Widzimy tu dobrze znaną mi z dzieciństwa fontannę „Ruletka”. Przed obecną rekonstrukcją Majdanu w Kijowie była tam, gdzie teraz na Majdanie stoi brama z postacją



archaniola Michała. Gdy miałem bal maturalny, to nawet zgodnie z rytuałem, wykapałem się w tej fontannie. Mam nawet pamiątkowe zdjęcie. Susłow przewiózł części fontanny z magazynów w Kijowie, gdzie przepadały kurzem, do Buków, odtworzył brakujące fragmenty i teraz to dziwo cieszy miejscowych i turystów, których jest tu wielu. Od czasu mego ostatniego pobytu zjawiała się tu restauracja, nowe rzeźby, ławki ze stolikami. Poruszać się po terenie można bezpłatnie, wstęp płatny tylko na Bajkową Polanę i do ZOO. Ale i tu opłata jest symboliczna – 10 hrywien. W ZOO gości najbardziej zachwycają niedźwiedzie i lew. Przed klatkami tablica z ostrzeżeniem: „Nie wchodzić za ogrodzenie. Kara – jeden palec”. Po prawdzie, szkoda mi tych niedźwiedzi i lwa, bo to nie jest dla nich dobre miejsce. Moi goście byli tego samego zdania. W drodze powrotnej podziwiamy nową altanę z misternym



Altana w Bukach

do cerkwi, gdzie został pochowany Ignatiew. Staruszek siedział pod cerkwią, ale stanowczo odmówił wpuszczenia nas do wnętrza. Nie pomogły nasze prośby i namowy. Powiedział: „Nie mogę chodzić, a kluczy wam nie dam”. I tak z niczym idziemy obok, do budynku dyplomaty, w części którego jest

muzeum, gdzie zebrano resztki starych mebli, odzieży i prac uczniów, ma wspaniale dekorowany w polskie orły, trzymające w dziobach pochodnie, strop. Nad schodami, na klatce schodowej przedstawiony jest jakiś mityczny bohater z lwem i kozłem. Pan Witalij twierdzi, że kiedyś dawno Tyszkiewiczowie odwiedzili swoją posiadłość, ale niczym nie wspomogli. Zastanawiamy się z panią Agnieszką, jak tu pomóc. Możliwie, że zorganizujemy latem wolontariuszy z Polski. Na zewnątrz ze smutkiem oglądamy ruiny XVIII-wiecznej oficyny z czasów Sobańskich, którą pamiętam jeszcze w całości. Dyrektor Witalij wspomina: „Tu chodziłem do przedszkola. Ale budynek był już w takim stanie, że trzeba było go rozebrać, żeby nie zawałił się na dzieci”. Tak jeden po drugim odchodzą w niebyt nasze zabytki. Smutne.

Ostatnie promienie niedzielnego dnia wspaniale oświetlały pałac, na wyszczerbionych schodach którego robimy ostatnie pamiątkowe zdjęcie. Pierwsza moja wycieczka udała się bez większych niespodzianek. Ale najważniejsze, że potwierdziła zasadę: „Jeżeli coś chcesz osiągnąć – spróbuj”. Niepowodzenie też jest dobrą nauką.

Tymczasem, pomimo końca sezonu turystycznego, mam w planach kontynuację takich indywidualnych wycieczek. Już kompletuję kolejną grupę chętnych zwiedzić pałace Ziemi Winnickiej. Nie ograniczam się jedynie do wycieczek w okolicach Kijowa. Planuję wyprawę do Lwowa, na Ziemię Lwowską, Wołyń, Podole i Przykarpacie. Wszędzie tam byłem i tą przestrzenią chcę podzielić się z Państwem. Rad będę każdemu mailowi na: [dmytroan37@gmail.com](mailto:dmytroan37@gmail.com) lub zgłoszenie telefoniczne: **+38 067 245 39 94**.

Wędrujmy wspólnie!



Cerkiew w Krupoderyńcach

okuciem, w którym umieszczono „Kamień życzeń” przywieziony tu z Kany Galilejskiej, gdzie Chrystus przemienił wodę w wino. Oglądamy jeszcze prywatny dom dziecka, wystawiony przez Susłowych, gdzie mieszka i uczy się około dziesięcioro dzieci. Ruszamy dalej.

Wioska Krupoderyńce, a w niej posiadłość dyplomaty carskiego Mikołaja Ignatiewa. Trochę byliśmy spóźnieni, ale miałem telefonicznie uzgodnione z miejscowym wiekowym już kapłanem, że wpuści nas

muzeum. Nie mogę dodzwonić się do osoby, która go pilnuje. Okazuje się, że przed chwilą minęliśmy się, a znów tu będzie bardzo późno. Ot, tak! W Krupoderyńcach szczęścia nie mamy. Dzięki Bogu, że nikt nie narzeka.

Nareszcie Spiczynce – ostatni punkt naszego programu. Tu też mam umowę z dyrektorem szkoły, panem Witalijem. Szkoła mieści się w dawnym pałacu Tyszkiewiczów. Zachowały się tu wspaniałe wnętrza. Tzw. świetlica lub niewielkie



Pałac w Spiczynkach

## W Stanisławowie stanął pomnik burmistrza Ignacego Kamińskiego

Obok wejścia do kawiarni „Profiterole” na skrzyżowaniu ulic Mazepy i Belwederskiej w Iwano-Frankiwsku odsłonięto pomnik wybitnego burmistrza Stanisławowa Ignacego Kamińskiego (1819-1902).



### EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Właściciel kawiarni Wołodymyr Iwanyszyn zaznaczył, że chciał zrobić coś dobrego dla miasta i wpadł na pomysł, żeby uczcić trochę już zapomnianego burmistrza wystawiając mu pomnik. Twórca pomnika, rzeźbiarz z Užhorodu Mychajło Kołodko powiedział, że ludzie będą przechodzić obok pomnika, robić sobie zdjęcia i będą interesować się historią tej wybitnej postaci.

To właśnie burmistrz Ignacy Kamiński doprowadził do szybkiej odbudowy miasta po największym pożarze w dziejach Stanisławowa w 1868 r., kiedy spłonął rynek z ratuszem i wiele drewnianych domów w centrum.

We wspomnieniach o nim czytamy: „Znamienita osobowość. Człowiek rosły i barczysty, brunet z dużymi rysami, powstaniec 1863 r., mówca, patriota, człowiek przedsiębiorczy”.

Stanisław Nicieja w I tomie „Kresowej Atlantydy” pisze o nim: „Można powiedzieć, iż Stanisławów miał szczęście, że w tak ważnym momencie burmistrzem został wizjoner, sprawny menadżer o duszy artysty i charyzmatyczny przywódca”.

Ignacy Kamiński był burmistrzem przez 20 lat (1869-1889), później ciężko zachorował. Mieszkał przy ulicy Zabłotowskiej, którą później nazwano jego imieniem. Władze sowieckie nie uszanowały jego zasług i zmieniły nazwę ulicy.

KG

### Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

### Poszukuję potomków rodu Saryusz-Jaworski

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski, poszukuję potomków dzieci Stanisława Wrońskiego i Antoniny z Jaworskich, urodzonych we Lwowie:

- Stefania Wiktoria Antonina ur. w 1886 r.
- Leokadia Ludwika Apolonia ur. w 1888 r.
- Franciszek Władysław ur. w 1891 r.

Danuta Jaworska-Nawrot;  
e-mail: [zennawrot@gmail.com](mailto:zennawrot@gmail.com)



# GRUDZIEŃ 1970

**Był to jeden z najtragiczniejszych rozdziałów w powojennej historii Polski. W grudniu 1970 roku na Wybrzeżu władze komunistyczne użyły wojska do pacyfikacji robotniczych protestów. Polała się krew. Rzeczywista liczba ofiar do dziś nie jest znana.**

**EWA ZIÓLKOWSKA**

Cofnijmy się w czasie o 45 lat. W Polsce narasta kryzys gospodarczy. Ludzi ogarnia frustracja, zmęczenie pogarszającymi się warunkami życia, niechęć do rządzących. Władza ludowa stawia w stan gotowości ZOMO, ORMO, MO, SB i 13 grudnia 1970 roku ogłasza w prasie „Zmianę cen detalicznych szeregu artykułów rynkowych”, co w praktyce oznacza drastyczne podniesienie cen na podstawowe artykuły żywnościowe i przemysłowe.

14 grudnia przeciwko podwyżce cen występują robotnicy ze Stoczni Gdańskiej. Podczas wiecu, na który przybywa kilka tysięcy osób, zawiązuje się Komitet Strajkowy. Dyrekcja zakładu nie podejmuje rozmów. Stoczniovcy wychodzą na ulice Gdańska i udają się pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Skandują: „Chcemy chleba”, „Żądamy starych cen”, a także „Prasa kłamie”. Śpiewają pieśni patriotyczno-religijne i „Międzynarodówkę”. Dochodzi do starć z milicją. Są ranni i aresztowani.

15 grudnia strajk rozszerza się na Stocznę w Gdyni, Port Północny i Stocznę Remontową w Gdańsku. Zostaje powołany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Wysuwane są postulaty ekonomiczne i polityczne: zamrożenie cen, podwyżka płac, zmiany w ekipie rządzącej, wolność słowa. Dyrekcje nie chcą rozmawiać ze strajkującymi. Ludzie znów wychodzą na ulice. Wielotysięczny pochód wyrusza ze Stoczni Gdańskiej pod budynek Komendy Miejskiej MO, żąda wypuszczenia zatrzymanych poprzedniego dnia uczestników manifestacji. Trwają walki z milicją. Zdesperowani demonstranci, których liczba stale rośnie, podpalają gmachy Komitetu Wojewódzkiego, Komendy MO i Dworca Głównego PKP w Gdańsku. Po południu robotnicy wracają na teren zakładu i ogłaszają strajk okupacyjny. W Trójmieście zostaje wprowadzona godzina milicyjna. Biuro Polityczne KC PZPR podejmuje decyzję o wprowadzeniu jednostek Wojska Polskiego i użyciu broni z ostrą amunicją. Protesty robotnicze ma tłumić 5 tysięcy milicjantów, 27 tysięcy żołnierzy, 550 czołgów i 750 transporterów opancerzonych. Milicja używa pałek, gazów łzawiących, petard i broni. Są zabici i ranni. W Gdańskiej TV występuje członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Stanisław Kociołek. Nie ma nic do zaproponowania poza partyjną retoryką. Potępia „anarchię” i nawołuje do spokoju. Pyta: „Czy to, co się dzieje dobrze służy Polsce i jej sprawie?”.

16 grudnia na ulicach Gdańska pojawiają się czołgi i transportery opancerzone. Kierują się w stronę stoczni. Dochodzi do tragedii. Do wychodzących z zakładu ludźmi wojsko otwiera ogień. Ginie dwóch stoczniovców, jedenastu jest rannych. Strajk się rozszerza. Robotnicy żądają zwolnienia aresztowanych i wycofania wojska. Wieczorem w telewizji ponownie występuje Kociołek. Nawołuje do przerwania strajku. Mówi, że „tylko powrót stoczniovców do normalnej pracy, a nie wysuwanie nierealnych żądań, może stanowić podstawę do normalizacji życia w Trójmieście”.

17 grudnia, zgodnie z wezwaniem, o świcie robotnicy gdyńskiej stoczni udają się do pracy. Na przystanek Gdynia-Stocznia przybywają pociągi z dwóch stron, z Gdańska i Wejherowa. Stoczniovcy drogę zastępują czołgi i uzbrojeni żołnierze. Tysiące zdezorientowanych, bezbronnnych ludzi tłoczy się na peronie i pomocy kolejkę. Wreszcie gęstniejący tłum przekracza linię wyznaczoną przez wojsko. Rozlegają się strzały. Znow są ofiary śmiertelne i ranni. Ginie młody chłopak, Zbigniew Godlewski. Stoczniovcy ruszają do centrum miasta. Ciało chłopca niosą na czele pochodu na drzwiach pod siedzibę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. Próbuja podpalić gmach. Padają kolejne strzały. Na kanwie tych wydarzeń powstała słynna „Ballada o Janku Wiśniewskim”.

*Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni  
Dzisiaj milicja użyła broni,  
Dzielnieśmy stali, celnie rzucali.  
Janek Wiśniewski padł.*

Według oficjalnych danych, tego dnia od kul, głównie rykoszetów, ginie 18 osób. W sumie na Wybrzeżu zabito 45 osób, 1165 jest rannych, milicja i wojsko zatrzymuje około 3 tys. osób. Historycy szacują, że ofiar było znacznie więcej.

Przez kolejne dni trwają demonstracje w Elblągu i Szczecinie. Akcja strajkowa rozszerza się na cały kraj, co doprowadza do kryzysu partyjno-rządowego. 20 grudnia ustępuje zienawidzony Władysław Gomułka. Na stanowisku I sekretarza KC PZPR zastępuje go popularny wówczas na Śląsku Edward Gierek. Funkcję premiera przestaje też pełnić, po 20 latach, Józef Cyrankiewicz. Jednak dopiero kolejne protesty w lutym 1971 roku sprawiają, że nowa ekipa cofa podwyżki cen.

Minęło dziesięć lat. W sierpniu 1980 roku strajkujący ponownie stoczniovcy Trójmiasta, jako jeden



z ważniejszych postulatów, wysunęli wznesienie pomników Ofiar Grudnia'70 w miejscach, gdzie padli zabici. Przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej (wówczas im. Lenina), tam, gdzie poległo dwóch stoczniovców, robotnicy wznesili drewniany krzyż. Już następnego dnia po zakończeniu strajku i podpisaniu Porozumień Sierpniowych powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców. Rozpoczęto publiczną zbiórkę pieniędzy i rozpisano konkurs na pomnik. Autorem wybranego projektu jest inż. Bogdan Pietruszka, konstrukcję opracował inż. arch. Wiesław Szyślak, a wykonanie elementów rzeźbiarskich powierzono pracowni Elżbiety i Roberta Peplińskich. Prace miały trwać zaledwie 106 dni, ponieważ termin odsłonięcia ustalono na 16 grudnia. Pracowano w dzień i w nocy. Przy obecnym placu Solidarności 6 grudnia nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego w obecności rodzin poległych, duchowieństwa, przedstawicieli władz, stoczniovców i mieszkańców Trójmiasta. Z budową udało się zdążyć. Stał potężny monument, nazywany Pomnikiem Trzech Krzyży. Na lekkim wznesieniu ustawiono obok

siebie trzy wysmukłe, 42-metrowe krzyże z blachy chromoniklowej. Do ich poprzecznych ramion przymocowano mosiężne kotwice jako znaki nadziei. U podstawy umieszczono siedem płaskorzeźb odlanych w brązie. Przedstawiają sceny z życia i pracy stoczniovców, obrazują tragedię Grudnia'70 i powstanie „Solidarności”. Krzyże symbolizują trzy polskie protesty robotnicze z lat 1956, 1970 i 1976. Pod pomnikiem stale płonie znicz. Tłem jest ściana pamięci z napisem: „Pan da siłę swojemu ludowi. Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju” (Psalms 29; 11, tłum. Czesław Miłosz).

W Gdyni, na placu między stacją kolejki a stoczną (wtedy im. Komuny Paryskiej) także stał pomnik Poległych Stoczniovców, którego autorem był arch. Stanisław Gajda. Na kamiennej podstawie w kształcie krzyża umieszczono wykonaną ze stali liczbę-rok: 1970, przy czym cyfra 7 obrazuje padającego od kul człowieka. Pomnik wznesili robotnicy gdyńskiej stoczni. Odsłonięcie nastąpiło w rocznicę tragedii – 17 grudnia 1980 roku. Planowano także wznesienie monumentalnego pomnika przed siedzibą Urzędu Miasta.



Wprowadzenie stanu wojennego uniemożliwiło ten zamiar. W 1993 roku, 23 lata po grudniowej tragedii w centrum Gdyni powstał trzeci pomnik – 20-metrowy stalowy krzyż. Jego poprzeczne ramię stanowi kompozycja złożona z 23 mniejszych równoramiennych krzyży. Ich liczba odpowiada czasowi oczekiwania na to upamiętnienie. Projekt był wspólnym dziełem prof. arch. Ryszarda Semki, artysty rzeźbiarza Sławoja Ostrowskiego i arch. Jana Necla.

Akt erekcyjny gdańskiego pomnika zawiera następujące przesłanie: „Na wieczną Rzecz Pamięć. W tym miejscu 16 grudnia 1970 roku zginęli śmiercią męczeńską Polacy, mieszkańcy Trójmiasta. W dziesięć lat później, podczas akcji strajkowej w sierpniu 1980 roku, stoczniovcy gdańscy wywalczyli prawo wznesienia im pomnika. Pomordowanym – na znak wiecznej pamięci. Rządzącym – na znak przestrogi, iż żaden konflikt społeczny w Ojczyźnie nie może być rozwiązany siłą. Współobywatelom – na znak nadziei, iż zło może zostać przewyżczone. Wznesienie tego pomnika było obowiązkiem tych, którzy pozostali – dla tych, którzy przyjdą. Ma on dawać świadectwo przeszłości i być drogowskazem na przyszłość”.

Odsłonięcie monumentu było wielką państwowo-religijną uroczystością i manifestacją patriotyczną. Przybyło tysiące ludzi z całego kraju i z zagranicy. Wzruszeniu i podniosłemu nastrojowi towarzyszyło głębokie poczucie wspólnoty, świadomość, że oto nam Polakom udało się razem, solidarnie przewyżczyć komunistyczne zniewolenie. Jak było to złudne, okazało się już rok później. 13 grudnia 1981 roku gen. Jaruzelski wprowadził stan wojenny, który pociągnął za sobą kolejne ofiary. Władza znów sięgnęła po broń...

*Nie płaczcie matki, to nie na darmo,  
Nad stoczną sztandar z czarną kokardą,  
Za chleb i wolność, i nową Polskę  
Janek Wiśniewski padł.*



# Archiwum prof. Romana Longchamps de Bériera przekazane w darze dla KUL

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II jest uczelnią kształcąca obecnie na dziewięciu wydziałach, w wielu dziedzinach wiedzy. Powstanie tej uczelni wiąże się z rokiem odzyskania przez państwo polskie niepodległości. Podobnie jak odradzająca się Polska, także KUL musiał przezwyciężać różnorakie problemy. Oprócz kłopotów finansowych i lokalowych doskwierającą sprawą było zgromadzenie odpowiedniej kadry naukowej. Czterem istniejącym wówczas wydziałom przyszli z pomocą pracownicy naukowcy kilku uniwersytetów, w tym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – wielu z nich dołączyło do grona naukowców i dydaktyków KUL.

ks. prof. dr hab.  
**ANTONI DĘBIŃSKI**  
rektor KUL

Jednym z takich profesorów był Roman Longchamps de Bérier, wybitny cywilista, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, członek Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej oraz Trybunału Kompetencyjnego, autor dzieł naukowych do dziś należących do klasyki polskiej myśli prawniczej.

Swoje życie zawodowe związał on z dwoma ośrodkami uniwersyteckimi – Wydziałem Prawa i Umiejętności Politycznych UJK we Lwowie i Wydziałem Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL w Lublinie. We Lwowie przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej. W 1938 r. prezydent RP Ignacy Mościcki zatwierdził jego wybór na funkcję rektora UJK na lata 1939/1940 i 1940/1941, jednak z powodu działań wojennych Longchamps de Bérier sprawował te obowiązki zaledwie przez kilka tygodni. Na Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL dojeżdżał ze Lwowa do Lublina w latach 1920-1939, co dwa tygodnie na dwa dni. Oprócz prowadzenia wykładów angażował się w prace administracyj-

ne. W roku akademickim 1922/1923 pełnił funkcję dziekana Wydziału Prawa, zaś w latach 1920-1922 oraz 1923/24 był jego prodziekanem.

Za swą pracę naukową i działalność patriotyczną Roman Longchamps de Bérier był kilkakrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Obrony Lwowa za udział w walkach o Lwów w latach 1918-1919, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za działalność w Komisji Kodyfikacyjnej RP i Legią Honorową za wkład w rozwój stosunków polsko-francuskich i pracę nad zagadnieniami prawa cywilnego porównawczego.

Roman Longchamps de Bérier zginął w nocy z 3 na 4 VII 1941 r. we Lwowie podczas akcji okupantów niemieckich wymierzonej przeciwko polskiej inteligencji. Wraz z nim zostali rozstrzelani jego trzej najstarsi synowie.

Z wielką radością przyjęliśmy wizytę dra Jana Longchamps de Bériera – jedyne go żyjących synów lwowsko-lubelskiego profesora. Gościliśmy go na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 24 X 2015 r. Miała ona trzy motywy: Jan Longchamps de Bérier chciał odwiedzić Uczelnię, z którą bez mała dwadzieścia lat związany był jego ojciec. Przyczyn-



ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński (od lewej) i dr Jan Longchamps de Bérier

kiem do odwiedzin było także ukazanie się drugiego wydania książki poświęconej jego ojcu (Roman Longchamps de Bérier (1883-1941). Profesor lwowski i lubelski, red. A. Dębiński, M. Pyter, Lublin 2015). Był także trzeci motyw: przekazanie naszej Uczelni rodzinnego archiwum, należącego niegdyś do dawnego profesora KUL.

Spotkanie odbyło się w salach rektorskich, gdzie dr Jan Longchamps de Bérier przekazał zasoby archiwalne swojego ojca. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują

oryginały dyplomów, medale, odznaczenia i dokumenty zawodowe oraz rodzinne. Wiele pamiątek jest unikatowych, sygnowanych podpisami ówczesnych królów i cesarzy.

W słowie skierowanym do przybyłych na uroczystość gości dr Jan Longchamps de Bérier wyraził wdzięczność za przyjęcie przez KUL archiwum jego ojca. Uznał, że na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim drogi jego sercu zasób archiwalny znajdzie odpowiednie miejsce do przechowania, uporządkowania i opracowania.

Jako rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wyrażam ogromną radość z otrzymanego daru oraz nadzieję, że pozyskany zasób archiwalny stanie się przyczynkiem do prowadzenia badań nad osobą i dorobkiem naukowym prof. Romana Longchamps de Bériera. Przekazanie archiwum rodzinnego stanowi także wyraz ogromnego zaufania, którym dr Jan Longchamps de Bérier obdarzył KUL.

Piękny gest syna naszego profesora prawa wpisuje się w ciąg dobroczynności, której w ostatnim czasie doświadczyliśmy w sposób szczególny od osób wspaniałomyślnych i życzliwych, przekazujących naszej Uczelni cenne pamiątki rodzinne, fundujących stypendia pracownikom i studentom czy ofiarujących wartościowe starodruki. Odbieramy to jako świadectwo uznania i szacunku dla KUL, jako pragnienie wspierania go i budowania jego znaczenia w świecie nauki. Społeczność Uniwersytetu, wdzięczna wszystkim swoim dobrodziejom, pamięta o nich – żyjących i zmarłych – w modlitwie zanoszonej do Najświętszego Serca Jezusa – patrona KUL podczas codziennej Mszy świętej.

KG

## Maria Bryń i s. Mateusza Trynda odznaczone medalami „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

13 grudnia w kolegiacie pw. św. Wawrzyńca w Żółkwi odbyło się uroczyste wręczenie medali Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP „Zasłużony dla Kultury Polskiej” dla Marii Bryń oraz siostry dominikanki Mateusza Tryndy.

EUGENIUSZ SAŁO  
tekst i zdjęcie

- Chcę to odznaczenie dedykować najstarszym naszym parafianom, tym wśród których dwadzieścia lat pracuję i dzięki którym to miejsce wróciło do życia. Wielu z nich przychodziło i prosiło, żeby wychowywać młode pokolenie w tradycji polskiej. Wam dedykuję to piękne odznaczenie – powiedziała s. Mateusza.

- To odznaczenie jest dla mnie bardzo ważne i radosne, za tyle lat mojej pracy. W kościele parafialnym w Żółkwi nie ma takiego kąta, gdzie bym nie pracowała – przyznała się 91-letnia Maria Bryń. Dorota Janiszewska-Jakubiak, zastępca dy-



rektora departamentu Dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP zaznaczyła, że pani Maria Bryń i s.

Mateusza Trynda zrobiły ogromny wkład w tworzenie, upowszechnianie i ochronę kultury polskiej na Ziemi Żółkiewskiej.

- Pani Maria jest nieocenionym źródłem wiedzy, ponieważ pamięta jak świątynia wyglądała, znała jej wyposażenie. Była wielkim wsparciem dla konserwatorów zabytków, historyków sztuki, tych wszystkich ludzi i organizacji, które starały się pomóc w podnoszeniu z ruin kościoła św. Wawrzyńca – powiedziała Dorota Janiszewska-Jakubiak. – Natomiast siostry ze Zgromadzenia Św. Dominika i s. Mateusza nie tylko wspierają świątynię, parafian, a przede wszystkim dzieci, młodzież. To jest nauka języka polskiego i historii, wyjazdy do miejsc znaczących dla dziejów Polski.

S. Mateusza była poruszona gdy mówiła o niszczeniu zabytków w miejscowościach, gdzie zostaje coraz mniej Polaków. „Jest wiele

pięknych miejsc historycznie ważnych dla kultury polskiej na Ukrainie. Niestety znajdują się one często w ruinie i nie wracają do życia, dlatego że nie znalazło się grono osób, które by w sercach przeniosły przez ciemność sowieckiego czasu tę tęsknotę za Polską, polskim językiem i kulturą”.

Gratulacje nagrodzonym złożyli również Iwona Kozłowska z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Marian Orlikowski, konsul RP we Lwowie, Michał Michalski, naczelnik wydziału ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, prof. Janusz Smaza z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, przedstawiciele TKPZL oddział w Żółkwi, a także dzieci, młodzież i parafianie.



# Jesteś w stresie – pisz książkę

Taką receptę na stres podała Czytelnikom Kuriera podczas spotkania z młodzieżą w szkole nr 24 we Lwowie Renata Paulina Jarkiewicz, autorka książki „Po skarby Hiszpanii”, wydanej przez Navae Res w 2014 roku.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Na co dzień Paulina Jarkiewicz (woli używać drugiego imienia) jest dyrektorem w dużej firmie ubezpieczeniowej. Praca ta wymaga koncentracji, precyzji, umiejętności planowania i kierowania grupą współpracowników – wszystko to czasami bywa stresujące. I to właśnie w pisaniu opowiadań i powieści pani Paulina znajduje wyjście z codziennych napięć i kłopotów. Ale nie o tym rozmawiała podczas spotkania z uczniami V klasy w szkole nr 24. Przywiozła swoją pierwszą wydaną drukiem książkę pt. „Po skarby Hiszpanii”, którą napisała w wieku... 15 lat. Młodemu słuchaczom opowiedziała przede wszystkim rzeczy, które mogą im się przydać przy pisaniu zwykłych wypracowań. Mówiła o tym, że trzeba najpierw stworzyć plan wypracowania, a dopiero potem obudowywać go opisami, detalami i wydarzeniami, które chcemy przedstawić. Opowiadała też o swej twórczości i o pierwszym opowiadaniu, które napisała mając 8 lat.

Przedstawiła kulisy tworzenia swej książki: mozolne dopracowywanie detali historycznych, ubioru bohaterów, okoliczności wydarzeń i ich chronologii – tego wszystkiego, co wymaga powieści historycznej. Dopiero po tym tekst może trafić do wydawnictwa, które zgodzi się je opublikować. I na tym nie koniec. Tu zaczyna się praca z redaktorem, korektorem, ilustratorem. Dopiero po tym wszystkim książka ukazuje się na półkach księgarni. Charakteryzując krótko swoją książkę autorka podkreśliła:

- Moja książka była pisana z pasją, jako odskocznia od codzienności. Jej zadaniem jest przeniesienie czytelnika w inny świat, oderwanie od dnia codziennego – powiedziała Paulina Jarkiewicz. – Jest w niej zawarta pozytywna energia. Jej



Renata Paulina Jarkiewicz

konstrukcja zbudowana jest tak, aby od początku do końca trzymała w napięciu, tzn. czytała się „jednym tchem”. Przygoda goni przygodę, a bohaterowie ledwo wyjdą z jednej opresji, a już za chwilę mają kolejny problem do rozwiązania. Myślę, że dużym atutem książki jest humor. Zawiera zarówno humor sytuacyjny, jak i słowny. Największą rolę w moich książkach odgrywają dialogi. Celuję bardziej w szybką, często dowcipną, wymianę zdań niż rozwlekłych monologach. Akcja powieści rozgrywa się w XVI-wiecznej Anglii i toczy głównie na morzu. Bohaterami książki są załogi dwóch okrętów korsarskich rywalizujące między sobą o prym wśród korsarskiej braci i liczbę skrzyń kosztowności zdobytych na Hiszpanach. Dowódcą jednego z galeonów jest kobieta – Miss Blood. To świadomy wybór bohatera. Coś innego. Szalona, zadziorna niewia-

sta dowodząca galeonem pełnym facetów. Taka osobka, z którą lepiej nie zadzierać. Czyli to wszystko, co „chwytą” młodzież w takim wieku, co przykuwa jej uwagę i rozbudza wyobraźnię. Książkę chętnie czytają chłopcy – bo bohaterami są piraci, walki morskie, przygody... Ale też i coś jest atrakcyjnego dla dziewcząt – to postać głównej bohaterki: kapitan Miss Blood.

Młodzież zasympała autorkę pytaniami: o czym pisała w pierwszej powieści, jak miała na imię pierwsza bohaterka, czy lubiła w dzieciństwie bawić się lalkami, czy lubi podróże, kiedy pisze swoje powieści, jak wiele ich już ma, czy woli pisać długopisem czy na komputerze, czy trudno jest napisać powieść... itd., itd. Paulina Jarkiewicz cierpliwie odpowiadała na wszystkie. Następnie przez dłuższą chwilę rozdawała autografy i robiła selfie z uczniami.

Udzieliła również krótkiego wywiadu dla Czytelników Kuriera.

**Czy była to pierwsza tego rodzaju prezentacja Pani twórczości?**

Pierwszą prezentację książki „Po skarby Hiszpanii” miałam w polskiej szkole na Litwie. Tam, jak i tu, atmosfera była serdeczna i gorąca. Młodzież zadawała wiele pytań. Ciekawiło ich jak powstaje książka; co trzeba umieć, żeby pisać powieść i wiele innych pytań. Muszę przyznać, że idąc tu byłam bardziej zestresowana niż przed spotkaniem zawodowym, które miałam wcześniej we Lwowie.

**Mówiła Pani na spotkaniu, że najbardziej wymagającym recenzentem jest Pani ojciec...**

O tak. Gdy daję mu do przeczytania jakiś fragment książki, czyta go bardzo wnikliwie i czasami wymaga ode mnie wyjaśnień, bo czegoś nie rozumie. W takim wypadku przerabiam całe fragmenty książki. Tata zwraca mi też uwagę na detale stylistyczne. Dlatego po jego redakcji uważam, że książka jest już niemal doskonała. Niemal – bo zawsze się można do czegoś przyczepić (uśmiech).

**Czy twórczość pomaga Pani w pracy zawodowej?**

Nie tyle w pracy zawodowej, co w relaksie od niej. Czasami zdarza

wszelkie podobieństwo do mnie jest zupełnie przypadkowe.

**Jak pojawiło się zamilowanie do twórczości?**

Wyrosłam w rodzinie humanistów i chyba to zaważyło. Rodzice widzieli we mnie również kogoś z tego kręgu. Początkowo chciałam zostać archeologiem. Podobnie jak rodzice miałam iść na prawo, ale w klasie maturalnej postanowiłam studiować zarządzanie – czyli na coś zupełnie odrębnego, nauki ścisłej. Ale te humanistyczne ciągoty we mnie pozostały i stąd zamilowanie do powieści historycznych.

**Kto był pierwszym czytelnikiem pierwszego Pani opowiadania?**

Pokazałam go mojej najlepszej koleżance. Bardzo jej się podobała postać i przygody mojej pierwszej bohaterki – królowej. Podobało jej się na tyle, że gdy bawiliśmy się lalkami, to odgrywałyśmy scenki z tego opowiadania.

**Jaki stosunek do Pani twórczości mają przełożeni?**

Moje hobby nie koliduje z moją pracą zawodową. Ale byłam bardzo mile zdziwiona, gdy mój przełożony kupił w księgarni moją książkę.

**Czy jest to Pani jedyna książka jak dotychczas?**

Nie. Pisząc od ósmego roku życia mam trochę dorobku w szufladzie (śmiech). Ta jest pierwsza wydana



się, że mam bardzo napięty dzień. Wracam do domu późno i nie mogę zasnąć, bo wiele myśli przetacza się jeszcze po głowie. Wtedy najchętniej zaczynam pisać. Dwie godziny przeniesienia się w inny świat wspaniale pomaga, relaksuje, daje chwilę wytchnienia. Pozwala emocje ubrać w słowa i wyrzucić ze swej głowy. Dlatego uważam, że pisanie jest najlepszym lekarstwem na stres.

**Czy bohaterka „Po skarby Hiszpanii” ma coś z Pani?**

No chyba coś ma (śmiech). Każdy bohater ma coś ze swego twórcy. Miss Blood, podobnie jak ja, ma na co dzień do czynienia z mężczyznami. Jest twarda i zdecydowana. Ma moje poczucie humoru i cięty język. (śmiech). Ale na poważnie: nie starałam się specjalnie, żeby była do mnie podobna. Niektórzy pytają mnie, czy postać na okładce, to też ja. W redakcji nie widzieli mnie przy projektowaniu okładki, tak że

drukem. Właśnie skończyłam pisać powieść z czasów napoleońskich, która rozgrywa się w Księstwie Warszawskim w przededniu ataku na Rosję. W przygotowaniu jest kolejna – też historyczna, ale na razie nie zdradzę o czym. Chcę, żeby moje książki docierały do czytelników w różnym wieku. „Po skarby Hiszpanii” zaczęłam pisać mając 15 lat, stąd trafia ona do czytelnika właśnie w tym wieku. Kolejne moje powieści, pisane później, są dla coraz starszych czytelników. Moja twórczość „rośnie” razem ze mną.

**Dziękuję za rozmowę**

Książkę Renaty Pauliny Jarkiewicz „Po skarby Hiszpanii” można uzyskać, zgłaszając się w najbliższym czasie do szkoły nr 24 do pani Wioletty Ilczuk, która układa listę chętnych do kupienia tej powieści. Książka dostępna jest też w wersji e-book.





# Znaczki na Boże Narodzenie

Święta Bożego Narodzenia już tuż, tuż. Cieszymy się na nie, bo są przecież najbardziej radosnymi w całym kalendarzu. Jeśli nawet nie kolekcjonujemy związanych z tymi świętami znaczków, zawsze chętnie im się przyglądamy, próbując nawet wskazać w ogromnej ich masie te, które nam się najbardziej podobają. W tym roku, podobnie jak w poprzednim, na pewno uznamy, że do szczególnie udanych należy także seria polska, pochodząca z pracowni artystycznej Macieja Jędrysika (nakład: najniższy nominal – 20 mln, pozostałe – po 8,4 mln).

TADEUSZ KURLUS

Nawet pobieżne spojrzenie na tegoroczny plon znaczków wydanych przez poczty niemal całego świata utrwała nas w przekonaniu, że z roku na rok jest ich coraz więcej. Wydają je teraz nawet tak egzotyczne poczty, jak te działające na Niue czy na Tokelau, tzw. terytorium zależnym Nowej Zelandii egzystującym na kilku zagubionych na Pacyfiku atolach, mających łącznie zaledwie 1.337 mieszkańców (przy okazji: „Wesołych Świąt” po tokelańsku *Manuia te Kilihimahi*). Tam, jak widzimy, św. Mikołaj nie może występować w tradycyjnym według naszych pojęć stroju, bo byłoby mu za gorąco.

Jak zwykle, na znaczkach (blokach, arkusikach) przede wszystkim przedstawiane są sceny z życia Świętej Rodziny, z wydarzeń w betlejemskiej stajence (tu wyjątkowo bogato zaprezentowała się poczta



australijska; sporo wydań posłużyło się reprodukcjami witraży), ale także z radosnego przeżywania święta w domach z pięknie udekorowanymi choinkami, z prezentami, którymi obdarowują się członkowie rodzin. Mamy też emisje pokazujące, że świąteczny czas – jeśli spadnie dość śniegu – to dla młodszego pokolenia także okazją do zabaw poza domem.

Z tego wielkiego wyboru tematyki mogą wybrać do oddzielnych kolekcji na przykład, emisje prezentujące Matkę Bożą (z licznych zwrócmy uwagę na trzyznaczkową serię Malty z reprodukcjami drzeworytów Albrechta Dürera z cyklu *Życie Maryi*), albo emisje oznajmiające, że okres świąt to czas kolędowania



(Niue, Liechtenstein, Niemcy). Zainteresowanie budzi seria Norfolków z oryginalnymi ozdobami choinkowymi. I amerykańska, która aż na 10 znaczkach pokazuje świąteczne perypetie Charliego Browna, bohatera bardzo popularnego nie tylko w USA komiksu *Fistaszki* (tamtejsi filatelisci zgłosili sporo pretensji, że poczta zaniechała wydania tradycyjnego znaczka z Madonną albo w ogóle wyraźniej akcentującego najważniejsze religijne święto, ale ona odpowiedziała, że ma spore zapasy takich walorów z poprzednich lat, które będą dostępne w każdym urzędzie pocztowym).

Słowem – wielka mozaika znaczków i wszystkie cieszą oko!





# Magia świąt – o wszystkim po trosze

Wigilia... Kolędy... Przystrojona choinka w domu... Biały puch i mróz... z tym to ostatnio coraz gorzej, ale może jednak na święta spadnie śnieg i trochę temperatura. W okresie międzywojennym w okresie świątecznym gazety codzienne ukazywały się w odświeżonej szacie, w zwiększonej objętości, oferując Czytelnikom wiele okazjnych informacji. Aliści zdarzały się też artykuły o „nieświątecznej”, jednak niezwykle aktualnej obecnie tematyce.

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Artykuł redakcyjny na Boże Narodzenie 1923 roku w Gazecie Porannej przedstawiał: **Tajemnice gwiazdy betlejemskiej.**

W szarżę życia, bardzo fraszobliwego obecnie, już wciska się gwar i promienny nastrój świąteczny. Dobrze, iż obwarowała go tradycja przeciw zanikowi. Z roku na rok jawi się misterium narodzin Pańskich w nieuszczupionej wspaniałości. Zmieniają się czasy, stosunki, cała fizjonomia życia ulega przeobrażeniu niustannym, a czar Bożego Narodzenia pozostaje jedną i tą samą zawsze wartością niezmienną, żadnym fluktuacjom ni dewaluacjom niepodległą.

Taka jest moc wiary, moc religii, moc najszlachetniejszych instynktów, wetchniętych przez nią w duszę ludzkości. Czeka nas podniosłe chwile winniśmy wzbudzić niejedną zbawieną refleksję. Od nas samych zależy, by pamiętki tajemnic religii, znajdujące tak żywy oddźwięk w uczuciach narodowych, nie zastawały nas tak

Jakże to aktualne słowa do dnia dzisiejszego. W pierwszy dzień świąt 25 grudnia, opisując przebieg uroczystości kościelnych dziennik cytuje list pasterski, odczytany z ambon na świątecznych nabożeństwach: „Podajcie sobie dłonie w miłości braterskiej. Niech ustana na zawsze wszelkie niesnaski partyjne. Niech miłość i chwała Boża przenikną do Waszych serc i zapanują na całej ziemi Polskiej”.

Dziś trzeba apelować o to samo. No cóż, wady narodu są niestety rzeczą stałą i ustają jedynie w chwilach zagrożenia, a obecnie mamy okres dobrobytu, więc wiele pozostaje do życzenia.

Zaś w roku 1930 Wiek Nowy opisuje historię powstania szopki i jasełek pt.: **Pierwsze Jasełka sięgają swymi początkami 700 lat wstecz.**

Tak popularna dziś u nas w okresie Bożego Narodzenia szopka jest zwyczajem, który liczy już przeszło 700 lat i powstanie swe zawdzięcza św. Franciszkowi z Asyżu. Miał on pewnego razu wizję stajenki betlejemskiej, gdy rozmyślał nad tem, jak-



*Na liche kłótnie, na jałowe waśnie  
I poprzez śniegów nieskalanych  
białość  
Płynę marzeniem w księżycowe  
jaśnie.*

*Na górze gwiazdnych bezmiarów  
spoczną  
U stóp mych w dole, gdzie popatrzę,  
wszędę  
Pałają się okna światłami choinek  
I wszystkie domy dzwonią od kolędy.*

*I dusza moja, wszystkich miłująca,  
Nad widnokręgu zawieszona  
skrajem,  
Srebrnym oplatkiem cichego  
miesiąca  
Podzieli się z całym ukochanym  
krajem.*

*I w ciszy nocy życzenie jedyne  
Szepcę w tej chwili ustami drżącymi:  
Daj wielki Boże, zanim ja przemienię  
Pokój i zgodę naszej polskiej ziemi!*

Święta, oprócz przyjemności, też czasami doprowadzić mogą do nieprzyjemności, szczególnie gdy brak umiaru w jedzeniu i picciu. Jak się tego ustrzec i jak z tym walczyć, można przeczytać w numerze świątecznym Wiek Nowego z 1930 roku w artykule **Specjały gwiazdkowego stołu.**

Jedną z cech głównych wszystkich świąt naszych to nie tylko odpoczynek, ale także zmiany naszego zwykłego pożywienia. Każde święto nasze ma inne specjały, a wszystkie w mniejszym lub większym stopniu zmierzają do dwóch celów: do podrażnienia naszego zmysłu smaku i zepsucia naszego przewodu pokarmowego. Efekt ten świąt naszych, to przeladowanie naszego żołądka i jelit i psucie ich.

Tak tedy widzimy, że specjały, które gotuje nam stół gwiazdkowy mają swe wady i zalety. Zalety przewyższają niewątpliwie wady, dlatego korzystamy z darów stołu świątecznego, ale nie w nadmiarze. Boć stare nasze przysłowie od dawna twierdzi, że co za dużo, to niezdrowo.

Prasa w tych dniach opisywała najrozmaitsze akcje społeczne. Jedną z nich była: „**Dla tych, którzy pełnią straż na Kresach**”.

We Lwowie pod kierownictwem wojewodziny Nakoniecznikoff-Klukowskiej, generałowej Popowiczowej, prezydentowej Brzozowskiej, prezesa poczty Moszory, naczelnika Rogowskiego i Zarządu Białego Krzyża, powstał Komitet gwiazdkowy dla obdzielenia podarunkami żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Komitet ten otworzył w województwie lwowskim 28 komitetów powiatowych, które ogółem zebrały 1927 pa-

się chór aniołów, obwieszczając pokój ludziom dobrej woli, odpowiadał chór pasterzy, tak też oba łączyły się, zgodnie wyrażając radość i wesele z przybycia Pana.

Otóż pierwsza Pasterka i pierwsze Jasełka na terenie Polski mają także bardzo dawne tradycje. Jeszcze królowa Kinga zajmowała się osobiście wraz z całym fraucymerem urządzaniem szopki w Krakowie, szyjąc szaty dla figur jasełkowych wykonanych na jej rozkaz przez pierwszorzędnych snycerzy z pięknych gatunków drzewa. Matka Boska miała być ubrana w najwspanialszą szatę samej Kingi, cudnie przystrojoną kosztownymi klejnotami, św. Józef dźwigał pancerz ze srebra i złota, wysadzany drogimi kamieniami. Dzieciątko było owinięte w cieniuchne pieluszki, utkane rękami pobożnej królowej, z takiegoż płótna uszyto suknie aniołków, królowie otrzymali szaty, godne swego dostojęstwa, a pastuszkowie wystąpili w góralskich haftowanych serdakach. W krakowskiej szopce ukazuje się też karykaturowa postać Heroda, dla którego szatę szyla jedna z dam dworu, skarcona przez Kingę za zbytnią złośliwość, z grubego szarego płótna i czerwonego popolitego sukna. Koronę miał być jak skleconą, bez ozdób. Podczas tych wszystkich przygotowań Herod wisiał na haku, wbitym w ścianę, a mali paziowie nie szczędzili mu polajonek, a nawet i razów.

W 14. wieku oprócz jasełek z martwymi figurkami, pojawiają się sceny dramatyczne, odgrywane przez żywych ludzi, o treści zaczerpniętej z ewangelii o Narodzeniu Chrystusowem. Jasełka urozmaico- no wkładkami humorystycznymi. Tak powstały w naszej szopce te wszystkie sceny z krakowiakami, góralami, szewczykiem, żydem itd. a także tańce, a nawet kupleciki żartobliwe. Podobno najstarsze w Europie figurki jasełkowe znajdują się w kościele św. Andrzeja w Krakowie.

Na dalszych stronach Gazety Porannej w rubryce **Kronika** mo-



przygnębionymi, jak obecnie. Weźmy rozbrat z błędami i grzechami, w jakie popadliśmy zaraz u wstępu do nowej epoki niepodległości. Wzbudźmy w sobie jasne zrozumienie obowiązków, które ta niepodległość nakłada na nas i moc potrzebną dla dopełnienia owych obowiązków. Uczynimy Polskę tak dostojną, jasną i piękną, jak dostojne, jasne i piękne jest światło gwiazdy betlejemskiej. Uczynimy Polskę w myśl marzeń wieszczów narodowych taką właśnie gwiazdą, zapaloną na niebie dziejów po to, by poprowadziła ludy ku Chrystusowi!

by uświetnić uroczystość Narodzenia Pańskiego. Pod wpływem tej wskazówki z nieba udał się św. Franciszek bezzwłocznie do lasu i tam przy pomocy kilku zakonników zabrał się do budowania stajenki tak, jaką widział w swej cudnej jawie niebiańskiej.

Na wieść o dziele św. Franciszka tłumy zbiegły się oglądać nieznanne widowiska. O 12 godzinie w nocy w stajence nad żłobkiem św. Franciszek odprawił uroczystą Mszę św., a zakonnicy, ukryci poza grupami aniołów i pasterzy, śpiewali pieśni o Narodzeniu Chrystusa. Czasem odzywał

Wiek Nowy

muzeumlwowa.pl



kietów gwiazdkowych, o wadze 1500 kg, mieszczących się w 29 dużych pakach. Onegdaj pakiety te wysłano do 13 i 20 batalionu KOPu i 13 szwadronu na kresach południowo-wschodnich. Poza 160 pakietów ofiarowano dla żołnierzy w składach amunicyjnych na Hołosku. Przytem zaznaczyć należy, że miasta powiatowe pośpieszyły z niezwykłą ofiarnością i punktualnością, a cała ta akcja, objęta przez nac. Rogowskiego, przyniesie wiele radości tym, którzy w Wigilię Bożego Narodzenia pełnić będą straż na Kresach.

Prawie 500 dzieci obojga płci różnych funkcjonariuszy kolejowych, zebrało się w pięknym westybulu gmachu Dyrekcji, w którym znajdowała się ślicznie przystrojona duża choinka, rzęsiście oświetlona różnokolorowymi lampkami elektrycznymi. Po odśpiewaniu kolend odbyło się obdzielanie dzieci podarkami w postaci ciepłej odzieży i słodyczy, a dziatwa rozradowana z wielkim zadowoleniem opuszczała gościnne progi Dyrekcji.

Nie zdążono jeszcze spożyć wszystkiego, co przygotowano na święta, a tu już Nowy Rok za pasem

W jednym z ostatnich numerów miesięcznika „Die Sozia e Praxis“ ukazała się świetna rozprawka pióra prof. dra Imre Ferenczi o politycznej stronie wędrowek. Jego na wskroś oryginalne wywody mają dla nas pierwszorzędne znaczenie wobec faktu, że Polska jest jednym z najważniejszych krajów emigracyjnych. Wywody te mają też olbrzymie znaczenie ze względu na osobę autora.

Prof. dr. Imre Ferenczi od r. 1920 jest ekspertem spraw emigracyjnych i demograficznych w Międzynarodowym Biurze Pracy. Jako Węgier został zaproszony do zredagowania rozdziału o wędrownikach w Encyclopaedia Britannica. A oto jego wywody w skróceniu.

Walkę, jaką prowadzono w czasie wojny światowej o zdobycie terytoriów, prowadzi się nadal w czasie pokoju. Lecz teraz chodzi o ludność. Podczas gdy jedne państwa chcą dzięki wędrownikom zwiększyć liczbę ludności, a tem samem siłę militarną, inne państwa zwiększają liczbę obywateli na obcym terytorjum, w tym celu, by móc w przyszłości wystąpić z terytorjalnymi pretensjami. Stan naprężenia między krajami emigracji i imigracji staje się coraz niebezpieczniejszy.

Prof. Ferenczi ma tu niewątpliwie na myśli stosunki włosko-francuskie. Niektóre kraje emigracyjne uprawiają świadomie politykę, zmierzającą do utrzymania swoich obywateli zagranicą, by tą emigracją posługiwać się, jako instrumentem imperialistycznej polityki zagranicznej.

Z drugiej zaś strony kraje imigracyjne usiłują masowo zasymilować imigrantów. Charakterystyczną jest pod tym względem polityka naturalizacyjna i szkolna tych krajów. I tak 13 polskich dzieci we Francji niema możliwości nauczenia się języka ojczystego. Problemu szkolnego nie da się chyba inaczej rozwiązać, jak przez powołanie wyłącznie ściśle narodowej szkoły. Zezwolenie na otwieranie szkół przeznaczonych dla imigrantów jest koniecznością.

Ultranacjonalistyczne ciągoty i jednostronne ograniczenia wędrowek, które weszły w życie po wojnie, trzeba będzie stopniowo wyeliminować. Należałoby zdążyć etapami do paneropejskiego kartelu sił roboczych. Absurdalne sytuacje, jak obecne wzajemne odgródnienie się państw murami – wyższymi od chińskich – jakimi są dzisiejsze mury celne, muszą ustać. Koniecznością jest stworzenie regionalnych komisji, a w przyszłości europejskiej, któraby prawdopodobnie, pod egidą Ligi Narodów, wykształciła organizację zjednoczonej Europy dla rozdziału rąk roboczych.

Wywody prof. Ferenczi otwierają w istocie zupełnie nowe horyzonty. Istotnie tarcia między państwami na tle ludnościowym wybijają się dziś na pierwszy plan. Rozwiązanie całokształtu tych problemów ma pierwszorzędne znaczenie.

(podpisane – Ryszard Ster)

Ciekawe, ile po wydarzeniach 13 listopada w Paryżu jeszcze jest w Europie zwolenników (e – czy i –) migracji?

Zachowana została oryginalna pisownia.

KG

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2015–styczeń 2016

18 grudnia, piątek, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel, początek o godz. 18:00

20 grudnia, niedziela, program koncertowy „Z nami Bóg! Zrozumcie narody...”, początek o godz. 12:00

24 grudnia, czwartek, program koncertowy „Z nami Bóg! Zrozumcie narody...”, początek o godz. 18:00

25 grudnia, piątek, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

26 grudnia, sobota, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hulak-Artemowski, początek o godz. 18:00

27 grudnia, niedziela, opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA), A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

29 grudnia, wtorek, opera „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” (PREMIERA), A. Spadavecchia, początek o godz. 18:00

30 grudnia, środa, opera „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” (PREMIERA), A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

31 grudnia, czwartek, opera „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” (PREMIERA), A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

3 stycznia, niedziela, opera „KOPCIUSZEK” A. Spadavecchia, (PREMIERA), początek o godz. 12:00

balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

5 stycznia, wtorek, opera „KOPCIUSZEK” A. Spadavecchia, (PREMIERA), początek o godz. 12:00

6 stycznia, środa, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

8 stycznia, piątek, program koncertowy „BÓG Z NAMI”, początek o godz. 18:00

9 stycznia, sobota, program koncertowy „WIECZÓR OPERETKI”, początek o godz. 18:00

10 stycznia, niedziela, opera „KOPCIUSZEK” A. Spadavecchia, (PREMIERA), początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

14 stycznia, czwartek, opera „TRAVIATA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

15 stycznia, piątek, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

16 stycznia, sobota, opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

17 stycznia, niedziela, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera „PAJACE”, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

20 stycznia, środa, program koncertowy „BÓG Z NAMI”, początek o godz. 18:00

21 stycznia, czwartek, balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

23 stycznia, sobota, opera „STRASZNY DWÓR”, S. Moniuszko, początek o godz. 18:00

24 stycznia, niedziela, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

27 stycznia, środa, program koncertowy „REQUIEM”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

28 stycznia, czwartek, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hulak-Artemowski, początek o godz. 18:00

29 stycznia, piątek, balet „LILEA”, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

30 stycznia, sobota, opera „CYGANERIA” (BOHÈME), G. Puccini, początek o godz. 18:00

31 stycznia, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, (PREMIERA), początek o godz. 12:00

balet „KORSARZ”, A. Adam, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua



Wiek Nowy

I sierotom też należą radosne święta: „Gwiazdka” w lwowskich ochronkach dla dzieci.

W ubiegłą sobotę, jak corocznie, w porozumieniu z Towarzystwem „Miejskie Ochronki Chrześcijańskie”, odbyły się uroczystości w miejskich ochronkach dla dzieci, na które złożyły się sceniczne przedstawienia dla dzieci, dotyczące Bożego Narodzenia, a następnie przyjęcie dla dzieci i obdarowanie tychże praktycznymi podarunkami, złożonymi pod pięknie przebranymi choinkami.

W uroczystościach tych i w bieżącym roku wziął udział ksiądz biskup Lisowski, prezydent miasta inż. Brzozowski z żoną, delegaci Wojewódzkiego i Miejskiego Wydziału Opieki Społecznej, grono radnych. Uroczystość rozpoczęła się od Ochronki przy ul. Pijarów 31, jak wiadomo ufundowanej przez Tow. Mieszkańców Przedmieścia Łyczakowskiego, nad którą Zarząd wychowawczy prowadzi SS. Zmartwychwstanki. Stąd udali się zebrani goście powozami do dalszych miejskich ochronek, a mianowicie: przy ul. Stalmacha, Kaleceży, Bema, Zamarstynowskiej i Żółkiewskiej. Wszędzie spotkano się z rozpromienionymi twarzyczkami dzieci.

Nie obeszli swych dzieci i kolejarze lwowscy, organizując **Choińkę dla dziatwy kolejarzy lwowskich.**

Tradycyjnym zwyczajem i tego roku urządzoną była „Gwiazdka” dla dziatwy kolejarzy lwowskiej Dyrekcji kolejowej. Miłą tę uroczystość i niespodziankę biednym dzieciom zgotował Komitet pań, na czele którego stała p. Elżbieta Prachtel-Morawińska, znana ze swej „niestrudzonej pracy na polu społecznym i humanitarnym.

i naturalnie bale Sylwestrowe i karnewalowe anonsowane tak: **Noc Sylwestrowa w Bagateli** zapowiada się imponująco. Dyrekcja nie szczędzi trudu, ani pieniędzy, aby przygotować dla swych bywalców wspaniałą zabawę. Wieczór ten będzie najwytworniejszą rozrywką sylwestrową we Lwowie.

**Kawiarnia i Bar „ELITE”** Lwów, Legionów 27. Z okazji Nowego Roku od 1. stycznia 1931 Wielki program kabaretowy: Ida Erwestowna ulubienica lwowskiej publiczności w stroju chusydzkim; Zdzisław Kochański piosenkarz nastrojowy i konferencier; Lonlon Mauree, pieśniarka międzynarodowa; Lu Relly, premijowana tancerka akrobatyczna; Zabajkina balet światowej sławy, 5 girls. – Początek o godzinie 10-tej wieczorem. Ceny napoi i potraw normalne.

**Tradycyjna Noc Sylwestrowa** w Teatrze Wielkim zapowiada się wspaniale. Personal trzech działów teatralnych pracuje w amerykańskim tempie nad rewją Raorta, która będzie, jak co roku, najwyższym krzykiem humoru i aktualności, w ramach sketchu, piosenki i tańca. Rozszaleje się groteska sceniczna, jakiej jeszcze nie oglądaliśmy we Lwowie. Tragik będzie śpiewał kuplety, balet odegra tragedję, sufler będzie dyrygował orkiestrą. Więc pocóż reklam, starczy jedno słowo: – jakoś to będzie w tę noc sylwestrową.

W ostatnim numerze za rok 1930 Gazety Porannej obok powyższych reklam, anonsów zabaw sylwestrowych i porad o modnych na tę okazję strojach zagubił się niewielki, ale jakże aktualny dziś artykuł pt.: **Wędrowniki – czynnikiem wojny czy pokoju?**



# Jesień 2015 – Donbas

**Strzały na wschodzie Ukrainy padają coraz rzadziej, ale nie znaczy to, że cywilom mieszkającym tam nie jest potrzebna pomoc. Do wsi wokół linii demarkacyjnej jeździ z pomocą humanitarną fundacja Vostok SOS.**

**WOJCIECH JANKOWSKI**  
tekst  
**ANNA WOŹNIAK**  
zdjęcia

Kijowska fundacja Vostok SOS na terenie Donbasu siedzibę ma w Siewierodoniecku. Z tym miastem nie ma bezpośredniego połączenia kolejowego, należy dojechać do sąsiedniego Lisiczańsk. Miasto to przez jeden miesiąc, na wiosnę 2014 roku było kontrolowane przez tzw. Ługańską Republikę Ludową.

Z Kijowa przyjeżdża tu pociąg raz na dobę. Nieszcześnie składa się tak, że pociąg ten z Kijowa odjeżdża 20 minut przed przyjazdem pociągu ze Lwowa. Wybrałem zatem drogę przez Charków. Po przybyciu do Lisiczańsk, od razu poczułem atmosferę wojny. Żołnierze stoją na peronie z karabinami. Pasażerowie przywykli z pewnością do tego widoku i przechodzą obok nie zwracając na żołnierzy szczególnej uwagi. Ludzie tłumią się obok marszrutki do Siewierodoniecka. Kierowca uspokaja wszystkich, zapewnia, że jeszcze przyjedzie i nie zostawi nikogo na dworcu. Taksówkarze nagabują – 100 hrywien. Decyduję się z trójką innych pasażerów – to zaledwie po 25 hrywien od osoby. Rozmowa od razu zmierza ku aktualnym wydarzeniom. Czy określenie „opoczeńcy” jest odpowiednim? Współpasażer przekonuje, że to nie są żadni „opoczeńcy”, a po prostu terroryści.

Centrum Siewierodoniecka nie ma struktury miasta, do jakich przywykłem. Pytam przechodniów o centrum. Nie zawsze potrafią odpowiedzieć, gdzie i czy w ogóle jest tu jakieś centrum. Mam na sobie plecak, więc wszyscy odsyłają mnie do hotelu. Na przystanku pytam, czy jadę w dobrą stronę, ktoś odpowiada: „Ja też nie jestem stąd. Jakie tu są ceny! Jak w Kijowie!”. Prawdopodobnie trafiam na wychodząc z Donbasu, który uciekł do Kijowa, a potem jednak wrócił bliżej swego domu...

Poszukiwanie restauracji też nie jest łatwe. Po doświadczeniach lwowskich, wydaje się to czymś dziecinnie łatwym – restauracje, bary są na każdym rogu. A jednak, nie w Siewierodoniecku. Pytam, szukam, w końcu znajduję restaurację koło Placu Zwycięstwa. W środku wystój zadziwiający. Można ten styl nazwać „sowieckim retro” – na ścianie Stalin, Beria i Stachanow, obok Włodzimierz Wysocki. Sentyment za dawnymi czasami? Zastanawiam się, czy Wysockiemu odpowiadałoby takie sąsiedztwo?

## Vostok SOS

W Siewierodoniecku poznaję ludzi z Vostok SOS. W małym mieszkanku jedzą posiłek przed wyjazdem z darami. Ania z Polski, Żenia, Milan, Maksym i Radu. Żenia, Milan i Mak-



**Samochód Vostok SOS konwojowany w drodze z Triochizbenki**

sym są z Donbasu. Od razu widać, że grupa jest zgrana. Znają się od dawna. Żenia i Maksym są z Ługańska. Milan przyjechał z okolic Krasnego Limanu, czyli z terenu kontrolowanego przez Ukrainę. Tam właśnie zaczęło się całe nieszczęście ponad rok temu. Nie wiem jeszcze, że historia Milana jest bezpośrednio związana z tym wydarzeniem. Ania zajmuje się Ukrainą od zawsze. Jest współzałożycielką portalu Eastbook. Na stałe mieszka w Kijowie. Radu jest z Kiszyniowa, chociaż dużo czasu spędza w Londynie, w pracę Vostoku SOS włączył się niedawno.

Fundacja odwiedza miejscowości w strefie działań antyterrorystycznych. Na miejscu rozdają paczki z produktami pierwszej potrzeby: żywność, środki czystości. Na liście miejsc odwiedzanych są te, które leżą przy samej linii demarkacyjnej. Intensywne działania zbrojne nie odbywają się już od kilku miesięcy, ale to są miejsca, gdzie nikt nie czuje się bezpiecznie.

Jedziemy ponad godzinę przez strefę ATO. Nazwa Donbas nabrała takiego ciężaru, że zdaję sobie sprawę, że wpłynął on na moje wyobrażenie o tym regionie. Spodziewałem się zanieczyszczonego industrialnego krajobrazu, który byłby męczarnią dla zmysłu wzroku. Tymczasem moje oczy cieszy widok Donbasu rolniczego. Słońce czyni wyprawę jeszcze powabniejszą. W Warszawie i we Lwowie jest już jesienna pogoda a tu lato broni się zawzięcie i nie ma zamiaru ustąpić. W strefie klimatu kontynentalnego jest ciągle ciepło. Nie są to już, co prawda, wakacyjne upały, ale dostojne słońce zapewnia nam miłą temperaturę. Dopóki nie znajdujemy się w cieniu, możemy chodzić w samych koszulkach. Donbas ukazuje swoje walory. Krajobraz jest łagodny, harmonijny. Kopalnie ze swoimi wieżami pojawiają się na horyzoncie. Czasem przejeżdżamy koło którejś z nich. Niesamowicie wra-

żenie robią znajdujące się w oddali hałdy. Niekiedy przypominają piramidy. „Jedziemy przez donbaski Egipt” – komentuje Żenia. Idyllę przerywają umocnione punkty kontrolne. „Jesteśmy wolontariuszami. Wieziemy dary do...”. „Proszę otworzyć samochód”. Procedura zazwyczaj jest taka sama, otwierają tylne drzwi, zaglądną do środka i puszczają dalej.



**Maksym przerzuca paczki z pomocą humanitarną**

Punkty kontrolne są tu czymś tak naturalnym jak dzień i noc. Twarze żołnierzy nie zdradzają napięcia. Od jakiegoś czasu czują się w miarę bezpiecznie, ale ich oczy są wypalone i zmęczone. Trudno długo utrzymać ich spojrzenie, uciekam ze spojrzeniem na bok. Czasami utną krótką pogawędkę, zażartują i przepuszczają. Przy kolejnym postoju mówię „znowu!”. „Kiedyś było więcej!” – odpowiadają koledzy z Vostoku SOS. Spokój jest pozorny. Dzień przed moim przybyciem do Siewierodoniecka byli eskortowani przez wóz pancerny BTM. Ania opowiada, że emocji było bardzo dużo: byli we wsiach Łoboczewo i Łopaskino należących do Triochizbenki. Wsie usytuowane są nad rzeką, na granicy linii demarkacyjnej. Ze światem łączą je dwie drogi. W okresie, gdy pada deszcz, jedna jest nieprzejezdna.

Zdarzało się, że na punktach kontrolnych Ukraińcy nie przepuszczali i wieś była zupełnie odcięta od świata. Za rzeką jest tzw. Ługańska Republika Ludowa. Najbliższa szkoła znajduje się po drugiej stronie rzeki. Każdego ranka zatem rodzice przewożą swoje dzieci na drugą stronę rzeki do ŁRL. Człowiek przewożący dzieci nie pobiera za nie opłaty, ale dorosły musi zapłacić za miejsce w łódce 150 hrywien.

## Mironowskie

Przejeżdżamy przez kolejne punkty kontrolne. Przebieg rozmów zwykle bywa przyjazny, czasem zabawny. Dominuje język rosyjski, sporadycznie ktoś zwraca się po ukraińsku. Na kolejnym umocnionym posterunku, nazywanym tu czysto słowiańskim określeniem „blok-post”, żołnierz żąda pozwolenia, wydanego przez wojsko. Wywołuje to naszą konsternację, gdyż 10 minut wcześniej byliśmy sprawdzani przez lotną brygadę. Trwa długa dyskusja. Ania mówi, że w obwodzie donieckim trudniej jest niż w ługańskim. Dlaczego? Chyba nikt nie zna odpowiedzi. Pytam, czy każdy obwód ma inne zasady. „Każdy obwód, każdy rejon, każdy blok post, każdy dowódca i każdy żołnierz

uciekali z kotła w Debalcewie. Musiała tu być wiele ofiar. Pochowano ich zbyt płytko – czuć fetor. Dopiero teraz uzmysławiam sobie w pełni, że jestem na terenie do niedawna ogarniętym nie nazwaną, ale prawdziwą wojną.

## Starobielsk

Przyjechałem do grupy Vostok SOS w momencie chwilowego wyczerpania – opowiadali, że poprzedni dzień był trudny. Potrzebowali czasu na regenerację. Cała grupa pojechała do Starobielska, gdzie mieszka Maksym z żoną, Starobielsk, którego nazwa brzmi złowrogo dla Polaka, okazał się małym, niewyróżniającym się miasteczkiem. Po krótkim spacerze mamy wrażenie, że znamy już miasto tak, jak rodzinne. Moją uwagę przykuwa rzeźba stojąca na balkonie... czyżby to był...

- To Nestor Machno! – krzyczy kobieta, podchodzi do nas. – On tu był i schował gdzieś skarb. Szukają go, i nie znaleźli do dziś.

Kobieta chwali nasz ukraiński – „Wy dobre po ukraińskij gawaritie” – rozmawia z nami lokalną gwara w proporcjach, gdzie jedno ukraińskie słowo na cztery rosyjskie. Nie jest chyba entuzjastką władzy ukraińskiej. Ma straszną pretensję o to, że wojsko wjechało wozami pancernymi i zniszczyło drogę. Jej zdaniem, to specjalna demonstracja siły. Nie mogli pojechać inną drogą, nie przez miasto? Rozmowa zapowiada się na bardzo długą. Kobieta z chęcią z nami rozmawia, ale nagle przyzywa ją inna. Ewidencje posiada nad nią zwierzchność i pewne jest również to, że jest niezadowolona, że z nami rozmawia. Rozmówczyni przeprosza, żegna się z nami i odchodzi, a my pozostajemy porzućmy kilka metrów pod Nestorem Machną, który prawdopodobnie miałby jeszcze więcej do opowiedzenia i nie tylko o swoim skarbie, ale z pewnością już nie przemówi.

Kolejne spotkanie było równie zaskakujące. Podchodzi do nas śniady młody mężczyzna, wita się ze wszystkimi serdecznie. Muszą znać go dobrze. Pyta czy ktoś jeszcze nie widział wagonu i zaprasza mnie do tegoż miejsca. Pomysł wydaje mi się równie absurdalny, jak zwiedzanie kiosku z gazetami. Jestem w Starobielsku – miejscu więzienia polskich oficerów. Zanim zawieziono ich do miejsca kaźni, wiem, że byli tu więzieni, że tu gdzieś są pochowani ci, którzy umarli zanim zdążyło zamordować ich NKWD. A mam oglądać wagon kolejowy?

Udaję się jednak z nowym znajomym, który okazuje się duchownym Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego, a wagon... cerkwią. Wchodzimy do środka. W ciągu kilku sekund zmienia się mój stosunek do sytuacji, ulatuje gdzieś



poczucie absurdu, a zastępuje je zachwytych dostojańską wagonu wewnątrz – jestem w chrześcijańskiej świątyni. Śniady młody mężczyzna momentalnie staje się kimś niezwykłym w moich oczach. Jest kapłanem żołnierzy ze znajdującej się nieopodal linii demarkacyjnej, która do niedawna była przecież linią frontu, a on jawi się niemal misjonarzem pośród pogan. Ksiądz patriarchy kijowskiego w strefie ATO!

Wieczorem spotykamy się wszyscy. Ostatnim punktem programu ma być kolacja. Jedziemy naszym bussem dokądś na pizzę. Przypominam reszcie, że chciałem jeszcze pójść na cmentarz. Maksym spojrzał na mnie poważniej niż zwykle, zwykle był mną mało zainteresowany. „Idziemy na piechotę”. Wskoczyliśmy z busa i umówiliśmy się, że znajdziemy resztę towarzystwa w restauracji. Maksym narzucił bardzo szybkie tempo. Mam wrażenie, że dla niego ten spacer też jest ważny, chociaż nie potrafił wyobrazić sobie dlaczego. Opowiadał o różnych rzeczach, o braku kultury wyższej w takich miejscach jak Starobielsk, o nadużywaniu alkoholu. Mówi, że miejsce pochówku polskich oficerów jest zadbane i wyróżnia się z całego cmentarza. W końcu jesteśmy na cmentarzu. Rośnie wiele drzew, groby są rozsiadane przypadkowo, nie ma alejek jako

którzy zginęli w kolchozie „Pobieda”. Opowiada o ostrzale, gdzie ich zmasakrowano. Maksym był w grupie, która zajmowała się pochówkiem zabitych żołnierzy ukraińskich. Mówił, jak wielki ciężar czuł przez trzy dni do pogrzebu. Organizował im pogrzeb, a potem zajmował się udekorowaniem grobów. W tym czasie nie mógł spać. Usnął dopiero po pogrzebie. Po pogrzebie poczuł ulgę. Zdałem sobie sprawę, jak los splótni nasze szlaki. Ja – Polak na cmentarzu, gdzie są pochowani polscy oficerowie, on – Ukrainiec, pochował na tym samym cmentarzu Ukraińców zmasakrowanych przez rosyjskie pociski. Opowieść o tym miejscu nie będzie jednak dokończona, jeśli nie dodam – a dowiedziałem się o tym później – że leżą tam również „opółczyńcy”. Walczyli przeciwko sobie i spoczęli w tej samej ziemi. Niektóre pochówki ukraińskie znikają jednak z cmentarza: gdy rodzinę z odległych zakątków Ukrainy stać na to, sprowadzają szczątki do siebie do domów. Większość zabitych w kolchozie „Pobieda” spoczywa jednak ciągle w Starobielsku.

Wypyuję jeszcze Maksyma, co robił w czasie Majdanu. Razem z Żenią tworzyli swój, Ługański Majdan. Inny niż w Kijowie. Zbierali się wieczorem i manifestowali sprzeciw. Potem rozchodzili się do domów. Zbie-

## Starobielsk. Ksiądz, który odprawia w wagonie

Tak jak potrzebny jest żołnierzom tlen, tak potrzebne jest im Słowo Boże. Bóg jest potrzebny wszystkim, a oni rozumieją to lepiej, bo są w ciągłym niebezpieczeństwie, balansują na granicy życia i śmierci.



z ks. WOŁODYMYREM BEZPAŁYJEM, kapłanem sektora A w strefie działań antyterrorystycznych i proboszczem świątyni św. Wiry, Nadiji, Lubowi i ich matki Zofii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego w Starobielsku rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

**Czy jest to jedyna parafia kijowskiego patriarchatu w mieście?**

W Starobielsku jest to jedyna parafia KP, ale w województwie mamy po jednej w Ługańsku i Biłowodzku.

**Jak wiele jest parafii KP na Donbasie?**

W obwodzie donieckim mamy ponad 120 cerkwi naszego patriarchatu. Ale jest to już inna diecezja.

**Jak wygląda sytuacja wiernych KP na terenach okupowanych?**

Obecnie bezpośrednie represje przeciwko nam ustały. W Ługańsku o. Anatolij odprawia nabożeństwa po ukraińsku. Otrzymał pozwolenie na posługę, ale przebywanie tam jest bardzo trudne. Wiernych ma niewiele, ale ludzie chodzą do cerkwi, bo tam pozostało wielu Ukraińców i wielu ludzi, którzy wychowali się w tej świątyni. To oni głównie tworzą tę parafię.

**Czy wielu wiernych jest w samym Starobielsku?**

Naszą świątynię wspierają przeważnie ludzie o poglądach pro-ukraińskich. Odwiedzają ją również przesiedleńcy. Mają tu swój punkt wolontariatu. Przebywają w świątyni przed południem, żeby była otwarta i mogła istnieć. Ostatnio podczas odpustu było ponad 20 osób – a był to dzień powszedni. Było wiele nowych twarzy. Czasami odwiedzają nas żołnierze z różnych jednostek, ze sztabu. Tak ogólnie ilość pata-

fian może być większa niż sto osób. Stałych wiernych, którzy odwiedzają świątynię co niedzieli, jest około 20 osób.

**Jak udało się ojcu zbudować tu świątynię?**

Udało mi się zorganizować świątynię w wagonie w przededniu Wielkanocy. Zwróciłem uwagę na ten opuszczony wagon. Początkowo planowano otworzyć w nim jakiś lokal. Udało mi się namówić właściciela, żeby przekazał wagon na świątynię.

**Jak układają się ojcu stosunki z Patriarchatem Moskiewskim?**

Większość tu są wiernymi MP. Jasne, że ich cerkwie mają więcej parafian. Ale nie powiem, żeby na nabożeństwach było u nich więcej ludzi. Chyba, że na święta. Co do naszych stosunków, to absolutnie nie zamierzam się z nimi kłócić. Jednak z ich strony odczuwalna jest jakaś wrogość, nieprzyjmowanie nas tu. Jednak nie wszyscy kapłani MP tak się zachowują. Są tacy, z którymi mam dobre stosunki. Pomagali mi czasami i nadal to czynią, ale robią to nieoficjalnie.

**Czy ciężko być kapłanem w tych trudnych czasach?**

Czy trudno być kapłanem, kapłanem, lekarzem? To jest powołanie i tę część pracy, którą należy wykonać, wykonuję. Kim jest kapłan – kapłanem przy jednostce wojskowej. Żołnierze to są ci sami ludzie, wierni. Praca jest o tyle trudna, że spotykam się z napięciami emocyjnymi i problemami wiernych, innymi niż w okresie pokoju. Trudno jest pracować w warunkach tak dużego napięcia. Męczę się, bo muszę przewyżyczyć stany napięcia, ale jest to bardzo ważne i potrzebne. Bez tego odprężenia chłopcom byłoby bardzo ciężko, a nawet nie dałoby się wytrzymać te przeżycia.

**Na ile potrzebna jest taka pomoc i Słowo Boże?**

Na ile – to może odpowiedzieć każdy sam za siebie. Są różni ludzie w jednostkach. Na ile jest to im potrzebne? Tak jak potrzebny jest im tlen, tak potrzebne jest im Słowo Boże. Bóg jest potrzebny wszystkim, a oni rozumieją to lepiej, bo są w ciągłym niebezpieczeństwie, balansują na granicy życia i śmierci i dlatego rozumieją, na ile jest im to potrzebne. Jeżeli w cywilu człowiek wiele rzeczy odkłada „na potem”, to tu na ich oczach giną towarzysze, ich bracia i oni rozumieją, że mogą być następnymi. Rozumieją potrzebę zwrócenia się do Boga.

Wiele problemów mają też oficerowie w jednostkach i dlatego uważają, że potrzebni są kapłani, żeby nieść pomoc duchową. Potrzeba nas tu wielu, ale, niestety, nie wystarcza nas.

**Czy ma ojciec kontakty z żołnierzami innej wiary?**

Naturalnie, mam takie kontakty. Mamy tu i muzułmanów, i grekokatolików, i protestantów. Obcuje i współpracuję z ich kapłanami, bo często wspólnie jeździmy na linię frontu i modlimy się.

**Czy są tu kapłani rzymskokatolicki?**

Są, ale jest ich tu niewiele. W ciągu minionego roku spotkałem się z nimi tylko kilkakrotnie. Więcej jest tu grekokatolików, a rzymskich katolików jest niewiele. Czasami ktoś z nich przyjeżdża tu jako wolontariusz.

**Skąd ojciec pochodzi?**

Urodziłem się w Starobielsku w rodzinie mało wierzącej. O Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu dowiedziałem się dopiero w 2008 roku. Tu mieliśmy jedną cerkiew patriarchatu moskiewskiego, a i do niej nie uczęszczałem. Pojechałem na młodzieżowy zlot pod Równem. Było tam wiele prawosławnej młodzieży i tak trafiłem do cerkwi. A teraz jestem tu.

**Dziękuję za rozmowę.**



Mironowskie. Kolejka po pomoc humanitarną

takich, ale dzięki temu robi wrażenie bliższego naturze. Maksym pokazuje groby: „Nie ma tu żadnego planowania. Ludzie chowają, gdzie uznają, że to dobre miejsce”. Zaprowadził mnie na miejsce. Tu przeniesiono szczątki 48 polskich oficerów, którzy umknęli enkawudzistom i zmarli w obozie w Starobielsku.

Kwaterna jest schludna, zadbana, ogrodzona, wyróżnia się z reszty cmentarza. Maksym zostawia mnie na chwilę samego, a potem chce jeszcze gdzieś zaprowadzić: „Widzisz, na tym samym cmentarzu, gdzie są polscy oficerowie, pochowano też naszych chłopców,

rali się też przeciwnicy Majdanu, ale w Ługańsku nie było „tituszek”. Tak rozpoczęła się jego tułaczka. Pobyt w Starobielsku i wyjazd z Ługańska jest konsekwencją zaangażowania w Majdan.

Wracam z Maksymem na kolację. Jak sądzę, obydwaj z poczuciem dobrze spędzonego dnia. Ja – bo nie wyobrażałem sobie, że będę tu i nie odwiedzę cmentarza, on – bo mógł opowiedzieć mi swoją historię tego miejsca. Po kolacji wracamy do Sievierodoniecka. Jutro wyruszmy do kolejnego miejsca z darami.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze KG

## Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

**Kontakt: Bernadeta Niedzielska**  
e-mail: [bniedzielska@vp.pl](mailto:bniedzielska@vp.pl); tel.: 48 798372906

## Poszukuję krewnych

Mieszkanka Wielkiej Brytanii poszukuje rodziny Shtenii Ropschitz (nazwisko rodowe) i jej syna Arkadięgo.

**Kontakt mailowy: Zbigniew Figas,**  
[finimax@poczta.onet.pl](mailto:finimax@poczta.onet.pl)



# Dwa pożegnania

Kontynuujemy promocyjny druk części materiałów historycznych o początkach i rozwoju piłki nożnej we Lwowie, które pochodzą z książki autorstwa BOGDANA LUPY, współpraca IWAN JAREMKO i JAROSŁAW HRYSIO „Kronika lwowskiej piłki nożnej (od poł. XIX w. – 1965 r.) Tom 1”, która ukazała się drukiem po ukraińsku, a z czasem, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ukaze się również po polsku. Publikacja zawiera bogaty materiał historyczny od II połowy XIX wieku po rok 1965, pozyskany przez autorów z rozmaitych źródeł, a uchylający kulisy powstania tego najbardziej popularnego sportu, rozwiewający wiele mitów i legend o gwiazdach tego sportu, jego kibicach i działaczach.

## Rok 1918 – Austria pokonana, żegnaj Austrio!

Toczył się czwarty rok wojny... Odczuwało się, że państwa Trójprzymierza stopniowo zbliżają się do swej ostatecznej porażki. Mało obiecującą była sytuacja na Wschodzie. Rosja wyszła z gry, podpisano Pokój brzeski, a Niemcy nadal okupowały tereny Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich. Teraz dopiero można było skoncentrować uwagę na froncie zachodnim i południowym. Jednak do pokoju było daleko. Do wojska mobilizowano nawet 17-letnich chłopaków. Koniec był już bliski.

Jednak piłka nożna żyła mimo wszystko swoim życiem. Jak w latach poprzednich, w Pogoni istniały dwie drużyny – Cywilna i Wojskowa, z których na ważne mecze tworzone pierwszy skład. Sama Pogoń rozegrała tyle meczów, że ilość ich była wymierna ze wszystkimi pojedynkami, stoczonymi przed wojną.

Po raz pierwszy do Lwowa zawitała drużyna z Warszawy – była to Polonia. Wprawdzie zdobyć zaproszenie dla niej było niełatwo. Od czasu poprzedniego spotkania z warszawiakami upłynęło sześć lat. Wpierw do Warszawy wyruszył delegat, aby przekazać klubowi pieniądze na wyjazd do Lwowa. Jednak w Kowlu został zawrócony przez niemieckich żandarmów, pomimo, że wszystkie dokumenty miał w porządku. Jak widać Niemcy, którzy zajęli tereny wcześniej rosyjskie i 5 listopada 1916 roku wspólnie z Austriakami uzgodnili powstanie Królestwa Polskiego, nadal wrogo byli nastawieni do wszystkiego co polskie – wężąc wszędzie zdradę. „Gazeta Poranna”, drwiąc się z tego wydarzenia, pisała: „Z tego widać, że nawet w meczu footballowym istnieje wielkie zagrożenie dla Faterlandu”. Jednak pieniądze do Polonii dotarły – przekazano je pocztą.

Polonia zatrzymała się we Lwowie na dłużej. Najpierw warszawscy piłkarze rozegrali kilka meczów z drużynami Pogoni. W dwóch – z Cywilną i Wojskową – wygrali 4:1, a następnie 5:3. Ale już w grze z pierwszym składem ulegli 2:5. W tydzień po tych meczach do Lwowa przyjechali Węgrzy z Madiar-AK. Z nimi, bardziej doświadczonymi, Polonusi również przegrali 1:5, a Pogoń wygrała mecz z Węgrami 4:2, przy czym dwa gole strzelił Waclaw Kuchar, który na ten mecz przyjechał prosto z frontu pod Tamopolem.



Zawodnicy AC Milan przed grą z Pogonią, 15 września 1934 roku

W miesiąc po tych rozgrywkach Pogoń spotkała się ze swym najsilniejszym dotąd przeciwnikiem – do Lwowa zawitała reprezentacja Wiednia. Przy czym, nie druga (jak zazwyczaj bywało), ale pierwsza!

Te dwa mecze z reprezentacją stolicy okazały się prawdziwym świętem piłki nożnej w Królewskim Mieście nie tylko w tych wojennych latach, ale za całą historię istnienia lwowskiego footballu. W składzie reprezentacji Wiednia byli zawodnicy tej miary co August Kraupar (Florisdorfer), Vincenz Dietrich (Rapid), Franz Sedlaczek i Willy Steiskal (Wiener). W pierwszym meczu, gdy po usunięciu gracza w 10 minucie Pogoń grała w dziesiątkę, do 69 minuty gry utrzymywała wynik 1:0. Jednak nie wytrzymała końcowej presji przeciwnika i uległa 2:5.

W dniu następnym kibice szli na ul. Stryjską bez szczególnych nadziei na zwycięstwo, ale po prostu aby zobaczyć dobrą piłkę i wesprzeć swoich, ale nieoczekiwanie stali się świadkami zwycięstwa swoich pupilków 2:1.

„Gazeta Poranna” następnego dnia pisała: „Prawdziwe święto sportowe przeżył wczoraj Lwów. Goście z Wiednia byli klasy niespotykanej dotychczas we Lwowie... Lwów powinien podziękować Pogoni za jej wspaniałą grę, której nikt się nie spodziewał. Po pierwszej połowie spotkania, kapitan wiedeńskiej drużyny zażyczył sobie przedłużenia gry bez przerwy, spodziewając się, że zmęczy tym drużynę Pogoni i w taki sposób zdobędą zwycięstwo.

Swoje żądanie motywował odjazdem pociągu do Wiednia (który odjeżdżał o godz. 22:30). Na to życzenie kapitan Pogoni Waclaw Kuchar odpowiedział jednym słowem: „Dobrze” i gra potoczyła się dalej bez przerwy całe 90 minut. Reprezentacja Wiednia, o wiele silniejsza od tej, która biła Cracovię – 8:0 i Węgrów – 6:1, odjechała ze Lwowa zwyciężona”.

Należy tu dodać, że od razu po meczu lwowskim piłkarzom kibice urządzili niewiarygodną owację. Bramkarza Blaszkę kibice na rękach wynieśli z pola, a innych graczy ściskali do utraty tchu. Nie obyło się jednak bez momentów przykrych: Władysław Kuchar grał w ciasnym obuwiu i otarł sobie skórę na stopach. Wywiązało się po tym zakazanie krwi. Przeszedł kilka operacji, długo leczył się, ale jednak zwyciężył chorobę. Niemniej jednak o piłce nożnej musiał zapomnieć na zawsze, jak zresztą i o lekkiej atletyce, w której był również dobry. Po tym wypadku brał udział jedynie w saneczkarstwie i tenisie.

Był to ostatni mecz drużyny Austro-Węgier we Lwowie, potem imperium się rozpadło.

**Gra towarzyska:** Pogoń Lwów – reprezentacja Wiednia (klasa I) – 2:1 (1:0)

04 sierpnia 1918, Lwów, stadion Pogoni, 4 tys. widzów.

**Pogoń:** Blaszkę, Władysław Kuchar (III), Wójcicki, Flur, Owsionka, Krczek, Kopanicki, Kirsztalger, Waclaw Kuchar (IV), Waiss, Edmund Marion.

**Reprezentacja Wiednia:** Kraupar, Dietrich, Steiskal, Sedlaczek, Kon, Ister, Hainlain, Prokop, Danski, Stancl, Polster.  
Sędzia: A. Rubin (Wiedeń).

## Rok 1934 – AC Milan we Lwowie

Spotkania międzynarodowe odsunęły na dalszy plan inne wydarzenia piłkarskiego życia Lwowa. Nawet mecze o mistrzostwo Polski, w których Pogoń, jako jedyny reprezentant naszego miasta w lidze państwowej, pojechała na długo przed końcem rozgrywek, że zmaganie się z Ruchem jest sprawą marną, nie wywoływały zbytniego zainteresowania. W oderwaniu o 8 punktów piłkarze z Hajduk Wielkich zapewnili sobie zwycięską pozycję w tabeli po raz drugi. Tak rozpoczęła się he-

grał Pietro Arcari, reprezentant na mistrzostwa świata, który jednak nie wyszedł na boisko.

Gra z Włochami miała miejsce 15 września. Pełny stadion z radością powitał przedstawicieli mistrza świata. „Gazeta Poranna” 17 września pisała: „Pogoń przygotowała wczoraj jedną ze swoich niespodzianek. Uważano, że mecz zakończy się wysoką porażką, a tym czasem pierwszy występ Włochów na polskiej ziemi o mało nie zakończył się dla nich katastrofą. Pogoń prowadziła już w drugiej połowie 4:1 (nie wykorzystując przy tym rzutu karnego). Jedyne raptowny spadek tempa gry drużyny pozwolił gościom nadrobić dwie piłki. Na szczęście, gospodarze opamiętali się i karny ostatecznie nie potwierdził ich zwycięstwo. Pogoń grała wczoraj z nadzwyczajną ambicją i oddaniem i temu zawdzięcza ten wspaniały sukces. W ataku w bardzo dobrej formie był Zimmer, dzięki czemu cała linia wyglądała zupełnie inaczej... Włosi w pewnym stopniu rozczarowali. Mieli okresy nadzwyczajnej gry. Piłka szła wtedy błyskawicznie pół góra, przy tym zawsze od gracza do gracza. Ten system był doskonały, z zimną krwią i świadczył o znacznym zapasie technicznym. Gorzej było natomiast z taktyką”. W tym meczu chat-trickiem odznaczył się Majowski.

Po porażce we Lwowie, Włosi spotykali się z Cracovią (4:3), Katowicami (6:0) i Wartą (3:1). Jak widzimy, jedynie lwowiaczy mogli nawiązać godną grę z dziewięcią drużyną Włoch i trzykrotnym wówczas mistrzem tego kraju. Dopiero po 42 latach znów na pole wyszły drużyny z Milano i Lwowa. Tym razem przeciwnikiem Milano były lwowskie Karpaty.

W tym roku kibice zobaczyli też ostatnią grę i ostatni gol Waclawa Kuchara – jego fenomenalna kariera sportowa zakończyła się po 27 (!) latach występów w barwach Pogoni. 19 sierpnia podczas gry z Warszawianką, z powodu braku zawodników, zmuszony został do wzięcia udziału w grze i uwieńczył to golem. Po zakończeniu gry przy owacjach publiczności ze łzami w oczach „Wacek” ostatecznie pożegnał się z wielkim sportem.

**Gra towarzyska:** Pogoń Lwów, Polska – AC Milan, Milan, Włochy – 5:3 (2:1);

15 września 1934, Lwów, stadion Pogoni, 4 tys. widzów, godz. 16:15;

Bramki: 1:0 – Majowski (9), 2:0 – Nahaczewski (19), 2:1 – P. Silvestri (19), 3:1 – Kraus (48), 4:1 – Majowski (61), 4:2 – Stella (69) (ew. – Rossi (70)), 4:3 – Stella (72), 5:3 – Majowski (79, kar.).

Zawodnik Pogoni nie wykorzystał karnego.

**Pogoń:** Albański, Jeżewski, Zrubek, Deutschman, Wasiewicz, Hanin, Nahaczewski, Kraus, Zimmer, Majowski, Mieczysław Matyas.

Trener – Karol Hanke.

**Milan:** Compiani, Capitano, Perversi, Rogiotti, Bartoletti (Panji), Cresta I, Arcari III, D. Rossi, Stella (Maestroni), P. Silvestri, Moretti.

Trener – P. Baloncieri.

Sędzia: Głowacz (Przemysł).



# Schulzowska rzeczywistość patronuje „Drugiej jesieni”

„Jesień nie chciała się kończyć. Dnie, jak bańki mydlane, stawały się coraz ładniejsze i coraz bardziej eteryczne i każdy dążył do takiego uszlachetnienia, że każda chwila jego trwania była wydłużeniem ponad miarę i prawie bolesnym cudem...” – tymi słowami wybitnego syna Ziemi Drohobyckiej Brunona Schulza 19 listopada kierownik Centrum polonistycznego Wira Meniok i muzykolog Maria Karalus rozpoczęły tegoroczny literacko-artystyczny projekt „Druga jesień”, poświęcony 73. rocznicy tragicznej śmierci pisarza i artysty.



Wspólna modlitwa

**LEONID GOLBERG**  
tekst i zdjęcie

W miejscu, gdzie zastrzelony został Bruno, syn Jakuba, odbyła się tradycyjna ekumeniczna modlitwa w celu uczczenia ofiar „czarnego czwartku” 19 listopada 1942 roku, jak również wszystkich ofiar Holokaustu. Modlili się przewodniczący społeczności żydowskiej Drohobycza Josif Karpin, wikary kościoła św. Bartłomieja Jerzy Raszkowski i kapelan akademicki Oleg Kekosz. Na uroczystościach tegorocznych zabrakło niestety honorowego obywatela Drohobycza, ucznia Brunona Schulza Alfreda Schreyera, który już dołączył do swego Mistrza.

„Druga jesień” stała się już tradycyjną imprezą, odbywającą się pod egidą Centrum Polonistycznego Uniwersytetu Drohobyckiego i Towarzystwa „Festiwal Bruno Schulza” z Lublina, na imprezę przyjeżdżają licznie goście ze Lwowa i Warszawy. Zdziwił tylko fakt, że po raz pierwszy na uroczystościach i imprezach „Drugiej jesieni” zabrakło przedstawicieli władz lokalnych. Czyżby swoją uwagę do wielokulturowej spuścizny i historii miasta deklarują jedynie po to, aby mieszkańcy na nich głosowali?

Po uroczystościach upamiętniających ofiary, w gmachu głównym Uniwersytetu miało miejsce spotkanie z drohobyckimi historykami Lesią Chomycz, Bogdanem Łazorakiem i Igozem Czawą. Moderatorem spotkania był prezes Towarzystwa „Festiwal Bruno Schulza” Grzegorz Józefczuk. W prelekcjach przedstawiono tezę, że historycy w wielu wypadkach mogą odkryć dla nas więcej niż filolodzy, bo jeżeli o twórczości Schulza wiemy wiele, to o jego życiu odkrywamy coraz to nowe fakty. Bogdan Łazorak przedstawił fakty współpracy Schulza z prasą w okresie międzywojennym. Igor Czawa podzielił się odszukany materiałami archiwalnymi o życiu społeczności żydowskiej w ówczes-

nym Drohobyczu. Natomiast Lesia Chomycz dokładnie przeanalizowała działalność Schulza jako nauczyciela i pedagoga. Na zakończenie prezes Józefczuk przedstawił nowe wydanie książki Schulza „Malarze z Drohobycza. Lilien i Lachowicz” w przekładzie na język ukraiński Wiry Meniok. Jest to publikacja o artystach malarzach, twórczość których Schulz cenił sobie wysoko. Jest to też pierwsza publikacja z serii „Acta Schulziana”.

Po tym spotkaniu w siedzibie teatru Alter chętni mogli obejrzeć film „Bruno Schulz” w reżyserii Adama Sikory, według scenariusza Agaty Tuszyńskiej. Po projekcji zabrzmiiała tu muzyka klasyczna w wykonaniu Wiktora Palamarczuka (gitara). Koncert miał tytuł „Kraje – to tylko preteksty”, a złożyły się na niego utwory Mychajła Werbyckiego, Fernanda Sor, Jorgea Cardosa, Isata Nakagawy i innych.

Dzień zakończył performing teatru Alter w synagodze Chóralnej według dzieła Piotra Łuczana „Manski”, gdzie artyści teatru oddali hold ofiarom „czarnego czwartku”. Sztuka jest na wskroś nowoczesna i dlatego nie wszyscy widzowie zrozumieli zamysł autora i grę aktorów. Po prostu niektóre utwory wymagają od widza pewnego przygotowania. A sztuka mówiła o tragedii „czarnego czwartku”, o odpowiedzialności każdego, o Holokauście, o stosunku ofiara-kat. Za tło spektaklu służyły maski 230 ofiar tego dnia. W rzeczywistości, w „czarny czwartek” w Drohobyczu zginęło 265 Żydów.

Kolejny dzień festiwalu był nie mniej nasycony. W klubokawiarni „82 100” Aleksandra Zinzuk (Lublin) i Sergiusz Gładyszczuk (Kowel) przedstawili prezentację „Mosty czasu”, która była kontynuacją projektu „Porozumienie przez trudną pamięć”. Autorzy już nie tylko na Wołyniu, ale i na innych terenach Pogranicza dokumentują wspomnienia tych, kto przeżył tragedię, po to, aby nareszcie oba narody doszły do prawdziwego porozumienia i mogły spoglądać z

nadzieją w przyszłość bez oglądania się na przeszłość.

Następnie Barbara Odnous zaprezentowała swoje internetowe wydanie „Kulturaenter”, które ukazuje się w Lublinie dzięki wsparciu samorządowej instytucji kultury „Warsztaty kultury w Lublinie” i ma już ponad 60 numerów. Wydanie poświęcone jest wymianie zdań i informacji o wydarzeniach w Lublinie i nie tylko. Redaktor zaapelowała do mieszkańców Drohobycza, aby na łamach wydania przedstawiali czytelnikom z Polski swoje miasto i Ukrainę.

W klubokawiarni odbyła się również prezentacja czterech filmów krótkometrażowych Olgi Czygryk stworzonych w Drohobyczu i Wrocławiu w ramach stypendium „Gau-de Polonia”.

Kolejna impreza kulturalna odbyła się znów w synagodze Chóralnej. Na przedstawienie „Bez nazwy” zaprosili widzów aktorzy teatru Alter Aleksander Maksymow i Ewa Rajaska. Przedstawienie na tyle zapadło w dusze widzom, że niektórzy przyjęli spektakl jako wspólne z aktorami osobiste przeżycie. Świadczy to o tym, że prawdziwa sztuka nie jest prostym odzwierciedleniem rzeczywistości, ale zmusza widza do myślenia. Na kilka szczególnych słów zasługuje Ewa Rajaska. Wielu zna ją jako dziennikarkę, prezenterkę programów w „Twoim radio”. Teraz odsłoniła się jeszcze jedna płaszczyzna jej talentu. Dopiero niedawno dołączyła do trupy Alteru, a ma już w dorobku kilka udanych postaci scenicznych.

Drugi dzień „Drugiej jesieni” zakończył w klubokawiarni Pawło Jurkiewicz (również aktor teatru Alter) prezentacją swoich fotogramów „5 Mega Pixels”, na których przedstawił obrazy z życia Drohobycza i okolic. Te niewielkie obrazki powstały podczas licznych wycieczek rowerowych po Ziemi Drohobyckiej i przedstawiają wizję autora na zdawało by się codzienne życie – taka wielobarwna drohobycka impresja.

„Druga jesień – 2015” przeszła już do historii. Po raz drugi wydarzenia schulzowskiej jesieni w Drohobyczu zostały zorganizowane przez Centrum polonistyczne Uniwersytetu Drohobyckiego, lubelskie Towarzystwo „Festiwal Bruno Schulza” (prezes Grzegorz Józefczuk) i studencki teatr Alter, a toczyły się przy wsparciu lubelskiej Fundacji „Chrońmy dziedzictwo”, prezesem której jest Artur Derlikiewicz. Organizatorzy już przygotowują się do kolejnej imprezy – VII Międzynarodowego Festiwalu Bruno Schulza, który odbędzie się w przyszłym roku.



## 25 lat temu...

24 grudnia 1990 r. ukazał się pierwszy numer „Gazety Lwowskiej”. Nie możemy jej już czytać, a pierwsza Redaktor Naczelna, śp. Bożena Rafalska, patrzy na nas z Nieba. Należy jednak pamiętać, że był to początek prasy polskiej na Ukrainie (wówczas jeszcze w składzie Związku Sowieckiego; Ukraina stała się państwem niepodległym w roku 1991).

**IRENA KULESZA**  
z domu MASALSKA

Pismo stało się organem prasowym założonego wcześniej Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. To było ważne wydarzenie i należy o nim wspomnieć. W obecnej redakcji „Kuriera Galicyjskiego” są osoby, wcześniej związane z „Gazetą Lwowską” – Maria Basza, Konstanty Czawaga, Jurij Smirnow i Krzysztof Szymański. Nie wszyscy redaktorzy pracowali w „GL” w chwili jej powstania, ale od bardzo wielu lat pracują w dziennikarstwie polskim na Ukrainie – chwala Im za to!

Przysłałam do redakcji „Gazety Lwowskiej” w lipcu 1995 r., tuż po ukończeniu studiów na filologii polskiej KUL. We wrześniu zostałam dziennikarzem etatowym. Pamiętam swoją pierwszą delegację (jeszcze jako stażystki), w którą jechałam ze śp. Tomaszem Markiem Leoniukiem, wówczas Konsulem Generalnym RP we Lwowie oraz śp. Ministrem Andrzejem Przewoźnikiem, Sekretarzem Generalnym Rady Ochrony Pamięci

Pierwsze wyjazdy i spotkania Polakami na Ziemi Lwowskiej (i nie tylko) były dowodem na to, jak bardzo ludzie tęsknią za polskością i polskim słowem. Śp. Bożena Rafalska wiedziała, jak się prowadzi pismo, ponieważ wcześniej pracowała w Wilnie w „Czerwonym Sztandarze” (obecnie „Kurier Wileński”). Z czasem nasze drogi się rozeszły i śp. Bożena powołała tytuł „Lwowskie Spotkania”. Nie będę tu pisała o chwilach złych i trudnych, roztrząsała, dlaczego tak się stało. Nadszedł moment, kiedy to ja musiałam tą gazetą pokierować.

Do zadań, które wspominam najcieplej, należały przygotowania materiałów z pielgrzymki św. Jana Pawła II na Ukrainę oraz przygotowanie reportażu z ponownego otwarcia Cmentarza Orłąt. Numery „Gazety Lwowskiej”, poświęcone tym wydarzeniom, rozeszły się, jak ciepłe bułki. Mam nadzieję, że wielu Czytelników te numery ma – dla całego zespołu jest to również piękna pamiątka.

W tamtych latach staraliśmy się też pisać o wszystkich problemach, które dotyczą Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie. Poznałam ks.

Witolda Józefa Kowalowa, pracującego w Ostrogu na Wołyniu, z którym mam kontakt do dziś. Pamiętam lzy radości ludzi, mogących wejść do kościoła po tym, jak przez kilkadziesiąt lat był magazynem, klubem czy salą kinową. Pamiętam też Panią Halinę Makowską, która strajkowała w kościele św. Marii Magdaleny... Modłę się, żeby świątynia została ostatecznie oddana wiernym...

Czas mijał, zmieniali się Prezydenci Polski i Ukrainy, a także Prezesi Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która udzielała „Gazecie Lwowskiej” wsparcia finansowego. Drukarnia w Przemysłu zmieniła się na zakład poligraficzny w Stalowej Woli. Potem nadeszła pora na drukarnię „Wysokiego Zamku”. Ponad 8 lat temu w redakcji „Gazety Lwowskiej” pojawił się redaktor Mirosław Rowicki, który miał pomysł na wydawanie dodatku do „GL”. Ów dodatek jest dziś samodzielnym i prężnie rozwijającym się pismem „Kurier Galicyjski”, z którym staram się współpracować – nie ma mnie już we Lwowie...

Wspominając śp. Bożenę Rafalską, pomyślmy również o innych osobach, które pracowały w redakcji – zwłaszcza o Barbarze i Emilu Legowiczach. Pomyślmy ciepło o ludziach, którzy 25 lat temu z entuzjazmem zabrali się do pracy w gazecie, która się odrodziła po 1944 r. (należy pamiętać, że tytuł „Gazeta Lwowska” jest najstarszym polskim tytułem prasowym, albowiem zaczął się ukazywać w roku 1811). Były chwile wznośne i trudne, były radości i smutki, ale na pewno było warto tworzyć pismo, integrujące Polaków na Ziemi Lwowskiej, a także piszące o dobrych, nieraz trudnych sprawach, związanych z dialogiem polsko-ukraińskim.

Tytuł „Gazeta Lwowska” już się nie ukazuje. Pozostała pamięć. Wiem, że konsul RP we Lwowie, Pan Marcin Zieniewicz zajął się kompletacją roczników tego pisma. To piękne i ważne. Jest to bowiem historia nie tylko Polaków we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, ale też prasy „polonijnej”, czyli ukazującej się poza Polską w języku polskim.

Pozdrawiam więc dawny Zespół Redakcyjny „Gazety Lwowskiej” i jej Czytelników, życząc wszelkiej pomysłowości i radości ze współpracy z jej godnym następcą – „Kurierem Galicyjskim”.



# Zapomniany lwowski talent.

## Wspomnienie o Marii Pokiziak

Na próżno szukalibyśmy jej nazwiska w słownikach. Maria Pokiziak – to jeszcze jedna nieznaną, aczkolwiek ciekawą lwowską sylwetką. Nielubiana przez niektórych za ekscentryczność i ostry język, posiadała odwagę osobistą i wrażliwość na piękno przyrody. Z pasją obserwowała naturę i uwieczniła ją na obrazach i przeźroczeniach. Niestety po jej śmierci wiele wyrzucono lub spalono.

WIKTORIA KOWALSKA

„Urodziła się 2 grudnia 1896 roku we Lwowie jako córka Leopolda Pokiziana i Antoniny z Mentschlów” – informuje lakoniczny biogram sporządzony przez Wydawnictwo Ossolineum we Wrocławiu. Za nim kryje się interesująca osobowość. Kim była?

Maria Pokiziak ukończyła seminarium nauczycielskie. Przed wojną w latach 1921–1931 uczyła rysunku i logiki w Szkole Żeńskiej im. Marii Magdaleny we Lwowie. Natomiast od 1936 do 1940 roku kierowała Żeńskim Seminarium Nauczycielskim im. A. Asnyka również we Lwowie. Była wykładowczynią psychologii oraz pedagogiki w tym zakładzie naukowym.

Sztukę malarską uprawiała przez całe życie. Była przede wszystkim pejzażystką i portrecistką. Studiowała malarstwo w latach 1918–1922 w Szkole Przemysłowej we Lwowie pod kierunkiem prof. Kazimierza Sichulskiego. Następnie kształciła się w Wiedniu. Posługiwała się techniką olejną oraz akwarelą. Malowała górskie pejzaże Podkarpacia, widoki Lwowa i okolic. Z licznych podróży po Europie (1931–1935) przywoziła wiele prac przedstawiających głównie krajobrazy.

Pejzaże Marii Pokiziak cechuje subtelny, liryczny nastrój oraz wyciszona paleta barw. Widocznie jest w nich zamilowanie do dzikiej, nieskalananej natury. Mimo realistycznego jej



Autoportret Marii Pokiziak, 1922 r.

ujęcia można powiedzieć o podejściu impresjonistyczno-wraźeniowym do przedstawionego obiektu. Naturalistyczna wręcz skrupulatność charakterystyczna jest zwłaszcza dla miniaturowych akwareli malarki, zaś w obrazach olejnych ujęcie formy wydaje się bardziej szkicowe, uogólnione.

Brała udział w licznych wystawach. Jedną z nich była wystawa zorganizowana w 1926 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w gmachu Muzeum Przemysłowego przy ul. Hetmańskiej 20 we Lwowie. Maria Pokiziak zaprezentowała wtedy utwór pt. „Bystrzyca po deszczu”. W 1938

roku uczestnicząc w wystawie pod nazwą „Zwierzęta, kwiaty i pejzaż” w Lwowskim Muzeum Przemysłowym, wystawiała obrazy: „Przy ognisku”, „Motyw z parku Kilińskiego”, „Kościół Bernardynów”, „Widok z Wysokiego Zamku”. W dorobku malarki są liczne portrety: „Autoportret”, „Portret matki”, „Portret brata”, „Portret ks. Chwiruta”, „Portret biskupa Bilczewskiego”. Powstają prace o tematyce religijnej, w których wykorzystuje motyw zdjęcia z krzyża czy powrót uczniów z Golgoty. Dominuje w nich zgaszona i zimna kolorystyka.

W okresie powojennym Maria Pokiziak wykonała kopię obrazu Matki Boskiej Łaskawej (inaczej Domagaliczowskiej), która przez jakiś czas znajdowała się w głównym ołtarzu katedry łacińskiej we Lwowie. Dzięki niej, oryginał mógł być wywieziony do Polski i uratowany przed zniszczeniem.

Prawie wszystkie obrazy artystki są sygnowane „M. Pokiziak” lub „M. Pokiziakówna”, a niektóre „M. P.”. Większość z nich znajduje się w zbiorach prywatnych. Dwa obrazy „Portret matki” oraz „Kwitnące kasztany” można zobaczyć we Lwowskim Muzeum Narodowym. Natomiast „Portret ks. Ignacego Chwiruta” i „Portret arcybiskupa Bilczewskiego” znalazły się w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie.

Maria Pokiziak kochała kwiaty, hodowała je na tarasie domu i utrwalala na obrazach. Świadcą o tym m.in. „Bzy”, „Czar róży” i inne. W zimie, gdy nie było kwiatów, obserwowała przez lupę płatki śniegu. W wyniku tych obserwacji powstało około 141 różnych kształtów płatków śniegu malowanych akwarelą.

Lubiła podpatrywać naturę przez obiektyw aparatu fotograficznego. Nawet gdy w nim nie było kliszy...

Jej postać jest mi szczególnie bliska, ponieważ dzieciństwo spędziłam w jej domu, położonym u wylotu cichej ulicy w dzielnicy Sobieszczyzny i otoczonym ogrodem w stylu angielskim. Pamiętam jak przez mgłę jej postać z rozpuszczonymi włosami i przenikliwym wzrokiem. Zmarła w 1985 roku. Miałam wtedy 10 lat. Spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim.

**Krótki biogram**  
**Marii Pokiziak przygotował**  
**Mikołaj Małachowski**

Ojciec Marii Leopold Pokiziak zmarł 1897 roku w Grazu. Osierocił

troje dzieci: Marię i dwóch jej braci Włodzimierza i Władysława. Włodzimierz zmarł w 1904 r. w wieku 11 lat, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu Pokiziaków. Władysław był proboszczem kościoła św. Mikołaja we Lwowie, wiosną 1945 roku został postrzelony przez sowieckiego żołnierza na ul. Kurkowej, zmarł na skutek utraty krwi w zakrystii kościoła przy ulicy Franciszkańskiej, pochowano go obok zakrystii tegoż kościoła.

Matka ich, Antonina Gilda z Mentschlów Pokiziak, kobieta bardzo delikatna i nieśmiała, zmarła w 1948 r. i pochowana została w grobowcu Pokiziaków.

Maria Pokiziak zmarła w 1985 r. Pochowana została na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu Mentschlów.

Siłą rzeczy, Maria musiała być bardzo dzielna i odważna, aby sprostać wymogom życia w czasach I i II



wojny światowej, i tego też wymagała od swoich uczniów i ich rodziców. Mówiła do nich słowami ukraińskiej pieśni ludowej:

„Oj maty-maty, ne pesty syna,  
Bo neszczasływa pещczena dytna,  
Bo swit ne neńka, a ludy ne maty,  
Ne budut' twoho syna kochaty”.

Biegła władała językami: francuskim, niemieckim, ukraińskim i, chcąc nie chcąc, rosyjskim. Śmiejąc się mówiła, że w żadnym języku nie ma takich idiomów jak w rosyjskim „jerunda, naplewat, do łampoczki” – to raczej takie „śmieszności”. A tak na co dzień była bardzo zjednoczona z Bogiem. Gdy musiała rozstrzygnąć lub przedsięwziąć cokolwiek, szła do kościoła, aby się modlić i dopiero następnego dnia podejmowała decyzję. Najukochańszym poetą był Asnyk i stale cytowała:



Dom Marii Pokiziak, 1939 r.



„Nie martw się niczym,  
Nie drzyj przed biczym zlej doli  
Wszystko to pył...”

Wymagająca, ostra, ale przyjacielska. Kto ją poznał bliżej – polubił ją niewątpliwie. Wieloletnia przyjaźń łączyła ją z rodziną Barwińskich. A z profesorem Stefanem Barwińskim – zamiłowanie do sztuki fotografii i wędrówek górskich. Powiernikiem i przyjacielem jej domu był ks. dr Mosing. Pod jej dachem znalazł przytu-

Panny Łaskawej zwanej Domagaliczowską, z 1598 r., autorstwa Józefa Szolc-Wolfowicza. Wtedy to Maria Pokiziak szybko namalowała kopię fragmentów postaci Matki Boskiej Łaskawej i Dzieciątka Jezus, umieszczono te fragmenty pod prostą metalową sukienkę. Całość włożono do tej samej pięknej rokokowej rami i wstawiono do głównego ołtarza katedry lwowskiej. Oryginalny obraz NMP Łaskawej wywiózł do Polski arcybiskup Eugeniusz

wykonanej w 1946 r. O wiele później Maria Pokiziak namalowała na desce całą kopię tego obrazu, wzorując się na kopii z 1932 r. Nową kopię w pozłacanej sukience, wstawiono do głównego ołtarza katedry.

W 1953 r. Maria Pokiziak została usunięta ze szkoły nr 24. Przyczyną tego były jej powiązania z Kościołem. Przeszła na emeryturę, oddając się działalności charytatywnej, opiekując się samotnymi i chorymi osobami. Czynny udział brała też w



Widok na Sambor

lek Roman Kowalski z rodziną, zesłaniec z Kazachstanu, a także ks. Ignacy Chwirut, po powrocie z łagrów w roku 1955 aż do końca życia w 1973. Pod dachem tegoż domu znalazł przytułek jezuita ks. Ludwik Seweryn. Dzielną pozostawała do końca swej ziemskiej wędrówki, wielką miłośniczką ludzi, zwierząt i kwiatów. Ostatnie podróże odbyła do Rudna, do swego, jak mówiła, już jedynego żyjącego przyjaciela Edka.

#### Uratowała cudowny obraz z katedry lwowskiej: Lucjan Wulecki

Jedną z interesujących postaci w powojennych dziesięcioleciach Lwowa była Maria Pokiziak. Nie opuściła swego rodzinnego miasta. Została nauczycielką w niezamkniętej szkole polskiej.

Lata drugiej wojny światowej spędziła we Lwowie dużo pracując społecznie. Po zakończeniu wojny pozostała we Lwowie. W 1945 r. objęła stanowisko nauczycielki w szkole nr 24, jednej z trzech wówczas pozostałych szkół polskich. Pomimo nadejścia trudnych czasów, nie utraciła nigdy kontaktu z ulubioną sztuką malarską, poszukując natchnienia w kwiatkach hodowanych przez siebie w ogrodzie i na tarasie własnego domu na Sobieszczyźnie pod Wysokim Zamkiem. Maria Pokiziak nie wstąpiła do Związku Malarzy Radzieckich.

W 1946 r. nastąpiła likwidacja lwowskiego rzymskokatolickiego arcybiskupstwa, zniesiono obrządek greckokatolicki, większość świątyń pozamykano. W tej sytuacji zawisło niebezpieczeństwo zamknięcia katedry łacińskiej. Postanowiono uratować cudowny obraz Najświętszej Maryi

Baziak. Po dłuższym okresie obraz ten został oddany do prokatedry w Lubaczowie.

Lwowska katedra łacińska szczęśliwie uniknęła zamknięcia. W 1956 roku na jubileusz 300-lecia ślubów króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej złotnik Stefan Wilczyński wykonał sukienkę już pozłacaną (widnieje podpis i data I.IV.1956) dla kopii fragmentów obrazu NMP Łaskawej

życiu parafii św. Antoniego, drugiego niezamkniętego kościoła, duszpasterzem którego był wówczas ks. Ignacy Chwirut, zwolniony z więzienia w 1950 r. Maria Pokiziak stała się stałą opiekunką tego wycieńczonego łagranu kapłana, w jej domu mieszkał on do końca życia (zm. w 1973). Dorywczo opiekowała się ks. Ludwikiem Sewerynem w ostatnim okresie jego życia.



Mogiła rodziny Mentschlów, na Cmentarzu Łyczakowskim w której została pochowana Maria Pokiziak

## Lwowianka z krwi i kości

# Stefania Łabaziewicz obchodzi 80. urodziny

Twardość spojrzenia, siła w rękach, prawdomówność i bezkompromisowość w słowach. Ciepły uśmiech i łzy w oczach, gdy czyta poezję. Aktywna we wszystkim, czego się podejmuje. Uniwersytet Trzeciego Wieku, chór Lutnia, artykuły w Kurierze Galicyjskim. Jest starostą malarskiej szkoły Wrzos, ma na swoim koncie wystawy personalne. To prawdziwa lwowianka z krwi i kości.



Uczyłyśmy się razem w polskiej szkole nr 30 we Lwowie. Stefania już wtedy wykazała główne cechy swego charakteru – odpowiedzialność, zorganizowanie i wspomaganie we wszystkich sprawach swoich kolegów i koleżanek. Na niej zawsze można polegać, nie zawiedzie, jest bardzo słowna. We wszystkich dziedzinach, gdzie zaczyna współpracę, wprowadza porządek.

Zofia Kosydor,  
Uniwersytet Trzeciego Wieku  
we Lwowie

Kolejne zajęcia szkoły Wrzos. Przy długim stole skupieni uczniowie. Jedna pani na czarnej kartce białym korektorem używanym w księgowo-

ści maluje architekturę Lwowa. W tym jest oryginalność, twardość kreski i konkretność. Podziwiam odwagę. To jest Stefania Łabaziewicz.

Irena Strilciw,  
szkoła plastyczna Wrzos.

Długo by można mówić o tej osobie. Jest bardzo mądra, dyplomatyczna, sprawiedliwa, prawdomówna, odpowiedzialna, zacna, niezawodna. I za to ją lubię i szanuję.

Marta Anczakowska-Samojłowa,  
chór Lutnia

**Redakcja Kuriera Galicyjskiego życzy Pani Stefaniu Łabaziewicz mocnego zdrowia i długich lat aktywności.**

## Podziękowanie za pomoc

Lwowiacy dziękują, za świąteczną pomoc, która została zorganizowana z inicjatywy wiceprezes Marii Kapron i hojnych członków Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Gliwic wraz z koordynatorem Martą Błaszczyszyn, która pomogła rozdać paczki. Życzymy zdrowych spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego 2016 Roku!

## Podziękowanie za podręczniki

Dyrekcja polskiej Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie składa serdeczne podziękowania Fundacji Dziedzictwo Kresowe w osobie Teresy Sidor-Alzony za dostarczenie podręczników „Tropiciele” dla uczniów klas początkowych.

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
dzieci i młodzież w grupach wiekowych

5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



# 26 Pułk Piechoty

**Częścią historii Lwowa w okresie międzywojennym był jego garnizon wojskowy. Ze względu na bliskość ZSRR był on stosunkowo duży i ważny. Jedną z formacji, której chciałbym poświęcić trochę uwagi był 26 Pułk Piechoty. Oficjalnym początkiem tej formacji był dzień 10.X.1918 roku, kiedy to jednostka otrzymała swoją nazwę.**



Szkoła podoficerska

## ANDRZEJ DWORZACZEK

W początkowym okresie pułk brał udział w walkach na froncie wschodnim. Natomiast w maju 1919 roku, ze względu na pogarszające się stosunki z Niemcami i Czechosłowacją, pułk został przerzucony na granicę zachodnią i południową. W początkach stycznia pułk ponownie przeniesiono na front wschodni. Brał on udział w walkach z Armią Konną Budionnego.

Po zakończeniu działań wojennych, rozkazem M.S. Wojskowych z dn. 22 sierpnia 1921 roku 26 pp został przeniesiony do Lwowa, a jego II batalion do Mostów Wielkich, a następnie do Kamionki Strumiłowej. We Lwowie 26 pułk zajmował koszary na początku przy ul. Jabłonowskich, a następnie przy ul. Kleparowskiej 22 i ul. Zamarstynowskiej 7.

W wyniku kolejnych zmian, w 1927 roku II batalion został przeniesiony do Lwowa. Kolejne zmiany nastąpiły w 1934 roku, kiedy dowództwo pułku oraz I i II bataliony zostały przeniesione do Gródka Jagiellońskiego. W Gródku Jagiellońskim pułk zajmował koszary przy ul. Lwowskiej. Pod względem organizacyjnym 26 pułk należał do 5 DP, którego dowódcą przez długi okres czasu był gen. W. Czuma, późniejszy dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza. General Czuma był we wrześniu 1939 roku pierwszym dowódcą obrony Warszawy. Dla żołnierzy wyznania rzymskokatolickiego jako kościół garnizonowy wyznaczony został kościół św. Barbary w Gródku Jagiellońskim. W roku 1938 pod względem gospodarczym do 26 pp należały: Komenda Powiatowa Przystosobienia Wojskowego Lwów, Komenda PW Bóbrka, Komenda Powiatowa PW Gródek Jagielloński, Komenda PW Jaworów, Komenda PW Rudki i posterunek żandarmerii w Gródku Jagiellońskim. W 1928 roku przy pułku został zorganizowany obwód Przystosobienia

Wojskowego, którego zadaniem było szkolenie rezerwistów i przedpoborowych.

Na komendanta mianowano majora Edwarda Paćzka. Jego następcami byli kapitan Stanisław Dworzaczek, a następnie kpt. Józef Walenty Smagowicz. Komendzie PW nr 26 podlegał Lwowski Batalion Obrony Narodowej. Przy 26 pułku istniała orkiestra wojskowa, której kapelmistrzem był m.in. kapitan Faustyn Kulczycki i por. Tomasz Szytersz.

W 26 pułku dużą wagę przywiązywano do sportu, który traktowano jako element wyszkolenia wojskowego. Na przełomie lat 20. i 30.

jej kierownikiem był w 1923 roku por. Józef Waszkiewicz.

Żołnierze i oficerowie 26 pp brali udział we wszystkich uroczystościach we Lwowie i okolicach. Wielkim wydarzeniem był udział w rewii wojskowej zorganizowanej w 1923 roku z okazji pobytu we Lwowie marszałka Francji i Polski Ferdynanda Focha. Pułk brał udział w ekshumacji i przewiezieniu do Warszawy zwłok nieznanego żołnierza z cmentarza Obrońców Lwowa.

Skład narodowościowy i wyznaniowy pułku był zróżnicowany – służbę odbywali tam Polacy, Ukraińcy, Żydzi i Ormianie. Żołnierze pułku



Oficerowie 26 Półku Piechoty

zbudowano park sportowy wraz z pływalnią. Przy pułku istniał Wojskowy Klub Sportowy. W 1936 roku jego prezesem był ppłk Ludwik Dmyszewicz. W jego skład wchodziły sekcje: strzelecka, sportu wodnego, piłki nożnej, tenisowa, siatkarska, koszykarska, motocyklowa, szermiercza oraz myśliwska.

W pułku prowadzono również działalność oświatową. Ze względu na spory analfabetyzm wśród żołnierzy, prowadzono Szkołę Początkową, którą ukończyło w sumie ponad 200 szeregowych. W jednostce była również Wojskowa Biblioteka Pułkowa, a

uczestniczyli też w świętach religijnych różnych wyznań. 19 stycznia 1936 roku z okazji święta „Jordanu”, które obchodzili żołnierze wyznania greckokatolickiego, z pułku do cerkwi udała się na mszę św. kompania sztandarowa. Przy święceniu wody w stawach gródeckich kampania oddała salwę honorową.

Na bazie kadry 26 pp prowadzono również szkolenie na potrzebę Służby Celnej i Korpusu Ochrony Pogranicza. Jednym z oficerów pułku był późniejszy dowódca I Dywizji Pancerniej na zachodzie gen. Stanisław Maczek.

Dowódcy 26 Pułku Piechoty:

plk Jan Rządowski – 8 XI 1918 – 13 I 1919  
plk Emanuel Herman – 13 I 1919 – 10 VII 1920  
plk Ryszard Waniczek – 03 VIII 1920 – 21 III 1928  
plk Bolesław Wilhelm Pytel – 27 VIII 1928 – 31 VI 1933  
plk dypl. Orest Teodor Dżułyński – 01 VII 1933 – 08 II 1936  
mjr Tadeusz Knopp – 20 II 1936 – 24 II 1936  
ppłk Ludwik Dmyszewicz – 25 II 1936 – 06 IV 1936  
plk dypl. Tadeusz Stefan Münnich – 06 IV 1936 – 14 XI 1938  
ppłk dypl. Franciszek Węgrzyn 14 XI 1938 – 28 IX 1939.

26 pp musiał posiadać dobrą renomę, gdyż na praktykę do tej jednostki zostali przydzieleni żołnierze armii japońskiej. Wśród nich był major Szakao Fuzit Suka (zapis fonetyczny). Według przekazu ustnego oficera tego pułku, był on członkiem rodziny cesarskiej. Armia polska, w przeciwieństwie do armii zachodnich, miała doświadczenie w prowadzeniu wojny ruchowej. I to prawdopodobnie było przedmiotem zainteresowania Japończyków. Należy też sądzić, że byli to jednocześnie oficerowie wywiadu.

Wybuch wojny 1 września 1939 roku zastał pułk w pełni zmobilizowany. W wyniku mobilizacji pułk liczył 91 oficerów i 3200 szeregowców i podoficerów. Zgodnie z planem, pułk włączony w skład 5 DP, miał wejść w skład armii „Pomorze”, ale ostatecznie wskutek wydarzeń na froncie, wszedł w skład armii „Modlin”. Jednostki docierały na front na „raty”. 5 września do Modlina przyjechało dowództwo i oddziały pułkowe. Ostatecznie 26 pp wziął udział w obronie Warszawy, walcząc po obu stronach Wisły. Najczęściej jego poszczególne oddziały były podporządkowane innym formacjom. Wszystkie jednostki walczyły z ogromnym poświęceniem i determinacją, ale na szczególną zasługę

Po opuszczeniu koszar przez pierwszy rzut pułku, pozostały nadwyżki rezerwistów w liczbie ok 2000 żołnierzy. Dowództwo nad nimi sprawował ppłk Ludwik Dmyszewicz. Z nadwyżek tych zorganizowano 2 improwizowane bataliony. Walki o Lwów rozpoczęły się 12 września 1939 roku. Rezerwy 26 pp brały udział w obronie linii na rzece Wereszyca oraz w walce o składnicę nr 6 w Hołosku. Szczególnie zaciekle walki pułk toczył o Kortumową Górę. Lwów nie został zdobyty przez Niemców. 17 września 1939 r. nad ranem Armia Czerwona na mocy umowy z Niemcami przekroczyła granicę II Rzeczypospolitej. Pierwszy oddział sowiecki dotarł do Lwowa w nocy z 18 na 19 września i zaatakował barykadę na Łyczakowie. Obrońcy, wcześniej uprzedzeni przez gen. brygady Langnera, skutecznie odparli atak. Kolejną próbę Armia Czerwona podjęła 20 września, ale i tym razem została odparta. Ostatecznie, po rozmowach z przedstawicielem Armii Czerwonej, został podpisany „Protokół ogłoszenia o przekazaniu miasta Lwowa Armii Czerwonej”. Dokument ten przewidywał dla oficerów wolność osobistą, a także możliwość wyjazdu za granicę. W tym samym czasie ppłk Dmyszewicz, który dowodził załogą Składnicy Uzbrojenia nr 6 w Hołosku, zdecydował się poddać oddziałom niemieckim. Późniejsze wydarzenia potwierdziły trafność tej decyzji. Wszyscy oficerowie zostali zgromadzeni na Placu Bernardyńskim, skąd mieli przejść do Winnik i tam zostać zwolnieni. Jednak ta umowa nie została dotrzymana. Do niewoli trafili oficerowie 26 pp: kpt. Józef Janiszewski, por. Konrad Krzyworączka, por. Antoni Kulik, ppor. Witold Władysław Aruszecki, ppor. Bolesław Kohman, por. Antoni Marian Kisielewicz, por. Jerzy Lachowski, ppor. Tadeusz Bronisław Dworzyński, ppor. Tadeusz Józef Kabel, ppor. Henryk Jan Panaś. Wywieziono ich do obozu w Starobielsku, skąd w

1940 roku zostali przewiezieni do Charkowa i tam zamordowani. Autor jest wnukiem ppłk. Stanisława Dworzaczka, długoletniego oficera 26 pp. Stanisław Dworzaczek, pomimo wielu perypetii wojennych i powojennych, przeżył szczęśliwie do roku 1991, mogąc tym samym przekazać wiele informacji o Lwowie i jego 26 pp.

Przy pisaniu artykułu wykorzystano pracę Jerzego S. Wojciechowskiego „26 Pułk Piechoty” oraz archiwa rodzinne. Reprodukacja zdjęć: Andrzej Karolak.



## Niemieckim tropem Adama Mickiewicza

19 sierpnia 1829 roku w Weimarze miało miejsce historyczne spotkanie: 80-letni wówczas Johann Wolfgang von Goethe przyjął i ugościł młodego i mało jeszcze wtedy w Niemczech znanego polskiego poetę Adama Mickiewicza, który z przyjacielem Antonim Odyńcem wybrali się w dwuletnią podróż po Europie.

ANDRZEJ SZNAJDER

Dlaczego Mickiewicz znalazł się wtedy w Weimarze? By odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się do roku 1823, gdy władze rosyjskie rozbiły organizację „Filomatów”, patriotyczny związek wileńskiej młodzieży. Wśród aresztowanych i zesłanych w głąb Rosji był również Adam Mickiewicz. Dopiero w 1929 roku pozwolono mu opuścić nieprzyjazny kraj, więc wsiadł w Petersburgu na statek i wyjechał do Niemiec.

„Dla szczupłości funduszów puszczam się najkrótszą drogą, to jest morzem do Lubeki, stamtąd w końcu maja ruskiego stanę w Dreźnie, zabawię czas jakiś u wód i dalszą podróż wedle stanu zdrowia i różnych okoliczności rozporządzę” – pisał poeta pod koniec kwietnia do Odyńca.

Nim jeszcze Mickiewicz przybył do kraju Goethego i Schillera, łączyły go już ściśle więzy z ich twórczością. „Szyler jest od dawna moją jedyną i najmiłszą lekturą. O tragedii *Reiber* (Zbójcy) nie umiem pisać. Żadna nie zrobiła, ani nie zrobi na mnie tyle wrażenia” – z listu do Józefa Jeżowskiego, pisanego w Kownie jeszcze w 1820 roku. Wtedy też przelożył Mickiewicz na polski piękny wiersz *Licht und Wärme* (Światło i ciepło), a wspaniały poemat Schillera, dziś niepisany hymn Unii Europejskiej *An die Freude* (Do radości) zainspirował poetę do napisania *Ody do młodości*. Znanie jest też powszechnie mickiewiczowskie tłumaczenie ballady *Der Handschuh* (Rękawiczka).

Podobnie zachował się Mickiewicz twórczością Goethego. W ciągu ostatnich dwustu lat z przekładami jego liryki na język polski mierzyło się wielu poetów, nawet Wisława Szymborska, ale Mickiewiczowi wychodziło to zdecydowanie najlepiej. Przypomnijmy choćby wspaniały utwór *Kennst du das Land...* (Znasz-li ten kraj...), a mało kto wie, że i *Pan Tadeusz* powstał z inspiracji poematem Goethego *Herman und Dorothea* (Herman i Dorota).

Mickiewicz przybył statkiem do Niemiec z listami polecającymi od Marii Szymanowskiej, wspaniałej polskiej pianistki, którą poznał w Rosji. Ta koncertując wcześniej w Zachodniej Europie spotkała w 1823 roku w Mariańskich Łąkach Goethego i od razu oczarowała go swoją wirtuozerią. Wielki Weimarczyk nazywał ją „czarującą królową muzyki” i nawet napisał dla niej z dedykacją piękny wiersz *Aussöhnung* (Pojednanie). Kilkanaście lat później, już na emigracji, Mickiewicz ożenił się z jej córką Celiną Szymanowską.

W Lubecie wylądował poeta na początku czerwca, potem przez Hamburg udał się do Berlina. „Cóż mam pisać mojej Pani o Berlinie? – to z listu do Szymanowskiej. – Lepiej go znasz Pani ode mnie (...). Byłem u starego Celtera, bardzo mię szanuje, bo powiada, że Madame Szymanowska sehr klug i sehr gescheidt napisała o mnie, że wielki poeta”. Karl Friedrich Zelter, przyjaciel Goethego, był znanym berlińskim dyrygentem i kompozytorem. Mickiewicz spo-



tkął się z nim dzięki listowi polecającemu od Szymanowskiej.

Dalej trasa jego niemieckiej podróży wiodła przez Drezno. „Mam o pięćdziesiąt kroków Elbę i piękne przechadzki – pisał ze stolicy Saksonii do Franciszka Malewskiego. – Po ósmej idę z katalogiem w kieszeni do galerii obrazów i tam siedzę, a raczej chodzę do 12 lub drugiej”.

Na początku sierpnia spotkał się Mickiewicz z Odyńcem w Karlsbadzie (dziś Karlovy Vary w Czechach). Stamtąd udali się razem w podróż do Weimaru, serca niemieckiej kultury. „Weimar wart jest istotnie nazwy Aten Niemieckich – pisał w *Listach z podróży* Odyńiec. – Od pół wieku słynie on już wyłącznie jako ognisko poezji i siedzisko jej arcy mistrzów i tym tytułem ścigał i ściga dotąd mnóstwo pielgrzymów i gości, krajowych i zagranicznych”.

Tam 18 sierpnia zatrzymali się obaj poeci w oberży „Pod Stoniem” i udali się z listami od Szymanowskiej do Otylii Goethe, synowej poety, która zaprosiła ich „na 8 wieczór na herbatę”.

Następnego dnia doszło do historycznego spotkania Goethe – Mickiewicz. Niestety nie zachowało się ono w korespondencji Mickiewicza, bo list o nim do Józefa Kowalewskiego zaginął. Na szczęście, Odyńiec opisał to wydarzenie w swojej korespondencji do wileńskiego przyjaciela Juliusza Korsaka, cytując w niej dosłownie powitalne słowa Goethego, a należy wiedzieć, że panowie poeci rozmawiali ze sobą po francusku: „Pardon messieurs, que je vous ai fait attendre. Il m'est très agréable de voir les amis de Mme. Szymanowska, qui m'honore aussi de son amitié” („Proszę wybaczyć, że kazałem Panom na siebie czekać. Cieszę się bardzo,

że widzę przyjaciół pani Szymanowskiej, która mnie także do swoich przyjaciół zalicza”).

Głównym tematem rozmowy była oczywiście literatura. Goethe chwalił się, że zna Mickiewicza z czasopism i nawet czytał w niemieckim tłumaczeniu fragmenty *Konrada Wallenroda*. Poemat ten został przetłumaczony przez Karolinę Jaenisch Pawłową, Niemkę z pochodzenia, którą Mickiewicz poznał w Moskwie i był przez nią uważany za narzeczonego. Egzemplarz tekstu w jej tłumaczeniu przywiózł wcześniej do Niemiec Alexander von Humboldt i dał w prezencie Goethemu.

W trakcie rozmowy nadeszła ulewna burza i gościom przepa- dło zwiędzenie ogrodu Mistrza, co zawsze było żelaznym punktem ważnych wizyt. Potem był uroczysty obiad, na który przybyło kilkunastu gości, m.in. wnuczka Schillera. Mickiewicza posadzono przy stole między Goethem a Otylią, która namawiała polskich gości, by zostali w Weimarze do końca sierpnia i wzięli udział w uroczystości 80. urodzin Papy Goethego. Zaproszenia pięknej Otylii Mickiewicz nie mógł odrzucić, został więc razem z Odyńcem do końca miesiąca nawiązując przyjacielskie stosunki z gospodarzami.

29 sierpnia, dzień po urodzinach, odbyła się weimarska prapremiera 1 części *Fausta*, w której brali udział polscy goście. Następnego dnia francuski rzeźbiarz David d'Angers, który był wśród zagranicznych oficjeli, wykonał na zamówienie Goethego portret Mickiewicza. Weimarczyk wręczył go panu Adamowi jako prezent razem ze swoim piórem i napisanym dla Mickiewicza wierszem *Am acht und zwanzigsten August 1826* (28. Sierpnia 1926). Specjalna dedykacja od Goethego brzmiała tak:

„Dem Dichter widm' ich mich,  
der sich erprobt  
Und unsere Freundin heiter  
gründlich lobt”.

co w polskim przekładzie znaczy:  
„Poecie w darze, co się doskonali  
I naszą przyjaciółkę trafnie z  
humorem chwali”.

Pod słowem „przyjaciółka” należy rozumieć oczywiście Marię Szymanowską.

Z Weimaru kontynuowali polscy poeci swą podróż do Nadrenii. „Jesteśmy – pisał w *Listach z podróży* Odyńiec – w Bonn (...) Przebrawszy się co prędzej w hotelu, poszliśmy do Augusta Wilhelma Szlegla. Adam zaczął po francusku, że jesteśmy Polacy, że przybywamy z Weimaru, że... Ten nie dał dokończyć komplementu i zawołał z żywością: 'Ah! Sie sind polnische Dichter!' – pokazało się bowiem, że wiedział już o Adamie od delegowanego z Bonn, który był na obchodzie urodzin Goethego”.

Potem poeci udali się do Włoch. W 1955 roku odkryto w uniwersyteckiej bibliotece w Jenie nieznaną wcześniej list Mickiewicza do Otylii adresowany 16 grudnia 1829 roku z Rzymu. Mickiewicz kończy go słowami: „Je vous prie Madame de présenter mes respects à l'auguste viellard et de l'assurer de ma profonde reconnaissance pour son extrême bonté. Daignez me rappeler au souvenir de Madame votre Mère et de Monsieur de Goethe” („Proszę Panią o złożenie dostojnemu sędziemu Panu (chodzi o Goethego – przyp. aut.) wyrazów mojej głębokiej wdzięczności za jego wielką dobroć. Zechce Pani również przypomnieć mnie łaskawie Pani Matce i panu von Goethe” (czyli mężowi Otylii – przyp. aut.).

W odpowiedzi, jaka dotarła do Mickiewicza z Weimaru 3 marca 1830 roku, Otylia zapewniała, że imię polskiego gościa żyje nadal w ich domu, nie tylko wspomniane z szacunkiem, lecz i z sympatią i że to uczucie w ich sercach pozostanie.

Zaskakujący jest fakt, że spotkanie Goethe – Mickiewicz poszło z biegiem lat, zwłaszcza dla literatury niemieckiej, w zapomnienie. Dopiero w latach 60. XIX wieku zaczął Odyńiec drukować swoje *Listy z podróży* w warszawskiej „Kronice rodzinnej”. Przypadkiem dowiedział się o tym austriacki germanista Franz Thomas Bratraneek, profesor krakowskiego uniwersytetu. Przeczytał te listy, przetłumaczył je na niemiecki i opublikował w książce *Zwei Polen in Weimar* (Dwaj Polacy w Weimarze). Dopiero ta praca przywróciła kulturze europejskiej pamięć o niemieckich podróżach Mickiewicza.

Autor *Pana Tadeusza* znalazł się po dwóch latach jeszcze raz na ziemi niemieckiej. Była to jednak dla Polaków całkiem inna sytuacja polityczna; przez Drezno i Lipsk ciągnęli do Francji polscy patrioci po klęsce powstania listopadowego. To ważny temat, dlatego niemieckim śladom Wielkiej Emigracji i roli w niej Adama Mickiewicza poświęcimy w najbliższym czasie osobny esej.

## Humor żydowski

Adwokat nie może się w żaden sposób dogadać z klientem.

- Więc czy oszukał pan swego wspólnika?

- Panie mecenasie, ja oszukałem wspólnika?

- No, dobrze. A czy sfalszował pan jego podpis?

- Panie mecenasie, ja sfalszowałem jego podpis? Rozgniewany prawnik mówi wreszcie:

- Panie Zelig, to jest okropny żydowski zwyczaj na wszystko odpowiadać pytaniami.

- Tak pan mecenas sądzi?...

\*\*\*

Icek staje w charakterze świadka przed sądem:

- Czy świadek stwierdza stanowczo, że koń nie był skradziony?

- Co ja mam stwierdzić? Ja tylko sobie mówię...

- Więc mówi świadek, że koń nie był skradziony?

- Co ja mam mówić? Ja tylko sobie myślę...

- Więc co ostatecznie świadek myśli o powyższym fakcie?

- Co ja mam myśleć? Mnie się tylko wydaje...

- A więc świadek nic właściwie nie wie?

- Co ja mam nie wiedzieć? Przecież ja jestem świadek!

\*\*\*

Żyd z Kałuszyna zjawia się w fabryce mostów K. Rudzkiego w Mińsku Mazowieckim i widzi tam – po raz pierwszy w życiu – telefon ścienny. Wiele już słyszał o tej czarnoksiężskiej skrzynce, ale nie wie, jak się nią posługiwać. Księgowy udziela mu wskazówek:

- To bardzo łatwo. Lewą ręką zdejmujesz pan słuchawkę, a prawą kręcisz korbką...

- E tam! – żachnął się Żyd. – Jak obie ręce będą zajęte, to czym ja mam mówić?!

\*\*\*

Pośrednik handlowy wyjechał do stołecznego miasta. Po opuszczeniu dworca znalazł się na rozległym placu i widzi tam policjanta, który reguluje ruch uliczny. Długo przypatruje się przedstawicielowi władzy, wreszcie podchodzi, uchyla kapelusza i pyta:

- Ja bardzo przepraszam, z kim pan właściwie rozmawia?

\*\*\*

Dwóch Żydów czyta uważnie afisz opery.

- Patrz, tu pisze: pantomimę... Co to za pantomima?

- Ja ci to zaraz wytłumaczę. To jest takie, wiesz, przedstawienie, w którym ludzie rozmawiają ze sobą, ale nic nie mówią...

\*\*\*

Izydor oddaje list w okienku na pocztę.

- Panie – powiada urzędnik – list jest za ciężki. Nalep pan jeszcze jedną markę.

- Co to za mądrość? – pyta Izydor. – Jeśli nalepię drugą markę, to list będzie jeszcze cięższy!

\*\*\*

Chaim po długich namowach żony i przyjaciół udaje się do lekarza. Doktor pyta:

- Co panu dolega?

- Mnie? Wątroba.

- Proszę się rozebrać. Pacjent obrażony:

- Pan doktor mi nie wierzy na słowo?

**Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach**



## Pamięci Jerzego Łebkowskiego, lekarza neurochirurga, ur. w Warszawie w 1922 r., zm. w Białymstoku w 1993 r.

# Zdjęcia z miasta, którego nie ma

KATARZYNA ŁOZA

Teraz, wraz z likwidacją mieszkania, w którym przeżyli z Babcią ostatnie wspólne 30 lat odchodzi kolejna jego część. Nie ma już biurka, młoteczka, obrazy wiszą na innych ścianach, a ogromna biblioteka, przeglądana latami przez bliższych i dalszych krewnych, dawno straciła swój uporządkowany układ. Tak samo jak tysiące zrobionych przez Dziadka zdjęć i amatorskich filmów. Zdjęcia, niegdyś popakowane w kartonowe pudełka i opisane, dostały się w latach 80. w ręce kilkuletnich wnuków. Dziadek miał zamiar posegregować je na emeryturze. Nie zdążył.

Nie byłam tu od 20 lat. Wszystko wydaje się mniejsze niż wtedy, kiedy byłam dzieckiem i mieszkaliśmy u dziadków. Ostrożnie przekręcam



Jerzy Łebkowski sadi drzewo

klucz w drzwiach. Zapach. Zapach się nie zmienił. Wsiąkł w książki, w płótna, w podłogę i ściany, ukrył się w wielkiej szafie w korytarzu. Wyciągam po kolei pudełka ze zdjęciami. Najwięcej jest Paryża, dużo Holandii i Belgii. Są też trzy małe pudełeczka z poślizniętym napisem „Lwów 1975”. Nie było mnie jeszcze na świecie, a Dziadek w ogóle nie był jeszcze dziadkiem.

Mój Dziadek nie był związany rodzinnie z Kresami. Może dlatego otrzymał pozwolenie na wyjazd, o

którym marzyło wielu tęskniących za swoim miastem Polaków? Nie przyjechał turystycznie. Brał udział w jakiejś konferencji lub kongresie naukowym. Na zdjęciach z dawnego Kasyna Szlacheckiego (wówczas Dom Uczonych) porożstawiane stoły, łysiejący panowie, okulary w rogowych oprawkach (znów wracają do łask), na stole popielniczki. W holu wiszą flagi „demoludów”. Dziadek fotografuje swoich znajomych, pewnie też nie ma ich już wśród żywych. Chyba że ta uśmiechnięta rudowłosa dziewczyna w niebieskiej bluzeczce, która dziś byłaby 80-latką. Potem oddaje aparat w ręce któregoś z kolegów – zapewne tego niskiego z fajką, bo zajmuje jego miejsce na fotografii. Stoją w loggii Kasyna, w tle widać budynek uniwersytetu, jeszcze w barwach szarych i pomarańczowych. Potem

pamiętkowe zdjęcie przed wejściem. Pod nogami płyta z napisem „Wien”, nad głowami kpina z demokracji – czerwony transparent „Klub Wyborczy”. Niedługo odbędą się wybory do Werchownej Rady Ukraińskiej RSR. Na kilku fotografiach z panami profesorami czy docentami (mój dziadek jest dopiero od dwóch lat profesorem nadzwyczajnym) pojawia się kobieta, której strój, błękitne spodnie „dzwony”, płaszcz w kolorze fuksji i wzorzysta bluzka byłby dziś przedmiotem zazdrości niejednej celebrytki.

Dalej – scena przed szpitalem powszechnym przy ul. Nekrasowa. Grupa kilkunastu osób otacza mego Dziadka, który sadi drzewko. W tle Lenin i „Sława KPRS”. Poszłam, sprawdziłam. Drzewka nie ma.

Dziadek nocuje w hotelu Lwów. Z balkonu na ostatnim piętrze fotografuje okolicę – widok na operę, gmach Skarbka, Wysoki Zamek, pobliski skwer i kamieniczki. A potem – rusza w miasto.

Pogoda jest kiepska, pochmurno, niedawno padał deszcz – w niektórych miejscach widać jeszcze kałuże. Zdjęcia są ciemne, źle wyszły. Ludzie na ulicach w płaszczach, kobiety w chustkach. Szarzy i brunatni, z zupełnie innej bajki niż kolorowa kobieta z kongresu, ze złej bajki. Ale i tu zaczyna się wiosna, kwitną drzewa. Chyba jest kwiecień.

Dokąd poszedł najpierw? Nie mogę poukładać zdjęć po kolei. Intuicja podpowiada, że wzdłuż Wałów – na fotografiach hotel, z wielkim (pewnie świecącym) konturem ZSRR przy wejściu i szyldem „restaurant cafe bar”, nad ulicą czerwona gwiazda, mknie samotna wołga. Mknie tak szybko, że rozmazała się na zdjęciu. Dalej opera – Dziadek pstryknął „za pleców” Lenina. W miejscu, gdzie dziś jest fontanna, przebiega ulica, a w miejscu, gdzie stawiają świąteczną choinkę... rośnie choinka. Dalej Galicyjska Kasa Oszczędności (Muzeum Etnografii). Chodnik rozkopany, ludzie idą ulicą. Na gmachu widoczny jeszcze polski napis, nawet na słabej jakości fotografii. Ręka „Oszczędności” – rzeźby pod kopułą przypominającej Statuę Wolności, ma jeszcze taki sam kolor jak reszta postaci – niedługo po wizycie mego Dziadka ręka ta spadnie na chodnik i zabije przechodnia, dlatego dziś ma jaśniejszy odcień, zrekonstruowana. Kawalek dalej Dziadek pstryknął Mickiewicza (z bliska i z daleka). W tle widać wieżę ratuszową z dumną „30”. Dopiero co odświeżowane trzydzieści lat władzy sowieckiej we Lwowie...

Na dawnym kinie „Europa”, a ówczesnym „Ukraina” (symbolicz-



Jerzy Łebkowski przed Czarną Kamienicą

nie) neon „Skoro nowy film”, a na sąsiednim pl. Halickim jeszcze jeden: „...władzy radzieckiej” – górnego rzędu brakuje i nie wiadomo, czy „wivat” czy „nigdy więcej”. I tramwaj jedzie, a dziś już nawet torów w tym miejscu nie ma.

Dalej Dziadek nie poszedł. Wracał przez Rynek (a może to było innego dnia?), sfotografował kamieni-

przeciwieństwie do sowietów, znalazł łącę.

Z kolejnych zdjęć wynika, że spacerował jeszcze po okolicach starego Rynku (nawet wyszło na chwilę słońce). Był też w katedrze św. Jura, na Wysokim Zamku i w Galerii Obrazów. Dziś rzadko turyści odwiedzają we Lwowie wszystkie te miejsca. Jako przewodnik, mogę



cę królewską, w kadrze uwieczniona jakaś badawczo przyglądająca się kobieta w czerwonej chustce, kamienicę Czarną – przejechał czerwony zaporożec, i te czerwone akcenty są jedynymi kolorowymi akcentami w tej złej bajce.

Dawny kościół dominikanów w rusztowaniach. W środku muzeum ateizmu, a monstrancja stoi dumnie nad wejściem i napis: „Soli Deo honor et gloria” nie zniszczony. Nie mogło to nie ucieszyć mego Dziadka, który był głęboko wierzący. I, w

powiedzieć, że naprawdę sporo zobaczył. A kto był wtedy jego przewodnikiem? Skąd czerpał wiedzę, co warto we Lwowie odwiedzić? Czy był tu kiedykolwiek wcześniej – przed wojną? Na te pytania już mi nikt nie odpowie.

A zapuścił się Dziadek także w miejsca, których na pewno nie polecał ani nie opisywał żaden z ówczesnych przewodników. Był na Cmentarzu Łyczakowskim (przed bramą znów baba w czerwonej chustce) – odwiedził groby Konopnic-



Jerzy Łebkowski przed gmachem Instytutu Medycznego





Jerzy Lebkowski

Cmentarz Obrońców Lwowa

kiej, Zapolskiej, Szajnochy, Ordon, Grottgera. Wszędzie leżą kwiaty – pierwiosniki i żonkile, znak, że ktoś jest, że pamięta, że ten ogień wciąż gdzieś się tli. Potem (przedtem?) wdrapał się na Górkę Powstańców, zrobił kilka zdjęć zarośniętej i zaniedbanej kwatery. W końcu dotarł i na Cmentarz Orłąt. Pewnie jak wszyscy wtedy – wąską ścieżką między grobami i krzakami i przez obłuzowaną deskę w płocie. Ten Cmentarz Dziadek obszedł dokładnie, dokumentując to, co pozostało po jego zaplanowanej zagładzie. Napisy, których nie zestrzelono, widoczne wciąż, pozbawione krzyży bezimienne groby, na których stoją bukiety wiosennych kwiatów... Okaleczony, samotny luk triumfalny z napisem „Mortui sunt ut liberi vivamus” (ach, ta łacina). Pośród grobów leżą już poukładane lastrykowe tafle, znak nowych czasów na Cmentarzu Łyczakowskim – widać, że w zdevastowanych katakumbach działały warsztaty kamieniarskie.

Czy mógł w te wszystkie miejsca dotrzeć przypadkiem? Czy miał przygotowany plan tej wizyty?

Dziadek przyjaźnił się z Wacławem Ogielskim, wybitnym ortopedą, pochodzącym ze Lwowa (po wojnie mieszkał we Wrocławiu). Ogielski był znowuż zaprzyjaźniony z rodziną Weiglów. W czasie wojny pracował w Instytucie Rudolfa Weigla, w którym została wynaleziona i była produkowana szczepionka przeciwko tyfusowi. W Instytucie poznał swoją przyszłą żonę Janeczkę. Podobno Ogielscy poprosili Dziadka o przysługę, kiedy dowiedzieli się, że jedzie do Lwowa.

Miał dotrzeć pod jakiś adres. Nie wiem, na jakiej ulicy, ale wiem, że jej nazwę zmieniła powojenna władza. Kiedy Dziadek dotarł na miejsce, nie był pewien czy adres jest właściwy. Aby się upewnić, zapytał jakąś starszą panią, która akurat przechodziła. Pani zatrzymała się, zlustrowała go od stóp do głów, chwilę milczała, po czym powiedziała po polsku: „Młody człowieku (Dziadkowi szedł już szósty krzyżyk), tak, to jest ta ulica. Nazywała się tak przed wojną, nazywa się i będzie się nazywać. Proszę nie zwracać uwagi na tabliczki, które tu pozawieszali. Zresztą, dałam im już termin, do którego mają się wynieść”.

Na jednym ze zdjęć została uwieczniona willa Franciszka Biesiadeckiego, leżąca w odległej od hotelu „Lwów” części miasta, do której bardzo rzadko zapuszczają się turyści. Zdjęcie zrobiono z niewielkiego podwyższenia. Czy przyciągnęła go tu niezwykła architektura willi? A może raczej...

Kiedy napisałam ten tekst, przysnił mi się sen. Przysnił mi się Dziadek robiący to zdjęcie, a potem odwracający się i wchodzący do środka gmachu. Zdjęcie zostało zrobione ze schodów dawnego Instytutu Weigla, który po wojnie zamieniono na Instytut Epidemiologii. Kierował nim ojciec profesor Henryk Mossing, wybitny lekarz, najbliższy współpracownik Weigla, który po wojnie został we Lwowie, a w latach 60. przyjął potajemnie święcenia kapłańskie.

O jakąż przysługę poprosił Dziadka Wacław Ogielski?

## Sic transit Gloria mundi

Podczas jednej z podróży po pałacach na Żytomierszczyźnie, którą odbyłem przed kilkoma tygodniami, ostatnim punktem była miejscowość Browki Pierwsze (dawn. Browki – red.). Miejscowość ta leży gdzieś pomiędzy Różynem, Andruszówką i Popielną, niedaleko Wierzchni z jej rezydencją, którą tak upodobał sobie Honoriusz de Balzac.

DMYTRO ANTONIUK  
tekst i zdjęcia

W II tomie „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie” pisałem o tym miejscu: „Była to posiadłość Tadeusza Ryłskiego, brata Antoniego Ścibor-Ryłskiego – założyciela ukraińskiej gałęzi rodu, która jednak nie zrzekła się polskości. Stosunki między braćmi układały się nie najlepiej. Klasycystyczny pałac, który widzimy we wsi, wybudował Antoni Ścibor-Ryłski (lub jego syn Dionizy) około 1826 roku, o czym świadczą niegdyś rzymskie cyfry na frontonie od strony parku. Całość rezydencji składała się z pałacu, po obu bokach którego stały boczne skrzydła (lewe zachowało się dotąd), i parku. Otaczała ją artystyczne ogrodzenie z kolumn toskańskich. Z przekazów wiemy o salonie ludowym z meblami w stylu etno. Był też gabinet w stylu Ludwika Filipa. Stała tu między innymi szafa, wykonana własnoręcznie przez Bronisława Raciborskiego – ojca ostatniej właścicielki Browek, Marii. Jej synem był urodzony tu Zbigniew Ścibor-Ryłski, przyszły pułkownik Armii Krajowej. W 1918 roku pałac został rozgrabiony i splądrowany, chociaż Ścibor-Ryłscy mieszkali tu jeszcze do 1921 roku. Później w pałacu umieszczono szkołę. W tym czasie zniszczono wnętrze. Obecnie zabytek został wykreślony ze wszystkich rejestrów i są starania o sprzedaż go za bezcen. Jeżeli nie zatrzyma się tego procederu, to pałac zniknie całkowicie”.

Wygląda na to, że moje najgorsze prognozy powoli się sprawdzają... Lewego skrzydła teraz już nie ma, aż serce boli patrzeć.



Szczególnie dla mnie, bo pamiętam jeszcze stan zabytku sprzed kilku lat. Obecnie nie ma ani portyku, ani dachu, ani nawet stropów pomiędzy piętrami. Trudno nawet było odnaleźć drogę do pałacu, chociaż wcześniej dobrze był widoczny od szosy. Obecnie jest tak zarośnięty, że trudno go zobaczyć, chyba, że podejdziesz się pod sam pałac.

Niestety takie smutne są obecne realia na Ukrainie. Na wszystkie zabytki grantów i entuzjastów nie starcza, więc giną te, które pozbawiono uwagi choćby na parę lat. Za jakiś czas w Browkach Pierwszych nie będzie już pałacu, gdzie swoje dzieciństwo spędził ukraiński pisarz Maksym Ryłski i gdzie urodził się uczestnik Powstania Warszawskiego Zbigniew Ścibor-Ryłski, ps. Motyl.



Jerzy Lebkowski

Willa Franciszka Biesiadeckiego





## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Brzuchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Przemysławany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowice**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Staniśławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

### Diecezja kamieniecko-podol.

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

### Diecezja odessko-symfero-polska

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Donieck**, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00



Pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie składają głębokie wyrazy współczucia Pani Halinie Kowalskiej, Synom oraz Przyjaciółom

**Pana  
Waldemara Kowalskiego  
(1954–2015)**

Byłego konsula w KG RP we Lwowie, wcześniej w KG RP w Irkucku, a ostatnio chargé d'affaires w Ambasadzie RP w Taszkencie Inicjatora i wspaniałego organizatora wielu wydarzeń kulturalnych i patriotycznych we Lwowie, prawdziwego opiekuna społeczności polskiej.  
**Cześć Jego Pamięci!**



Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie z powodu śmierci

**Pana  
Waldemara Kowalskiego**  
Konsula we Lwowie w latach 2005–2008

składa  
Zarząd Stowarzyszenia Huta Pieniacka



3 grudnia zmarł w Taszkencie

**Waldemar Kowalski**

chargé d'affaires w Ambasadzie RP w Uzbekistanie  
Konsul we Lwowie w latach 2005–2008

Rodzinie i Przyjaciółom składamy najszczerze kondolencje  
Cześć jego pamięci!

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

## Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net  
www.kresy.co.uk stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.hanaczow.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua  
www.lwowiacy.pl

**Pełne wydanie  
Kuriera Galicyjskiego  
w PDF na:**

**www.kuriergalicyjski.com**  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

### Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**  
**Edward Kuc, tel.: 0665306908**

## Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterych w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301  
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com  
www.tylokowelwowie.com



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy o śmierci wybitnego naukowca epidemiologa

**ŚP. MIECZYŚLAWA KICARY**

Uczeń i współpracownik dr. Henryka Mosinga w Lwowskim Instytucie Epidemiologii, Mikrobiologii i Higieny, autor wielu opracowań naukowych dotyczących diagnozy, leczenia i produkcji szczepionek przeciwko tyfusowi. Jego opracowania były niebagatelnym wkładem w rozwój epidemiologii i praktycznego zastosowania opracowanych w laboratoriach metod pozyskiwania szczepionek. Jego prace naukowe legły u podstaw wielu podręczników z zakresu mikrobiologii i epidemiologii. Za swą działalność naukową Mieczysław Kicary był niejednokrotnie honorowany nagrodami państwowymi.

Odszedł od nas Człowiek o wysokich ludzkich wartościach – humanista, inteligent, oddany swej pracy naukowej.

Cześć Jego pamięci! Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Dyrekcja i pracownicy Lwowskiego Instytutu Epidemiologii, Mikrobiologii i Higieny MOZ Ukrainy



## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl

**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

**RMF FM** – www.rmf.fm

**Radio Zet** – www.radiozet.pl

**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl

**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

**Radio Wnet** – www.radiownet.pl

**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

# REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ  
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ  
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl**  
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

**Korzystaj z usług  
polskich przewodników ze Lwowa!**  
Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych  
po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,  
0-380987175971

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.12.2015, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
24,50	1 USD	25,00
26,50	1 EUR	27,50
6,15	1 PLN	6,45
36,00	1 GBR	38,00
3,30	10 RUR	3,60

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

## Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
http://kijow.msz.gov.pl/pl

## Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

## Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kijow.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.lwow.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 718 24 84  
+38 048 718 24 80  
fax: +38 048 718 24 80  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessa.msz.gov.pl

## Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
– VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.msz.gov.pl

## Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
www.polinst.kiev.ua

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537  
Lwów 79005,  
абонентська скринька № 537  
skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiowski 76018  
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:  
Iwano-Frankiowski 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 54-34-61  
tel. redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
+38 (032) 253-15-20  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**  
redaktor naczelny  
e-mail: zgroduvery@wp.pl  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego,  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Beata Kost**  
zastępca red. naczelnego  
bkost@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzyszymanski@wp.pl  
**Eugeniusz Sało**  
Eugene.salo@gmail.com  
**Alina Wozijan**  
e-mail: alina\_wozijan@op.pl  
**Jurij Smirnow**  
e-mail: smirnowjura@gmail.com  
**Iwona Boruszkowska**  
**Agnieszka Sawicz**  
**Anna Gordijewska**  
**Szymon Kazimierski**  
**Michał Piekarski**  
**Wojciech Jankowski**  
**Aleksander Kuśnier**  
**Aleksy Kokorew**

#### Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,  
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,  
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-  
wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,  
Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,  
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz  
Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro  
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,  
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,  
Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,  
Zbigniew Kulesza i inni.

#### Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-  
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-  
ności, nie zamówionych rękopisów  
nie zwraca i pozostawia sobie prawo  
do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumera-  
cie odpowiada Lwowska dyrekcja  
UDPPZ «Ukrpošta»,  
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany ze środ-  
ków Ministerstwa Spraw Zagranicz-  
nych RP w ramach konkursu na  
realizację zadania „Współpraca z  
Polonią i Polakami za granicą” za  
pośrednictwem fundacji „Wolność  
i Demokracja”.



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода  
Галичина».  
Індекс на пренумератę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць

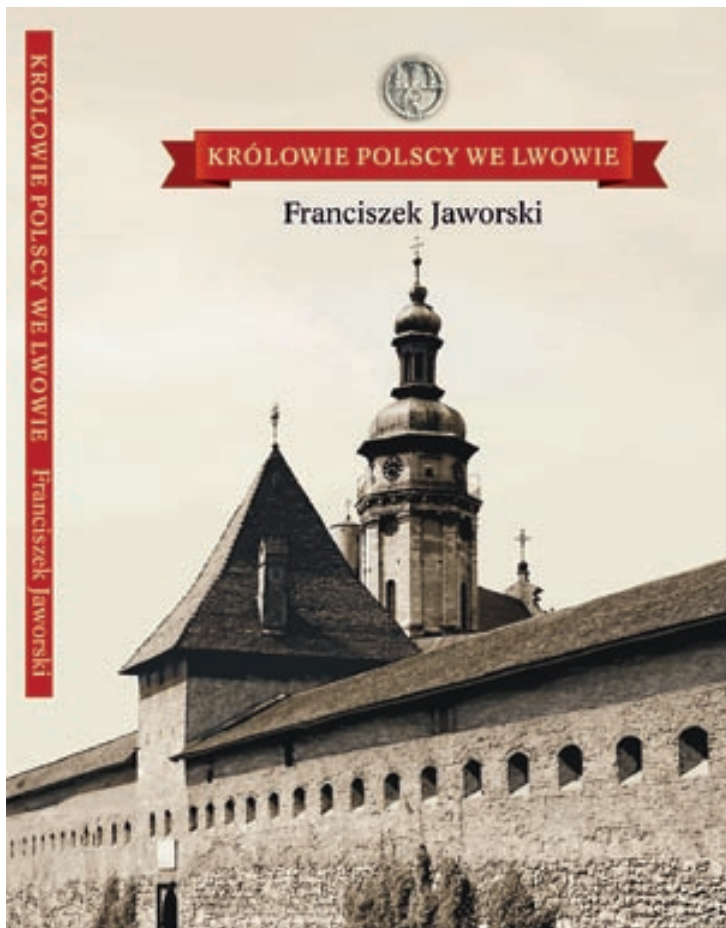


# Ukazała się trzecia część trylogii lwowskiej wydana przez wydawnictwo Most

„Królowie polscy we Lwowie”, a wcześniej „O szarym Lwowie” i „Lwów stary i wczorajszy” tworzą TRYLOGIĘ LWOWSKĄ, o której pan Janusz Majewski („Na zawsze lwowiak”) powiedział:

Ten arcyciekawy zbiór szkiców i opowiadań o starym Lwowie niesie, nam dzisiejszym, dwa ważne przesłania: pierwsze, że te wszystkie opowieści należą do naszej historii, są jej niezbywalną częścią, tworzą ciąg wydarzeń, ale też i mityczną aurę, która je otacza, na równi z dziejami i legendami starego Krakowa czy starej Warszawy, a więc należą do historii Polski; i drugie, że ludzie, którzy przez wieki budowali ten gród i żyli w nim, potrafili stworzyć miejsce na ziemi, w którym współżyło w harmonii wiele różnych narodowości, wiele kultur i wyznań, a wszyscy czuli się u siebie, w domu.

To była jakby próba generalna na małej scenie, do wielkiego spektaklu na który porwali się współcześni Europejczycy budując Unię. Warto sięgać do takich doświadczeń historycznych, warto korzystać z ich zdobyczy, aby nie wyważać często już dawno otwartych drzwi.



A na marginesie tych refleksji czai się jeszcze mała, krępująca myśl, że mimo różnych konfliktów, swarów i zaciętości, zawsze na końcu triumfo-

wał duch tolerancji i ugody, bo ludzie i ich spory przeminęły, a miasto Lwów, które budowali przez wieki wciąż stoi i zachwyca swoją urodą.



## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztoty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

- 1 miesiąc – 5,05 hrywien,
- 3 miesiące – 15,15 hrywien,
- 6 miesięcy – 30,30 hrywien,
- 12 miesięcy – 60,60 hrywien.



### Partnerzy medialni

